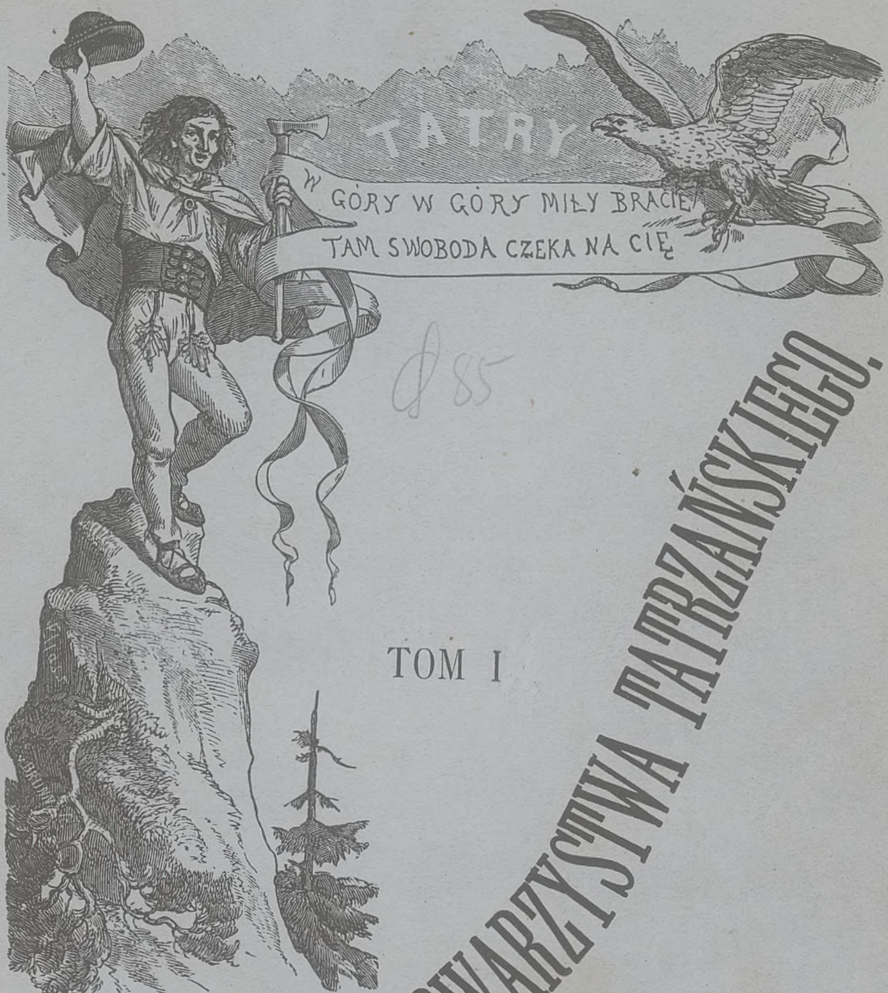


PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

TOM I

KRAKÓW.
Nakład Towarzystwa Tatrzańskiego.

~~1878.~~
1876

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
z siedzibą w Krakowie.

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ozdobiony

licznemi drzeworytami.

ROK 1876.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM I.

KRAKÓW.
W DRUKARNI WŁADYSŁAWA L. ANCZYCA i SPÓŁKI
pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.

1876.

PRZEMOWA.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego, na jedném z posiedzeń uchwalił wydanie w roku bieżącym Pamiętnika, jako jednego ze środków służących do osiągnienia celów w statucie Towarzystwa wymienionych. Redakcyę tego Pamiętnika powierzył Wydział osobnemu Komitetowi z czterech członków złożonemu.

Komitet redakcyjny, czyniąc zadość temu zaszczytnemu wezwaniu, ośmiela się przedstawić szanownym czytelnikom skromną tę wiązankę dobrych chęci i szczerych usiłowań, z prośbą o życzliwe i łaskawe przyjęcie. Aż nadto jesteśmy przekonani, że pierwsza ta zbiorowa praca Członków Towarzystwa Tatrzańskiego nie może zadowolić sprawiedliwych, a nawet skromnych wymagań od tego rodzaju wydawnictw literackich. Nie dajemy bowiem tutaj systematycznych, umiejętnych opisów gór naszych pod względem fizyograficznym i etnograficznym, ale raczéj przyczynki do takich opisów. Nie podajemy również, tak zwanych przez Humboldta, „widoków natury“ całéj naszéj krainy górskiéj, lecz zaledwie kilka obrazków z życia ludu górskiego i opisów osobnéj fizyonomii niektórych okolic górskich, mniéj lub więcéj znanych, ale w piśmiennictwie niedostatecznie jeszcze aż po te czasy wyświeconych. Czujemy zresztą aż nadto potrzebę uzupełnienia opisów widokami, to jest artystycznemi illustracyami. Ile możności staraliśmy się i téj potrzebie zadość uczynić. Jedynym celem naszym było zwrócenie „wzroku duszy, jak powiada ś. p. W. Pol, na widoki przyrody górskiéj“.

Mamy jednak niepłonną nadzieję, że przyszłe publikacye Towarzystwa, tak pod względem wartości naukowéj i literackiéj jak i artystycznéj, przekroczą skromny zakres jaki nadaliśmy téj pracy z powodów łatwych do zrozumienia w zawiązkach młodocianego, a ubogiego w materyalne środki Towarzystwa.

Pamiętni na słowa poety:

„Czyń każdy w swojém kółku co każe duch Boży
A całość sama się złoży“.

kończymy prośbą do Członków Towarzystwa, aby na przyszłość raczyli wspierać swojemi pracami naukowemi, literackiemi i artystycznemi, wydawnictwo Pamiętnika, a zarazem polecamy Towarzystwo Tatrzańskie, rzetelnie usiłujące w swoim zakresie popierać rozwój cywilizacyjnych interesów kraju naszego, opiece i pamięci jego Członków i szanownych czytelników.

Wreszcie wypełniamy przyjemny obowiązek względem tych przyjaciół wspaniałych naszych gór, którzy wzbogacili ten Pamiętnik cennemi pracami, składając im w imieniu Towarzystwa serdeczne podziękowanie.

Komitet redakcyjny.

Za treść i formę zamieszczonych prac odpowiadają autorowie.

SPIS RZECZY. Tom I 187[?]

Część I.

Część II.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ZAGAJENIE

PIERWSZEGO WALNEGO ZGROMADZENIA

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

PRZEZ

Prezesa Mieczysława hr. Reya.

Witając Szanownych Panów, mam zaszczyt zagaić pierwsze walne posiedzenie Członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Widząc po większéj części w rękach szanownych panów statut naszego Towarzystwa, określający cel tegoż, sądzę, że jest on znanym Szanownemu Zgromadzeniu. Cel ten da się określić dwoma słowami: *pożytek* i *przyjemność*. Pożytek dla kraju, dla umiejętności, w badaniu — ile siły Towarzystwa pozwolą — i w niesieniu pomocy w badaniach przyrodniczych tych skarbów, które przyroda złożyła w łonie gór naszych. Przyjemność w rozszerzaniu wśród naszéj społeczności zamiłowania do alpejskiéj przyrody, w ułatwianiu przystępu do rdzenia gór podróżnikom w Tatry, w ulepszeniu komunikacyj, w wytworzeniu możebnych wygód, bez których góry nasze, mimo swego uroku, wielu odstręczać nie przestaną.

Dzięki zasłużonym mężom nauki i pióra, dzięki artystom naszym, góry ojczyste zaczynają coraz więcéj zaludniać się podróżnikami; ale brak owych wygód i ulepszeń, pierwotny prawie stan Tatr jest główną przyczyną, że nie są one dostatecznie poznane, uznane i cenione, że nię pozyskały, że się tak wyrażę, należnéj im sławy. A jednak ktokolwiek zwiedził góry nasze, ten przyznać musi, że przyroda ma tam tyle piękna, pełna majestatycznéj grozy i wdzięku, tak jest niezwykłą, tak zachwycającą, że śmiało spółzawodniczyć one mogą z najrozgłośniejszemi górami innych krajów, a cóż dopiero mówić o zdobyczach, jakie umiejętność wydobyć może z tego świata skalistych olbrzymów. Jestto jeszcze *terra incognita* pod względem wyczerpujących badań i na tém polu nietylko nauka ale i dobrobyt kraju znacznych może się spodziewać korzyści. W innych krajach istnieją oddawna podobne naszemu Towarzystwa, istnieją i rozwijają się szybko i przyczyniają się wielce do spopularyzo-

wania zamiłowania do przyrody, do badania jéj tajemnic, a tém samém dają pokarm dla myśli i serca, podnoszą myśl i serce, a przeto uzacniać muszą. Nieodżałowanéj pamięci śpiewak ziemi naszéj, który był zarazem wielkim miłośnikiem przyrody, znakomitym geografem i geologiem, powiedział:

„W góry! w góry! miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię“.

W tych kilku słowach poety wielka zamyka się prawda, którą każdy z nas uczuł odetchnąwszy świeżém gór powietrzem: bo niezaprzeczenie nie ma silniejszego związku nad tajemniczy węzeł łączący każdą jednostkę z całą przyrodą. Piękna i wielka natura oddziaływa całą potęgą swoją, przemawia do człowieka całą swoją tajemniczą siłą i ztąd w duszy rodzi się ta swoboda, o któréj śpiewa poeta, swoboda opierająca się na wzniesieniu ducha w krainy piękna, bo tylko w tych krainach duch ludzki prawdziwie swobodnym być może. Powiedziałem swobodnym, a mógłbym przypomnieć, że jeźli gdzie, to w górach uczucia *wolności* najprzód w piersi budziły się ludzkiéj; wolności opartéj na prawie i porządku, bez których nie ma wolności, a któréj natura jest najdoskonalszym wzorem. Jest wolną pomimo nieprzekraczalnych praw swoich, a jest piękną, bo wolną.

Gór to tedy — jak powiedziałem — jest tajemną siłą rozbudzanie wielkich i szlachetnych uczuć, oraz wzniosłych natchnień. Wszak i w literaturze naszéj posiadamy wiele drogocennych pereł i w malarstwie niejeden klejnot, do których poeci i artyści czerpali natchnienie w pośród alpejskiego świata, a mam nadzieję, że i w naszém towarzystwie znajdzie się zastęp ludzi, co podąży z pomocą pracom Komisyi fizyograficznéj w jéj badaniach przyrodniczych, jako i innym mężom nauki oraz i artyzmowi. Zebraliśmy się tutaj przynosząc dobrą wolę. Dołóżmy do niéj i to, czego nam Polakom najwięcéj brakuje, wytrwałości i pracy, a da Bóg, że nasze Towarzystwo w skromnym swym zakresie działania przysłuży się społeczeństwu i krajowi.

Z wielką radością pośród was, panowie, widzę mężów wielkiéj zasługi, znakomitéj wiedzy i wybitnego stanowiska.

Jako przewodniczący imieniem całego Towarzystwa składam dzięki wielce szanownym panom: Dr. Majerowi, Prezesowi Akad. Umiej., Dr. Kuczyńskiemu, Przewodniczącemu w Komisyi fizyograficznéj, oraz p. Bobowskiemu, reprezentantowi Wys. rządu, że raczyli przystąpić do naszego Towarzystwa i dzisiaj obecnością swoją zaszczycają nasze zgromadzenie, dodając mu tém samém powagi i uznania jego celów, na które to ogólne uznanie pragnąłbym, ażeby nasze Towarzystwo czynami umiało sobie zasłużyć.

Za jeden z najważniejszych warunków powodzenia naszego Towarzystwa uważam jak najściślejsze stosunki tegoż z Komisyą fizyograficzną, utworzoną przy Akademii Umiejętności w Krakowie. Obecność tedy dzisiejsza obudwóch prezesów tych wysokocennych instytucyj, pozwala mi mieć nadzieję, że obiedwie te instytucye przychylném i przyjazném okiem spoglądają na zakładające się Towarzystwo Tatrzańskie i jego cele. W końcu obecność reprezentanta Wysokiego rządu między nami daje mi otuchę, że i Wysoki rząd nie zechce nam odmawiać swego poparcia.

Z dobrą tedy, panowie, wróżbą, z dobrą otuchą i wytrwałością przystępujmy do pracy — a uczciwéj myśli życzę z całego serca „Szczęść Boże!“

STATUT
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
z siedzibą w Krakowie.

Cel.

§ 1.

Celem Towarzystwa jest:

1. Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin, oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości.

2. Zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwianie przystępu do nich i pobytu tamże turystom, a w szczególności swoim członkom, oraz badaczom i artystom udającym się do Karpat, Tatr i Pienin w celach naukowych i artystycznych.

3. Ochrona zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków.

4. Wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju.

Środki.

§ 2.

Środkami do osiągnięcia wymienionych celów są:

1. Zebrania towarzyskie i wspólne wycieczki.

2. Odczyty naukowe i turystyczne.

3. Wydawanie lub wspieranie wydawnictwa prac literackich, pisma czasowego, lub publikacyj graficznych, opisujących lub przedstawiających Karpaty, a w szczególności Tatry i Pieniny.

4. Zakładanie zbiorów książek, kart (map), panoram, przedmiotów służących do wszechstronnego poznawania przyrody górskiéj, wreszcie wzorów do przedmiotów służących do podróży i wycieczek górskich.

5. Starania o zniżenie opłat dla członków na kolejach galicyjskich i węgierskich do gór wiodących.

6. Ulepszanie i utrzymywanie komunikacyj w górach, w szczególności w Tatrach i Pieninach.

7. Budowanie i utrzymywanie schronisk w górach, otwieranie widoków, stawianie drogoskazów.

8. Urządzenie służby przewodników i zaprowadzenie straży tatrzańskiéj;

9. Wspieranie przedsiębiorstw prywatnych, ułatwiających spełnienie zadań na Towarzystwie ciążących.

10. Zawiązanie stosunków z Komisyą fizyograficzną, ustanowioną przy c. k. Akademii umiejętności w Krakowie, z węgierskiém Towarzystwem karpackiém w Kesmarku, wreszcie z Towarzystwami alpejskiemi zagranicznemi w celu wymiany spostrzeżeń, zaprowadzenia możliwych ulepszeń i jednolitości badań umiejętnych.

Skład Towarzystwa.

§ 3.

Towarzystwo tatrzańskie z siedzibą w Krakowie składa się:

a) Z Protektora Towarzystwa.
b) Z Członków honorowych.
c) Z Członków zwyczajnych.

§ 4.

Na Protektora Towarzystwa zaprasza Zgromadzenie Ogólne jednę z dostojnych osób, należących do Domu Cesarskiego.

Członków honorowych, na przedstawienie Wydziału, mianuje dożywotnio Zgromadzenie Ogólne z pośród osób, które położyły szczególne zasługi dla krain górskich krajowych i zagranicznych.

Członkiem zwyczajnym może zostać każdy używający dobréj sławy. O przyjęciu Członka do grona Towarzystwa rozstrzyga Wydział i może takowego przyjęcia odmówić, bez dania powodów. Za dowód przyjęcia do grona Towarzystwa służyć będzie dyplom i karta wstępu co rok wydawana. Każdy Członek może wystąpić z Towarzystwa za poprzedniém uwiadomieniem Wydziału ustnie lub pismiennie. Członkowie, którzy, mimo wezwania, po upływie roku nie zapłacili zaległéj wkładki, uważani będą za występujących z Towarzystwa. Wystąpienie jednak z Towarzystwa nie uwalnia od opłacenia należytości za rok bieżący, lub zaległéj wkładki. O wykluczeniu Członka z grona Towarzystwa stanowi Wydział; wolno jednak Członkowi wykluczonemu odwołać się do Zgromadzenia Ogólnego.

Siedziba Towarzystwa.

§ 5.

Siedzibą Towarzystwa jest Kraków.

Towarzystwo używa pieczęci z napisem: „Towarzystwo tatrzańskie z siedzibą w Krakowie“.

Oddziały Towarzystwa.

§ 6.

Towarzystwo tatrzańskie może ustanawiać oddziały albo sekcye w różnych miejscowościach naszego kraju, stosownie do uznanéj potrzeby, na podstawie niniejszego statutu z reprezentacyą od Zarządu głównego niezależną. Stosunek oddziałów do Towarzystwa uchwali Zgromadzenie Ogólne na przedstawienie Wydziału, który zawiadomi o tém właściwe władze.

Prawa i obowiązki członków.

§ 7.

Każdy Członek Towarzystwa, honorowy i zwyczajny, ma prawo głosu, wyboru, wolnego wstępu na zebrania towarzyskie, brania udziału w wycieczkach przez Towarzystwo urządzanych i bezpłatnego korzystania z urządzeń, ułatwień i dogodności przez Towarzystwo w górach zaprowadzonych; daléj ma prawo noszenia oznaki dla Członków przeznaczonéj, wreszcie czynienia wniosków, odnoszących się do celów Towarzystwa.

Tylko wnioski podpisane przez wnioskodawcę i przedstawione Wydziałowi najmniéj na miesiąc przed Zgromadzeniem Ogólném, mogą być wzięte pod obrady i pod głosowanie na témże Zgromadzeniu.

Wnioski poparte przez 10 Członków i przez Zgromadzenie Ogólne uznane za nagłe, mają być ostatecznie załatwione na témże Zgromadzeniu.

Członkowie honorowi nie opłacają żadnéj wkładki i otrzymują bezpłatnie dyplom, statut, oznakę Towarzystwa, tudzież pisma wydawane przez Towarzystwo.

Każdy Członek winien według swéj możności przyczyniać się do osiągnięcia celów Towarzystwa i złożyć przy wstąpieniu do tegoż tytułem wpisowego 3 zła. do kasy Towarzystwa, a następnie ma składać roczną wkładkę w kwocie 6 zła. do téjże kasy w ciągu miesiąca Stycznia każdego roku. Po zapłaceniu wkładki będą wydawane roczne karty wstępu.

Uwaga. Na mocy §. 10. *g)* niniejszego statutu zniżyło Zgromadzenie Ogólne dnia 30 Maja 1875 wpisowe na 1 zła., a roczną wkładkę na 3 zła.

Każdy Członek ma prawo nabywania za połowę ceny księgarskiéj „Rocznika", wydawanego przez Towarzystwo.

Dotychczasowi Założyciele „Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego", którzy złożyli 100 zła. do kasy Towarzystwa, jak również Członkowie „Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie", którzy złożą do kasy Towarzystwa jednorazowo 100 zła., są uwolnieni dożywotnio od opłacania wkładki rocznéj.

Organy Towarzystwa.

§ 8.

Sprawy Towarzystwa załatwiane będą przez organy zarządzające i wykonawcze.

Organami zarządzającémi są:

Ogólne Zgromadzenie Członków i Wydział.

Organami zaś wykonawczémi są:

Komisye wykonawcze, Delegaci, Straż tatrzańska.

Ogólne Zgromadzenie.

§ 9.

Ogólne Zgromadzenia są zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze mają się odbywać zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca Maja każdego roku w Krakowie; zaś nadzwyczajne Zgromadzenia Ogólne mogą się odbywać w Krakowie, w Zakopanem, w Szczawnicy, lub innych miejscach, stosownie do uznanéj potrzeby.

§ 10.

Do zakresu działania Zgromadzenia Ogólnego należą następujące sprawy:

a) Wybór Prezesa, Wiceprezesa, Członków Wydziału i Zastępców tychże.

b) Mianowanie Członków honorowych na przedstawienie Wydziału.
c) Uchwalanie wniosków przez Wydział przedstawionych, tudzież wniosków za nagłe uznanych.
d) Obrady nad sprawozdaniem Wydziału o stanie Towarzystwa i czynnościach Wydziału w roku ubiegłym.
e) Załatwianie rachunków i uchwalanie budżetu na rok następny.
f) Uchwalanie zmian statutu i zatwierdzenie na przedstawienie Wydziału regulaminu obrad i czynności Zgromadzenia Ogólnego i Wydziału.
g) Zniżenie lub podniesienie wkładki rocznéj członków zwyczajnych.
h) Wybór pisma uznać się mającego za organ Towarzystwa, jeżeli Towarzystwo własnego pisma wydawać nie będzie.
i) Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 11.

Uchwały na Zgromadzeniu Ogólném zapadają bezwzględną większością głosów Członków obecnych lub ich zastępców. W razie równości głosów rozstrzyga Przewodniczący.

Członkowie zamiejscowi mogą wykonywać prawo głosowania tylko przez innego Członka, głosującego w zastępstwie. Zastępca Członków zamiejscowych nie może jednoczyć w sobie więcéj nad 5 głosów.

Do prawomocności uchwał Zgromadzenia Ogólnego potrzebna jest obecność 25 Członków.

Uchwała co do rozwiązania Towarzystwa, podwyższenia rocznéj wkładki, wymaga obecności dwóch trzecich wszystkich Członków, a względnie ich Zastępców.

Gdyby 25 Członków, a względnie $^2/_3$ Członków na Zgromadzeniu Ogólném nie zebrało się, wtedy po upływie dni 14 należy zwołać i ogłosić nowe Zgromadzenie Ogólne, z tym samym porządkiem dziennym, którego uchwały bez względu na liczbę członków są prawomocne.

§ 12.

Zgromadzenie Ogólne zwołuje Prezes, lub w zastępstwie tegoż Wiceprezes. Prezes może zwołać Zgromadzenie Ogólne nadzwyczajne z prawami zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, jużto z własnéj inicyatywy, już téż na żądanie 25 Członków.

Prezes obowiązany jest zwołać Zgromadzenie Ogólne nadzwyczajne z wymienieniem przedmiotów obrad, najdaléj w dni 14 po wręczeniu żądania, podpisanego przez 25 Członków. Do Zgromadzeń Ogólnych nadzwyczajnych należą przedewszystkiém sprawy Towarzystwa, nie należące do zakresu działania zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego i Wydziału.

Wydział.

§ 13.

Wydział składa się z Prezesa, Wiceprezesa, 10 Członków i 5 Zastępców. Wydział wybiera z grona swego sekretarza, podskarbiego i konserwatora zbiorów.

Posiedzenia Wydziału mają się odbywać przynajmniéj raz na dwa miesiące.

Urząd Członków Wydziału, nie wyłączając Prezesa i Wiceprezesa, tudzież urzędników Wydziału, trwa lat 3.

§ 14.

Do zakresu działania Wydziału należy:
a) Przyjmowanie i wykluczanie Członków.

b) Wybór Członków komisyj wykonawczych i Delegatów Towarzystwa, oraz mianowanie straży tatrzańskiéj.

c) Przygotowywanie spraw, których załatwienie należy do Zgromadzenia Ogólnego.

d) Wykonywanie uchwał Zgromadzeń Ogólnych zwyczajnych i nadzwyczajnych.

e) Załatwianie wszelkich spraw nie należących do zakresu działania Zgromadzenia Ogólnego.

Wydział ma prawo uchwalać wydatki nadzwyczajne, niezamieszczone w budżecie, aż do wysokości 300 zła.

Wydziałowi pozostawia się wolność w nadzwyczajnych wypadkach przenoszenia szczególnych pozycyj budżetu, zamieszczonych pod tym samym tytułem.

Uchwały Wydziału zapadają bezwzględną większością głosów. Do prawomocności uchwał Wydziału potrzebna jest obecność przynajmniéj 5 Członków lub Zastępców, prócz Przewodniczącego.

Prezes Towarzystwa.

§ 15.

Prezes, lub w zastępstwie tegoż Wiceprezes, reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz wobec władz rządowych i krajowych, zwołuje Zgromadzenie Ogólne i Wydział, kieruje obradami i przestrzega wykonania statutu i regulaminów.

Towarzystwo przyjmuje za swoje wszelkie umowy zawarte przez Prezesa lub Wiceprezesa w jego imieniu w myśl powziętych uchwał Zgromadzenia Ogólnego, a względnie Wydziału.

Sekretarz.

§ 16.

Sekretarz spisuje protokóły obrad, prowadzi korespondencye i redaguje wszelkie pisma od Towarzystwa wychodzące.

Podskarbi.

§ 17.

Podskarbi utrzymuje kasę, załatwia pod kontrolą Prezesa wszelkie sprawy pieniężne i składa rachunki.

Konserwator zbiorów.

§ 18.

Konserwator zbiorów zachowuje i utrzymuje w porządku wszelkie zbiory Towarzystwa.

§ 19.

Wszelkie urzędy Towarzystwa są bezpłatne. W miarę pomnożenia się funduszów może Zgromadzenie ogólne ustanowić urzędy płatne.

Komisye wykonawcze.

§ 20.

Komisye wykonawcze składają się z 3 Członków, mianowanych przez Wydział. Komisye te są organami wykonawczémi Towarzystwa, w szczególności Wydziału, i mają prawo czynienia samoistnych wniosków do Wydziału.

Przewodniczący Komisyi, wybrany z grona jéj Członków, reprezentuje Komisyę wobec Towarzystwa i Wydziału.

Komisye wykonawcze mają prawo zapraszania miejscowych włościan na swe posiedzenia z głosem doradczym bez opłaty.

Delegaci Towarzystwa.

§ 21.

Delegaci Towarzystwa spełniają czynności poruczone im przez Wydział, który ich mianuje.

Straż tatrzańska.

§ 22.

Liczbę członków straży tatrzańskiéj oznacza Wydział. Członkowie ci będą pobierać z kasy Towarzystwa pewne wynagrodzenie, którego wysokość oznaczy Wydział.

Obowiązkiem straży tatrzańskiéj będzie śledzenie kłusowników i podawanie spostrzeżonych przestępstw ustawy z d. 19 Lipca 1869 do wiadomości władz publicznych i Towarzystwa, daléj doglądanie dróg, ścieżek, mostów, schronisk i t. d. przez Towarzystwo założonych lub utrzymywanych, wreszcie podawanie do jego wiadomości każdego spostrzeżonego uszkodzenia.

Ogłoszenia.

§ 23.

Wszelkie ogłoszenia w sprawach Towarzystwa mają być zamieszczane w piśmie uznaném za organ Towarzystwa i w dziennikach krajowych.

Zebrania Ogólne mają być ogłaszane na dni 10 przed posiedzeniem, z wymienieniem porządku obrad.

Załatwianie sporów.

§ 24.

Wszelkie spory między Członkami Towarzystwa, w sprawach tegoż, rozstrzyga sąd polubowny, wybrany przez strony spór wiodące, z pośród Członków Towarzystwa.

Każda strona wybiera dwóch arbitrów, którzy wybierają superarbitra.

Sprawy sporne między Zarządem Towarzystwa a Członkami rozstrzyga również sąd polubowny.

Strona zapozywająca zawiadomi stronę zapozwaną o wyborze dwóch sędziów polubownych, która obowiązana jest w ciągu dni 14 zawiadomić o wyborze swoich dwóch sędziów. W razie przeciwnym strona zapozywająca mianuje sama cztérech sędziów.

Majątek Towarzystwa.

§ 25.

Majątek Towarzystwa składa się:

a) Z wkładek dotychczasowych Założycieli i Członków „Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego“.

b) Z wkładek tych Członków „Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie“, którzy w myśl §. 7 złożyli jednorazowo 100 zła.
c) Z rocznych wkładek Członków zwyczajnych.
d) Z wszelkich innych dochodów Towarzystwa.

Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 26.

Rozwiązanie Towarzystwa następuje w skutek:
a) Uchwały Zgromadzenia Ogólnego.
b) Gdy liczba Członków zmniejszy się do 20.
c) Z rozporządzenia władz.

W razie rozwiązania Towarzystwa majątek tegoż, po opłaceniu długów ciążących na Towarzystwie, przechodzi na rzecz Komisyi fizyograficznéj, ustanowionéj przy c. k. Akademii umiejętności w Krakowie.

Przepisy przechodnie.

Dotychczasowi Członkowie „Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego“ zostają Członkami „Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie“.

Dotychczasowe „Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie“ przybiera nazwę „Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie“.

Statut ten zatwierdziło Wys. c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z d. 8 Października 1874 r. L. 48161.

Ogólne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Tatrzańskiego na posiedzeniu dnia 30 Maja 1875 r. uchwaliło na podstawie §. 9 statutu następujący:

REGULAMIN OBRAD i CZYNNOŚCI

Ogólnego Zgromadzenia i Wydziału Towarzystwa tatrzańskiego

z siedzibą w Krakowie.

I. Ogólne Zgromadzenie.

§ 1.

Prezes, lub w zastępstwie tegoż Wiceprezes, zagaja posiedzenia i kieruje obradami Zgromadzenia Ogólnego. W przypadku, gdyby ani Prezes ani Wiceprezes z ważnych i nagłych powodów nie przybył na Zgromadzenie, przewodniczy temuż najstarszy wiekiem z obecnych na posiedzeniu Członków Wydziału.

§ 2.

Przewodniczący obradom udziela głosu pojedynczym członkom w porządku, w jakim takowego żądają.

§ 3.

Każdy Członek Towarzystwa ma prawo mówienia bez jakiéjbądź przerwy. Gdyby jednak mówca zboczył od przedmiotu, Przewodniczący może przywołać go „do rzeczy", a w miarę okoliczności „do porządku" i po dwukrotném przywołaniu „do rzeczy" albo „do porządku" ma prawo głos odebrać.

§ 4.

Członek Towarzystwa może tylko dwa razy zabierać głos na jedném posiedzeniu w jednym przedmiocie, przyczém nie wolno dłużéj mówić nad pięć minut. Wyjątek w téj mierze stanowią referenci Wydziału. Po zapadłéj uchwale zamknięcia dyskusyi, lub téż po wyczerpnięciu téjże, gdy nikt więcéj głosu nie żąda, zabiera głos wnioskodawca lub referent. Przewodniczący wreszcie ma prawo zabierania głosu w każdéj chwili, o ile tego wymaga porządek rozpraw.

§ 5.

Wszelkie wnioski Członków, z wyjątkiem wniosków o zamknięcie dyskusyi lub zamknięcie posiedzenia, mają być pisemnie czynione na ręce Przewodniczącego. Wnioski na posiedzeniu uczynione, poparte przez 10 Członków i uznane przez Zgromadzenie Ogólne za nagłe, mają być ostatecznie załatwione na témże posiedzeniu. Wszelkie inne wnioski samoistne, odnoszące się do celów Towarzystwa, mają być, w myśl §. 7 statutu, poprzednio przez Wydział rozpatrzone.

§ 6.

Wszelkie wybory odbywają się kartkami.

§ 7.

Sekretarz, lub w nieobecności tegoż jeden z młodszych wiekiem członków na zaproszenie Prezesa, spisuje protokół obrad Zgromadzenia Ogólnego, w którym ma być w krótkości przedstawiony przebieg rozpraw, wnioski zaś członków i zapadłe uchwały dosłownie wyrażone. Protokół ten ma być odczytany na następném posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego i podpisany przez Przewodniczącego i trzymającego pióro. Protokóły z posiedzeń wyborczych mają być nadto podpisane przez Członków sprawdzających wybory (skrutatorów).

§ 8.

Zgromadzenie Ogólne prócz Prezesa, Wiceprezesa, Członków Wydziału i Zastępców tychże, wybiera na rok jeden komisyę kontrolującą do sprawdzenia kasy i rachunków z trzech Członków złożoną.

II. Wydział.

§ 9.

Posiedzenia Wydziału zwyczajne odbywać się będą co miesiąc w ostatnią niedzielę każdego miesiąca; nadzwyczajne zaś mogą być zwoływane w każdym czasie przez Prezesa lub Wiceprezesa z własnéj inicyatywy, lub na żądanie 3 Członków Wydziału.

§ 10.

Członkowie Wydziału lub ich Zastępcy mają być zawiadomieni o każdém odbyć się mającém posiedzeniu.

§ 11.

Co do porządku obrad Wydziału, stosują się przepisy odnoszące się do ogólnego Zgromadzenia (§ 1 do §. 5) z tą różnicą, że wszelkie wnioski Członków Wydziału mają być ustnie na posiedzeniu czynione.

§ 12.

Z każdego posiedzenia Wydziału ma być spisany protokół w sposób wskazany w §. 7.

§ 13.

Wszelkie wybory odbywać się mają za pomocą kartek i zapadają jednomyślnością lub bezwzględną większością głosów Członków obecnych; przy równości głosów rozstrzyga Przewodniczący, przy względnéj większości wybór ściślejszy.

§ 14.

Każdy Członek Wydziału obowiązany jest zdać sprawę z przedmiotów przydzielonych przez Przewodniczącego na najbliższém posiedzeniu Wydziału, oraz obowiązany jest bezzwłocznie wykonać uchwały Wydziału przydzielone mu przez Przewodniczącego i na najbliższém posiedzeniu zdać sprawę z poruczonéj mu czynności.

§ 15.

Zastępcy Członków Wydziału mają w ogóle głos doradczy, stanowczy zaś wtedy, gdy na wezwanie Przewodniczącego zastępują nieobecnych Członków Wydziału. Starszeństwo Zastępców ocenia się według większości głosów, jakimi zostali wybrani na Zgromadzeniu Ogólném.

§ 16.

Przewodniczący ma prawo zapraszania na posiedzenie Wydziału rzeczoznawców z głosem doradczym.

§ 17.

W razie ustąpienia którego bądź Członka Wydziału z jakiéjbądź przyczyny, w miejsce jego wstępuje Zastępca posiadający największą liczbę głosów. Jeżeli ów Członek piastował jaki urząd, to wtedy nastąpić ma nowy wybór na opróżnione miejsce.

§ 18.

W objaśnieniu przepisów statutu określających zakres działania Prezesa, Wiceprezesa i innych urzędników Towarzystwa, dołączają się następujące wskazówki.

III. Prezes i Wiceprezes.

§ 19.

Prezes zwołuje ogólne Zgromadzenie i Wydział. Prezes ma dopilnować, aby Członkowie Towarzystwa byli zawiadomieni na dni 10 o każdém odbyć się mającém Zgromadzeniu Ogólném, a to przez trzykrotne ogłoszenie w pismach publicznych, przyczém ma być ogłoszony porządek dzienny. Prezes ma czuwać, aby Członkowie Wydziału zamiejscowi byli zawiadomieni o każdém zwyczajném i nadzwyczajném po-

siedzeniu Wydziału, przynajmniéj na dni 10, z wyjątkiem przypadków nie cierpiących zwłoki.

W razie nieobecności Prezesa w siedzibie Towarzystwa, w prawa jego i obowiązki wstępuje Wiceprezes, który jednak obowiązany jest poprzednio zawiadomić Prezesa o swych czynnościach.

IV. Sekretarz.

§ 20.

Sekretarz powołany jest przedewszystkiém do redagowania wszelkich pism od Towarzystwa wychodzących w myśl §. 16 statutu. Do niego nadto należy zawiadamianie władz rządowych o odbyć się mającém Zgromadzeniu Ogólném, jak również dopilnowanie wszelkich ogłoszeń w sprawach Towarzystwa, w pismach publicznych zamieszczanych. Sekretarz załatwia wszelkie sprawy kancelaryjne i przechowuje wszelkie rekwizyta kancelaryjne, dyplomy, karty wstępu, oznaki dla Członków i pieczęć Towarzystwa.

V. Podskarbi.

§ 21.

Podskarbi przyjmuje i wpisuje wkładki Członków do właściwéj księgi, utrzymuje spis Członków w alfabetycznym porządku z wymienieniem miejsca ich zamieszkania, w którym zarazem mają być uwidocznione poczynione wkładki. Prowadzi księgę kasową w ten sposób, aby w każdéj chwili widoczny był stan majątku Towarzystwa i jest obowiązany zamykać rachunki co miesiąc. Wypłaty ma uskuteczniać pod własną odpowiedzialnością na pismienne asygnacye Prezesa lub Wiceprezesa. Pieniądze w gotowiznie mają być umieszczone w Kasie Oszczędności krakowskiéj. Fundusze oddzielne mają posiadać odrębne książeczki. Wydział oznacza wysokość summy przeznaczonéj na podręczne wydatki.

VI. Konserwator zbiorów.

§ 22.

Konserwator zbiorów utrzymuje dokładny spis wszystkich zbiorów Towarzystwa i wypożycza Członkom Towarzystwa pojedyncze przedmioty lub okazy na 4 tygodnie za kartką własnoręcznie przez biorącego podpisaną. Osoby nie należące do Towarzystwa mogą wypożyczać przedmioty należące do zbiorów Towarzystwa jedynie po złożeniu odpowiedniéj kaucyi w gotówce, uznanéj przez Wydział.

Do wypożyczenia przedmiotów własnością Towarzystwa będących, Konserwator oznacza jeden dzień w tygodniu i godziny urzędowe.

VII. Komisya kontrolująca.

§ 23.

Komisya kontrolująca sprawdza rachunki z roku ubiegłego i w terminach przez Wydział oznaczonych rewiduje kasę Towarzystwa. Daléj kontroluje czynności Podskarbiego, zwłaszcza téż przegląda księgę Członków, przekonywa się o zaległościach wkładek i o wszystkich dostrzeżonych niedostatkach zawiadamia Wydział. Te sprawdzania i kontrole mają być przedsiębrane przynajmniéj przez 2 Członków Komisyi, którzy mają spisać protokół swéj czynności i takowy podpisać.

VIII. Dyplomy, karty wstępu i karty legitymacyjne.

§ 24.

Dyplomy dla Członków honorowych i zwyczajnych mają być podpisane przez Prezesa i Sekretarza oraz opatrzone pieczęcią Towarzystwa. Karty zaś wolnego wstępu wydawane corocznie Członkom, którzy wkładkę zapłacili, mają być podpisane przez Sekretarza i Podskarbiego. Tak jedne jak i drugie mają być opatrzone numerem porządkowym księgi członków.

Do wycieczek przez Towarzystwo urządzanych mają służyć osobne karty legitymacyjne podpisane przez Wiceprezesa i Sekretarza, oraz opatrzone pieczęcią Towarzystwa. Karty legitymacyjne służyć będą do wycieczek specyalnych w karcie oznaczonych i wydawane będą na zasadzie kart wstępu.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

za czas od 3 Sierpnia 1873 do 28 Maja 1876.

Odkąd przyrodnicy powodowani niepohamowaną żądzą zbadania wszelkich tajników przyrody, zaczęli się zapuszczać w odwieczne lasy i wdrapywać na niebotyczne turnie tatrzańskie, odkąd poeci i artyści natchnieni tą uroczą przyrodą górską wspaniałe wyśpiewywali pieśni i czarujące wydobyli obrazy, odkąd nareszcie lekarze nasi zwrócili uwagę na kąpiele krajowe i powietrze górskie — odtąd Tatry, dawniéj rzadko zwiedzane, poczęły przywabiać z każdym rokiem coraz więcéj gości, którzy jużto w celach naukowych, jużto dla wytchnienia i odświeżenia umysłu w te strony spieszyli.

Zakres niniejszego sprawozdania nie pozwala na wyliczenie wszystkich tych mężów, którzy rozpowszechnili znajomość świata tatrzańskiego. Ciekawych w téj mierze odsyłamy do „Bibliotheca Carpathica“ Henryka Müldnera, umieszczonéj w niniejszym Pamiętniku Towarzystwa.

Otóż dzięki tym mężom wzmagał się z każdym rokiem zastęp ludzi, zwiedzających w rozmaitych celach ten uroczy świat górski, a chociaż górale znaczne w skutek tego odnieśli korzyści, to jednak dla uprzyjemnienia gościom pobytu nic nie czynili, nie starając się nawet w obrębie swéj gminy o poprawę dróg, a cóż dopiero mówić o ulepszeniu ścieżek górskich, lub o wystawieniu jakiegoś porządnego schroniska! Kłusownictwo nadto rozwielmożniło się u nich tak dalece, że kozica i świstak o mało nie zostały już wytępione.

W roku 1873, kiedy w porze letniéj nadzwyczaj wielka liczba gości w tém ustroniu się zjawiła, powstała myśl, aby wspólnemi siłami usunąć wszelkie niedogodności, jakich doznawali uczeni i turyści, zwiedzający te góry, aby wziąć w opiekę szczątki kozic i świstaków, a nadto zająć się dokładném zbadaniem téj przyrody górskiéj — jedném słowem powstała myśl zawiązania Towarzystwa Tatrzańskiego, rzucona przez p. Feliksa Pławickiego d. 3 Sierpnia 1873 w Zwierzyńcu Zakopiańskim, wśród uczty danéj na cześć p. Józefa Szalaya, właściciela Szczawnicy. Tegoż dnia omówiono także zasady mającego się zawiązać Towarzystwa, upoważniono

p. Pławickiego do wypracowania Statutu i uzyskania potwierdzenia tegoż przez c. k. Namiestnictwo. Poczém statut przez p. F. Pławickiego i Dr. E. Janotę zredagowany, a przez hr. Mieczysława Reya, Jadwigę z Zamoyskich ks. Sapieżynę, Marcina Nałęcza Kęszyckiego, Ludwika Eichborna, właściciela Zakopanego, Feliksa Pławickiego b. kapitana i Józefa Szalaya jako założycieli 31 grudnia 1873 roku podpisany, zatwierdzony został rozporządzeniem Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 19 marca 1874 r. l. 11734.

Po zatwierdzeniu statutu najważniejszém zadaniem było jednanie jak największéj liczby członków. W skutek gorliwości i zabiegów kilku miłośników Tatr przystępowali chętnie dość liczni zwolennicy nowo zawiązującego się Towarzystwa, którzy aczkolwiek nie pod każdym względem zadowoleni z osnowy zatwierdzonego statutu, jednak uradowani, że w naszym kraju powstało towarzystwo wielkiéj doniosłości, chętnie się doń garnęli — tak, że już w maju można było pomyśleć o ukonstytuowaniu się tegoż.

W celu więc wyboru wydziału zgromadzili się założyciele w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie dnia 10 maja 1874 r. i wybrali pod przewodnictwem hr. Reya ze swego grona prezesem hr. Mieczysława Reya, wiceprezesem p. Adama Uznańskiego, członkami zaś pp. Józefa Szalaya, Ludwika Eichborna i zastępcę Feliksa Pławickiego. Sekretarzem mianowano Dr. Maksymiliana Nowickiego, a podskarbim p. Walerego Rzewuskiego.

Po dokonanych wyborach powitał obecny na tém posiedzeniu założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego p. Arnese, jako delegat licznych klubów alpejskich, nowo powstałe Towarzystwo w serdecznych wyrazach, składając zarazem na ręce przewodniczącego różne pisma i listy pełne życzliwości dla młodszéj siostrzycy od starszéj braci w Turynie, Florencyi, Aoście, Neapolu, Varallo, Medyolanie, Agordzie, w Frankfurcie nad Menem, tudzież od p. M. Dèchego w Buda-Peszcie. Ogólną radość sprawił telegram węgierskiego Towarzystwa Karpackiego odebrany podczas zebrania, wyrażający serdeczne pozdrowienie dla naszego Towarzystwa. W imieniu członków Towarzystwa podziękował nowo obrany Prezes p. Arnesemu za okazaną życzliwość i trudy podjęte dla Towarzystwa, a zgromadzeni założyciele powstaniem z miejsca przyłączyli się do wymownych słów przewodniczącego, uchwalając nadto wszystkim klubom alpejskim, które objawiły swą życzliwość dla nowo powstałego Towarzystwa, serdeczne wynurzyć podziękowania. Na témsamém posiedzeniu postanowiono na wniosek Dr. Lutostańskiego, stosownie do objawionych życzeń wielu członków, zmienić dotychczasowy statut, i wybrano w tym celu z Dr. Nowickiego, Dr. Lutostańskiego i Dr. Markiewicza komisyę, któréj poruczono zredagowanie potrzebnych zmian według wskazówek równocześnie podanych.

Na posiedzeniach Wydziału odbytych dnia 11 i 12 maja przy udziale założycieli zdał sprawę p. Pławicki z dotychczasowych swoich czynności, oświadczając zarazem, że p. Eichborn, właściciel Zakopanego, obiecał na wybudowanie schroniska przy Morskiém Oku dać Towarzystwu potrzebny budulec. Zgromadzeni podziękowali p. Pławickiemu za trudy podjęte w sprawach Towarzystwa, do nieobecnego zaś p. Eichborna uchwalili przesłać piśmienne podziękowanie za ofiarowaną gotowość wspierania celów Towarzystwa. Z powodu szczupłych funduszów postanowiono udać się do Wys. Wydziału krajowego z prośbą o wspieranie moralne i materyalne celów Towarzystwa; upoważniono do jednania członków i zbierania pieniędzy we Lwowie Dr. Janotę i p. Zontaka, a w Wielkiém Księstwie Poznańskiem p. Arnesego; zastanawiano się następnie nad czynnościami, mającemi się dokonać w Zakopanem; wreszcie po zrzeczeniu się p. Rzewuskiego obowiązków podskarbiego, przydzielono ten urząd sekretarzowi. Uchwały szczegółowe tych posiedzeń, zamienione później w czyn, znaj-

dzie szanowny czytelnik w dalszym toku niniejszego sprawozdania — dlatego je tutaj pomijam.

Dnia 31 maja odbyło się w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego krakowskiego pierwsze walne posiedzenie członków galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które zaszczycili swą obecnością JW. Bobowski, delegat c. k. Namiestnika, Dr. Józef Majer, prezes Akademii umiejętności w Krakowie, Dr. Józef Dietl, ówczesny prezydent miasta Krakowa, i Dr. Stefan Kuczyński, przewodniczący Komisyi fizyograficznéj.

Po zagajeniu Zgromadzenia przez Prezesa przemową i zdaniu sprawy z dotychczasowych czynności Wydziału przez Sekretarza, zabrał głos referent komisyi statutowéj Dr. Lutostański i odczytał projekt zmian statutu, rozszerzający działalność Towarzystwa, który walne zgromadzenie z niektóremi zmianami przyjęło. Na wniosek p. Anczyca upoważniono Wydział do rozporządzenia w r. 1874 wszystkiemi dochodami na cele Towarzystwa, z wyjątkiem jednéj trzeciéj funduszu, złożonego przez założycieli.

Nazajutrz po odbytém walném zgromadzeniu zebrali się Prezes, Wiceprezes i Sekretarz Towarzystwa, zaprosiwszy do pomocy ks. Chmielewskiego, p. Eljasza i prof. Świérza w celu ułożenia szczegółowego preliminarza wydatków na roboty w ogólnych tylko zarysach uchwalone przez Wydział, których wykonania z największą chęcią podjął się Wiceprezes p. Uznański.

Po zatwierdzeniu nowych statutów (rozp. Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 8 października 1874 r. l. 48.161), wybrało walne zgromadzenie w dniu 22 listopada 1874 r. komisyę lustracyjną z pp. Dr. Estreichera, Skarzyńskiego i Pawlikowskiego w celu sprawdzenia rachunków, jakotéż pod przewodnictwem p. A. Kurtza nowy Wydział, w którego skład weszli: Prezes hr. Mieczysław Rey, wiceprezes Dr. Maksymilian Nowicki, i członkowie: prof. Leopold Świérz (sekretarz), Henryk Müldner (podskarbi), hr. Artur Potocki (konserwator zbiorów), Dr. Alojzy Alth, Władysław Ludwik Anczyc, Dr. Franciszek Bylicki, X. Marceli Chmielewski, Ludwik Eichborn, Dr. Bolesław Lutostański, Józef Szalay; daléj Wincenty Arnese, Dr. Adam Asnyk, Franciszek Steuer, X. August Sutor i Adam Uznański.

Nowo wybrany Wydział upoważniony na témżesamém zebraniu do rozporządzenia w r. 1875 wszystkiemi dochodami, z wyjątkiem $^1/_3$ funduszu założycieli, inaugurował swą pierwszą czynność tém, że zaraz na tém zebraniu przedłożył swój pierwszy wniosek, aby na Protektora Towarzystwa zaprosić JCW. Arcyksięcia Rudolfa następcę tronu. Wniosek ten przyjęło walne zgromadzenie jednomyślnie, wydawszy trzechkrotny okrzyk: „Niech żyje“. Czyniąc zadość téj uchwale, udał się Wydział do JE. hr. Gołuchowskiego z prośbą o łaskawe pośrednictwo w téj mierze.

W uznaniu znakomitych zasług około świata alpejskiego, zostali jednogłośnie mianowani tegoż dnia przez walne zgromadzenie na przedstawienie Wydziału członkami honorowymi Towarzystwa Tatrzańskiego: pp. John Ball w Londynie, Marcin Baretti w Turynie, Egidyusz Berzeviczy w Łomnicy, R. H. Budden we Florencyi, bar. Wincenty Cesati w Neapolu, E. Cézanne w Paryżu, Dr. E. Désor w Neuenburgu, Dr. Józef Dietl w Krakowie, Antoni Döller w Késmarku, I. B. Gal w Aoście, JE. hr. Agenor Gołuchowski we Lwowie, Seweryn Goszczyński we Lwowie, Józef Ignacy Kraszewski w Dreznie, Abel Lemercier w Paryżu, William Longman w Londynie, Dr. Józef Majer w Krakowie, Juliusz Payer w Wiedniu, Dr. Teodor Petersen w Frankfurcie nad Menem, Kwintyn Sella w Rzymie, Horacy Spanna w Turynie, August Wittik w Gradcu, Herman Zähringer w Lucernie, JE. Dr. Floryan Ziemiałkowski w Wiedniu, Dr. Mikołaj Zyblikiewicz w Krakowie.

Skreśliwszy w krótkości powstanie i rozwój Towarzystwa aż do 22 lisopadat 1874 r., odstępuję — dla lepszego przeglądu rzeczy — w dalszym toku od przyjętego powyżéj toru i wymienię nasamprzód prace dokonane Wydziału, stosunki jego z rozmaitemi Towarzystwami i Władzami, a następnie z obszernego zakresu czynności Towarzystwa te, które na mocy już zapadłych uchwał, niebawem zostaną uskutecznione.

Schroniska.

Chcąc ułatwić zwiedzenie i pobyt w uroczych górach naszych — „od czego ojczyzna tylko niemożnych uwalnia“ — wybudował Wydział kilka schronisk przedewszystkiém w takich miejscach, gdzie czarowny wdzięk przyrody górskiéj najbardziéj wabi podróżnych, wynagradzając im sowicie poniesione trudy. Miejscem tém, które się samo nastręczało, nie mogło być na wstępie inne, jak brzeg Morskiego Oka. I dzięki téż szczodrobliwości p. Eichborna, który ofiarował potrzeby budulec, i gorliwości p. Uznańskiego, stanęło już w sierpniu 1874 roku wśród dzikiéj i odludnéj krainy obszerne schronisko, kosztem Towarzystwa zbudowane, o trzech izbach, jednéj kuchni, komorze i sieni, oraz z werandą na przodzie, zkąd się można nasycać wspaniałym widokiem na Morskie Oko i otaczające je turnie. Schronisko to uchwalił Wydział (na posiedzeniu odbytém dnia 16 września 1875 r.) nazywać „schroniskiem Stanisława Staszica“.

W roku 1875 wystawił Wydział za staraniem p. Fingera, delegata Towarzystwa, w romantycznéj dolinie Kościeliskiéj *altanę* (dług. w. 7.26 metr., szerokości 4.56 m., wysok. 2.97 m.) nazwaną (na témżesamém posiedzeniu Wydziału) altaną Seweryna Goszczyńskiego; daléj na Równicy Niżnéj w górnéj krainie kosodrzewiny pod Krzyżnem — zkąd się roztacza najpiękniejszy może widok na całe Tatry — granitowe schronisko (w. dług. 5.33 m., szer. 3.80 m., wys. 2 m.) z gankiem drewnianym, nazwane (tąższamą uchwałą wydziału) schroniskiem Maksymiliana Nowickiego.

W roku zaś 1876 staraniem i gorliwością komisyi wykonawczéj w Zakopaném, złożonéj z X. Roszka, X. Stolarczyka i p. Fingera, dzika i rozległa dolina Pięciustawów zobaczy przy najobszerniejszym stawie tatrzańskim, 1706.84 metr. (kw.) ponad powierzchnią morza, po raz pierwszy przyzwoite schronisko z granitu — upragnione osobliwie przez tych, którzy obierają drogę do Morskiego Oka przez Zawrat lub téż przez Krzyżne i kotlinę Buczynową. Również bieżącego roku wybuduje się schronisko o dwóch izbach przedzielonych sienią z ogniskiem w dolinie Roztoki, jako na rozdrożu wszelkich wycieczek w Tatrach.

Towarzystwo Tatrzańskie, zamierzając zwolna rozciągnąć działalność na całe pasmo Karpat, postanowiło już w b. r. rozpocząć swą czynność na Czarnohorze (w Kołomyjskiem) wybudowaniem tamże schroniska, ku czemu pomocną rękę podała tamtejsza komisya wykonawcza, w któréj skład wchodzą X. Witwicki, pp. Gregorowicz i Przybyłowski, jak niemniéj i ta okoliczność, że p. Przybyłowski — powodowany wielką życzliwością dla Towarzystwa — ofiarował temuż na własność kawał gruntu na Czarnohorze i potrzebny budulec na wybudowanie schroniska.

Drogi, ścieżki, mostki i kładki.

Celem ułatwienia przystępu do okolic najchętniéj przez turystów zwiedzanych, ulepszył Wydział drogę do Morskiego Oka wiodącą przez Roztokę usunięciem lub

lub skrzesaniem zawadzających głazów, tudzież odwróceniem zapomocą tam strumienia Roztoki (1874 r.). Skutkiem tego drogą tą, dawniéj dla pieszego nawet trudną do przebycia, mogą wozy dojeżdżać aż pod samo schronisko przy Morskiém Oku.

Przystęp na Czerwony Wierch przez utorowanie i wyżłobienie nowéj ścieżki został tak dalece ułatwionym, że nawet szanowne turystki bez wielkiego zmęczenia i w krótszym niż przedtém czasie mogą dotrzeć do celu (r. 1885).

Niemniéj i w dolinie Waxmundzkiéj wycięto nową ścieżkę wiodącą przez borowinę ku schronisku Nowickiego, którędy przedtém i zwinny juhas z trudnością się przedzierał (1875).

W bliższych znowu stronach Zakopanego dolina „za bramą“ w skutek wysadzenia prochem sterczącéj i zawadzającéj skały, stała się nawet dla dzieci dostępną (1875 r.). Prócz naprawienia ścieżki do Nieboraka (1874 r.), wysypano żuzlami część drogi z Zakopanego do Kuźnic (1874) i zbudowano (1875) kamienną drogę z Kuźnic do Jaszczurówki na dawnych bagnistych wybojach.

Mostki wreszcie i kładki rzucono w kilku miejscach, a mianowicie: w Strążyskach (1874), Białém (1875), na drodze do Waxmundzkiéj i pod Wołoszynem.

Kasyno w Zakopaném.

Szczęśliwy to rok dla turystów, jeżeli im sprzyja pogoda. Wtedy wszystko co zdrowe spieszy w góry. Ale biada gościom w słoty nierzadkie w Tatrach, zwłaszcza podczas pory podróżowania. Otóż świadom téj okoliczności, jakotéż ze względu na rozbudzenie życia towarzyskiego osób przybyłych z rozmaitych stron kraju, chciał Wydział i te przykre chwile uprzyjemnić gościom i stworzyć punkt zborny, gdzieby nastąpiła wymiana zdań w sprawach dotyczących dalszego rozwoju Towarzystwa, a niejeden turysta, osobliwie kto po raz pierwszy wybierał się w Tatry, bliższych mógł zasiągnąć wskazówek tak co do przewodników, podwód i t. p.

Do kasyna tego ofiarował p. Marfiewicz bilard i lunetę, a p. Eichborn piękne album fotografij widoków tatrzańskich Vogla „die hohe Tatra“.

W kasynie tém utrzymywał Wydział kilka czasopism ze wszystkich stron kraju, jak: Czas, Gazetę Narodową, Dziennik Polski, Kuryera Lwowskiego, Kuryera Warszawskiego (gratis), Gazetę Warszawską, Wiek, Gazetę przemysłowo-rzemieślniczą (gratis), Dziennik Poznański.

Z kasynem połączona będzie i biblioteka, która obecnie z kilku zaledwie składa się dziełek darowanych przez pp. Grudzińskiego, Wojciechowskiego, Makowieckiego, lecz z czasem może znalazłszy więcéj szlachetnych ofiarodawców lub téż w skutek zwiększenia zastępu członków Towarzystwa do większych wzrośnie rozmiarów, czego Wydział serdecznie pragnie.

Na gospodarza kasyna uproszony prof. Świérz, spełniał ten obowiązek przez cały czas swego pobytu w Zakopaném w miesiącu lipcu i sierpniu (r. 1874 i 1875).

Straż tatrzańska.

Dla ochrony zwierząt halskich — kozicy i świstaka — jakotéż czuwania nad własnością Towarzystwa w Tatrach zaprowadzono straż tatrzańską, obecnie z dwóch członków złożoną. Strażnicy ci, od których c. k. starostwo nowotarskie odebrało przysięgę, spełniali należycie swe obowiązki. Przytrzymali bowiem na Szpiglarowéj

perci w Tatrach dwóch kłusowników, Jana Gronikowskiego Samka i Jędrzeja Zarzyckiego z upolowanemi kozicami, których c. k. starostwo nowotarskie o tém zawiadomione, skazało na grzywnę, pierwszego na 50 złr. w. a., drugiego na 80 zła. i zwrot kosztów postępowania karnego.

P. Luchs, wachmistrz c. k. żandarmeryi, przytrzymał w Nowym Targu Stefana Kowala, kłusownika z Jurgowa, z zabitym świstakiem. Za przestępstwo to skazało c. k. starostwo winowajcę na areszt 14-dniowy. Podobnież postąpiono sobie z Rozalią Dudową z Lasku, która schwytana w Dembnie przez żandarmów Franciszka Antosiewicza i Pawła Urbańczyka, na 20 dni aresztu skazaną została.

Ażeby tém skuteczniéj działać przeciw zagładzie wzmiankowanych zwierząt i utrzymania ich dla fauny krajowéj, udał się Wydział 13 marca 1875 r. do węg. Towarzystwa Karpackiego z uprzejmą prośbą o wystaranie się dla Węgier u tamtejszych Władz podobnéj ustawy, jaka w Galicyi od 19 lipca 1869 roku istnieje, lecz dotychczas jeszcze niestety bezskutecznie.

Muzeum tatrzańskie w Zakopanem.

Chcąc ułatwić turystom poznanie płodów tatrzańskich, urządził Wydział muzeum tatrzańskie w Zakopanem. Powodowany życzliwością dla celów Towarzystwa, ofiarował p. Eichborn na umieszczenie zbiorów odpowiedni lokal. Na kustosza tego muzeum uprosił Wydział tamtejszego lekarza Dr. Ludwika Ganczarskiego. W muzeum tém znajduje się obecnie między innemi znaczny zbiór minerałów tatrzańskich, ofiarowany przez p. Eichborna, 300 okazów flory tatrzańskiéj, kozica wypchana staraniem p. Zontaka.

Z zbiorów swych odstąpił Wydział świstaka do muzeum przyrodniczego krajowego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie, w zamian za dublety okazów fauny i flory tatrzańskiéj.

Przy téj sposobności uprasza się szanownych turystów, aby podczas swych wycieczek mając w pamięci muzeum tatrzańskie, nie pomijali żadnéj sposobności wiodącéj do wzbogacenia tegoż.

Przemysł górski.

Jednym z ważniejszych celów Towarzystwa jest wspieranie przemysłu górskiego, a tém samém polepszenie bytu Podhalan. Rozwój rzeźbiarstwa, kamieniarstwa, ślusarstwa, koronkarstwa, podniesienia uprawy lnu i chowu bydła może znacznie poprawić dolę ludności górskiéj. W tym więc kierunku zamierza działać Towarzystwo, starając się o zdolnych nauczycieli wymienionych kunsztów, i spodziewa się poparcia wysokich władz rządowych i autonomicznych.

Uśpiony w naszym kraju przemysł — skutkiem rozmaitych nieprzyjaznych czynników — może znowu powoli się obudzi dzięki częstemu nawoływaniu dziennikarstwa i zapadłéj w sejmie uchwale wniosku Dr. Majera, członka honorowego naszego Towarzystwa, „aby Wydział krajowy w sprawie założyć się mających szkół specyalnych — zmierzających do podniesienia rozmaitego rodzaju przemysłu — przygotował odpowiednie wnioski i takowe na najbliższéj sesyi sejmowéj przedłożył“ (posiedzenie sejmowe z dnia 23 marca 1876). Również i Wysoki Rząd ostatniemi czasy zwrócił baczniejsze oko niż dawniéj na tę silną dźwignię dobrobytu krajowego (por. Exposé

über die Organisation der gewerblichen Unterrichtes in Oesterreich im Jahresbericht des k. k. Ministeriums für Cultus u. Unterricht za rok 1875). Zanim jednak ta pożądana chwila nastąpi, skromne nasze Towarzystwo utrzymuje swoim kosztem, począwszy od d. 5 stycznia 1876, górala Macieja Mardułę, który się kształci pod kierunkiem zaszczytnie znanego rzeźbiarza p. Wyspiańskiego, uczęszczając nadto wieczorną porą do tutejszéj szkoły rzemieślniczéj. Owoce jego pracy przedłożono szanownemu walnemu zgromadzeniu 28 maja r. b. Wydział nie może na tém miejscu nie wspomnieć, że już w r. 1875 starał się o zaprowadzenie szkoły snycerskiéj na Podhalu tatrzańskiém. Za staraniem bowiem JE. Ministra Dr. Ziemiałkowskiego wzięło na siebie Ministerstwo handlu koszta utrzymania nauczyciela rzeźbiarstwa, któryby Podhalan wyuczył tego kunsztu. Żądało tylko, aby Podhalanie dali mieszkanie i opał. Wprawdzie ci, jako przeciwnicy wszelkiéj nowości, choćby do ich dobra zmierzającéj, i nieskorzy do żadnych poświęceń, nie przyjęli na siebie zobowiązań wskazanych przez Ministerstwo, ale natomiast wziął takowe na siebie dwór zakopański. Oświadczenie w téj mierze uczynione przez p. Fingera, pełnomocnika p. Eichborna, przedłożono c. k. Namiestnictwu za pośrednictwem p. Starosty nowotarskiego, które z poparciem odesłało dotyczące akty w maju r. 1875 Ministerstwu handlu i przemysłu — dotąd jednak sprawa ta ostatecznie załatwioną nie została. 26 marca 1876 roku sprawę tę poruszył jeszcze raz Wydział, zaniósłszy prośbę do JE. Dr. Ziemiałkowskiego, aby raczył w interesie ubogiéj góralszczyzny wyjednać i przysłać na Podhale tatrzańskie odpowiedniego nauczyciela lub téż wyznaczyć na ten cel stósowną kwotę i pozwolić Towarzystwu przedstawić nauczyciela.

Stosunki z zagranicznemi Towarzystwami alpejskiemi.

Towarzystwo Tatrzańskie doznawało serdecznego współczucia od różnych klubów alpejskich. Sekcya neapolitańska włoskiego klubu alpejskiego nadesłała w darze za pośrednictwem p. Arnesego wspaniałe album fotografij zdjętych z okolic Neapolu oraz liczne książki i broszury odnoszące się do spraw alpejskich. Prezesowie oddziałów włoskiego klubu alpejskiego w Aoście i Florencyi (pp. Gal i Manzoni) oświadczyli, że oddziały te użyczą wszelkich ułatwień i pomocy członkom Towarzystwa zwiedzającym Alpy włoskie i Apeniny. Węgierskie Towarzystwo Karpackie zaszczyciło swoją obecnością uroczystość poświęcenia schroniska *Staszica* przy Morskiém Oku (3 sierpnia 1874). Roczniki swoje przysyłało Towarzystwo alpejskie styryjskie, niemieckie i austryackie, siedmiogrodzkie, klub alpejski włoski, francuzki, a Redakcya „Alpinisty“ w Turynie wydawane przez siebie czasopismo. Wszyscy wreszcie członkowie honorowi dziękując wysłanym deputacyom lub też listownie w najserdeczniejszych wyrazach za zaszczyt, życzyli Towarzystwu jak najbujniejszego rozkwitu, pragnąc „aby pożyteczna ta dla kraju instytucya utrwaliła byt po wszystkie czasy“ (zob. pisma ważniejsze wyst. do Tow.).

Odwzajemniając się za doznane współczucie, wysyłało Towarzystwo na kongresy i walne zgromadzenia alpejskie jużto umyślnych delegatów, jużto w razie niemożności telegraficzne pozdrowienia. Przystąpiono nareszcie jako członek — na razie — do węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w Kiezmarku, styryjskiego Towarzystwa górskiego w Gradcu i niemieckiego i austryackiego Towarzystwa alpejskiego w Frankfurcie nad Menem.

Stosunki z innemi Towarzystwami.

Stósownie do §. 2 statutu zawiązało Towarzystwo Tatrzańskie dnia 13 marca 1875 r. stosunki z tutejszą Komisyą fizyograficzną, ustanowioną przy Akademii Umiejętności, celem umiejętnego badania Karpat a w szczególności Tatr i Pienin.

Prezes Towarzystwa geograficznego w Paryżu, wiceadmirał de La Roncière le Noury zaszczycił nasze Towarzystwo za pośrednictwem p. Lemerciera, członka honorowego Towarzystwa Tatrzańskiego i jen. sekretarza francuzkiego klubu alpejskiego, zaproszeniem na kongres międzynarodowy umiejętności geograficznych, odbyty w Paryżu w miesiącu sierpniu 1875 r. Na kongres teň wysłało Towarzystwo p. Arnesego jako delegata i cztery (zob. pisma ważniejsze wyst. do Tow.) albumy widoków fotograficznych z Tatr i Pienin. Międzynarodowy sąd przysięgły (Jury international) przyznał Towarzystwu d. 11 sierpnia 1875 „*Lettre de Distinction*" (zob. pisma ważniejsze wystosowane do Tow.) przesłany za pośrednictwem c. k. władz rządowych.

Wydział gospodarczy drugiego zjazdu lekarzów i przyrodników polskich zaprosił nasze Towarzystwo (d. 12 maja 1875) do wzięcia udziału w tém zgromadzeniu (20—24 lipca 1875). Powolne temu Towarzystwo wysłało uproszonych w tym celu delegatów Dr. J. Żulińskiego i p. Machnaura.

Również i z Polskiém Towarzystwem Przyrodników imienia Kopernika we Lwowie i galicyjskiém Towarzystwem ochrony zwierząt tamże zachowuje Wydział przyjacielskie stosunki.

Życzliwość Władz rządowych i autonomicznych dla Towarzystwa.

Do rozwoju Towarzystwa wiele się przyczynia życzliwość Władz rządowych i autonomicznych. Na wniesioną bowiem prośbę do JE. hr. Gołuchowskiego, Namiestnika cesarskiego w Galicyi, aby raczył wziąć w opiekę Towarzystwo Tatrzańskie i polecić podwładnym c. k. Władzom na Podhalu nowotarskiém wspieranie działalności Towarzystwa, wydała c. k. Komenda żandarmeryi we Lwowie surowy rozkaz żandarmeryi w Nowym Targu, aby ściśle przestrzegała ustawy o ochronie kozic i świstaków. Wydział zaś krajowy nietylko, że uczynił zadosyć prośbie Towarzystwa (z d. 1 czerwca 1874 r.) udzielając zasiłku na cele statutem objęte w kwocie 500 zła., ale nadto z własnéj inicyatywy zażądał kilkudziesięciu egzemplarzy statutów „celem obdzielenia niemi Wydziałów powiatowych z wezwaniem udzielenia swéj opieki Towarzystwu" (3 października 1874 r.).

Wysoki Sejm wreszcie uznawszy zbawienny wpływ działalności Towarzystwa na polepszenie bytu materyalnego ubogiéj ludności górskiéj, zważywszy daléj, że Towarzystwo zajmuje się umiejętném badaniem Karpat, że ułatwia przystęp do gór tak badaczom natury jak i turystom przez budowanie schronisk i ułatwianie komunikacyi, krótko mówiąc, że Towarzystwo ma cel cywilizacyjny — uchwalił Towarzystwu d. 26 maja 1875 r. 400 zła. zapomogi rocznéj na 3 lata.

Życzliwość osób prywatnych i dziennikarstwa dla Towarzystwa.

Wybudowanie schronisk w Tatrach i na Czarnohorze wielce ułatwioném zostało przez pp. Eichborna i Przybyłowskiego, którzy prócz gruntu ofiarowali Towarzystwu

potrzebny budulec. Prócz tych szlachetnych ofiarodawców wielką rozwinęli energię i gorliwość dla spraw Towarzystwa X. Witwicki, X. Roszek i pp. Finger, Drozdowski, Machnaur, Dr. Józef Żuliński, prof. Szklarz, Dr. Eminowicz, prof. Bodyński, K. Medwecki, prof. J. Tworóg i inżynier Bieszyński, który przesłał Wydziałowi mapę Tatr, uwagi i projekta udogodnień dla zwiedzających Tatry wraz z odpowiedniemi kosztorysami na domy gościnne i schroniska.

W sprawach zagranicznych szczególnéj użyczał pomocy p. Arnese, członek wielu Towarzystw alpejskich.

Tutejsze Towarzystwo gospodarczo - rolnicze ofiarowało na jakiś czas bezpłatnie swe bióro do użytku Towarzystwa (w czasie 6—7 godz. wieczorem).

Również i dziennikarstwo, wywierające obecnie tak potężny wpływ na opinię publiczną, wspierało rzetelnie cele Towarzystwa, a mianowicie (o ile sprawozdawcy wiadomo): Czas, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Gazeta Lwowska, (dawniéj Ojczyzna), Ruch literacki, Tydzień, Zdrojowiska, Dziennik Poznański, Wiek, Tygodnik illustrowany, Kłosy, Biblioteka Warszawska, Kuryer Warszawski, Wędrowiec, Gwiazdka Cieszyńska; a zagranicą: Le Touriste (we Florencyi), L'Alpinista (w Turynie), Feuille d'Aoste, der Tourist (w Wiedniu), Alpenpost (w Zurichu), der Osten (w Wiedniu), Mitteilungen des d. u. ö. Alpenvereines (w Frankfurcie n. M.), Globus (w Brunswiku), Pannonia (w Koszycach).

Na tém miejscu poczuwa się Wydział do miłego obowiązku złożenia wszystkim tym P. T. Panom jak najszczerszego podziękowania.

Biblioteka.

W celu rozpowszechnienia wiadomości o świecie alpejskim, założył Wydział bibliotekę turystyczną, którą wzbogaciły przedewszystkiém dary oddziałów włoskiego klubu alpejskiego w Neapolu, Florencyi, Turynie, Agordzie, Suzie, Aoście; francuzkiego klubu alpejskiego w Paryżu; niemieckiego i austryackiego Towarzystwa alpejskiego w Frankfurcie n. M.; styryjskiego Towarzystwa górskiego w Gradcu; siedmiogrodzkiego Towarzystwa alpejskiego w Kronsztacie; księgarni J. Julliena w Genewie; tudzież dary pp. Arnesego, Gala, Luigi dell' Oro di Giosuè, A. Manzoniego, M. Dechy'ego, Dr. E. Desora, hr. K. Przezdzieckiego, Dr. Lutostańskiego, K. Wolańskiego, S. Rewieńskiego, W. Zawadzkiego, Dr. J. Żulińskiego i A. Gillera (z biblioteki Seweryna Goszczyńskiego pamiątka po nim dla Towarzystwa).

Wszystkim tym szlachetnym ofiarodawcom składa Towarzystwo jak najserdeczniejsze podziękowanie, a to témbardziéj, że szczupłe fundusze Towarzystwa nie pozwalają na razie do czynienia większych wydatków na cel powyższy.

Komisye wykonawcze i delegaci.

Stósownie do §§. 20 i 21 statutu mianował Wydział dla ułatwienia swych czynności po za obrębem miasta Krakowa

a) Komisye wykonawcze, złożone:

w Zakopanem z pp. Gustawa Fingera, X. Wojciecha Roszka i X. Józefa Stolarczyka;

w Żabiu z pp. Jana Gregorowicza, Stanisława Przybyłowskiego i X. Sofrona Witwickiego;

w Szczawnicach z pp. Dr. Bolesława Lutostańskiego, X. Jakóba Przybysia i Józefa Szalaya;
w Stanisławowie z pp. Dr. Marcelego Eminowicza, Dr. Jana Jachny i Maryana Łomnickiego;
w Rymanowie z hr. Anny Potockiej, hr. Heleny Załuskiej i hr. Stanisława Potockiego;
z tych jednak komisyj ukonstytuowały się dotąd tylko w Zakopanem i Żabiu.

b) Delegatami:

we Lwowie Dr. Józefa Żulińskiego;
w Bochni Dr. Wojciecha Grzegorzka i p. Michała Szklarza;
w Tarnowie X. Henryka Łozińskiego;
w Przemyślu p. Józefa Twaroga;
w Iwoniczu Dr. Zygmunta Bośniackiego, Dr. Bolesława Lutostańskiego i hr. Michała Załuskiego;
w Jaśle Dr. Stanisława Biesiadeckiego;
w Rabce Dr. Izydora Kopernickiego;
w Krośnie p. Romana Gabryszewskiego;
w Zręcinie p. Karola Klobassę;
w Horkówce p. Ignacego Łukasiewicza;
w Skawinie Dr. Tomasza Świérza;
w Andrychowie p. Marcina Gayczaka;
w Kosmaczu p. Jana Nepomucena Gniewosza;
w Uścikowie (W. Ks. Poznańskie) p. Wincentego Arnesego;
w Poznaniu Dr. Teofila Kaczorowskiego;
w Wiedniu p. Fryderyka Wachtla.

Wszystkim tym P. T. Panom, którzy dla dobra Towarzystwa ofiarowali swoje usługi, wynurza Wydział na tém miejscu szczere podziękowanie, mając tę niepłonną nadzieję, że z czasem pozyska w wszystkich ważniejszych miejscowościach licznych zwolenników Towarzystwa.

Inne czynności Wydziału.

Z innych czynności i zabiegów Towarzystwa przytaczamy ważniejsze: sprawienie 12 latarń i oświetlanie tychże w czasie pobytu gości w Zakopaném; wyjednanie w c. k. ministerstwie handlu i przemysłu za pośrednictwem JE. Dr. Ziemiałkowskiego na czas letni jazdy powozem pocztowym na 8 podróżnych między Krakowem a Szczawnicami (dopóki kolej tarnowsko-leluchowska otwartą nie zostanie); prawdopodobne urządzenie stacyi telegraficznéj w Zakopaném, zwłaszcza że c. k. Namiestnictwo prośbę Wydziału do Dyrekcyi telegraficznéj we Lwowie wniesioną, do Ministerstwa handlu przychylnie poparło; zaprowadzenie w najbliższéj przyszłości stacyj meteorologicznych w tych okolicach górskich, gdzie znajdzie chętnych zwolenników popierających Wydział w tym kierunku; uzyskanie w c. k. komendzie żandarmeryi we Lwowie listu pochwalnego dla p. Luksa, wachmistrza c. k. żandarmeryi w Nowymtargu, za gorliwe śledzenie kłusowników w Tatrach.

Rozwój i skład Towarzystwa.

Rozwój Towarzystwa można uważać za dosyć pomyślny. Daty statystyczne uwidoczniają najlepiéj ten przyrost:

	31 maja 1874	30 maja 1875	28 maja 1876
Członków honorowych	—	28	26
Dożywotnich	18	28	32
Zwyczajnych	102	324	602
Razem	120	380	660

Natomiast w składzie Towarzystwa poczyniła nieubłagana śmierć bolesne wyłomy. Z pośród członków honorowych wyrwała Seweryna Goszczyńskiego, który zwiedziwszy w roku 1832 po raz pierwszy Tatry i natchniony urokiem tego wspaniałego górskiego zakątka rodzinnéj ziemi, przelał odebrane wrażenia w „Dzienniku podróży do Tatrów“ i tym sposobem zwrócił uwagę ziomków na nieznaną prawie krainę, która téż skutkiem tego wydobyta z zapomnienia, odtąd częściéj zaczęła się zapełniać turystami. Okoliczność ta nietylko przyczyniła się do polepszenia doli biednych górali, ale nadto wpłynęła pośrednio na zawiązanie Towarzystwa Tatrzańskiego, którego przyjacielem aż do ostatniéj chwili był śp. Seweryn, nie szczędząc mu z skromnych swych przychodów ofiar pieniężnych, od których jako członek honorowy był wolny. Cześć przeto pamięci żołnierza, wieszcza, obywatela, którą Wydział pragnie uwiecznić, nazwawszy w najpiękniejszéj dolinie Kościeliskiej wybudowaną kosztem Towarzystwa altanę imieniem Goszczyńskiego.

Drugą bolesną stratę poniosło Towarzystwo w ś. p. Agenorze Gołuchowskim, Namiestniku cesarskim w Galicyi, którego czyny jako bezpośrednio złączone z dziejami naszego kraju należą do historyi.

Również i poczet członków dożywotnich uszczuplał stratą ś. p. Józefa Szalaya, który podniósł zdrojowiska w Szczawnicach.

Zastęp wreszcie członków zwyczajnych utracił ze swego grona śp. Aleksandra Kurtza, dyrektora banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, za którego pośrednictwem otrzymał Wydział od nieznajoméj osoby 100 zła.; ś. p. Krzysztofa Bogdanowicza, znanego z usług krajowych posła; ś. p. Edwarda Windakiewicza, starszego radzcę górniczego, znanego autora dziełka „Olej skalny i wosk skalny w Galicyi“, który spuściwszy się (3 stycznia 1876) do gorejącéj kopalni w Bochni, postradał życie, w skutek czego kraj a z nim i nasze Towarzystwo straciło jednego z najzdolniejszych i najenergiczniejszych górników; ś. p. Franciszka Szynglarskiego, b. inspektora szkół średnich i dyrektora gimnazyum ś. Jacka w Krakowie; zaszczytnie znanego pedagoga; Napoleona Grossa, kupca tutejszego; Edwarda Balińskiego, inżyniera krajowego; Michała Maryniaka, nauczyciela szkoły realnéj i świeżo zgasłego (23 maja 1876) ś. p. X. Jędrzeja Pleszowskiego, gorącego wielbiciela gór tatrzańskich i z tego powodu „królem tatrzańskim“ zwanego, a przyjaciela naszego

Towarzystwa, po którém się spodziewał, „że wpłynie korzystnie, szczególnie na ziomków, którzy nie znając własnego kraju, szukają za granicą rozrywki drogo okupionéj a wracają często rozczarowani“ (wyjątek z listu ś. p. X. Jędrzeja Pleszowskiego, znajdującego się w archiwum Tow. Tatrz. Nr. 10).

Stan kasy

według sprawozdań poniżéj umieszczonych wynosił do dnia

	10 maja 1875		30 kwietnia 1876		Razem	
	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.
Dochód	5420	11	2737	97	8158	8
Rozchód	2749	76	2237	37	4987	13
Zostało	2670	35	500	60	3170	95

Taki jest w krótkości zebrany obraz działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, które się dnia 10 maja 1874 r. ukonstytuowało, a 22 listopada 1874 r. w „Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie“ przeobraziło. Dalszy jego rozwój i rozkwit polecamy względom i opiece Wys. Władz rządowych i autonomicznych, gorliwości Szanownych Członków i życzliwości nienależących jeszcze do Towarzystwa ziomków.

W Krakowie, dnia 28 maja 1876.

Leopold Świérz,
Sekretarz.

ZESTAWIENIE

Przychodu i Rozchodu Funduszów Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie

za czas od 10go maja 1874 r. do 10 maja 1875 roku.

Dochód:	złr.	ct.	Rozchód:	złr.	ct.
Wkładki założycieli	2703	32	Koszta kancelaryjne, jak: porto, telegramy, druki, dyplomy, pieczątki itd..	440	58
„ członków	2088	61	Uzbrojenie i utrzymanie straży Tatrzańskiéj . . .	160	5
Dochód z kasyna w Zakopanem w r. 1874 . . .	56	35	Wyrównanie dróg, utorowanie ścieżek, zrobienie kładek, jazów, wybudowanie szałasu przy Morskiém Oku	1512	84
Różne dochody (w sumie téj mieści się subwencya Wydziału krajowego 500 złr.)	571	83	Wydatki na założenie kasyna w Zakopanem . . .	372	40
			Różne wydatki (najem lokalu, prenumerata gazet, koszta przyjęcia Towarzystwa karpackiego przy Morskiém Oku)	263	89
			Gotówka w kasie (mianowicie: 2623 złr. w książeczce Kasy oszczędności i 47 złr. 35 cent. w gotówce) do przeniesienia	2670	35
Razem . . .	5420	11	Razem . . .	5420	11
Za saldo z przeniesienia	2670	35			

Za zgodność z księgą kasową Towarzystwa

Kraków, dnia 10 maja 1875 r.

Henryk Müldner,
Podskarbi Towarzystwa Tatrzańskiego.

Sprawdzono i znaleziono zgodność z księgą kasową.

W Krakowie d. 24 maja 1875 roku.

Dyonizy Skarzyński. *Karol Estreicher.* *Mieczysław Pawlikowski.*

ZESTAWIENIE

Przychodu i Rozchodu Funduszów Towarzystwa Tatrzańskiego

z siedzibą w Krakowie

za czas od 10go maja 1875 do 1go maja 1876. roku.

Przychód:	złr.	ct.	złr.	ct.
Saldo z przeniesienia, gotówka w kasie.			2670	35
Wkładki od założycieli			400	—
Wpisowe od członków			290	—
Wkładki od członków			1359	96
Dochód z kasyna w Zakopanem			81	16
Ofiary na cel Towarzystwa:				
Dr. Dietl b. Prezydent	50	—		
Hr. Krasicki	10	—		
Hausmann, inspektor szkolny	5	—	65	—
Subwencya od Wys. Sejmu za r. 1876			400	—
Za % w Kasie Oszczędności do 30 czerwca 1875 r. .			133	8
Różne dochody			8	77
Razem . .			5408	32
Za saldo z przeniesienia			3170	95

Rozchód:	złr.	ct.	złr.	ct.
Koszta kancelaryi: Utrzymanie pisarza sekretarzowi od 1 czerwca 1875 do 30 czerwca 1876 r.	216	66		
Za druki i litografie	160	—		
„ napisanie dyplomów kaligrafowi	31	30		
„ porto od listów, przesyłek, stemple i t. p.	37	61		
Pensya kursora od 1 kwietnia 1875 do 1 kwietnia 1876 r.	36	—		
Inne drobne wydatki	11	5	492	62
Utrzymanie straży Tatrzańskiéj			248	—
Zabezpieczenie dwóch szałasów i inwentarza kasynowego	17	8		
Wyrównanie dróg i utorowanie ścieżek	119	58		
Budowa szałasu pod Krzyżnem	111	37		
„ altany w Kościeliskach	170	45		
Reparacya szałasu przy Morskiém Oku	112	52		
Budowa szałasu przy Czarnohorze (à conto)	100	—		
„ „ „ Pięciu Stawach (à conto)	11	96		
„ „ w Roztoce (à conto)	80	—		
„ „ w Marmolata, datek	22	—	744	96
Wynajęcie lokalu kasynowego na sezon letni 1875 . .	80	—		
Prenumerata gazet dla kasyna	23	89		
12 stołków drewnianych z przywiezieniem	9	20		
Różne drobne wydatki na kasyno	60	94	174	3
Różne wydatki:				
3 albumy fotograf. z oprawą na wystawę paryzką. . .	70	35		
Subwencya p. Kulczyńskiemu na zbiór roślin	50	—		
Datek na pomnik ś. p. S. Goszczyńskiego	20	—		
Kupno meteorologicznych narzędzi (à conto)	50	—		
Wydatki na Muzeum Tatrzańskie.	32	60		
2 lampy i 12 latarń do Zakopanego	139	45		
Oświetlenie naftą	33	12		
Kupione dzieła dla Biblioteki i prenum. gazet alpejskich	20	34		
Wkładka do Towarzystw alpejskich.	8	70		
Sprowadzenie i utrzymanie snycerza M. Marduły . . .	129	—		
Różne drobne wydatki	24	20	577	76
Za saldo do przeniesienia, mianowicie:				
Gotówka w Kasie Oszczędności	2946	8		
„ „ podręcznéj	23	76		
„ w rękach Komisyi wykonawczéj w Zakopaném	201	11	3170	95
Razem . . .			5408	32

Za zgodność z księgą kasową Towarzystwa

Kraków dnia 1 maja 1876 r.

Henryk Müldner,
Podskarbi Towarzystwa Tatrzańskiego.

Sprawdzono i znaleziono zgodność z księgą kasową

Kraków d. 21 maja 1876 r.

Juliusz Grosse. *Wilhelm Stepan.* *Aleksander Bondzewicz.*

WAŻNIEJSZE PISMA
wystosowane do Towarzystwa Tatrzańskiego.

London, 13 march 1875.

Monsieur le Président:

J'ai eu l'honneur de recevoir la lettre par laquelle vous m'annoncez que la Société des Tatry m'a choisi comme membre honoraire.

Veuillez exprimer à la Société ma reconnaissance bien sincère et mes voeux pour sa prospérité.

Il est probable que je dois cet honneur à quelques écrits que j'ai publié sur les Alpes mais il m'est permis de rappeler à présent des titres plus directs. Etant encore trés jeune j'ai visité les vallées septentrionales des Tatry en l'année 1843 et entre autres courses j'ai été le premier à toucher le sommet de l'Eisthaler Thurm qui fut alors reputé le sommet le plus élevé de cette groupe.

Je conserve toujours le souvenir agréable de l'hospitalité avec laquelle j'ai été accueilli en Galicie et je vous prie de croir aux sentiments de cordialité et de reconnaissance avec lesquels je suis

Votre bien devoué serviteur
JOHN BALL.

Gross Lomnicz bei Kesmark 10 Februar 1875.

An den löblichen Tatra-Verein in Krakau.

Die geehrte Zuschrift des polnischen Tatra-Vereins Z. 149 ddto Krakau 10 Januar 1875, worin mir die am 22 November 1874 erfolgte Ernennung zum Ehrenmitgliede dieses Vereins mitgetheilt wird, kam mir sammt dem bezüglichen Diplome heute zu.

Ich beeile mich dem geehrten Vereine für diese schmeichelhafte Aufmerksamkeit, welche in der meiner Person gewordenen Auszeichnung dem ungarischen Karpathen-Verein erwiesen wurde, den verbindlichsten Dank zu sagen; wir betrachten dies als einen Beweis der freundnachbarlichen Gesinnung unseres Schwester-Vereins, und hoffen, dass die Gebirge, welche geographisch die zwei Länder trennen, in dem gemeinschaftlichen Zwecke der Durchforschung und Zugänglichmachung derselben uns vereinigen werden.

Ich empfehle den Verein und mich Ihrer freundlichen wohlwollenden Gesinnung und zeichne mit dem Ausdruck vorzüglichster Hochachtung

Der Präsident des ung. Karpathen-Vereins
EGIDE BERZEVICZY,
Ritter des eisernen Kronen-Ordens.

Rome le 28 Fevrier 1875.

Monsieur le Comte,

Je viens de recevoir de la Direction du Club central de Turin une lettre officielle m'annonçant l'envoi à la Section de Florence de mon Diplôme de membre honoraire du Club Alpin des Tatry et la copie des statuts de la Société.

C'est avec un sentiment de vive reconnaissance de cet honneur si inattendu, que je vous prie, Monsieur le Comte, de bien vouloir faire mes remerciments les plus sincères à mes nouveaux collégues du Club des Tatry, en leur assurant que je saisirai toutes les occasïons de faire valoir l'importance et l'utilité de leur Institution et que je serai toujours charmé d'apprendre son progrès et son dévéloppement.

Vous apprendrez sans doute avec plaisir que notre Club Alpin Italien augmente toujours, nous sommes en ce moment 2600 membres avec 25 sections, dont les plus nouvelles sont celles de Parma, Bologna, Perugia, Modena et l'on parle d'en faire d'autres dans les îles de Sicile et de Sardaigne.

J'ai appris avec plaisir de mon ami Monsieur D. Déchy de Budapest que le Club Alpin Hongrois des Carpathes de Smeck progresse toujours et que votre Club des Tatry est en très bonnes relations avec lui, ce qui aidera sans doute aux études des montagnes dans les deux pays.

En vous priant M. le Comte de bien vouloir accepter mes hommages respectueux et les faire agréer à mes autres confrères du Club des Tatry, j'ai l'honneur d'être

Votre tout devoué collégue
R. H. Budden,
Président de la Section Florentine du Club Alpin Italien.

Naples 4 Mars 1875.

Monsieur le Président,

La distinction vraiment flatteuse par laquelle l'Honorable Club des Tatrys a bien voulu m'honorer, m'a touché au vif, et cela d'autant plus que, tout en faisant une partie de prédilection personelle à mes efforts pour répandre le goût des ascensions Alpines dans mon pays, et à mes travaux scientifiques, en dernier ressort je me trouve fort peu de mérite réel.

Quoi qu'il en soit des titres qu'on me suppose à l'honneur qu'on m'a témoigné par le seul effet de Votre bienveillance je n'en puis pas moins apprécier la délicate attention dont j'ai été le sujet, et je m'empresse de Vous en temoigner ma plus vive reconnaissance, Mr le Président, en Vous priant de vouloir bien présenter à Votre Société entière l'expression des sentimens analogues les plus distingués de ma part.

Bardzo mi iest chlubnym ten honor, który mi Towarzystwo Tatrzańskie uczynił. Pozwól WWM. Pan, proszę, abym mu za to oświadczył moię nayżywszą wdzięczność.

Wielmożnego Wasz Mość Pana Dobrodzieja
Vincenzo Bne. Cesati.

Paris le 27 Fevrier 1875.

Monsieur le Président,

J'ai reçu en son temps votre lettre du 10 Janvier par laquelle vous voulez bien me faire part de l'insigne honneur que m'a fait votre société Alpine des Tatry en me

conférant la dignité de membre honoraire. Des circonstances indépendantes de ma volonté m'ont seules empéché de vous en accuser réception plus tot et je vous prie Monsieur le Président, d' excuser ce retard involontaire.

Ce témoignage si précieux de bienveillance qui parvient jusqu' à nous de l'extrémité de l'Europe m'a tout particulièrement touché. Il est une preuve nouvelle de l'action bienfaisante de la science en des grands spectacles de la nature; il est un encouragement pour notre société naissante en nous montrant l'excellence du but que nous poursuivons.

Comment douter en effet que nous poursuivons une oeuvre de civilisation et de paix lorsque, malgré haut de ferments de discorde répandue parmi les nations, nous pouvons d'un bout à l'autre de l'Europe nous tendre, en sureté de conscience, une main amicale?

Il m'a été donné dans ma carrière agitée d'approcher par le Sud et par le Nord de vos belles montagnes sans cependant les visiter; j'ai habité quelque temps la Hongrie, et quelque temps aussi la Pologne russe; mais esclave des affaires je n'ai pu accomplir dans les Carpathes les courses que j'ai souvent rêvées.

Le Diplôme dont vous avez bien voulu m'honorer, fait revivre en moi ces projets deja anciens et je désire vivement de trouver un jour le loisir de satisfaire des désirs de ma jeunesse: je me présenterai à vous comme un des vôtres et je pourrai vous exprimer de vive voix les sentiments de reconnaissance dont je suis pénétré et dont je vous serai obligé Monsieur le Président d'être l'interprète auprès des membres distingués de la Societé des Tatry en agréant pour vous même l'assurance de ma considération toute particulière et de mon cordial dévouement.

E. Cézanne,
membre de l'assemblée nationale,
Président du Club Alpin Français.

Neuchatel le 12 Fevr. 1875.

Monsieur le Prof. Leopold Świérz, Secrétaire du Club Tatrique à Cracovie.

Monsieur le Professeur,

J'ai reçu par les soins de M. le Dr. Zähringer de Lucern, Président du Club Alpin, le Diplôme de membre honoraire du Club Tatrique de Cracovie. Je ne me doutais guère que mon nom et mes travaux d'autrefois eussent pénétré jusque chez vous. C'est une véritable satisfaction pour un vieux montagnard de s'apercevoir que l'esprit qui l'animait autrefois se retrouve et se répand parmi les jeunes générations. Si je ne puis plus me hasarder sur les hautes cîmes telles que le Jungfrau, le Schreckhorn, le Wetterhorn, il est d'autres domaines dans lesquels je voudrais rivaliser avec les clubistes de vos contrées, c'est l'étude du phénoméne glaciaire de son aspect de sa puissance, de son étandue. J'ai pris la liberté de vous adresser hier ma dernierè brochure intitulée „Die Moränen-Landschaft". J'aurai soin de vous en faire parvenir la traduction française, qui s'imprime dans ce moment. Je m'estimerai heureux si vous vouliez bien recommander l'étude de ces phénomènes à vos jeunes clubistes, persuadé que je suis, qu'ils en retireront une véritable satisfaction, tout en rendant service à la science. Sans avoir jamais visité les Tatra sans connaître la nature de ses terrains erratiques j'ai conviction qu'il doit s'y retrouver des traces d'anciens glaciers et que vous finirez par rencontrer leur action sur tout le pourtour de vos belles montagnes,

comme je l'ai reconnu sur les deux versants des Alpes Suisses et comme M. Zettel vient de le reconnaître au pied des Alpes bavaroises. (Sitzungs-Berichte der mathematisch-physischen Classe der Akademie der Wissenschaften. 1874. Nr. 3.)

Agréez Monsieur le Professeur et veuillez faire agréer à tous vos collègues l'assurance de notre parfaite considération

votre devoué

E. DESOR.

Kraków, 9 stycznia 1875.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Uchwałą z dnia 22 listopada z. r. Szanowne Towarzystwo Tatrzańskie raczyło mnie mianować swym członkiem honorowym.

Spełniam niniejszém miły obowiązek, wynurzając Szanownemu Towarzystwu najczulsze moje podziękowanie za ten dowód szczególnéj życzliwości i łaskawych dla mnie względów, oraz gorące życzenie, ażeby ta pod wielu względami dla kraju tak pożyteczna instytucya wszechstronnie się rozwinęła i utrwaliła swój byt po wszystkie czasy.

Racz Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie być tłumaczem tych moich z głębi serca pochodzących uczuć, którenu przejęty jestem i zawsze będę dla Szanownego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Z wysokiem poważaniem

DR. JÓZEF DIETL.

Kesmark, 13 Feb. 1875.

Seiner Hochwohlgeboren Herrn Dr. M. Nowicki in Krakau.

Durch die Auszeichnung, welche mir der sehr geachtete „Tatra-Verein mit dem Sitze in Krakau" zugedacht, fühle ich mich sehr geehrt. Ich bestätige den Empfang des Diploms und bitte Euer Hochwohlgeboren, den sehr verdienstvollen Vice-Präsidenten, dem Vereine „meinen aufrichtigen und wärmsten Dank" zu vermitteln.

Genehmigen Herr Doktor die Versicherung meiner Hochachtung, mit welcher zu zeichnen ich die Ehre habe

Euer Hochwohlgeboren ganz ergebener

A. DÖLLER,

d. z. Sekretär des ung. Karp. Vereins.

Florence, 23 Janvier 1875.

Monsieur le Président!

La lettre et le statut, que la Direction de la Société des Tatry a eu l'obligeance de m'adresser à Aoste ne me sont parvenus que tard à Florence, où je suis venu passer le quartier d'hiver. C'est pourquoi je n'ai pu vous prier avant, Monsier le Président, de vouloir bien agréer mes rémerciments et ceux de mes collègues. Quand je serai de retour à Aoste je m'empresserai de vous envoyer le statut de notre section

alpine et le reglement des guides. Mon ami Mr. Budden Président honoraire de notre section vient de me donner l'agréable nouvelle, que vous avez bien voulu m'accorder la flatteuse distinction de membre honoraire de votre Société. Je suis très sensible à cette marque de bienveillance et je vous prie de vouloir bien agréer et offrir à vos collègues les sentiments de ma plus vive reconnaissance. Ces bons rapports entre nous, habitants des montagnes, sont de bon augure pour notre avenir. On ne pensait autrefois qu'à visiter les grands centres, dorénavant on visitera aussi nos montagnes et on visera aux moyens d'améliorer le sort de leurs habitants.

Veuillez, Mr. le Comte, agréer mes sentiments très distingués.

J. B. GAL,
Président de la section alpine d'Aoste.

Drezno, 26 lutego 1875.

Szanowny Profesorze!

Z prawdziwą wdzięcznością za pamięć o mnie odebrałem nominacyą na Członka Waszego Towarzystwa. Raczże być tłumaczem moim i oświadczyć wdzięczność panu Prezesowi i Współczłonkom. Bóg zapłać za życzliwość Waszą. Ale nie chcę być darmozjadem i nosić tytuł nic nie przyczyniając się do celów, jakie ma Towarzystwo. Nie mogę inaczéj; więc przesyłam pięć talarów i co roku będę je Wam składał. Posłałbym Wam i co o Tatrach, ale z mojéj wycieczki do Pienin i Tatr, oprócz rysunków, nic nie wywiozłem. Teraz już liche zdrowie ledwieby pozwoliło pomyśleć o nowéj wycieczce............................ Zatem jeszcze raz Wam dziękując za miłą pamiątkę i śląc serdeczne pozdrowienie ściskam uprzejmie dłoń Waszą, pełen szacunku

brat i sługa najniższy
J. I. KRASZEWSKI.

London, March 4. 1875.

Sir,

I have the pleasure to acknowledge the receipt of the diploma constituting me an honorary Member of the Society of Tatry-Mountains which you have had the kindness to send me, and J thank you much for the honor you have done me in electing me a Member of your estimed Society

Jam, Sir, Yours Wuly
WILLIAM LONGMAN.

Frankfurt am Main, 17 Februar 1875.

An den verehrlichen Galizischen Tatra-Verein in Krakau.

Ihre hochgeschätzte Zuschrift vom 10 Januar d. J. war begleitet von dem Diplom als Ehrenmitglied, welches mir der Galizische Tatra-Verein in seiner Sitzung vom 22 November v. J. zu verleihen die hohe Gewogenheit hatte.

Heute gebe ich mir nun die Ehre Ihrer Gesellschaft für die mir gespendete Auszeichnung meinen aufrichtigsten und herzlichsten Dank zu sagen und sie weiter zu

versichern, dass es fernerhin stets mein Bestreben sein wird, Ihre schönen Ziele mit meinen schwachen Kräften fördern zu helfen.

Indem ich Sie noch zu dem grossen Erfolge, welchen Sie in so kurzer Zeit erzielten, auf das lebhafteste beglückwünsche, bitte ich, die Versicherung meiner wärmsten alpinen Sympathien entgegen zu nehmen und verharre

mit ausgezeichnetster Hochachtung
Dr. Theodor Petersen.

Roma 1 Marzo 1875.

Illustre Presidente!

Ho ricevuto il diploma di membro onorario della Società Alpina dei Tatry, e la cortese lettera di V. S. J. che la accompagna.

Jo apprezzo altamente l'onore, che la benemerita e distinta Società dalla S. V. cop. degnamente presieduta mi volle conferire. Chi ama le Alpi non puo non avere grande simpatia per i Tatry. Ed è soddisfacente vedere le relazioni fraterne che si stabiliscono fra gli Alpinisti di ogni nazione.

Voglia quindi la S. V. Jll. essere interprete presso la Società Alpina dei Tatry della mia viva simpatia, come della mia profonde gratitudine per l'alto onore che mi volle conferire.

Alla mio degnissimo Signore Presidente voglia poi gondire l'alta la mia considerazione.

Suo devotissimo
Q. Sella.

Torino il 15 Febbrajo 1875.

Illustrissimo Signore,

Ricevo in questo momento i diplomi di membri onorari della Onorevole Società dei Tatry inviati da codesta Presidenza col pregiato suo foglio del 30 Gennajo p. p. Saranno tosto inviati a coloro a cui sono diretti i singoli Diplomi.

Si compiaccia di esprimere alla degna Direzione della Società da Lei presieduta i nostri sensi di schielta gratitudine per la prova cortese di fratellanza, che gli Egregi Alpinisti dei Tatry vollero dare agli Alpinisti Italiani. Ed io Le sarò soprammodo obbligato, se V. S. faro noti i sentimente della mia particolare riconoscenza.

Con perfetta osservanza

Il Presidente
Orazio Spanna.

Graz, den 13 Februar 1875.

Sr Hochwohlgeboren Herrn Dr. M. Nowicki Vice-Präsident des „Tatra-Vereins."

Die Ernennung zum Ehrenmitgliede Ihres geehrten Vereines hat mich im hohen Grade überrascht und mit Freude erfüllt. Ich sage Ihnen für diese ehrenvolle Auszeichnung und für das mit hochgeschätztem Schreiben vom 10 Jänner l. J. gleichzeitig übermittelte Diplom meinen innigsten Dank. Diese Anerkennung meiner schwachen Leistungen auf dem Gebiete des Alpinismus wird für mich gewiss eine Aufmunterung sein, die edlen Bestrebungen des Touristenwesens nach Kräften zu fördern.

Seien Sie überzeugt, dass die Sympathien, die Sie unserem Vereine entgegentragen, gebührend gewürdiget werden und dass es uns zur besonderen Ehre gereicht, den jungen strebsamen Tatra-Verein in der Liste jener alpinen Gesellschaften verzeichnet zu haben, mit denen wir im freundschaftlichen, collegialen Verkehre stehen. Nur durch ein gemeinschaftliches Wirken und Zusammenhalten der verschiedenen, die gleichen Ziele verfolgenden alpinen Vereine ist est möglich die grossen und schwierigen Aufgaben, die das weite Feld der Touristik bietet, zu vollziehen, und dieses nun angebahnte einheitliche Zusammenwirken hat seit der kurzen Zeit des Bestandes der alpinen Associationen wahrlich staunenswerthe Erfolge erzielt.

Mit dem aufrichtigen Wunsche, dass die schönen Bestrebungen Ihres Vereines mit den besten Erfolgen begleitet seien, und indem ich nochmals für die hohe Auszeichnung meinen tief gefühlten Dank sage, zeichne ich

hochachtungsvollst

August Wittik.

Luzern den 9 Februar 1875.

Herrn Professor Leopold Świérz, Krakau.

Hochgeachteter Herr!

Mit Begleitschreiben vom 10 Januar 1875 erweisen Sie mir die ebenso unverdiente als unerhoffte Ehre, mir das Diplom eines Ehrenmitgliedes des Tatra-Vereins zu übersenden. Indem ich Ihnen hiemit den richtigen Empfang Ihrer Sendung dankbar anzeige, ersuche ich Sie, in einer nächsten Versammlung des Tatra-Vereines demselben gefälligst mittheilen zu wollen, dass ich die mir erwiesene Auszeichnung hochschätze und dass es mein Bestreben sein wird die freundschaftlichste Beziehung zwischen dem Tatra-Verein in Krakau und dem schweizerischen Alpenclub zu vermitteln ....

Indem ich mich gerne zu weiteren clubistischen Dienstleistungen bereit erkläre, ergreife ich den Anlass, Sie meiner ausgezeichneten Hochachtung zu versichern.

Der Centralpräsident des S. A. C.

Zähringer.

Przemowa pana Arnesego

na kongresie umiej. geogr. w Paryżu, podana w tłumaczeniu i streszczeniu:

Przy jednéj z owych rzadkich sposobności, w któréj cząstka społeczeństwa polskiego powołaną została na zgromadzenie międzynarodowe, nie może inaczéj jéj przedstawiciel rozpocząć swéj mowy, jak tylko od pozdrowienia przyjaznéj Polsce Francyi zapraszającéj oddaloną siostrzycę do wzięcia udziału w niniejszém zebraniu. Otóż miło jest mówiącemu oddać hołd téj szlachetnéj Francyi, w złéj i dobréj doli zarówno przodującéj na drodze oświaty i wolności ducha. Pozdrawiam daléj z wielką przyjemnością Członków Tow. geograficznego francuzkiego, Członków francuzkiego Klubu alpejskiego i oraz całą Rodzinę alpejską, tę instytucyę odpowiadającą naszemu ideałowi solidarności i braterstwa między ludźmi wykształconymi całego świata. Instytucya ta zbliża ku sobie wszystkie narody, zbliża je moralnie i fizycznie otwierając coraz nowsze drogi czynności ludzkiéj.

Polacy, jakkolwiek niedawno dopiero zawiązali Towarzystwo alpejskie, już od niepamiętnych czasów rozmiłowani są w górach, usypując nawet na równinach kopce i mogiły na cześć bohaterów zamieszkałych i w pamięci jeszcze żyjących dobroczyńców ludzkości — czego dowodem usypany rękami ludzkiemi kopiec Krakusa, mogiła Wandy, kopiec Kościuszki, znanego bohatera na obu półkulach świata.

Towarzystwo Tatrzańskie, które mam zaszczyt przedstawiać, obrawszy sobie za cel badanie naukowe rozległego a mało jeszcze znanego pasma Karpat i niebotycznych turni Tatrzańskich i ułatwienie przystępu do nich tak turystom jakoteż przyrodnikom, jest podobne do wielu innych Towarzystw alpejskich — różni się tylko w tém, że zamierza obudzić w okolicach górzystych uśpiony przemysł a tém samém poprawić dolę ubogiéj ludności górskiéj. Ztąd téż nasi Podhalanie uradowani, że im kiedyś lepsza zaświta przyszłość, biorą pohop i zasyłają przez me usta Kongresowi i góralom z waszych okolic serdeczne pozdrowienie. Niech żyje halnictwo (alpinizm), otwierające im wszystkim przyszłość dobrobytu materyalnego i moralnego!

Pragnąc wreszcie, aby się ustalały coraz mocniéj stosunki braterstwa między przedstawicielami powszechnéj umysłowości, wyrażam życzenie, aby i nadal obok Kongresów geograficznych, z któremi Towarzystwa alpejskie mają wiele podobieństwa, odbywały się także corocznie zgromadzenia i wystawy alpejskie. Tego się domagamy gorąco od wszystkich tu godnie zebranych przedstawicieli Towarzystw alpejskich.

Club Alpin Français.

Paris, le 17 Decembre 1875.

Monsieur le Président!

Le Club Alpin Français vient de recevoir la Lettre de distinction que le Jury de l'Exposition internationale de Sciences géographiques, a décernée à l'Exposition des Clubs Alpins réunis.

Je suis heureux de vous adresser, au nom de notre Club, l'exemplaire destiné au vôtre, et de vous remercier de votre concours à cette exposition.

Cette premiére occasion sera sans doute le point de départ de relations plus suivies et plus intimes entre les Clubs Alpins dont l'utilité collective sera peut-être un jour complètement appreciée.

Agréez, je vous prie, Monsieur le Président, l'assurance de mes sentiments les plus meilleurs et les plus distingués.

Le secrétaire général

(L. S.) A. Lemercier.

Lettre de Distinction.

Paris, le 11 Août 1875.

Monsieur le Président,

L'Exposition des Clubs Alpins a paru au Jury International, mériter une récompense exceptionnelle.

Les distinctions prévues par notre réglement ne pouvaient en effet s'appliquer à cet ensemble d'un intérêt géographique si important, qu'ont formé, grâce à vos bons soins, les remarquables envois faits au Congrès de Paris par le Club Alpin Français; l'Alpine Club, de Londres; le Club Alpin Allemand-Autrichien, de Francfort

sur-le Mein; le Club Alpin Suisse, de Lucerne; le Club Alpin Italien, de Turin; la Société Ramoud, de Bagnères-de Bigorre; le Club des Touristes, de Vienne; le Club Wilde-Banda, de Vienne; le Club Styrien, de Graz; la Société Alpine du Trentin, d'Arco; le Club des Karpathes, de Kesmark; le Club des Tatry, de Cracovie; et la Section Austria, (ancien Club Autrichien) de Vienne.

J'ai l'honneur au nom du Congrès, de porter à votre connaissance cette haute appréciation du Jury, et de vous délivrer, par les „Clubs Alpins,“ la présente „Lettre de distinction,“ comme la récompense de l'ordre le plus élevé décernée à l'occasion de l'Exposition.

Veuillez agréer, Monsieur le Président, l'assurance de ma haute considération.

Le Vice Amiral
Président du Congrès et de la Société de Geographie de Paris,
Signé: de la RONCIÈRE - LE NOURY.
Pour copie conforme:
Le Commissaire Général du Congrès.

A Monsieur le Président du Club Alpin Français
pour le Club des Tatry, de Cracovie.

SKŁAD
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

z siedzibą w Krakowie.

I.

Wydział Towarzystwa:

Prezes: hr. Mieczysław Rey.
Zastępca prezesa: Dr. Maksymilian Nowicki.

Członkowie:

Leopold Świérz, Sekretarz.
Henryk Müldner, Podskarbi.
Hr. Artur Potocki, Konserwator zbiorów.
Dr. Alojzy Alth, profesor uniwersytetu.
Władysław Ludwik Anczyc, literat.
Dr. Franciszek Bylicki.
X. Marceli Chmielewski.

Ludwik Eichborn, właściciel dóbr.
Dr. Bolesław Lutostański.
Wincenty Arnese, właściciel dóbr.
Dr. Adam Asnyk.
Franciszek Steuer, c. k. Starosta.
X. August Sutor.
Adam Uznański, właściciel dóbr.

Adres: *Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie*
przy ulicy Kopernika Nr. 25.
(w sali posiedzeń Towarzystwa gospodarczo-rolniczego).

La Société Alpine des Tatry
lub Club Alpin Polonais } Cracovie.

Società Alpina dei Tatry
lub Club Alpino Polacco } Cracovia.

Tatra-Verein — Krakau.

The Society of the Tatry-Moutains — Kraków.

7.

II.

Poczet członków.

A) Honorowych:

Arnese Wincenty, właściciel dóbr w Uścikowie.
Ball John, założyciel i b. Prezes angielskiego klubu alpejskiego w Londynie.
Baretti Marcin, gen. Sekretarz włoskiego klubu alpejskiego w Turynie.
Berzeviczy Egidyusz, Prezes węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w Łomnicy.
Budden, R. H., Prezes sekcyi włoskiego klubu alpejskiego w Florencyi.
Br. Cesati Wincenty, Prezes sekcyi włoskiego klubu alpejskiego w Neapolu.
Cézanne E., Prezes francuzkiego klubu alpejskiego w Paryżu.
J. E. Chlumecky, minister handlu i przemysłu.
Dr. Désor E., w Neuenburgu (Neuvchâtel).
Dr. Dietl Józef, Członek Akademii umiejętności w Krakowie, b. Rektor uniw. Jag.
Döller Antoni, Sekretarz węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w Kiezmarku.
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, marszałek sejmu.
Gal I. B., Prezes sekcyi włoskiego klubu alpejskiego w Aoście.
Kraszewski Józef Ignacy, Członek krakowskiéj Akademii umiejętności, w Dreznie.
Lemercier Abel, założyciel i gen. Sekretarz franc. klubu alpejskiego w Paryżu.
Longman William, b. Prezes angielskiego klubu alpejskiego w Londynie.
Dr. Majer Józef, Prezes Akademii umiejętności w Krakowie.
Payer Juliusz, w Wiedniu.
Dr. Petersen Teodor, Prezes niem. i austr. Tow. alp. w Frankfurcie nad Menem.
J. E. hr. Potocki Alfred, c. k. Namiestnik we Lwowie.
J. E. Sella Kwintyn, b. minister, założyciel włoskiego klubu alpejskiego w Rzymie.
Dr. Spanna Horacy, Prezes włoskiego klubu alpejskiego w Turynie.
Wittik August, b. Prezes styryjskiego Towarzystwa górskiego w Gradcu.
Zähringer Herman, Prezes szwajcarskiego klubu alpejskiego w Lucernie.
JE. Dr. Ziemiałkowski Floryan, minister w Wiedniu.
Dr. Zyblikiewicz Mikołaj, Prezydent miasta Krakowa.

B) Dożywotnich:

Arnese Wincenty, właściciel dóbr.
Hr. Branicki Aleksander, właściciel dóbr.
Hr. Branicki Konstanty, właściciel dóbr.
Dobrzyński Adolf, Prezes Rady powiatowéj w Nowym Sączu.
Hr. Dzieduszycki Aleksander.
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, marszałek sejmu krajowego.
Eichborn Ludwik, właściciel dóbr.
Homolacz Edward, właściciel dóbr.
Hr. Husarzewska Helena.
Hr. Husarzewska Jadwiga.
Kęszycki Nałęcz Marcin, właściciel dóbr.
Kluczycki Stanisław.
Dr. Lutostański Bolesław.
Machnaur Jan Wacław.
Dr. Madurowicz Maurycy, prof. uniwersytetu.
Marfiewicz Antoni, radca miejski.
Dr. Markiewicz Wł., adwokat.
Michałowski Ludwik, właściciel dóbr.
Dr. Nowicki Maksymilian, członek Akademii umiejętności i profesor uniwersytetu.
Pawlikowski Mieczysław, właściciel dóbr.
Pławicki Feliks, c. k. kapitan.
Anna z hr. Działyńskich hr. Potocka.
Hr. Potocki Artur, właściciel dóbr.
Hr. Rey Mieczysław, poseł na sejm krajowy.
Hr. Reyowa Józefa.

Richtmann Zygmunt.
Księżniczka Sanguszkówna Helena.
Ks. Sapieżyna Jadwiga.
X. Spithal Roman, prałat Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX.
Uznański Adam, Prezes Rady powiatowéj w Nowym Targu.
JE. Dr. Ziemiałkowski Floryan, Minister.
X. (za pośrednictwem śp. Aleksandra Kurtza).

C) Zwyczajnych:

Aleksandrowicz Włodzimierz, naucz. gimn.
Dr. Als Roderyk, adwokat.
Dr. Alth Alojzy, członek Akademii umiej.
Anczyc Władysław Ludwik, literat.
Andriolli Elwiro.
Antoniewicz Bołoz Antoni, właściciel dóbr.
Antoniewicz Bołoz Jan.
Armatowicz Feliks, obywatel.
Armółowicz Jan, obywatel.
Arnoldówna Józefa.
Dr. Asnyk Adam, literat.
Augustynowicz Bolesław, właściciel dóbr.
Hr. Badeni Józef, poseł na sejm krajowy.
Dr. Baraniecki Adryan, dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego.
Baranowski Bolesław, prof. sem. męzkiego.
Baranowski Kazimierz.
Baranowski Teodor, prezes Izby handlowo-przemysłowéj.
Bartynowski Franciszek, c. k. adjunkt sądowy.
Br. Battaglia Gwidon.
Bączalski Edmund, prof. szkoły realnéj.
Bednarz Stanisław, akademik.
X. Bejmanowski Melchior, przeor XX. Paulinów.
Dr. Benoni Karol, prof. szkoły realnéj.
Berkman Michał.
Berger Edward, nauczyciel gimnazyalny.
Biasion August, kupiec.
Biechoński Wojciech, wł. kopalni nafty.
Bielański Roman, inżynier.
Bieniasz Franciszek.
Bieńkowski Feliks, inżynier wydz. krajowego.
Bierzyński Mieczysław.
Dr. Biesiadecki Alfred, czł. Akademii umiej.
Dr. Biesiadecki Stanisław, adwokat.
Bissinger Józef, prof. szkoły realnéj.
Bittner Józef, prof. szkoły realnéj.
Hr. Bniński Roman, właściciel dóbr.
Bobowski z Bobów Juliusz, Delegat c. k. Namiestnictwa.
Dr. Boczkowski Juwenal, b. poseł na sejm kraj.
Hr. Bobrowska Ludwina.
Bodyński Józef, zast. dyr. szkoły realnéj.
Bohdanowicz Stefan, b. major.
Bojarski Władysław, zegarmistrz, b. obywatel australski.
Bojdecki Wojciech, urzędnik kolei.
Bondzewicz Aleksander.
Dr. Bośniacki Zygmunt.
Brandys Stanisław, właściciel dóbr.
Brosig Franciszek.
Brzeski Wincenty, fotograf.
Brzezina Jan, starszy leśniczy.
Brzeziński Karol, prof. gimnazyalny.
Brzeżek Jan.
Buczyńska Felicya.
X. Bukowski Julian, katecheta gimnazyalny.
Bursa Stanisław, aptekarz.
Busczyński Ludwik, c. k. starosta powiatowy.
Buszczyński Stefan, literat.
Dr. Bylicki Franciszek.
Dr. Bylicki Władysław.
Dr. Chałubiński Tytus.
Dr. Chądzyński Jan.
X. Chmielewski Marceli.
X. Dr. Chełmecki Jan, poseł na sejm krajowy i członek Rady państwa.
Chłapowska Helena.
Chomiński Michał.
Chranicki Jan.
Christ Antoni, obywatel.
Christ Gustaw, c. k. kapitan.
Chrzanowski Leon, poseł na sejm krajowy i członek Rady państwa.
X. Chwistek Franciszek, proboszcz.
Ciechomski Wiktor, nauczyciel języka franc.
Dr. Cyfrowicz Leon, współredaktor „Czasu" i radca miejski.
Cywiński Jędrzej, poseł na sejm krajowy.
Czapelski Jan, prof. szkoły realnéj.
Czarkowski Antoni, inspektor sz. gimn.
Czarnocki Jan.
Ks. Czartoryski August.
Ks. Czartoryski Jerzy, poseł na sejm krajowy.
Ks. Czartoryski Władysław, właściciel dóbr.
Czeczelowa Izabela.
X. Czekalski Augustyn.
Czempiński Ludwik.
Dr. Czerkawski Juliusz, członek Rady p.

Dr. Czerny Franciszek.
Dr. Csesznak Feliks, adwokat.
Dr. Czubek Jan, nauczyciel gimnazyalny.
Dr. Daisenberg Władysław, docent uniw.
Dr. Dallmajeur Romuald.
Delavaux Ludwik, prof. szkoły realnéj.
Deras Jan, oficyał pocztowy.
Dobiecka Aniela.
Dr. Dobiński Włodzimierz.
Dr. Domański Stanisław, docent uniw.
Downarowicz Medard.
Drozdowski Józef.
Dubrawski Stefan, profesor szkoły realnéj.
Duchiński Franciszek.
Dr. Dudrewicz Leon.
Dworski Maryan, radca miejski.
Hr. Dieduszycki August, właściciel dóbr.
Hr. Dieduszycki Tadeusz, c. k. starosta i poseł na sejm krajowy.
Dziedzicki Ludwik.
Dr. Eberhard Franciszek.
Effenberger Wilhelm.
X. Eiselt Jan, katecheta szkoły realnéj.
Eissler Józef.
Dr. Ekielski Józef, urzędnik Wydziału kraj.
Eljasz Walery, artysta-malarz.
Dr. Eminowicz Marceli, adwokat.
Epstein Mikołaj, literat.
Dr. Fabian Oskar, profesor uniwersytetu.
Feintuch Leon, kupiec.
Feintuch Stanisław, radca miejski.
Feuer Jan, nadzorca robót technicznych.
Filipkowski Stanisław, inżynier.
Finger Gustaw, dyrektor lasowy.
Fischer Władysław, kupiec.
Franaszek Józef.
Gabryszewski Roman, c. k. starosta pow.
Dr. Gałęzowski Seweryn.
Ganczarski Antoni, farmaceuta.
Dr. Ganczarski Ludwik.
Ganszer Teodor.
Gayczak Marcin, c. k. notaryusz.
Gąsienica Jan Staszeczek, gospodarz.
Geisler Jan, buchalter.
Georgeon Ludwik, właściciel naukowo-wychowawczego instytutu.
Gerlach Karol.
Geyer Gustaw, inżynier.
Gileczek Leopold.
Gisman Jan.
Gleitzman Ignacy, obywatel.
Glixelli Władysław, złotnik.
Głogowski Artur, poseł na sejm krajowy.
Głuchowski Grzegórz, właściciel dóbr.
Gniewosz Jan Nep., dyr. spółki rob. asfalt.
Goldfinger Izydor.
Goldfinger Jakób.
Goliński Stanisław, nauczyciel gimnazyalny.
Gosławski Teofil, inżynier.
Góra Franciszek, obywatel.
Górecki Karol, profesor gimnazyalny.
Górski Stanisław, właściciel dóbr.
Górski Franciszek.
Górski Piotr.
Dr. Grabowski Kazimierz, docent uniw.
Gradowski Edward.
Gralewski Fortunat, aptekarz.
Gralewski Ignacy, profesor gimnazyalny.
Gralewski Stanisław, obywatel.
Grąbczewski Włodzimierz.
Gregorowicz Jan, zastępca marszałka Rady powiatowéj.
Dr. Gross Piotr, poseł na sejm krajowy.
Grosse Juliusz, kupiec.
Grossmann Rudolf, obywatel.
Grudziński Stanisław, literat.
Grünberg Józef, profesor gimnazyalny.
Dr. Grzegorzek Wojciech, kan.
Grzybowski Edward, buchalter.
Grzybowski Grzegórz, naucz. szkoły realnéj.
X. Gumiński Konstanty.
Guńkiewicz Leon, profesor szkoły realnéj.
Gutteter Zenon, właściciel dóbr
Gutkowski Karol, profesor gimnazyalny.
Dr. Hajdukiewicz Jan, adwokat.
Haller Cezary, poseł na sejm krajowy.
X. Hausmann Jan, inspektor Rady szkolnéj okręgowéj.
Hausner Otto, poseł na sejm krajowy.
Heppe Edward, inżynier.
Hetper Wilhelm, leśniczy.
Br. Heydel Kalikst, kom. pow.
Hildt Kazimierz.
Hoff Bogumił.
Hohn Aleksander, właściciel dóbr.
Holcer Karol, właściciel dóbr.
Horwath Jan.
Dr. Hoszard Franciszek, poseł na sejm kraj.
Hoszowski Ludwik, właściciel dóbr.
Hubl Ludwik, inżynier.
Jabłoński Wincenty, dyrektor sem. żeńsk.
Dr. Jachno Jan, profesor sem. męzkiego.
Jahn Józef, kupiec.
Dr. Jakubowski Maciej Leon, profesor uniw.
Jałowiecki Florentyn.
X. Janas Jan.
Janik Jan, nauczyciel gimnazyalny.
Dr. Janikowski Stanisław, profesor uniw.
Janiszewski Mieczysław.
Dr. Janota Eugeniusz, profesor uniwersytetu.

Janowski Apolinary, poseł na sejm krajowy.
Janowski Józef, architekt.
Jaroszyński Józef, artysta-malarz.
Jastrzębski Rudolf, właściciel dóbr.
Jaworski Stanisław.
Jerzmanowski Józef, właściciel domu komis.
Jeżewski.
Dr. Jędrzejowicz Adam.
Jędrzejowicz Ed., poseł na sejm krajowy.
Jędrzejowicz Władysław, właściciel dóbr.
Dr. Jordan Henryk.
Józefczyk Jędrzej, dyrektor sem. męzkiego.
X. Józefczyk Wł., katecheta szkoły realnéj.
X. Jurgowski Tomasz, proboszcz.
Iluk Hryhor Hudczuk.
Dr. Kaczorowski Teofil, r. zdrowia.
Kaczor Marcin, nauczyciel gimnazyalny.
Dr. Karpiński Jan.
Dr. Kasparek Franciszek, profesor uniw.
Dr. Kasprzycki Karol, lekarz powiatowy.
Dr. Kasprzycki Wojciech, radca zdrowia.
Kawczyński Michał, naucz. sem. męzkiego.
Dr. Kiebuziński Bazyli.
Kieśel Antoni, zarządca dóbr.
Kieszkowski Czesław.
Kieszkowski Henryk, dyrektor Tow. wzaj. ubezpieczeń.
Kirchmajer Jan Kanty, właściciel dóbr.
Klęsk Karol, profesor gimnazyalny.
X. Klimek Wiktór.
Klimuntowski Jan, właściciel realności.
Klobasa Karol, właściciel dóbr.
Klobasa Ludwik.
Kluczycki Fr., bibliotekarz.
Dr. Kniaziołucki Zbigniew, naucz. gimn.
Knoll Ignacy.
Knorek Edward, właściciel realności.
X. Kolasiński Hipolit.
Komorowski Bronisław, literat.
Konopacki Kazimierz.
Konopacki Przemysław.
Br. Konopka Henryk, poseł na sejm kraj.
Dr. Kopernicki Izydor, lekarz zdroj. w Rabce.
Dr. Korczyński Edward, profesor uniw.
X. Korzyński Teodor.
Kosz Jan, kupiec.
Kotula Bolesław, nauczyciel gimnazyalny.
X. Kowalik Wojciech.
Kozakiewicz Ludwik, profesor gimnazyalny.
Hr. Koziebrodzki Władysław, właśc. dóbr.
Kozłowski Antoni, naucz. sem. żeńskiego.
Kozłowski Karol, literat.
Krasińska Zofia, właścicielka dóbr.
Kraszewski Franciszek.
Kraszewski J. Ignacy, czł. Akademii umiej.
Krautwurst Julian, kupiec.
X. Dr. Krechowiecki Antoni, kanonik.
Krokiewicz Teodor.
Król Żegota, profesor gimnazyalny.
X. Królikowski Edward.
Krzepela Józef, c. k. adjunkt sądowy.
X. Dr. Krzysiak Jan, profesor uniwersytetu.
Krzyżanowski Ludwik, c. k. sędzia pow.
Dr. Kuczyński Stefan, członek Akad. um.
Kulczycki Jerzy.
Kulczyński Władysław.
X. Kurdyś Floryan.
Dr. Kwaśnicki Jan.
Kwaśniewski Władysław, inżynier.
X. Lambert Józef.
Langie Karol.
Langie Tadeusz, właściciel dóbr.
Langner Bruno, c. k. komisarz skarbowy.
Lanikiewicz Józef, c. k. komisarz powiatowy.
Lasocki J., wiceprezes Tow. Dobr.
Lebowski Stanisław.
Lech Władysław, nauczyciel gimnazyalny.
Leiter Floryan, radca miejski.
X. Leszczyński Jan, proboszcz.
Leo Edward, literat.
Dr. Lewandowski Zygmunt.
Dr. Librowski Stanisław.
X. Lic Michał, proboszcz.
Lichański Jan.
Dr. Liske Ksawery, profesor uniwersytetu.
Dr. Lisowski Władysław, adwokat.
Lityński Józef, ogrodnik.
Lubaszek Jędrzej, c. k. sędzia powiatowy.
Łappa Michał.
Hr. Łączyński Henryk, wiceprezes galicyjsk. banku kredytowego.
Dr. Łepkowski Józef, członek Akad. umiej.
Dr. Łękawski Marceli, adwokat.
Łękawski Szymon, urzędnik telegrafu.
X. Łękawski Teofil, dyrektor sem. żeńskiego.
Łomnicki Maryan, profesor gimnazyalny.
Hr. Łoś Bronisław, wł. dóbr i c. k. starosta.
X. Łoziński Henryk, katecheta gimnazyalny.
Łoziński Władysław, literat.
Łukasiewicz Ignacy, właściciel dóbr.
Łuszczkiewicz Antoni, inżynier.
Łyskowski Mieczysław, właściciel dóbr.
Dr. Machalski Maksymilian, adwokat.
Majewski Aleksander.
X. Majewski Ferdynand.
Makowiecki Aleksander.
Malinowski Marceli, dyrektor gimnazyalny.
Mally Franciszek.
Małachowski Maksymilian.
Mańkowski Aleksander, magister farmacyi.

Marconi Leonard, prof. akademi technicznéj.
Markl Jan, c. k. notaryusz.
Markowski Mateusz.
Dr. Masłowski Erazm, c. k. notaryusz.
Mathias Franciszek, rządca dóbr.
X. Matuszewski Teofil.
Maubach Otto, dyrektor dóbr.
Medveczky Edward, naucz. szkoły realnéj.
Medveczky Karol, właściciel dóbr.
Meisels Chaim, właściciel realności.
Miazga Franciszek, profesor szkoły realnéj.
Micewski Edward.
Michałowski Tadeusz.
Michnik Jakób, kupiec.
Miklaszewski Juliusz, prof. gimnazyalny.
X. Mikosz Antoni, prow. OO. Bernardynów.
Mizerski Stefan.
Młodnicki Karol, artysta-malarz.
X. Mochnacki Michał, proboszcz.
Mochnacki Seweryn, właściciel dóbr.
Mohuczy Adam.
Mokłowski Mieczysław, sekr. Rady pow.
Mokrzycki Wit.
Molin Jan, nauczyciel gimnazyalny.
Mrazek Józef, naczelnik bióra przy dyrekcyi Tow. wzaj. ubezpieczeń.
Dr. Mroczkowski Zygmunt.
Mrowetz Wł., zarządca kopalni siarki.
Mühln Władysław, budowniczy.
Müldner Henryk, administrator „Czasu“.
Hr. Mycielski Franciszek, właściciel dóbr.
Hr. Mycielska Walerya.
Myśliwiec Aleksander.
Nanowski Józef, obywatel ziemski.
Dr. Neusser Gustaw, docent uniwersytetu.
Niedzielewski Ignacy, sędzia.
Niedzielski Paweł, kupiec.
Dr. Niedzielski Wacław.
Niedźwiedzki Jul., prof. akademii techn.
Dr. Niementowski Przemysław, prof. gimn.
Niewiadowski Henryk, inżynier.
Nowacki Floryan, burmistrz.
Dr. Nowak Gustaw, adwokat.
Nowicki Franciszek, naucz. gimnazyalny.
X. Nowiński Stanisław, katecheta gimn.
Nycz Karol, kontrolor szpitala.
Dr. Obaliński Alfred.
Ochocki Józef.
Dr. Oczapowski Bohdan, profesor uniw.
Okaz Kazimierz, nauczyciel gimnazyalny.
Oleksiński Michał, prezes Rady szkoln. okr.
Olszewski Stanisław.
Dr. Opolski Wiktor.
Oprzędek Stanisław.
Ordęga Józef.
Orgelbrand Maurycy.
Ostaszewski Teofil, właściciel dóbr.
X. Pachoński Józef.
X. Pałżewicz Ignacy, dziekan.
Pappik Leon, c. k. adjunkt sądu krajowego.
Parasiewicz Hipolit, nauczyciel gimnazyalny.
Parczewski Alfons.
Dr. Pareński Stanisław, docent uniw.
X. Parski Grzegorz.
Parylak Piotr, profesor gimnazyalny.
Dr. Pawlas Teodor.
Pawłowicz Edward, kust. zakładu Ossol.
Petelenz Ignacy, profesor gimnazyalny.
Piekarski August, naczelnik bióra przy Dyr. Tow. wzaj. ubezpieczeń.
Dr. Piekosiński Franciszek.
Pierożyński Ludwik, dyr. buchhalteryi kraj.
X. Pietrzycki Piotr.
Hr. Platerowa Stefania.
X. Pobudkiewicz Franciszek, poddz. katedr.
Podhorski August, właściciel dóbr.
Podkański Bolesław.
Podlewskl Waleryan, właściciel dóbr, poseł na sejm krajowy.
Polanowski Stanisław, poseł na sejm kraj.
Pollak Maurycy.
Poradowski Aleksander.
Hr. Potocki Stanisław.
X. Poturalski Józef.
Preisendanz Franciszek Ksawery, właściciel pensyonatu.
Prokopowicz Franciszek, przedsiębiorca budowy kolei.
Prysak Piotr, nauczyciel sem. żeńskiego.
Hr. Przezdziecki Konstanty, właściciel dóbr.
X. Przyborowski Piotr.
Przybylski Józef.
Przybyłowski Stanisław, właściciel dóbr.
X. Przybyś Jakób, proboszcz.
X. Przybyś Jędrzej, wikary katedralny.
Przyłęcki Apolinary, c. k. notaryusz.
Dr. Przystański Aleksander.
Br. Puszet Konstanty.
X. Puszet Stanisław.
Rada powiatowa w Brzeżanach.
Dr. Radziszewski Bronisław, profesor uniw.
Raiser Edwin.
Dr. Rappaport Arnold, adwokat.
Br. Reisky Artur.
Br. Reisky Artur (syn).
Br. Reisky Flora.
Dr. Retinger Antoni, adwokat.
Reut Gustaw, inżynier wydziału krajowego.
Rewieński Konstanty.
Rewieński Stanisław.

Dr. Riedmüller Józef.
Rogawski Karol, właściciel dóbr.
Rogosz.
Rola Teodozy Justyn.
Br. Romaszkan August, dyrektor c. k. uprzyw. galic. Zakładu kredyt. włościańskiego.
Dr. Romer Gustaw, docent uniwersytetu.
Dr. Romer Zygmunt, prof. szk. las.
Hr. Roniker Jaxa Edward, właściciel dóbr, b. pułkownik i b. marszałek.
Dr. Rosenblatt Józef.
Dr. Rosner Antoni, profesor uniwersytetu.
X. Roszek Wojciech, proboszcz.
Rotter Jan, profesor szkoły realnéj.
Rozwadowski Józef, profesor gimnazyalny.
Rożański Jan, nauczyciel szkoły wydz.
Rubin Izydor, inżynier.
Rudnicki Tomasz, nauczyciel.
Rutkowski Józef, c. k. notaryusz.
Dr. Rybczyński Aleksander.
Ryncka Zofia.
Rypel Wojciech, profesor gimnazyalny.
Rypuszyński Janusz, inżynier.
Ryx Bronisław.
Rząca Karol, kupiec.
Rzewuski Walery, radca miejski.
Rzętkowski Józef.
Salb Marcin, litograf.
Ks. Sanguszko Eustachy, właściciel dóbr.
Ks. Sapieha Adam, prezes gal. Tow. gosp.
Ks. Sapieha Leon.
Ks. Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna.
Księżniczka Sapieżanka Helena.
Księżniczka Sapieżanka Marya.
Sawczyński Zygmunt, radca szkolny.
Dr. Sawicki Edward.
Dr. Sawicki Jan Stella.
Schaitter Ignacy, kupiec.
Schätzel Józef, adwokat.
Schnitzel Klemens, nauczyciel gimnazyalny.
Dr. Ściborowski Władysław.
Sedelmayer Piotr, właściciel browaru.
Sedorowicz Władysław.
Dr. Sękowski Aleksander, adwokat.
Serwatowski Maciej, członek wydziału kraj.
Hr. Siemieński Wilhelm, poseł na sejm kraj.
Sierżystie Ferdynand, c. k. starosta pow.
Dr. Skalski Władysław, lekarz powiatowy.
Skarzyński Dyonizy, dyr. Zakładu kredyt.
X. Skrzyński Jan Kanty, kanonik.
Skrzyński Kazimierz.
Skrzyński Seweryn.
Skupniewicz Józef, nauczyciel gimnazyalny.
Śluzar Władysław, nauczyciel gimnazyalny.
Słonecki Bronisław, przedsiębiorca kolei.
Słonecki Zenon, poseł na sejm krajowy.
Słoniowski Aleksander.
X. Słotwiński Adam, przeor OO. Pijarów.
Śmietański Emil.
X. Sobierajski Jozafat, katecheta seminaryum męzkiego i żeńskiego.
Sobota Karol.
Sobotkiewiczówna Marya.
Dr. Sokołowski August, docent uniw.
Hr. Sołtan Michał.
Soroczyński Józef, burmistrz.
Sosnowski Karol.
Sozański Antoni, właściciel dóbr.
Spilhaczek Henryk.
Spławiński Jan, c. k. radca sądu obwodowego i poseł na sejm krajowy.
Stachowski Antoni.
Dr. Stanecki Tomasz, profesor uniwersytetu.
X. Stankowski Stefan.
Stapf Józef.
Starowiejski Franciszek, właściciel dóbr.
Starzecki Romuald, profesor szkoły realnéj.
Stawarski Ignacy, dyrektor gimnazyalny.
Hr. Starzyński Leopold, właściciel dóbr.
Stecher Ferdynand, właściciel apteki.
Stephan Wilhelm.
Stehr Ludwik.
Steuer Franciszek, c. k. starosta.
Stoeger Seweryn Eug. profesor gimn.
X. Stolarczyk Józef, proboszcz.
Stotter Snmuel.
Strasser Karol, prezes Rady powiatowéj.
Streit Ernest.
Dr. Stromenger Karol, c. k. ref. prok. skarbu.
Dr. Strżelecki Feliks, członek Akad. umiej.
Strzelecki Henryk, dyrektor szkoły gospodarstwa lasowego.
Stumreich Edward.
Studziński Marceli, dyrektor szkoły realnéj.
Surzycki Jan Alfons.
X. Sutor August.
Świderski Paweł, profesor gimnazyalny.
Święcicski Zygmunt, właściciel dóbr.
Świérz Leopold, profesor gimn. św. Anny.
Dr. Świérz Tomasz.
Sykutowski Ludomir, naucz. gimnazyalny.
Dr. Syrski Szymon, profesor uniwersytetu.
Szancer Artur, obywatel.
X. Szarzyński Chryzolog.
Szaszkiewicz Józef.
Szczepański Mieczysław, poseł na sejm kraj.
Dr. Szczepański Tytus.
Szczutowski Stanisław, redaktor Gazety Podkarpackiéj.
Szedler Aleksander.

Szeliski Kazimierz, poseł na sejm krajowy.
Dr. Szeparowicz Orest, adwokat.
Hr. Szeptycki Jan, poseł na sejm krajowy.
Szklarz Michał, profesor gimnazyalny.
Dr. Szlachtowski Feliks, adwokat.
Szopiński Baltazar, urzędnik sądowy.
Szubert Awit, fotograf.
Dr. Szujski Józef, członek Akad. umiej.
Szułdrzyński Zygmunt, właściciel dóbr.
Szumlański Juliusz, c. k. komisarz pow.
Dr. Szydłowski Walery, adwokat.
Tański Jan, literat.
Tarczyński Hieronim, aptekarz.
Dr. hr. Tarnowski Stanisław, członek Akademii umiejętności.
Róża z Branickich hr. Tarnowska.
Tatomir Lucyan, naucz. sem. męzkiego.
Dr. Teichmann Ludwik, członek Akad. um.
Teisseyré Henryk, starszy inżynier kolei.
Tomaszewicz Cz., nauczyciel szkoły realnéj.
Tomecki Antoni.
Torosiewicz Edward, właściciel dóbr.
Torosiewicz Emil, poseł na sejm krajowy.
Torosiewicz Izydor, właściciel dóbr.
Torosiewicz Jan, właściciel dóbr.
Trauczyński Józef, aptekarz.
Trybulec Jan, koncyp. adwokacki.
Dr. Trybulec Józef, adwokat.
Tuszowska Eliza, właścicielka dóbr.
Twarog Józef, naucz. starszy sem. żeńsk.
Tyszkowski Józef, poseł na sejm krajowy.
Ujejski Kornel.
Uleniecki Teofil, dyrektor zakł. zdrojowego.
Unger Gracyan.
Dr. Urbanowicz Wiktor.
Ursedzuk Atanazy.
Uznańska Lucya.
Voss Konrad, dyrektor fabryki gazu.
Wachtel Henryk, c. k. radca górniczy.
Wachtl Fryderyk, c. k. starszy leśniczy w instytucie leśn. austr.
Dr. Wain Jan, lekarz powiatowy.
Dr. Walczak Jan, profesor szkoły realnéj.
Walmont Józef.
Waśkowski Wawrzyniec.
X. Waszkiewicz Wincenty.
Dr. Waygart Walery, poseł na sejm kraj.
Wdowiszewski Wincenty.
Werchratski Jan, nauczyciel gimnazyalny.
Dr. Wereszczyński Józef, poseł na sejm kraj.
Dr. Wierzbicki Daniel, adjunkt obserw. astr.
Dr. Wierzejski Antoni, prof. szkoły realnéj.
Więckowska Eugenia, nauczycielka.
Dr. Wilkosz Ferdynand, adwokat.
Wilousz Julian, urzęd. skarbu nadworniańskiego.
X. Wirmański Jan.
Winkowski Józef, nauczyciel gimnazyalny.
X. Wirmański Dominik.
Witoszyński Juliusz, c. k. porucznik.
X. Witwicki Sofron, proboszcz.
Hr. Wodzicki Henryk, prezes Tow. gosp. rolniczego w Krakowie.
Hr. Wodzicki Kazimierz, poseł na sejm kraj.
Wolański Erazm, poseł na sejm krajowy.
Wolff Robert.
Woliński Seweryn, nauczyciel.
Wołowska Marya.
Woyciechowski Tytus.
Woyciechowski Władysław.
Wroński Jan, profesor szkoły realnéj.
Dr. Wurst Karol, c. k. notaryusz.
Wyspiański Franciszek Michał, rzeźbiarz.
Zabierzewski Ignacy, c. k. kom. starostwa.
Zadembski Henryk, księgarz.
Zakrzewska Ewa.
Hr. Załuska Helena z hr. Brzostowskich.
Hr. Załuski Michał.
Hr. Zamoyski Stefan, poseł na sejm kraj.
Dr. Zarewicz Aleksander.
Dr. Zaręczny Stanisław, sekr. sekcyi geolog.
Zarzycki Jędrzej, inżynier.
Dr. Zatorski Maksymilian, profesor uniw.
X. Zaus Marceli, proboszcz.
Zawadzki Władysław, literat.
Zbrożek Dominik, prof. akademii techn.
Dr. Zbyszewski Wiktor, adwokat.
Dr. Zdrassil Ignacy, c. k. notaryusz.
Zgórek Ludwik, starszy naucz. sem. męzk.
Dr. Ziemba Teofil, docent uniwersytetu.
J. E. Ziemiałkowska Helena.
Ziębiński Stanisław, profesor akad. techn.
Zima Franciszek, dyrektor galicyjskiéj Kasy oszczędności we Lwowie.
Znamirowski Józef.
Dr. Zoll Fryderyk, członek Akademii umiej. i rektor uniwersytetu.
Zontak Władysław, kustosz muzeum przyr. hr. W. Dzieduszyckiego.
Dr. Zucker Filip, poseł na sejm krajowy.
Dr. Żeléchowski Kazimierz, adwokat.
Żółtowski Ignacy.
Dr. Żuliński Józef, nuczyciel sem. męzkiego.
Dr. Żuliński Tadeusz.

CZĘŚĆ DRUGA.

MORSKIE OKO.

1.

Po nad płaszczami borów, ściśnięte zaporą
Ścian olbrzymich, co wkoło ze sobą się zwarły,
Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
Odzwierciadlając w łonie głazów świat zamarły.

Stoczone z szczytów bryły, mchu pokryte korą,
Po brzegach rumowisko swoje rozpostarły;
Na niém pogięte, krzywe, kosodrzewu karły
Gdzieniegdzie nagą pustkę w wianki swe ubiorą.

Granitowe opoki wyniesione w chmury
Rzadko tam żywsze blaski słoneczne dopuszczą...
I tajemnicze głębie kryje cień ponury.

Cisza — tylko w oddali gdzieś potoki pluszczą,
Lub wichry przelatując nad zmartwiałą puszczą
Swym świstem grozę dzikiéj powiększą natury.

2.

Tu myśl twórcza straszliwą pięknością wykwita:
Pięknością niezmierzonéj potęgi i siły,
Co gromami na skałach rozdartych wyryta,
Świadczy dziś o przewrotach w łonie ziemskiéj bryły.

Dziki zamęt! — Głazami zasłane koryta
Zdają się placem boju, gdzie niegdyś walczyły
Północne groźne bogi i krew ofiar piły
Z czary, która w jezioro upadła—rozbita.

Wszystko tu do ostrego tonu się nagina:
Poszarpane gór grzbiety, wody co czernieją,
Skały, wiszące śniegi, zarośla, mgła sina...

Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją
Sny człowieka, co staje tutaj, jak dziecina,
Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!

3.

Słońce, gdy na zachodzie złotą tarczę skłoni,
Purpurą zdobi jeszcze skał korony wierzchnie
Tysiąc tęczowych świateł po szczytach się goni,
Tu zsinieje... tam ogniem zaświeci... znów zmierzchnie.

A w dole, na jeziora zamąconéj toni,
Odbity blask zakrwawia drżących wód powierzchnię,
Póki skrwawionéj fali płaszcz mgły nie osłoni
I ostatni rumieniec wieczoru nie pierzchnie.

Wszystko zgasło... świat cały napełniony mrokiem...
Granitowe olbrzymy majaczą w dali —
Rosną w bezmiar i kształty zmieniają przed okiem.

Mgła pokryła przepaści szarym swym obłokiem
I jezioro zniknęło... lecz słychać szum fali
I z gór lecący potok wymowniéj się żali...

4.

Noc króluje — na głowę kładzie gwiazd dyadem;
Przez błękity przesiąka niepewna i drżąca
Jasność jeszcze skrytego dla oczu miesiąca;
Mgły ulatują w górę śnieżnych chmurek stadem:

Wszystko topnieje w świetle niebieskiém i bladém
I ciemność nad otchłanią chwieje się wisząca,
Księżyc przez skał szczelinę wstał nad wodospadem,
Srebro leje i w przepaść wraz z falami strąca.

Zwolna cała kotlina z śpiących wód topielą
Wynurza się jak obraz czarodziejskiéj księgi...
Wybrzeża przeraźliwym odblaskiem się bielą

Jakby pokryte zmarłych śmiertelną pościelą,
Czarne wody w płomienne rysują się pręgi,
Przypominając piekieł dantejskie okręgi.

5.

O wielki poemacie natury! któż może
Iść w ślad za twych piękności natchnieniem wieczystém?
Kto uchwyci poranku wzlatującą zorzę
I zapali rumieńce na niebie gwiaździstém?

Kto wyrzeźbi kamienne wodospadu łoże?
Przemówi szumem fali, wichru dzikim świstem?
Srebrne chmurki zawiesi w szafirów przestworze
I odbije skał ostrza w wód zwierciadle czystém.

O wielki poemacie! ciebie tylko można
Odczuć i wielbić razem w drgnieniu serca skrytém,
Gdy pijąc wszystkie blaski, źrenica pobożna

W cichym zachwycie tryśnie źródłem łez obfitém,
Gdy na skrzydłach tęsknoty dusza leci trwożna
I nakrywa się własnych marzeń swych błękitem.

El...y.

RZEŹBA TATR

przez

Prof. D^ra^ Nowickiego.

W TATRY!

Héj za mną w Tatry! w ziemię czarów,
Na strome szczyty gór!
Okiem rozbijem dal obszarów,
Czołami sięgniem chmur.

Po nad przepaście nasza droga,
Odważnie bracie mój!
Od ludzi daléj — bliżéj Boga
Ha już jesteśmy — stój!

Patrz jak w głębinach białą pianą
Potoków kipi war...
Potężną falą rozhukaną,
W granitach żłobi jar.

I siłą w hale się przerzyna,
W juhasa Boży świat
Gdzie w szmaragd stroi się dolina
I w różnobarwny kwiat.

Tu znów iglica za iglicą,
W niebiosa piętrzy się;
Patrz jak urwiskiem — błyskawicą —
Kozica trwożna mknie.

I z bystréj turni nad jeziora
Wieczysty zbiega chłód,
Gdzie się przegląda Mnich-potwora,
W zwierciedle czarnych wód.

Tam wstęgę białą nurt szeroki
Śle w przepaść głazów złom,
I błyskawica drze obłoki
Po gromie wali grom.

Zda się, że wstrząsa gór posadę,
Grom zdwojon echem burz
Zda się, że niesie nam zagładę,
Że koniec świata już.

Lecz burza coraz niżej schodzi,
Piorunów słabnie trzask —
Wybiegłe szczyty z chmur powodzi,
Oblewa złoty blask.

Gerlach, Łomnica i Lodowy,
Nad białe morze chmur,
Podnoszą swoje dumne głowy:
Króle tatrzańskich gór.

Uczucie wzniosłe niepojęte,
W piersi nie mieści się.
I jakieś tchnienie wonne, święte,
W niebiosa serce rwie.

Oddalonemu od trosk ziemi,
Zda się, że niebios próg,
Że stanął między wybranemi,
Że tu zamieszkał — Bóg.

Wł. Ł. Anczyc.

Na wschodniém skrzydle górzystego przedmurza, rozpiętego ogromnym łukiem od nadmorskiego łęgu po zachodnim brzegu Rodanu aż do czarnomorskiego niżu po północnym brzegu dolnego Dunaju; po stronie północnéj spiętrzonego obszaru zachodnio-południowéj Europy, którego trzon stanowią Alpy, legły pasma gór karpackich, jako wielki granicznik północno-wschodniego niżu europejskiego.

Nie wdając się w bliższy rozbiór ich znaczenia w systemie gór zachodniéj połowy Europy, przystępuję do właściwego przedmiotu czyli do samych Tatr, najpiękniejszéj i najwyższéj dzielnicy w łańcuchu gór karpackich, dzielącéj część Galicyi od Węgier. Panują one nad całym obszarem górzystym zachodniego skrzydła gór karpackich w sposób oddzielnéj wyspy; bo jakkolwiek od południowego zachodu i północnego wschodu oparły się o nie działy pomniejszych gór, tj. Magóra spiska i orawska, wszakże już dla samego znacznego wzniesienia swego pionowego po nad nie, Tatry odrębną tworzą całość.

Tę skalistą wyspę otaczają w kształcie dwóch wideł cztéry walne doliny, tj. dolina nowotarska czyli Dunajca (śr. wzn. 616·7 metrów), orawska czyli Orawy (592·8 m.), liptowska czyli Wagu (663 m.), wreście spiska czyli Popradu (689·8 m.). Przyjąwszy pomienione cztéry rzeki za granice obszaru Tatr, przedstawia się takowy jako trapez nie wiele od romboidu zbaczający, mający niemal 32 mil obwodu, a 65 mil kwadratowych powierzchni. Bok jego wschodni w kierunku prostym czyni około 6·5 mili, północny niemal 9, południowy okładem 11, a zachodni 8, zaś idąc za biegiem rzek i potoków tworzących te boki wypada na bok wschodni mil 7·7, na północny 10·2, na południowy 12·5, na zachodni 11.

Weszło to jakoś u wielu piszących o Tatrach w zwyczaj, ograniczać pojęcie tych gór do ich wschodniéj połowy, tak, iż Rohacze tworzą ich granicznik zachodni. Inni rozprawiają o jeszcze mniejszéj części tych gór, czyli o tak zwanych wysokich Tatrach *(hoñe Tatra)*, zaczynających się od przełęczy Goryczkowéj lub Lilijowéj. Biorąc je w całości, wypada im naznaczyć początek u połączenia się Orawy z Wagiem, a przynajmniéj u przecznicy kubińsko-rozenberskiéj, nad którą wznosi się Chocz jako zachodnia tych gór strażnica.

Kierunek Tatr jest zachodnio-wschodni. Długość ich głównego grzbietu od ujścia Orawy do Wagu aż po przełęcz Koperszadów bielskich wynosi mil 14, w linii prostéj 11; szerokość od północy na południe nie przenosi nigdzie mil dwóch w linii prostéj. Główny grzbiet składa się na zachodzie z wapieni, daléj ku wschodowi występują łupek talkowy i gneis, a w największéj części granit. Po stronie południowéj

i wschodniéj Tatry opadają nagle aż ku dolinie, na północnéj zaś wznoszą się one stopniami, tu bowiem opasuje je szereg stromo sterczących czubałków, tworzących ostatnie, najdaléj na północ wysunięte kończyny poprzecznych działów głównego grzbietu, od których nizkiemi odcięte są przełęczami. Czubałki te wraz z lasem okrywającym je zwą się reglami i składają się z różnorodnych wapieni, sięgających miejscami nawet głównego grzbietu Tatr, (Krzesanica w grupie Czerwonych Wierchów, Giewont, Kopa Magóry). Na ich wschodniém skrzydle utworzyły wapienie potężne



Kozica *(Antilopa rupicapra, die Gemse).* Widok przedstawia góry tatrzańskie. Kozica na lewo stoi na straży stadka.

pasmo na północ od przełęczy Koperszadów bielskich (Murań, Hawrań, Szeroka żdżarska itd.).

Całe pasmo Tatr idąc od zachodu ku wschodowi da się podzielić na trzy wielkie dzielnice, tj. na dzielnicę 1) hal liptowsko-orawskich, 2) liptowsko-nowotarskich, 3) Tatr wysokich. Grzbiet główny w dzielnicy pierwszéj jest $6^1/_8$ mili długi, w drugiéj $4^2/_8$, w trzeciéj $3^5/_8$.

1. **Hale liptowsko-orawskie.** Na ich grzbiet przypada granica Liptowa i Orawy. Sięgają od połączenia Orawy z Wagiem aż po przecznicę bobrowiecko-zuberecką. Większe doliny poprzeczne przypierające górnemi końcami swemi od północy i od południa, więc w przeciwnych sobie kierunkach do głównego grzbietu, który się w tych miejscach zwykle najwięcéj obniża, tworzą przecznice użyte do przeprowadzenia niemi

dróg i ścieżek z jednéj strony grzbietu na drugą. Te przecznice dzielą także większe połacie gór na pomniejsze działy. Dzielnicę liptowsko-orawską przerzynają cztéry takie przecznice; pierwszą prowadzi droga z Rozembergu na Liptowie do Kubina na Orawice, drugą w tym samym kierunku z Łuczek do Osadki, trzecią z Sielnicy do Zuberca, czwartą przechodzi się pércią (ścieżką) z Bobrowca także do Zuberca.

Najwyższe szczyty w tych halach są Szyp (Śip, w czeskiém strzała) i Hrdoszyn (może od hrdo, hardo), Chocz (1610 m.), Holica, Hawranek, Heliasz, i Proseczno, wreszcie Biała Skała. Wierchy te sięgają, a niektóre z nich nawet przenoszą wysokość 1,890 m.

2. Hale liptowsko-nowotarskie [1]) sięgają od przełęczy po nad doliną bobrowiecką aż po przełęcz zwaną Lilijowém, po nad Gąsienicowemi stawami. W nich występują już potężne wierchy, a najgłębsze wcięcia czyli przełęcze w ich głównym grzbiecie są przełęcze Tomanowa, Goryczkowa i Lilijowe. Przełęczą Tomanową przeprowadzićby można przez Tatry drogę z Galicyi na Węgry. Wymienione przełęcze dzielą liptowsko-nowotarskie hale na trzy połacie.

W pierwszéj, sięgającéj od przecznicy bobrowieckiéj aż po przełęcz Tomanową, Tatry wystrzeliły już w kilku potężnych wierchach, a główny ich grzbiet tworzy obłąk na południe podany. Znakomitsze szczyty zasługujące na wzmiankę są:

a) W głównym grzbiecie Sałatyn, Rohacze (2085 m. W.) [2]), Wołowiec (2064·8 m.), Prawda, Klin starobociański, Kamienista czyli Wysoka (2144·9 m. J.), Szczyt smreczyński 2114·8 m.) i Tomanowa (1991·5 m.).

b) W przyporach poprzecznych na Liptowie, Szeroki, Wielki Wierch (2181·3 m.), Bystra (2285·4 m. J.), u nas mylnie Pyszną zwana, Pyszna bowiem jest halą po naszéj stronie, a nie szczytem.

c) W przyporach orawsko-nowotarskich Krzemienna, Osobita (1312·5 m.), Bobrowiec (1638·7 m.), Kominy (1428·1 m.).

Rohacze z najbliższém otoczeniem, tudzież Bystra, wystrzeliły już w krainę turni czyli gołych skalistych, przepaścistych wierchów, o których niżéj mowa.

W drugiéj połaci hal liptowsko-nowotarskich, między przełęczami Tomanową i Goryczkową mamy grupę Czerwonych Wierchów wznoszących się do 2161·5 m. wysokości, o rozłożystych trawiastych szczytach, ale nagłym spadku boków skalistych i przepaścistych ponad dolinami Kościeliską, Miętusią, Małą Łąką (Wielka Turnia 1872·2 m. J.) i Kondratową. Na północ i prawie poprzed środkową częścią téj połaci wznoszą się przepaściste ściany Giewontu (1883 m. Z.) [3]), przedstawiające się groźniéj i malowniczéj od północy, aniżeli od południa, najpiękniéj wszakże od wschodu z (Toporowéj cerli).

---

[1]) Południowe stoki téj części Tatr należą do Liptowa, północne mają się ku dolinie nowotarskiéj, prócz zachodniego narożnika Rohaczów, należącego po stronie północnéj do Orawy.

[2]) Przytoczone przy podanych wysokościach litery początkowe oznaczają: J.=Janota; F.=Fuchs; W.=Wahltenberg; Z.=Zejszner.

[3]) Giewont sterczy gdyby strażnica nad Zakopaném. Potężna szczerba w jego grzbiecie, rozciągającym się prawie w prostéj linii od wschodu na zachód, jest dla Zakopian zegarem słonecznym; gdy bowiem słońce tak się wzniesie, iż zaświeci przez tę szczerbę ku Zakopanemu, wtenczas jest południe. Dzieje się to przez cały rok, gdyż szczyty położone za Giewontem, a więc od południa, aczkolwiek wyższe od niego, nawet na najkrótszym dniu i przy najniższym stanie słońca na niebie, kiedy do dolin przypierających od północy do grzbietu Tatr prawie przez trzy miesiące (grudzień, styczeń, luty) słońce nie zajrzy, nie zasłaniają go, a zatém nie przeszkadzają oświetleniu pomienionéj szczerby w samo południe. Na najkrótszym dniu wschodzi słońce dla Zakopian za Krzyżném, a zachodzi za Wołowiec, na najdłuższym zaś jest wschód za Bukowiną, a zachód nieco na południe od Żeleźnicy i Babiéj Góry.

W trzeciéj połaci hal liptowsko-nowotarskich między Goryczkową i Lilijowém przypiera do Czuby Goryczkowéj nad Zakosami od północy długi grzbiet z łagodniejszym spadkiem ku stawom Gąsienicowym i potokom Roztoce, Porońcowi i Olczysku. W nim są turnie Kasprowskie, daléj Magóra zakopiańska (1707·7 m. Z.) i piękne trawiaste Kopy Królowe (1544·8 m. J.) nad halą Królową.

W dzielnicy hal liptowsko-nowotarskich grzbiet Tatr wygiął się najwięcéj ku północy. Środek tego łuku rozwartego ku południowi zaległy między dolinami Wierch-Cichéj (nie Wiercichéj) i Koprowéj czyli Ciemnych Smreczyn, trawiaste paszniste wierchy Krzyżnego liptowskiego i Koprowéj, przypierające od wschodu do głównego grzbietu Tatr. Walne doliny w téj dzielnicy są po stronie północnéj: Studzienna poczynająca się pod Rohaczami i Wołowcem; Chochołowska ze Starorobociańską, Kościeliska z Miętusiańską, najpiękniejsza po stronie północnéj Tatr Mała Łąka, Kądratowa, dolina Porońca i stawów Gąsienicowych; na południowéj stronie Bobrowiecka, Smreczańska, Jamnicka z Raczkową, Kamienista i Wierch-Cichéj z Koprową.

3. **Dzielnica wysokich Tatr**, należących przeważnie do Spiża, poczyna się od przełęczy Lilijowém zwanéj. Dzika to kraina najwyższych turni o stromych, a często nieomal prostopadłych ścianach, poszarpanych szczytach, krzesanice prawdziwe z przecudnemi stawami halskiemi, umieszczonemi prawie zawsze po za wysokiemi progami w górnym końcu dolin, bez lodowców Alp, ale przecież z potężnemi płatami śniegu nawet w najgorętsze lata.



Świstak *(Arctomys marmota, das Alpenmurmeltier).*
Tło przedstawia turnie nad Morskiém okiem w Tatrach.

Dla znacznego wzniesienia głównego jéj grzbietu i przepaścistości wyniosłych ścian, jest tutaj mniéj przejść z północnéj strony na południową niż w orawskich i nowotarskich halach.

Poprzedniém z tych przejść dostać się można z doliny Wierch-Cichéj ku Pięciu stawom polskim, a daléj Roztoką do walnéj doliny Białki.

Od Lilijowego (1948·7 m. J.) aż po przełęcz Koperszadów bielskich (1792 m. F.) pod Szeroką żdżarską (2172·3 m. F.), ta dzielnica Tatr wygięła się wielkim łukiem ku południowi, w skutek czego rozgałęzienie ich tutaj po stronie północnéj jest daleko silniéj rozwinięte, niż na południowéj. Zachodnim narożnikiem w tym łuku jest Świnnica (2332·5 m. J.), wschodnim Góra Durlsberg (1866 m. F.), naprzeciw Szerokiéj żdżarskiéj.

Wysoko położona Przełęcz polska, czyli Grzebień polski (2177·6 F.) dzieli łuk Tatr wysokich na dwie wielkie połowy. Pierwsza z nich od przerzeczonéj przełęczy

aż po Świnnicę ciągnie się od północnego zachodu ku południowemu wschodowi, druga od téjże Przełęczy polskiéj aż po Koperszady bielskie ma kierunek od południowego zachodu ku północnemu wschodowi.

a) Pierwsza połowa Tatr wysokich rozpada się znowu na trzy pomniejsze połacie.

Pierwszą z nich, należącą do Nowotarszczyzny, mamy między przełęczą Lilijową a przejściem z doliny Wierch-Cichéj ku Pięciu stawom polskim. W niéj leżą najwyższe szczyty Tatr nowotarskich. Południowo-zachodnie stoki głównego grzbietu téj połaci ponad doliną Wierch-Cichéj należą do Liptowa. Tutaj roztoczyło się po stronie północno-wschodniéj głównego grzbietu gdyby wachlarz jaki kilka potężnych turnistych przypór, spadających ku dolinom Białki i Porońa. Zachodnim narożnikiem w tym wachlarzu jest Świnnica, a promieniami są Turnie Kościelca, Koziego Wierchu (2312·5 m. J.), Granatu (szczyt południowy 2244·5 m. J.), Koszystéj (szczyt południowy nad Krzyżnem 2227·5 m. J.) i Wołoszyn (2175·99 m. J.).

Walnemi dolinami pierwszéj połaci Tatr Wysokich są poprzeczna dolina Porońca, poczynająca się u Czarnego stawu (między Kościelcem i Granatem; jéj najwyższe piętro nad Zmarzłym między Granatem i Kozim Wierchem 1928·5 m.J.) i podłużna dolina pięciu stawów (1687·5 m. J.) i Roztoki ze spadkiem od zachodu ku wschodowi, jedna z większych dolin pobocznych Białki. Z doliny Porończa przez Zawrat przejście ku Pięciu stawom. Między Granatem i Koszystą, potém między Koszystą i Wołoszynem są od strony północnéj dwie pomniejsze doliny Pańszczycy i Waxmundzka, od południowéj strony między Kozim Wierchem, Granatem i Wołoszynem kotlina zwana Buczynową (1728·5 m. J.). Roku 1867 dolinę tę jeszcze 17 sierpnia zalegał zlodowaciały śnieg.

W tém miejscu nie podobna nie zwrócić uwagi na głębokie przecięcie całych Tatr od zachodu ku wschodowi, od Studziennéj aż po Białkę, utworzone z kilku podłużnych dolin bocznych, jednéj głównéj (Wierch-Cichéj), i przełęczy stanowiących przejście z jednéj z tych dolin do drugiéj. Wcięcie to nader ważne i ciekawe w rzeźbie Tatr, tworzą północne ramię Studziennéj pod Krzemienną, przełęcz między Bobrowcem a Wołowcem, potok chochołowski (pod Czołem chochołowskiém), ramię doliny Staréj Roboty pod Kominami, przełęcz i potok Iwanowski, potok i przełęcz Tomanowskie, górna część doliny Wierch-Cichéj od przełęczy Tomanowskiéj aż po przełęcz ku Pięciu stawom, taż przełęcz i Roztoka.

Drugą połać tworzą zarówno część głównego grzbietu między obniżeniem jego u górnego końca dolin Pięciu stawów i Wierch-Cichéj, a inném daléj ku południu, którém przechodzi się od Rybiego czyli Morskiego Oka poza Mnich do doliny Ciemnych Smreczyn, jak dwie przypory, z których wschodnia ciągnie się do głównego grzbietu ku wschodowi aż po dolinę Białki prawie równolegle z Wołoszynem i tworzy południową ścianę doliny Pięciu stawów, oddzielając ją od znacznie niżéj położonéj doliny Morskiego Oka. W téj ścianie mamy Kotelnicę, Miedziane (2229·8 m. F.) i Opalony. Od zachodu zaś, między dolinami Wierch-Cichej i Ciemnych Smreczyn, przypiera do głównego grzbietu drugiéj połaci Tatr wysokich ponad Pięciu stawami Krzyżne liptowskie, z przejściem z doliny Wierch-Cichéj do Ciemnych Smreczyn po pod głównym grzbietem Tatr.

Trzecia połać sięga od wcięcia między dolinami Ciemnych Smreczyn i Rybiego (Morskiego Oka) za Mnichem aż po Przełęcz polską. Tutaj wznoszą się w głównym grzbiecie Mięguszowiecka (nie mierzona, wyższa od Koziego Wierchu, a nawet nieco od Świnnicy); Rysy (2310·4 m. F.) na wschód od Czarnego stawu (1581·6 m. J.), dostępniejsze od strony południowéj, aniżeli od nadmienionego stawu, wreszcie Wysoka (2535·5 F.). Ta połać Tatr wysokich ku północy najmiéj rozgałęziona, albowiem tylko

do Rysów przypiera wieniec turni okalający dwa wysoko położone stawki tatrzańskie. Tém bogatsze jest rozgałęzienie ku południu. Do Mięguszowieckiéj przypiera długi wał turni ciągnący się w prostym kierunku ku południu aż po nad jezioro szczerbskie (1379·8 F.). W nim szczyt Baszta (2433·7 m. F.). Samym wierchem tego łańcucha turni, którego wschodnia ubocz spada ku pięknéj dolinie mięguszowieckiéj, bieży granica między Liptowem a Spiżem. Od niego oderwały się z kierunkiem wschodnio-zachodnim i ze spadkiem ku dolinie Koprowéj i prawie równoległe ze sobą pasma Pośredniego Wierchu nad doliną Ciemnych Smreczyn, Hrubego Wierchu i trzeciego, w którym szczyty Solisko (czy Żelisko? 2433 m. F.), Ostra (2352.2 m. F.), Kratka (Krótka, 2381·9 m. F.) i Krywań (2501·4 m. F.).

Z doliny mięguszowieckiéj od Hińczowego (Ignacowego) plesa (1871·9 m. F.) jest przejście po pod Mięguszowiecką na północ ku Czarnemu stawu, powyżéj Rybiego czyli Morskiego Oka, w przeciwną czyli zachodnią stronę do doliny Ciemnych Smreczyn, a nieco niżéj, tj. daléj na południe, do doliny Hlińskiéj, położonéj między Pośrednim i Hrubym Wierchem i nie mającéj stawów. Ku wschodowi zaś dostać się można do doliny Cwoły (Stoli). Między Hrubym Wierchem a Krywaniem jest dolina Teryańska z stawem tegoż nazwiska (1938 m. F.) i drugim jeszcze wyżéj położonym.

W dwóch innych daléj na wschód położonych południowych przyporach głównego grzbietu Tatr wysokich aż po Przełęcz polską wznoszą się szczyty Tupa (2330·3 m. F.) i Końcista czyli Wierch batyzowiecki (2544·9 m. F.), oba między dolinami mięguszowiecką i batyzowiecką. Między dolinami batyzowiecką i wielką (Felką [1]) wzniósł się Gierlach (2659·7 m. F.), najwyższy szczyt w Tatrach, za który mylnie uchodzi Łomnica. Z doliny wielkiéj od stawu Długiego (1927·0 m. F.) przez Przełęcz polską przejście na stronę północną do doliny Białki ku stawowi Zmarzłemu (1997·4 m. F.).

b) Od Przełęczy polskiéj poczyna się druga wschodnio-północna połowa wysokich Tatr. Główny grzbiet nie posiada żadnego wygodnego przejścia z jednéj strony na drugą. Najznakomitszém wzniesieniem w tym pasie jest Turnia Lodowa (2631·2 m. F.). Między Przełęczą polską a Lodową przypiera od północy do głównego grzbietu jeden z większych działów poprzecznych, wznoszący się do 2188·7 m. F. (Szeroka jaworzyńska), oddzielając rozległą i mocno rozgałęzioną dolinę Białki od doliny Jaworowéj, ciągnącéj się z pod Lodowéj Turni na Jaworzynę spiską i na Pod-spady ku galicyjskiéj wiosce Brzegom, gdzie się łączy z doliną Białki. Większe boczne ramiona doliny Jaworowéj są: po stronie zachodniéj dolina Szeroka, poczynająca się pod Szeroką jaworzyńską, po stronie wschodniéj Kołowa z stawem Kołowym, wreszcie Jagnięca, wychodząca popod Murań, Hawrań, Starą i Szeroką żdżarską na przełęcz Koperszadów bielskich.

Znaczniéj rozwinięte przypory głównego grzbietu Tatr między Przełęczą polską a przełęczą Koperszadów bielskich po stronie wschodniéj, posuwając się od południa ku północy, są dział sławkowski z wierchem téjże nazwy (2454·9 m. F.), ponad Szmeksem czyli Szczawami sławkowskiemi (1002·4 m. F.) między dolinami Wielką i Wielkiéj Zimnéj Wody [2]), Grań pośrednia (*Mittelgrat*, 2202·5 m.) między dolinami Wielkiéj i Małéj Zimnéj Wody, dział Łomnicki między dolinami Małéj Zimnéj Wody i Białéj wody z Łomnicą (2636·9 m. F.). Z doliny Małéj Zimnéj Wody do Jaworowéj przejście popod Lodową, podobne do onego od Czarnego stawu popod Mięguszowiecką do doliny téjże nazwy.

Na północ od znakomitego wcięcia dolin Jagnięcéj i Koperszadów bielskich ciągnie się od zachodu ku wschodowi prostopadle do osi głównego grzbietu Tatr pasmo

---

[1]) Nazwa Felka jest przekręceniem niemieckiém z Wielka, Velika.

[2]) Nazwa *Kohlbach* jest skoślawiałym *Kaltbach, Koltbach* co téż potwierdzają dawne dyplomy.

wapieni z szczytami Muraniem (1879·3 m. F.), Hawraniem (1955 m. F.), Starą (2158·4 m. F.), Wielkim Koszarem (1928·8) m. F.) i innemi.

Łuk Tatr wysokich odpowiada takiemuż mniejszemu na zachodniém skrzydle Tatr między Sałatynem i Tomanową, o którym już powyżéj była wzmianka. W obu



Sarna (*Cervus capreolus, das Reh*).

tych łukach najwyższe szczyty leżą po stronie południowéj głównego grzbietu (Bystra, Gierlach). Jak w łuku zachodnim po stronie północnéj doliny Chochołowska ze Starorobociańską i Kościeliską, których wody zlawszy się w jedno koryto, tworzą Czarny Dunajec, należą do większych i okazalszych dolin tatrzańskich; tak we wschodnim

łuku doliny Białki i Jaworowéj z licznemi, a nieraz znacznemi dolinami pobocznemi, których wody powyżéj Jurgowa zbierają się we wspólném korycie Białki, są bezwzględnie największemi i najokazalszemi dolinami tatrzańskiemi, z któremi jedynie dolina Białéj (Beli) liptowskiéj może się mierzyć. Głównemi ramionami téj ostatniéj są Cicha i Koprowa.

Więc największe doliny tatrzańskie, Dunajca i Białki, legły na dwu przeciwnych końcach Tatr ze spadkiem od południa ku północy, a między niemi po stronie południowéj dolina Białéj liptowskiéj. O ile pomienione dwie doliny Dunajca i Białki wysunęły się daléj ku południu od innych równoległych dolin po stronie północnéj, o tyle dolina Białéj liptowskiéj wysuwa się od południa ku północy. W ogóle mimo pozornéj plątaniny grzbietów i dolin da się z łatwością w ich rozmieszczeniu spostrzedz pewna symetrya.

Wrażenie, jakie Tatry na każdym zwiedzaczu sprawiają, jest ogromne. To też dałoby się wiele pięknych ustępów przytoczyć z pisarzy o tych górach. Sonklar, znany zwiedzacz Alp, zowie Tatry olbrzymim wałem granitowym z niezliczonémi fantastycznémi iglicami, turnicami i szczerbami, a wrażenie, które te góry sprawiły na nim, gdy je po raz pierwszy zobaczył od wsi Łomnicy przyproszone śniegiem jesiennym [1]), tak sam skreśla: „Kilka tysięcy stóp na dół od grzbietu było wszystko białém, kamienistém i pustém, tak że skały było można wziąć za wapień; podczas gdy poniżéj wdłuż całego pasma gór ciągnący się ciemno-zielony pas prześlicznego lasu czynił wrażenie cienia podnoszącego płowość wierchów. Wyobrażałem sobie te góry wyższemi i więcéj miąższemi, ale nie tak dzikiemi. Leżały przed nami podobne do muru wznoszącego się na równéj podstawie, a najwyższe ich szczyty, Łomnica, Lodowa i Gierlach, stały, jak się zdawało, na samym przednim krańcu tego wzniosłego obrazu. Żadne zwolna spadające stoki i żadne zielone doliny poprzeczne między niemi nie usuwały głównego grzbietu w dal i nie sprawiały z przedgórzami jednych i rozgałęzieniami drugich owéj powabnéj gry, która wyobraźnią w nieustannéj utrzymuje czynności. Dające się w zdrętwiałości swéj łatwo objąć wzrokiem, w wspaniałéj dzikości swojéj drażniły więcéj oko, niżeli je pieściły i zaspakajały. I to już teraz było można uczuciem odgadnąć, że tym górom nie dostaje powabnéj ozdobności Alp, godzącéj szorstkość przeciwieństw krain górskich. Zato zrozumieliśmy, że mamy do czynienia z ostrym, wszędzie zwartym grzbietem wysokiego pasma gór, a nie z oddzielonémi od siebie wierchami, jak w Orawie... Znikąd jak stąd (z Łomnicy) nie mógł się nam wybitniéj przedstawić ogólny charakter tych gór; ona ogólna zgrozą przejmująca poszarpaność, podartość i nagość, nadająca im pozór, jakoby wszystkie niszczące siły praświata przez tysiące lat były się wytężały, aby wszystko jak najokropniéj spustoszyć. Dlatego nie spotkasz tu téż nigdzie szerszéj, w łagodnym zakroju wznoszącéj się masy; dlatego wszystko niespokojem w tym obrazie i dzikością nie złagodzoną żadném przeciwstawieniem... Tutaj wydaje się przyroda jakoby starą, chorą i wyczerpaną burzącemi żarami namiętnie przeżytéj młodości.“ Z zachwytem piszą i inni zwiedzacze Tatr. np. Hildebrandt, Brandes, toż niektórzy krajowi pisarze. Oby tylko ich czytano i rozmiłowano się w przyrodzie ojczystéj, która tak wiele ma powabu!

Szczegółowy opis pojedynczych dolin, pasm lub wierchów Tatr przechodzi zakres niniejszego poglądu. W miejsce tego wspomnę nieco o tém, co wpływa tak na rzeźbę tych gór, jako też na ogólne ich wejrzenie.

Charakterystyczną właściwością Tatr jest kierunek walnych dolin. Są one prawie wszystkie poprzeczne. Więc też spadek wód płynących spodem dolin przy dwumilowéj tylko szerokości Tatr od północy na południe i wysokiém położeniu wszczát-

[1]) *Reiseskitzen aus den Alpen und Karpathen.* 1857 str. 101 i nast.

ków tych wód jest bardzo nagły. Na podhale wydobywają się one częstokroć bardzo ciasnemi wyłomami. Same doliny zaś są wązkie i rzadko gdzie przestrzeńsze tworzę płasienki, przytém wznoszą się one stopniowo częstokroć wysokiemi piątrami, dwoma i trzema nieraz, Piątra te tworzą jużto progi z litéj skały, już téż nastroszone złomy, a ostatnie czyli najwyższe z tych piątr zwykle przestrzeńszą kotlinę, obejmującą najczęściéj jeden lub więcéj stawów albo płaty zlodowaciałego śniegu, nie schodzącego nieraz aż w drugiéj połowie sierpnia, aby z końcem września na nowo je zasypał. Tymto gornym końcem swoim sięgają doliny tatrzańskie zwykle górnéj granicy kosodrzewu, a miejscami wysuwają się aż pod same przełęcze i głębokie wcięcia w głównym grzbiecie.

Stawy halskie są zbiornikami licznych ścieków wód i strug, sączących się bokami otaczających je wierchów, a uchodzących u dolnego końca stawów wylizaném w skale ujściem jako potężne potoki. Tych stawów jest razem 94. Na stronie północnéj jest ich 40. Nawiększy między niemi jest środkowy z Pięciu stawów nad Siklawą, ma bowiem 60 morgów 840⁰ kwadratowych powierzchni. Drugie miejsce po nim trzyma Rybie czyli Morskie Oko o 75 m. 534⁰ kwadr. powierzchni. Głębokość ich dotąd nie zbadana. Dla Morskiego Oka podaje ją Staszic na 198, Zejszner na 61.6 metrów.

W Morskiém Oku i w Popradowém czyli Małém Rybiém w dolinie mięguszowieckiéj żyją pstrągi, do Morskiego Oka podchodzą także łososie. Słusznie więc oba te stawy rybiemi nazwano. Że w innych nie ma ryb, pochodzi to jedynie stąd, iż potokami spadającemi nieraz poniżéj ujścia swego z stawów po wysokich progach lub ginącemi między głazami ryba do nich podejść nie może. Z innych żyjątek znajdują się w nich skorupiaczek *Cyclopsina castor* i gąsienice wieszczyc *(Phryganidae)*. Również nie zbadano dotąd ciepłoty ich wody. Kilka spostrzeżeń podaje 5⁰7 do 10⁰6 R. Leżą one prawie wszystkie u górnéj granicy kosodrzewiny i nawet powyżéj takowéj; w pasie leśnym tylko Toporowe (1073·3 m. Z.) pod Koszystą, Smreczyński w dolinie kościeliskiéj (1230·3 m. Z.) i szczerbskie pleso (1379·8 m. F.) na Liptowie. Najwyżéj leżą Długi w dolinie Wielkiéj (1927·9 m. F.), Teryański pod Krywaniem (1938 m. F.), Koprowy pod Hrubym Wierchem (1955·7 K.), Lejowy pod Łomnicą (1965·9 F.), Zielony pod Krywaniem (1977·9 F.), Zamarzły pod Przełęczą polską (1977·5 F.), Żabi pod Wysoką (2023 K.) i największy w dolinie Małéj Zimnéj Wody (2076·2 F.). Woda w nich czysta jak łza, a przecież barwa jéj wydaje się rozmaita, skąd im téż rozmaite nadano miana; tak są dwa białe, jeden w dolinie Wielkiéj Zimnéj Wody, drugi kiezmarski; czerwony kiezmarski; trzy czarne (pod Granatem, nad Rybiém i w dolinie Jaworowéj); niebieski w dolinie Wielkiéj Zimnéj Wody; pięć zielonych (jeden pod Krywaniem, drugi pod Szeroką jaworzyńską, trzeci pod Łomnicą, czwarty pod Przełęczą polską, piąty między Gąsienicowemi. Na stawach wysoko położonych lód dotrwa do drugiéj połowy lipca, stąd téż niektórym z nich nazwę zmarzłych nadano. Jeden z nich leży pod Kończystą, drugi pod polską Przełęczą, trzeci pod Zawratem.

Że liczba tych stawów była kiedyś większa, że te, które dotrwały dotąd, były niegdyś obszerniejsze i głębsze, najmniejszéj nie ulega wątpliwości. Jakoż ogromne złomy zaścielające z drobniejszym odtokiem i dziarstwem dno tych stawów i brzegi ich, bezustanne kruszenie i łupanie się ścian i szczytów otaczających te zbiorniki, na pierwszy rzut oka przekonywają o tém. Przypatrzywszy się dokładniéj kotlinom, tworzącym górny koniec dolin, nie mieszczącym dzisiaj żadnego stawu, a zawalonym głazami i zwirem, w którym ginie woda ściekająca z okolicznych ścian, aby się poniżéj licznemi strugami, a nieraz potężnemi wywierzyskami z wału odgradzającego te kotliny wydobyć na jaw, — wiedząc, iż nietylko takie kotliny, ale większe nawet do-

liny, np. Małą Łąkę, Kondratową i inne, podczas nawalnych ulew lub zaraz po stopnieniu śniegów, co atoli w wysoko położonych kotlinach, np. w Buczynowéj nad Siklawą, nieraz dopiero w sierpniu ma miejsce, na czas jakiś zalewa woda, — zważywszy płytkość wielu stawów, a w ciasnych miejscach dolin, gdzie przeciwległe boki tak się zwarły, że potok z trudnością w wyszczerbioném łożysku drogę sobie utorował, przypatrzywszy się sterczącym po obu stronach głazom, niby jakimś wieżom i olbrzymim wystawkom, jakby żebrom połamanym olbrzymiéj skalistéj ściany, co w tém miejscu zamykała dolinę, dosyć widzieć to wszystko, aby i takim nawet stawom, jakim jest Morskie oko, zapowiedzieć niechybne kiedyś zniknienie z mapy Tatr w skutek powolnego podnoszenia się dna ich przez sypiące się do nich ze wszystkich stron mniejsze i większe odłamy skał, co je okalają. Czyż górny koniec doliny kościeliskiéj, Miętusia, Mała Łąka, polana Kondratowa, Buczynowa, dolina Pięciu stawów i wiele innych nie były kiedyś wielkiemi jeziorami, daleko większemi od dzi-



Niedźwiedź brunatny *(Ursus arctos, der braune Bär)*. Cała rodzina przed jaskinią, u góry samica bawiąca się z młodém, u dołu samiec ssący łapę.

siejszych? A młaczki takie, jak np. powyżéj szałaszu na Pysznéj, lub pod ścianą oddzielającą tę halę od doliny Staréj Roboty i w innych miejscach, czyż nie są one resztkami zasypanych stawów? Bezsprzecznie są stawy halskie najpiękniejszą, najponętniejszą ozdobą Tatr, którą Deotyma trafnie i dowcipnie przyrównała do ócz pawich piór:

Jak mieniące pióra pawie,
tak się mieni wachlarz gór;
w Tatrach świeci staw przy stawie
jakby oczy pawich piór.

Ale te oczy zamkną się kiedyś, jakkolwiek wieki jeszcze upłyną, nim się to stanie. Wszakże kiedyś tak będzie. Czy Tatry wonczas będą piękniejsze, nie wiem;

może mniéj dzikie, w zakrojach łagodniejsze, szczyty krąglejsze i niezawodnie niższe, może trawiastsze i pasznistsze, ale czy piękniejsze? Teraz atoli w onych najwyższych końcach dolin, gdzie nie ma stawów, jeno głaz na głazie, jakże tam dziko, jakże tam martwo!

Inną ozdobą Tatr są siklawy i wywierzyska. Siklawami zwą górale podhalscy wodospady. Nie brak ich w Tatrach i ma je każda prawie dolina. Nagły spadek dolin, a więcéj jeszcze nieraz bardzo wysokie progi, dzielące je na kilka coraz to wyższych piątr, są nieuniknioną tych siklaw przyczyną. Wszakże wodospady te nie mogą iść w porównanie z alpejskiemi lub skandynawskiemi, i wobec nich prawie nikną. Najznamienitszą jest siklawa w dolinie Roztoki. Tworzy ją upływ wielkiego środkowego stawu (1687·58 m. J.). Spad ten ma 64 m. wysokości. Częstokroć stawy leżą piątrami jeden powyżéj drugiego. Wonczas potok nastający z wyższego w szumiących kaskadach rzuca się na dół. W ten sposób struga wody płynie z Czarnego stawu (1571·68 J.) do Rybiego (1409·8 F.) lub z Zmarzłego pod Granatem (1793·33) do Czarnego (1647·6 J.). Wywierzyskami zowią przewodnicy zakopiańscy wody nagle na jaw dobywające się, nieraz całym potokiem. Takich wywierzysk mniejszych i większych, jak łatwo domyślić się jest w Tatrach bardzo wiele. W istocie rzeczy nie są one niczem inném, jeno wypływem na miejscu niższém i sposobném wód gubiących się powyżéj w większéj lub mniejszéj odległości, oczywiście w téj saméj dolinie, w otoku i zwirze. Wywierzyska te jedne buchają gdyby kipiąca woda z boku dolin lub piąterka jakiego, inne na miejscu równém spokojnie w górę się tłoczą. Do pierwszych należy słynne źródło Białego Dunajca (*sic!* raczéj Bystréj) powyżéj Kalatówek (1157 J.), wywierzysko potoku Olczyska (1077·2), i inne w lesie nieopodal Jaszczurówki lub odleglejsze na wschodnim brzegu Porońca zwane Przyporniakiem, i wiele innych pomniejszych. Do wywierzysk drugiego rzędu należy źródło powyż karczmiska w dolinie kościeliskiéj, mylnie źródłem Czarnego Dunajca uczynione, podobne w dolinie chochołowskiéj także na wschodnim brzegu potoku, trzecie w dolinie Studziennéj na Orawie, i to po wschodniéj stronie potoku, i inne.

Na jakiéj wysokości ostatecznie giną poniki wód, dotąd dokładnie nie zbadano. Potrzebaby na to wiele łożyć mozołu i nie mało wydatku, aby wszystkie te miejsca zwiedzić i dokładnie pomierzyć. Wszakże, o ile dotąd wiadomo, jest stałe źródełko w gnejsie powyżéj Wielkiéj Turni nad Małą Łąką (1872·18 J.), inne powyżéj Zmarzłego pod Zawratem bardzo obfite i prawie w téj saméj wysokości. Mało co niżéj tryszczą poniki Kamienistéj pod przełęczą między Bystrą a Kamienistą (1822·26 m. J). Wreszcie gdziekolwiek leży płat śniegu, tam bezustannie sączy się zpod niego woda, a na Czarnych ścianach i indziéj widywałem smużki wody sączącéj się kroplami z szczelin skał na wysokości 2000 m. i wyżéj. Dla znużonego i spragnionego zwiedzacza drobniuchne te i skąpe poniki są nader pożądaném odkryciem, gdziekolwiek na tych wysokościach w upale dziennym na nie natrafi, mogąc choćby kilku kroplami orzeźwić wyschłe usta.

Podhalanie i Babiogórcy góry swe zowią krajem, gdzie się woda zaczyna a chléb kończy, i tak sobie śpiewają:

Biedna to biedna, ta nasza kraina,
gdzie chléb się kończy, a woda zaczyna.

W następnym dwuwierszu zaś scharakteryzowali ich kamienistość a ubóstwo w glebę urodzajną:

Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień,
a na tym kamieniu kamień na kamieniu.

Co do wód, dwie wielkie rzeki, Dunajec i Wag, i wiele pomniejszych strumieni i górskich potoków wypływają z łona Tatr, spiesząc ku pomienionym dwu rzekom a z niemi w dwie przeciwne strony świata, na południe i północ. Wag i Dunajec nie są wprawdzie rzekami głównemi, tj. takiemi, coby wody swe zlewały wprost do morza, wszakże niewiele jest rzek, coby się mogły poszczycić dunajcowym przełomem Pienin, a wagowym poniżéj połączenia się z Orawą między Fatrą a Magórą orawską, tudzież drugim na przejściu ze stolicy turczańskiéj (wyłom streczeński). Z potoków wpadających do Wagu wymieniamy Młynicę (nastaje z Zielonego stawu pod Krywaniem 1977·9 F., łączy się z Wagiem pod Ważcem 808·7 F.) i Belę (powstaje z Cichéj i Koprowéj, zabiera powyżéj Przybyliny Raczkową, łączy się z Wagiem poniżéj Hradku 622·7 K). Orawa zlewająca swe wody na zachodnim końcu Tatr do Wagu (412 Kr.) nastaje w Beskidzie; z hal orawskich wszakże zabiera ona Studzienną nastającą pod Rohaczami.

Na północnéj stronie Tatr z połączenia się potoków płynących dolinami chochołowską i kościeliską powstaje Czarny Dunajec. Z potoków Cichéj płynącéj od przełęczy między wsiami Kościeliskami i Zakopaném, Bystréj, wyzierającéj powyż Kalatówek, Olczyska i Porońca, na który znowu kilka składa się potoków, powstaje Biały Dunajec. Białka będąca tak samo zlewem kilku potoków, zabiera Roztokę od Pięciu stawów i Jaworową z okolic Lodowéj i wpada do Dunajca.

Poprad nastający w dolinie mięguszowieckiéj zabiera z Tatr spiskich Czerwoną Wodę, płynącą z doliny między Soliskiem a Basztą; poniżéj miasteczka Popradu Wielką płynącą z Długiego stawu (1927·9 F.) pod Przełęczą polską, a łączącą się na Podhalu z Bazytowiecką przybywającą spod Gierlachu; powyż wsi Łomnicy Zimną Wodę, Białą Wodę płynącą z Białego stawu pod Kopą, Czarną Wodę nastającą pod górą Stirnberg, a płynącą na Białę spiską.

O tych i o każdym z potoków tatrzańskich powiedzieć można:

> Okropny strumień z gór spadzistych leci,
> podrywa brzegi, własne ryje łoże,
> wre, szumi, wzbiera, w ciągłéj jest zamieci,
> i nigdy z tamą spotkać się nie może.
>
> *Trętowski* w tłum. „Oblubienicy meseńskiéj."

Na wzmiankę zasługują także wody lekarskie w obrębie Tatr. Z tych wymieniam naprzód Jaszczurówkę (908·6 m. J.), jedyną na ziemi polskiéj dotąd znaną cieplicę o stałéj ciepłocie 16 do 16·8° R. Ze składników zsiadłych zawiera woda tego źródła w jednym funcie tylko 2·3 ziarna, składające się przeważnie z węglanu wapna i z chlorku sodu [1]). Źródło to leży na stronie północnéj nieopodal kuźnic zakopiańskich między stokami Nosala i Kopieńca w dolinie Olczyska 909·8 m. nad poziomem morza. Źródła tego zdatnego do użytku leczniczego dotąd niestety nie zaopatrzono tak, jak przeznaczenie jego wymaga. Zupełnie inaczéj ma się rzecz z słynnemi żelezistemi szczawami sławkowskiemi czyli Szmeksem na stronie południowéj. Dla wygodnego umieszczenia, jakie tutaj podróżnik znajduje, Szmeks, miła oaza w dzikiéj pustyni, coraz więcéj bywa odwiedzany nietylko przez krajowców, ale i przez obcych, unikających z umysłu stoki północne dla niewygód, na które tutaj są narażeni. Zdrojów lekarskish w Szmeksie jest cztéry. Szczawę główną rozebrał Aurel W. Scherfel w roku 1855 i znalazł w jednym funcie wody 0·60318 ziarna składników zsiadłych, a 13·03062 ziarn gazu kwasu węglowego wolnego. Szmeks wzniesiony jest nad poziom morza 1002·4 m. F. W Łuczkach na Liptowie 615·5 m. Z. nad poziomem mo-

[1]) Patrz rocznik Towarzystwa nak. krak. 1859 str. 83.

rza tryszczą obfite cieplice żeleziste w dolomicie. Główne źródło urządzone do kąpania ma 19·6° R., szczawa pod Pleskiem 16·6° R. Skład chemiczny nie jest mi



Kuna leśna czyli **tumak** albo **smrekówka** *(Mustela martes, der Baum- oder Edelmarder),* skradająca się do drzemiących turkawek.

znany. W Lubrihni nad Wagiem 4·22·5 m. W. nad poziomem morza szczawa zwana złą wodą o ciepłocie 13·8° R. Z. tworzy sadzawkę mającą około 40 m. obwodu. Inna szczawa wydobywająca się z piaskowca fukoidowego nosi zwykłą na Słowaczyźnie wę-

gierskiéj nazwę niedokiszu i jest chłodna (8·08° R. Z). Powyżéj Przybyliny (755·3 m. Z.) tryszczy na zachodnim brzegu Białéj i nieopodal od téj rzeki zdrój wybornéj szczawy, zawierającéj obficie dwuwęglan wapniowy i dwuwęglan żelazawy, jak o tém wymownie świadczy potężny osad, utworzony z upływu na trawniku. Szczaw takich jest na południowych stokach Tatr od Przybyliny ku zachodowi więcéj. Wszakże nie są one dotąd ani badane ani opisane.

Woda zaciekająca w szczeliny skał i marznąca w zimie rozsadza je, sprawiając spustoszenia na wielkie rozmiary, jak to w każdéj dolinie widać można. To spustoszenie poczyna się u samych szczytów i zajmuje strome ich boki na znacznych przestrzeniach. Daje się to widzieć na szczycie Kamienistéj, w grupie Czerwonych Wierchów nad doliną Mułową, na Pośredniéj Turni nad stawami Gąsienicowemi, na środkowym szczycie Granatu i w wielu innych miejscach. Téj rozsadzającéj sile marznącéj wody sam nawet granit nie jest w stanie oprzeć się. W siepniu 1867 roku uwagę moję uderzyło około dwanaście ogromnych brył granitowych rozrzuconych po kosodrzewine ponad Morskiém Okiem, i dowiedziałem się, że one oderwawszy się poprzedzającéj zimy od boku północnego, po śniegu tak daleko zleciały, nie potłukłszy się na drobniejsze kawałki. To samo dzieje się podczas nawalnych deszczów. Tak zwana Biała Ściana pod górą *Stösschen* na Spiżu powstała podczas powodzi 1828 r.

Powolne zwietrzenie skał, mianowicie wapiennych, łupanie się gnejsów i łupków ułatwia i przyspiesza spustoszenia. Nieraz też odbijają pioruny wielkie kęsy skał od przepaścistych ścian i stromych wierchów. A podczas gdy odrywające się z wierchów i stromych boków głazy w szalonych podskokach daleko na dół lecą, aż wreszcie usiędą, to drobniejsze piargi zatrzymują się u samego podnóża szczytów i ich zboczów.

W skutek bezustannego obrywania skał nietylko szczyty i strome grzbiety obniżają się stopniowo coraz więcéj, ale zarazem w wielu miejscach ich boki do znacznéj wysokości, nieraz do samego wierchu (np. Swinnica i Kozi Wierch od południa), a doliny prawie w całéj długości swojéj zasłane są powalonemi w nieładzie mniejszemi i większemi złomami skał, tworzącemi w miejscach przestrzeńszych całe pagóry, jak to np. widać na hali Pysznéj, w tylnéj części doliny Miętusiéj w miejscu zwaném wantulami, w dolinie Kasprowéj, u stawów Gąsienicowych, w Pańszczycy itd. W dolinie Kamienistéj nie ujrzysz prawie ani na piędź równego murawnika; wszystko szczery kamieniec. Gdzie zaś w miejscach przestrzeńszych między głazy nabił się drobniejszy zwir, tam powabne kwietniki i murawniki, niżéj kosodrzewina i las pokryły pustynie głazów, niby pobojowiska tytanowych sił natury. Te wszędzie nasztérmane głazy sprawiają niezawodnie, że Tatry wydają się tak dzikiemi, i tą téż dzikością swoją różnią się one bardzo dobitnie od sąsiedniego Beskidu. Więc téż człowiek nieprzywykły do widoku takiego spustoszenia czuje się wśród niego obcym, samotnym, słabym, a rozkoszne wrażenie, jakiego się doznaje na łagodnie zaokrąglonym, trawiastym wierchu, jest zupełnie inne od onéj grozy, co na wskróś przejmuje i wstrząsa na poszarpanych szczytach Tatr wysokich.

Nierozsądne niszczenia lasów po bokach gór, wycinanie, a nawet wypalanie kosodrzewiny wielkiemi płatami tak po naszéj, jak po stronie węgierskiéj, przyczynia się także nader szkodliwie do szybkiego powiększania spustoszenia w Tatrach, sprawia bowiem, że po nawalnych deszczach i przy nagłém topnieniu śniegu obsuwają się murawniki ogromnemi płatami do samego spodu, nie zarastając już nigdy więcéj, a wody w czasie tak częstych w Tatrach ulew, uwożąc z sobą w miejscach pozbawionych naturalnych zapór grubszy i drobniejszy odtok skalisty, niszczą bezustannie niżéj położone trawniki. Niedosyć, że wichry i śnieżnice, o których niżéj mowa, wyłamują całemi smugami lasy, człowiek zamiast zabiegać tym szkodom, sam lek-

komyślnie i złośliwie przyczynia się do ich powiększenia. Odzierając paszniste dolinki z ich naturalnéj osłony, to jest otaczających je dokoła lasu (regli) i kosodrzewiny, i chcąc tym sposobem powiększyć obszar pastwisk halskich, zapomina, że przyroda prędzéj czy póżniéj mści się za gwałt zadawany sobie. Jakoż w niejedném już miejscu widzieć można, jak cieniuchna warstwa ziemi wraz roślinnością, która ją pokrywała, pozbawiona naturalnéj spójni ze skałą, tj. korzeni kosodrzewiny, wypalona w czasie posusznym i rozdeptana przez bydło, rozmokła w czasie ulew, ogromnemi obsuwa się płatami, odsłaniając gołą skałę, która, któż wie, czy kiedy, a może i nigdy nie pokryje się więcéj roślinnością. Bok Upłazu nad górnym, rozłożystym końcem szczeliny zwanéj Krakowem ponad doliną Kościeliską, pomniejsze nagie płaty w dolinie Kamienistéj, cały północny bok (Boczń) i wschodni koniec Jaworzynki powyż kuźnic zakopiańskich, zasypanie Małéj Łąki i Kondratowéj grubą nieraz warstwą drobniejszego odtoku skalistego, otóż kilka przykładów dowodzących i tutaj, że skąpy dwa razy traci. W górnym końcu pomienionéj Jaworzynki poniżéj bań jest piękna płasienka, zwana Wyszniém (Wyżniém), otwarta ku Magórze. Dawniéj, co mi juhas potwierdził, była ona okryta pięknym murawnikiem; teraz przymulona jest dziarstwem czyli zwirem naniesionym od kopalń. To samo stało się z piękną dolinką między Granatem a Kozim Wierchem na wschód i ponad Zmarzłym stawem.

Ubytek zwierza halskiego, nagłe i pustoszące wzbieranie potoków górskich w czasie deszczów, a podczas trwałéj pogody zbyt wielki ubytek wody i idący za nim ubytek ryb w potokach i rzekach halskich są dalszą zasłużoną karą za to nieoględne obdzieranie hal z lasów i kosodrzewiny.



Rzęsorek rzeczek *(Crossopus fodiens, die Wasserspitzmaus).*

Powyżéj namienione zasypywanie grubszym lub drobniejszym odtokiem skał zostaje w bezpośrednim związku tak z istniejącémi od wieków, jako też nowo tworzącémi się źlebami. Są to ścieki dla wód z nawalnych deszczów i nagle topniejących śniegów, sięgające częstokroć samych grzbietów, nieraz głęboko w skałę wżarte, ku spodowi coraz to szersze. Nadybawszy grubszą warstwę drobniejszego, pokruszonego głazu, zmięszanego z ziemią, wdziera się woda w samą miazgę góry, prując rozłożyste jéj boki na kilka sążni w szerz i na dwa lub trzy w głąb' równoległemi smugami od wierchu do dołu, jak to np. na Koszystéj już w znacznéj widać odległości. Przechodzenie przez te źleby bardzo jest niewygodne, wychodzenie lub schodzenie niemi męczące, gdyż zwir usuwa się pod nogami, a czasie ulewy niebezpieczne. Jednym z najsłynniejszych źlebów w Tatrach nowotarskich jest Zawrat ponad Czarnym stawem, jedyne od tegoż ku Pięciu stawom przejście. W Beskidach zachodnich (Ujsoły = Nowe Soły) te ścieki zwą ślewami, tj. zlewami, zlewiskami.

Jakie spustoszenia woda sprawia, namieniono powyżéj. Gdzie zaś wody z deszczów i topniejących śniegów nie mogą występować jako złowroga i niszcząca potęga, czyto dla mniejszéj stromości boków i bujniejszéj roślinności, czy też wstrzymywane w szalonym pędzie z góry gęstą kosodrzewiną, a poniżéj lasem, tam tworzyły się między skałami piękne murawniki i kwietniki halskie (tłoczki od tłoki = pastwisko), prawdziwe nieraz ogródki, często tak ukryte, że ich wcale z dołu nie

widać. Jeżeli tutaj florystę zachwyca wdzięk roślinności halskiéj wśród martwéj pustyni głazów, to faunistę mnóstwo żyjątek niższego rzędu, najczęściej takich, z którymi się nie spotka u dołu; tu się pasą latem kozice zszedłszy z krainy turni, tu, jeżeli miejsce przestrzeńsze, układają się świstaki.

Przepaścistość Tatr jest główną przeszkodą tworzenia się lodowców. Jeżeli bowiem na północnych stokach Alp granica stałych śniegów przypada w wysokości 2600 do 2700 metrów, a lodowce nawet do 1018 m. (*Grindelwaldgletscher*) schodzą, to i Tatry położone o jakie 30 mil daléj na północ, z wielu szczytami wyższemi nad 2600 m. mogłyby mieć lodowce, gdyby zbyteczna spadzistość wierchów nie przeszkadzała znaczniejszemu nagromadzeniu się śniegów i wytrwaniu ich przez miesiące letnie. Zdmuchuje je wiatr, a deszcze letnie nagle je spłókują. Wszakże namienić należy, iż miejscami, np. w dolinie Wielkiéj, w pobliżu Wielkiego stawu, w Pańszczycy i indziéj, zdarzają się ściany równiutko wygładzone, nieraz w znacznéj wysokości nad poziomem dolin. Tego wygładzenia zdaniem Zejsznera, Sonklara i innych nie można przypisać działaniu wody. Owszém świadczy ono, iż w okresie lodowym zalegały lodowce doliny tatrzańskie aż po wzmiankowane miejsca i że wygładzenie tychże znanemu lodowców posuwaniu się na dół przypisać należy. Jakoż dowodzą tego samego także złomy niepospolitéj objętności i z ostremi krawędziami, rozrzucone w znacznéｍ od wierchów oddaleniu, z których spadły. Mogły one wtedy tylko z pomienionemi lodami zsunąć się tak daleko nadół, dokądby bez strzaskania i otarcia krawędzi ani same nie były doleciały, ani też od potoków górskich, przynajmniéj takich, jakiemi je dziś widzimy, nie były stoczone. Głazów tych w okolicy Tatr dotąd nikt jeszcze nie zbadał.

Nie brak wszakże w wielu miejscach wielkich płatów śniegu, utrzymującego się przez większą część lata, zaś w miejscach cienistych nie schodzącego nawet w najgorętsze lata, a zatém trwałego. Takieto śniegi stałe poczynają się na stronie północnéj w wysokości 1991 m. F., na stronie południowéj 2075 m. F., a pod Lodową utrzymuje się w dwóch miejscach śnieg zupełnie zlodowaciały, po stronie północno-zachodniéj 2183 m. F., po stronie wschodniéj w dolinie Małéj Zimnéj Wody 2173·6 m. F. wysoko. Wspominają o nim Wahlenberg i Staszic. W wysoko położonych cienistych kotlinach, w głębokich i mało na słońce wystawionych żlebach, tudzież po piargach wysokiemi szczytami zacienionych, najdłużéj utrzymują się śniegi. Jeżeli zaś nieraz w dolinach ciągnących się od głównego grzbietu prosto ku południu jeszcze w sierpniu, lub zgoła nawet we wrześniu napotkać można całe pomosty śniegu nad potokami, co zeszłego roku oglądałem w Kamienisiéj, pochodzi to stąd, że te doliny są bardzo ciasne, a zatém mimo padania swego ku południu nawet na długim dniu zaledwo od godziny 9éj do 10éj z rana do 2éj lub do 3éj z południa oświecone. Niżéj jak u Morskiego Oka pod Mięguszowiecką lub pod samym Giewontem w tylnéj części doliny Strążysk wątpię, aby się gdzie znachodziły płaty śniegu, coby całe przeleżały lato, tak, że śnieg śniegu doczeka. Kto wyższych nie zwiedzał gór, temu te śniegi tatrzańskie wśród najcieplejszych miesięcy letnich przypomną, że go otacza świat alpejski, jeżeliby świat roślinny i resztki wyższego świata zwierzęcego miały być nieczytelnemi dla niego hieroglifami. Koło tych płatów zlodowaciałego śniegu i na nich między turniami w miejscach spokojnych i cienistych zobaczyć można igrające kozice.

Z wiosny nie brakuje Tatrom śnieżnic wilgotnych czyli mokrych, jak w zimie suchych [1]). Gdy wszakże wnętrze Tatr latem tylko jest zamieszkane przez pasterzów

[1]) Śnieżnice wilgotne (*Grundlauinen*) powstają podczas odwilży w skutek podmakania warstw śniegowych na pochyłościach gór, któreto warstwy utraciwszy tym sposobem spójnię z podstawą, na

i bydło, przeto pomienione śnieżnice czyli lawiny, mianowicie wilgotne, w lasach tylko dotkliwe nieraz zrządzają szkody, jak to np. pod Ornakiem widzieć można,



Pluszcz kordusek *(Cinclus aquaticus, die Wasseramsel).*

której leżały, nagle się usuwają, rosnąc w biegu coraz więcéj. Śnieżnice suche *(Staublauinen)* zdarzają się wśród zimy i nie są w istocie niczém inném, jak olbrzymiemi zamieciami miałkiego śniegu przez wichry zerwanego.

gdzie śnieżnica przed 18 laty oderwawszy się i przesadziwszy przez potok pyszniański wyłamała znaczny kawał lasu po obu brzegach potoku, ale zarazem kilku górników (hawiarzy) zasypała i pozbawiła życia, z których dwóch zaraz, a trzech dopiero na wiosnę znaleziono. Z Gołych wierchów nad Koprową runęła śnieżnica kilkaset sążni szeroka, a stulawszy się do doliny nie zatrzymała się, lecz podbiła się na przeciwném zboczu w górę do znacznéj wysokości i zniszczyła po drodze las cały. Śnieżnica łamie świerki, na które środkiem uderza; krajami zaś obala je tylko z wykrotem, w kierunku przeciwnym jéj biegu, tj. za siebie, gdy z wielkim sunie zamachem, a poprzód siebie, gdy szybkość biegu wolnieje i siła śnieżnicy zmniejsza się. Śnieżnice znoszą także na dół ogromne głazy.

Co do topnienia śniegu czyli tak zwanego zmięku na wiosnę, opowiadają Podhalanie północnéj strony Tatr następujące szczegóły. Śnieg taje (wiosna się robi) w małym maju [1]). Gdy z wiosny przy czystém niebie wały, tj. chmury trzymające się szczytów i nie schodzące do dolin, przybywają od Liptowa i giną, lub gdy halny wiatr zaczyna wiać od hal, wtedy śnieg niebawem ginie, gdy tymczasem od słońca nie tak szybko taje. Dzieje się to zwykle między św. Wojciechem i św. Filipem (1go maja). Gdy śnieg taje przed św. Wojciechem, mają to za wróżbę niedobrego lata, zawartą w przysłowiu meteorologiczném: Z Wojciecha mała pociecha, Filipa pierwszy dzień lata, wiosna do kata. Śnieg ginie zwykle pierwéj na podhalu, od Nowego Targu ku Zakopanemu, i to od słonka, potém dopiero w halach, gdy przyjdzie halny wiatr suchy lub z deszczem. Gdy się rzecz ma przeciwnie, tj. hale prędzéj puszczą, wtedy biada doczekać się wiosny na podhalu. Jak w ogóle w górach, tak i w Tatrach zdarza się dość często w sierpniu lub wrześniu, że po dłuższéj niepogodzie i zniżeniu się ciepłoty, śnieg pada i pokryje wszystkie wierchy, lub w kilka dni potém znowu ginie. Gdy po spadnięciu śniegu szczyty naraz odsłonią się i okażą w téj świeżéj, czysto bieluchnéj i jak srebro do słońca połyskującéj szacie na tle czystego wypogodzonego błękitu, z ciemnym rąbkiem kosodrzewin i smreczyn u spodu, widok to, którego obraz, mianowicie przy wschodzie i zachodzie słońca, bujna utworzyćby mogła wyobraźnia, z trudnością wprawny zdołałby oddać pędzel, ale którego słowami niepodobna skreślić. Wtedy też uwydatniają się najlepiéj pojedyncze szczyty i doliny, nawet z znacznéj odległości, jak się o tém sam z góry Lubonia przekonałem.

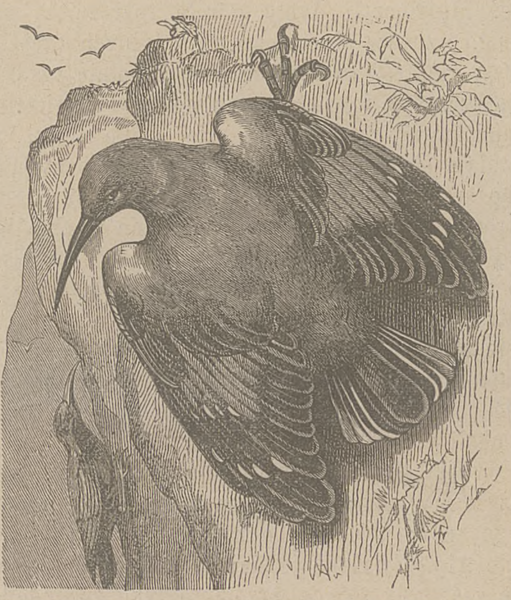
Wspomniany powyżéj halny wiatr [2]) nie wiał nigdy podczas mych wycieczek w Tatrach. Zakopianie tak go opisują. Jest to ciepły, gwałtowny wiatr, pojawiający się tylko na północnéj stronie Tatr u ich stóp. Nastaje (rodzi się) w halach, dmie od nich i dla tego halnym zwany. Bywa w jesieni w zbiorki (podczas żniw) lub po nich, zatém we wrześniu i nieco późniéj, nim nastaną mrozy. Na wiosnę znowu dmie duje) w poście, rzadziéj w mięsopusty, miecie wtedy śniegiem przed sobą, robiąc zadmy czyli zaspy, które potém wnet topi. Raz wiał nawet w zimie na Boże Narodzenie,

---

[1]) U Podhalan miesiące takie mają nazwy: Godnik = styczeń; mięsopustnik = luty; marzec; kwiecień; mały maj = początek maja, a wielki maj = koniec maja i początek czerwca; świętojański = czerwiec; jakubski = lipiec; bartłomiejski = sierpień; = michalski = wrzesień; październik; grudzień = listopad; adwent = grudzień. Przysłowia gospodarcze: Kwiecień, stodół wymiecień, Mały maj, krowie daj. Wielki maj, kijem krowę do pola wal. Miesiącem dla Podhalan jest czas od nowiu do nowiu. Przeciąg czasu, w którym przybywa światła księżyca, zowią oni nowiem, ostatni dzień pełnią, okres ubywającego światła wietkiem, a dzień ostatni przed nastającym nowiem przemianą albo dniem próżnym. Na zapytanie kiedy? odpowiadają ilością tygodni upłynionych od Gód czyli Godnych Świąt, tj. Bożego Narodzenia.

[2]) Czy halny wiatr w Tatrach jest to samo, co tak zwany Föhn w Alpach, i czy wywiera jaki wpływ na dojrzewanie zboża lub ogrodowin, jak Föhn np. na kukurudzę w Tyrolu, jeszcze nie wiadomo.

a wtedy połamał las pod Chodźkowskiém [1]) i szopę przeniósł z miejsca. Słychać go naprzód jako jednostajne huczenie w halach; na dół przybywa jużto wnet, już téż po kilku, niekiedy nawet dopiero po 12tu godzinach. Czasem cofnie się i znowu, ale tężéj, przychodzi. Dmie zawsze dłużéj trzech godzin, zwykle ze dwanaście, czasem przez noc i na drugi dzień do południa. Niekiedy przychodzi z siekawicą (gęstym dészczem); błyskawice, grzmoty, krupy i grad nigdy mu nie towarzyszą. Jest on tak silny, że z wozów zrywa i roznosi snopki pawęzem i drągiem na krzyż przymocowane, a gdy zaskoczy człowieka w halach, gdzie miecie drobnemi kamykami, ten nie zdoła utrzymać się na nogach, lecz musi położyć się na brzuchu, aby nie zostać powalonym o ziemię i raczkiem czołgać się w miejsce zaciszne. Widziano wszakże dzikie gęsi lecące w tym wietrze, ale falisto w górę i na dół. W reglach drze świerczynę, wywraca drzewa z korzeniem (czyni wykroty) lub łamie je, kędy smugą przez las przejdzie, tak nagle, że ani człowiek, ani zwierzę nie ma czasu do ucieczki. Grube nawet świerki łamie na dwa, trzy i cztéry kawałki, tak że na tém miejscu sterczą tylko pniaki mniéj lub więcéj wysokie, jak to np. widać przed polaną waxmundzką. Zakopianie nazywają takie miejsce **łomem lasu**, **rąbaniskiem** zaś siekierą wycięte. Halny wiatr bywa zarazem **powichrem**, bierze bowiem i unosi w górę owies, liście, kurz, które potém znowu upuszcza. Jakoż na podhalu rozmiata niekiedy ze szczętem skoszone zboże (owies), koniczynę lub siano i cobądź napotka, jak się to przed dwoma laty znienacka biednym Zakopianom przydarzyło. Nim z hal zejdzie w dolinę, garnie cały wał chmur przed sobą przez Czerwone Wierchy i Giewont aż po Świnnicę. Te kłębiąc się pędzą, jak mówią górale, na **przewyrt** w doliny podhalskie, gdzie nikną, nie dochodząc do wsi. Niebo bywa podczas tego wiatru czyste, jeno ponad halami widać wał chmur. Gdy wiatr halny dopadnie chmury wyżéj w powietrzu zawisłéj, to ją rozpędza. Dmie od Witowa pod Jaworzynę spiską i Jurgów, lecz na tych kończynach już słabnie. Ustaje, gdy się na dészcz zbierze. Gdy jest silny czyli hruby, jak się wyrażają Podhalanie, dmie na całym tym pasie. Na Orawie nie ma go; w dolinie Chochołowskiéj wieje także, ale od Roztoki bierze się więcéj w polany (ku Kościeliskom), wsi nie dotyka. W Witowie i Jurgowie już zboża nie wymłaca i nie rozmiata. Zwykle nie zajmuje on całego tego pasu; dmąc w Kościeliskach, Zakopaném i na Bystrém, słabnie na Olczy. Niekiedy słabszy jest w Zakopaném, a silniéj dmie na Bystrém. Pod Gubałówką nie



Pomurnik czerwonoskrzydły czyli **mentel**
(Tichodroma muraria, der Mauerläufer).

---

[1]) Chodźkowskie czy Hockowskie, polana u źródeł potoku Szymaszkowskiego Gubałówką w górę aż ku granicy Zubsuchego. Należy do Zakopanego.

ma go, do Poronina także już nie dochodzi, ani na wiosnę zasp zmiękowych nie tworzy. Na Liptowie nie ma go, i zdarzyło się już, że strzelcy napadnięci od niego na Goryczkowéj, wyszli z jego obrębu, skoro się zniżyli w las ku Jaworowéj w dolinie Wierch-Cichéj.

Z innych objawów napowietrznych zasługują na wzmiankę jeszcze następujące. Bardzo rzadko zdarza się, ażeby przy najpiękniejszéj nawet pogodzie i zupełnie spokojném powietrzu w dolinach wierchami nie było wiatru. Często téż wzmaga się on tutaj tak dalece, że niepodobna utrzymać się na nogach nawet kilku osobom, chociażby się silnie ujęły pod ramiona. Silne wiatry, jeżeli nie są wschodnie, sprowadzają także zawsze dészcz. Tego bywa w Tatrach zwykle więcéj niż indziéj. Trwa téż nieraz długo, bywa prawie zawsze obfity, a często naremny czyli nawalny, co zwiedzaczom Tatr niekiedy daje się we znaki. Tatry mglące czyli dymiące nader posępne mają wejrzenie. Mgły czyli dymy górale rozróżniają na suche i wilgotne. Suche mgły (dymy) jużto wznoszą się tumanami z tylnych części dolin i raźnie wzbijają się po same szczyty, już téż częstokroć przy zupełnie czystém niebie ni stąd ni zowąd jawią się około szczytów i wnet znowu powiewem wiatru porwane jak senne znikają widziadła. Najciekawiéj przedstawiają się suche mgły, gdy tylko po jednéj stronie grzbietu przewalają się z doliny w dolinę, kiedyto stojącemu nad niemi zasłaniają krajobraz, albo sunąc doliną w górę i przesadziwszy grzbiet, zapadają w inną po przeciwnéj jego stronie. Mgły mokre gromadzą się zwykle koło szczytów i obniżając się coraz więcéj zamieniają się zawsze na dészcz rzęsisty. Biada każdemu, którego te mgły albo zgoła idące częstokroć za niemi burze zachwycą w szczytach. Za barometr dla Tatr uchodzi u Zakopian i Orawiaków szczyt Babiéj Góry. Gdy ten szczyt sam z siebie mgli lub osłoni go czepiec mgieł przybyłych, chociaż Tatry są czyste, wróżą górale niepogodę; pogodę zaś, gdy jest czysty, lubo Tatry są zamglone. Nie zawsze jednak ziszczają się ich przepowiednie. W czasie dészczu ograniczonego do małéj okolicy, Tatry okazują czasem grę zjawisk optycznych, które zdumionemu widzowi wydają się raczéj widziadłem z innego świata, niż zjawiskiem téj ziemi. Bardzo téż Tatry zachwycają, gdy płoną, albo mówiąc słowy Zakopian, gdy się zażgną czyli gdy zorze świeci. To zażgnienie Tatr zdaje się być inném zjawiskiem, niż zażgnienie Alp. Uważano je najwięcéj przed i po św. Michale, rzadziéj w innéj porze, zawsze zaś, gdy słońce przed samym zachodem obniży się za pomłokę (smugę obłoku), a promienie słoneczne zpod niéj odbijają się o zaczerwienione chmury wysoko ponad Tatrami zawieszone. Dla Zakopian jest płonienie Tatr oznaką blizkiéj odmiany, dészczu, śniegu, wichrów lub wiatru halnego. Więc téż wtedy krzątają (uwyrtają) się z półkopkami, z sianem lub owsem.

W porze zimowéj nikt w szczyty Tatr nie idzie, są bowiem wtedy jużto nieprzystępne dla śniegów, już téż niebezpieczne dla gołoledzi. Dziury i przepaści zasypane i wyrównane śniegiem narażałyby wędrowca na zapadnięcie się w nie i zabicie lub połamanie kości, o co nikt się nie kusi. W razie koniecznéj potrzeby i w miejscach więcéj połogich używają górale zarówno w Tatrach jak w zachodnich Beskidach tak zwanych karpli do chodzenia po śniegu, który w grubych warstwach człowieka uniesie. Są to podługowate obręcze z nawleczoną na nie siatką, które przymocowane do stóp przeszkadzają głębszemu zapadaniu się w śnieg. Po zwilgłym, zbitym i jak lód stwardniałym śniegu nie można we wierchach inaczéj przejść, jak robiąc ciupagą (siekierką o długiém stylisku) stopaje (stopnie), w które się nogą wstępuje. Niejeden z czytelników przeprawiał się może po takich stopajach przez Zawrat. Gołoledź zowią Zakopianie ozłódzią [1]) czyli ślizawą, iż jest kiełzko. Chcący

[1]) Po rusku ożełda.

wtedy wyjść na górę robią sobie stopaje obuchem ciupagi. Że wonczas trzeba być bardzo ostrożnym i przytomnym, rozumie się samo przez się, bo ktoby stracił równo-



Głuszec (głuchoń, gutur, *Tetrao urogallus, der Auerhahn)* tokujący w kniei; ponad nim przelatuje zwabiona głuszyca.

wagę lub pośliznął się, zjechałby nieochronnie pędem strzały w przepaść i roztrzaskałby się.

Zdawałoby się, że w zimie szczytami bywa zimniéj, aniżeli poniżéj. Tymczasem utrzymują Zakopianie, że owszem tam bywa ciepléj niż u dołu, co także i Wahlenbergowi opowiadano. Przekonano się także, że na podhalu w miejscach otwartszych, np. koło Nowegotargu, mrozy są tęższe, aniżeli u stóp samych Tatr. Stąd téż poszło, że Podhalanie Tatry nazywają „piecem Zakopanemu". Jakoż ostatniego lutego 1867 roku, gdy dwóch Zakopian wybrało się na Wołoszyn, spostrzegli, iż podczas gdy w reglach okiść (na Rusi inéj), t. j. śnieg osiadły na gałęziach, i sedzelina czyli szron okrywały las, tenże przy górnéj granicy swojéj był czysty czyli wolny od niéj, a na samym Wołoszynie tak było ciepło, że bez przykrości od zbytecznego zimna bez cuchy (guni) chodzić i nawet noc pod gołém niebem przepędzić mogli. W miesiącach letnich wszakże rzecz miewa się zupełnie przeciwnie, albowiem we wierchach przedstawiają się nieraz bardzo uderzające różnice ciepłoty od jéj stanu w dolinach, co jak ja, tak niejeden inny zwiedzacz Tatr doświadczył. Dr. Janota czyniąc w Tatrach pomiary barometryczne, znalazł 2 sierpnia 1867 roku na małé Koszystéj o godzinie $5^1/_2$ z południa ciepłotę + 3° R. przy północnym wietrze przc mująco zimnym, a 4 września o godzinie $4^1/_2$ z południa na północnym stopniu P..stréj ponad halą Pyszną okazał termometr w cieniu przy najpiękniejszéj pogodzie, ale silnym wietrze zachodnim także tylko + 3·84° R. Sonklar zwiedzając 8 września 1856 roku Łomnicę, znalazł na jéj szczycie koło godziny 12téj ciepłotę powietrzni — 1·28° R. przy silnym zimnym wietrze północno-wschodnim. Północny bok piramidy tryangulacyjnéj na szczycie był okryty gęstemi sopelkami lodu, na wyższych częściach piramidy 4 do 5, na niższych $1^1/_2$ do 2 cali długiemi, a $^1/_4$ do $^3/_4$ cala grubemi. Boki piramidy wschodni i zachodni okrywała cienka warstwa szronu, południowy zaś bok był zupełnie wolny od pomienionéj powłoki wilgoci atmosferycznéj. W Szmeksie o godzinie 2 z południa przy zupełnéj ciszy powietrza ciepłomierz wskazywał wtedy + 12° R. W ogóle stosunki klimatyczne Tatr już dla samego znacznego wzniesienia ich ponad obszary okolicznych krain i takiegoż między górami środkowéj Europy wysunięcia na północny wschód wiele przedstawiają ciekawego.

Żałować wszakże wypada, iż dla braku stacyj meteorologicznych na podtatrzu stosunków tych nie można ująć w obraz wyczerpujący i naukowo zadowalający. Albowiem prócz Kiezmarku w pobliżu Tatr nie ma dotąd żadnéj innéj stacyi meteorologicznéj, a przecież bardzo byłoby do życzenia, aby je założono także w Nowymtargu, Kubinie i Hradku. Prócz tego nader pożądane są stacye drugorzędne u stóp samych Tatr, w którychby czyniono obserwacye termometryczne, ombrometryczne i anemometryczne. Ździary, Jaworzyna spiska, Zakopane, Witów i Zuberec lub Hładówka na północnéj, Szczerba lub Ważec, Przybylina, Bobrowiec i Łuczki na południowéj, Szmeks na wschodniéj stronie Tatr byłyby miejscami stosownemi do czynienia tych obserwacyj.

Pod względem pionowego wzniesienia nad poziom morza aż do najwyższych szczytów (2659 metrów, Gierlach) i połączonych z tém wzniesieniem objawów przyrodniczych, zwłaszcza świata roślinnego i zwierzęcego, można Tatry podzielić na osobne niejako krainy. Temi pionowemi krainami, mającemi swe oddzielne piętna, są według wyrażania się górali p o d h a l e, r e g l e, h a l e i t u r n i e.

1. P o d h a l e. Jest to niższa część krainy górskiéj, którą tworzą cztéry walne doliny otaczające Tatry w kształcie dwóch wideł, mianowicie doliny nowotarska, orawska, liptowska i spiska. Podhale nowotarskie sięga od 435 metrów (Czerwony Klasztor poniżéj Czorsztyna) do 935 m. (walcownia w Zakopaném), orawskie od 412 m. (Kralowiany) do 757 m. (dział wodny między wsią Czarnym Dunajcem i Jabłon..), liptowskie od 412 m. (Kralowiany) do 914 m. (wierzchowina między

Wagiem a Popradem), wreszcie spiskie od 465 m. (Pławce) do 914 m. (wierzchowina między Wagiem a Popradem). Pas podhala obejmowałby zatém znaczne wzniesienie od 412 do 935 m. czyli 523 m. pionowego zasiągu. W niémto są mieszkania górali zwanych Podhalanami, w niém pola uprawne, małe sady i ogródki warzywne. U stóp samych Tatr na stronie północnéj udaje się już tylko owies i jęczmień, z ogrodowin wszakże groch, sałata, kapusta, ziemniaki. Drzewa owocowe na téjże stronie napo-



Orzeł przedni *(Aquila fulva, der Steinadler).*

tykają się jeszcze w Białce (700 m.) i Poroninie (769 m.), a w Zakopaném na Bystrém (na pasiece) i pod Gubałówką rosną czereśnie. Na Liptowie ostatni sad jest w Kokawie (795 m. Z.). Koło domów rosną wszędzie nader roskosznie jesiony i dwa gatunki wierzb *(Salix fragilis* i *S. alba)* wolno puszczonych, których powiewne postaci dla oka przywykłego do obcinanych i stąd karłowatych wierzb równie nader

miły sprawiają widok. Zresztą roślinność podhala znamionuje się nielicznemi gatunkami górskiemi; toż fauna jest mieszanina gatunków górskich z niżowemi [1]. Na ogromne rozmiary, szczególniéj na północnéj stronie, występują torfowiska, pokryte przeważnie skarłowaciałemi okazami sosny zwyczajnéj, która z powodu łudzącego podobieństwa do kosodrzewu za tenże przez niektórych badaczów była uważana. Pomiędzy zaroślami sosny występują na tych torfowiskach w wielkiéj ilości drobne krzewinki z rodziny borówkowatych, jak *Ledum palustre*, *Andromeda polyfolia*, *Oxycoccos palustris* i *Empetrum nigrum*, toż indziéj rosnące *Vaccinium uliginosum* i *Vitis idaea*.

2. Regle. Tak zwą nasi Podhalanie pas lasów okrywających podnóże wraz z bokiem Tatr i nadających im nie mało uroku. Pas ten, sięgając od 935 do 1800 m., obejmuje 565 m. pionowego zasięgu. Podzielić go można na część wyższą i niższą.

a) Niższa część regli, obejmująca 250 m. pionowego zasięgu, stanowi wraz z podhalem w znaczeniu naukowém krainę górską (krainę buczyny, *regio montana*). Cechuje się ona drzewami liściastemi i sięga do górnéj granicy buka, rosnącego na północnéj stronie Tatr jeszcze 1185 metrów n. p. m. W obrębie drzew cetyniastych rosną prócz buka z drzew liściastych we wnętrzu Tatr lipa (*Tilia parvifolia*), w dolinie kościeliskiéj sadzona przy rozwalinach dawnego dworu (970 m.); w téjże dolinie klon (*Acer platanoides*) jako krzew. Olsza biała (*Alnus incana*) znachodzi się wszędzie obficie nad potokami aż powyżéj buka. Jawor (*Acer Pseudoplatanus*) idzie aż do 1270 m., a jako krzew wysuwa się on ponad górną granicę świerku do 1588 m. wysokości, gdy tymczasem piękny krzew mukinia (*Sorbus Aria*) pozostaje w krainie buka. Do górnéj granicy lasów dochodzi iwa (*Salix caprea*, 1475 m.), a jeszcze wyżéj (1495 m.) wysuwa się wierzba *Salix silesiaca*. Najwyżéj z drzew liściastych sięga brzoza (*Betula alba*), bo 1550 m. Buk i olsza rosną w Tatrach gromadnie, inne z wymienionych drzew liściastych jużto po jednemu, już też obficiéj według stanowiska mniéj lub więcéj sprzyjającego. Jawor w odległéj przeszłości musiał bez wątpienia tworzyć po zboczach Tatr całe drzewostany, zaczém przemawiają pojedyncze odwieczne, po części przez burze pouszkadzane okazy, jakie po różnych miejscach w Tatrach jeszcze po dziś dzień napotykamy. Z biegiem czasu miejsce drzewostanów jaworowych wszędzie buczyny pozajmowały [2]. Wzmianki też godna, że górską krainę zdobiły niegdyś cisy wysokopienne. Ostatnie ich ślady przechowują się po dziś dzień w postaci nielicznych krzewów.

b) Górna część pasu regli czyli kraina świerczyny (*regio subalpina, r. alpina inferior*) sięga od górnéj granicy świerku czyli smreka, obejmując 315 m. pionowego zasięgu. Z świerków wszędzie u nas i indziéj ustają lasy, a ta granica znamionuje się osobliwszém zjawiskiem karłowacenia drzewa. W Tatrach karłowacieje świerk na wysokości 1424 m., a znika zupełnie na wysokości 1486 m. po stronie północnéj,

---

[1]) Wykazy zwierząt tatrzańskich, o ile takowe dotąd poznano, zawierają Roczniki Komisyi fizyograficznéj i Towarzystwa naukowego krakowskiego z r. 1867 i 1868. O florze pisali *Staszic, Wahlenberg, Grzegorzek, Rehmann, Üchtritz, Aschersohn* i t. d.

[2]) Zmiana zarostu leśnego, znana więcéj badaczom niż gospodarzom, odbywa się w pewnych okresach czasu. Drzewostan cetyniasty lub liściasty wycieńczywszy ziemię i nie znajdując już w niéj żywności, a może też z innych zarazem przyczyn marnieje coraz bardziéj. Przez samorodną siejbę zasiewa się las inny, rośnie bujnie, przygłusza dawniejszy i wypiera go ostatecznie zupełnie. Nie w jednémto miejscu w Karpatach widać tę walkę o byt, a walkę tak niszczącą, jak pomiędzy zwierzętami.

zaś 1517 m. po stronie południowéj. Między świerkami rośnie na całém pasmie Tatr jodła *(Pinus Abies L.)*, nie tworzy wszakże nigdzie jednolitego drzewostanu i ustaje już na wysokości 1087 m. Wyjątkowo tylko na północnych stokach Tatr znachodzi się ona na wapieniach 1292 metrów nad poziomem morza. Miejscami na wschodnich i południowych stokach rośnie sosna *(Pinus silvestris L.)*, np. w dolinie Wielkiéj Zimnéj Wody, tutaj na wysokości 1233 m. Na północnéj stronie w wnętrzu Tatr nie ma jéj podobno nigdzie wyjąwszy okazów na Czerwonéj Skale (zwanéj także Łysą Skałką) nad Białką, idąc z Bukowiny ku Rybiemu. Liczniéj znachodzi się modrzew *(Pinus laxir L.)*, dzisiaj w wielu miejscach sadzony. Idąc wraz z świerkiem w górę, miejscami nawet wyżéj sięga, bo 1557 m. Górna granica jodły jest zarazem dolną granicą czyli zaczątkiem limby *(Pinus Cembra L.)*. Piękne to drzewo, najlekkomyślniéj uszkadzane i niszczone, na południowéj stronie z szyszek odzierane, które na targach (w Hradku) sprzedawają, tworzyło niegdyś małe drzewostany, np. nad Rybiem ku Czarnemu Stawu, w Raczkowéj (bok wschodni). Zwyczajny zasiąg pionowy limby leży między 1295 i 1612 m. Wyjąkowo napotyka się ją od 1270 do 1700 m. Dla głównego przedmiotu niniejszéj rozprawy limba i świerk jeszcze i tém zajmują, iż gromadki limb, tudzież górny kraniec świerczyny są zwykłém kozic zimowiskiem. Z krzewów znachodzi się w krainie regli aż po górny jéj koniec bez koralowy *(Sambucus racemosa)*. Świerk przeważa nad wszystkie inne gatunki drzew, tworzył téż niegdyś gęste lasy, dziś dzięki nieumiejętnemu gospodarstwu leśnemu, a co smutniejsza, chciwości doraźnego zysku bardzo przerzedzone. Gleba tych lasów i poręby pokrywają się nadzwyczaj bujnym i trudnym niekiedy do przebycia zarostem borówki *(Vaccinium myrtillus)*, pomiędzy którą obficie rosną widłaki *(Lycopodium)*, paprocie *(Filices)* i inne charakterystyczne rośliny. Drzewa liściaste rzednieją z wzmagającą się wysokością coraz bardziéj i nikną wreszcie bez stałéj granicy w świerczynie. Więc téż podział regli na pas buczyny i świerczyny nie ma w Tatrach, jak to słusznie zauważał Dr. Rehmann, tego znaczenia, jak w innych górach europejskich, które rozsiadłszy się na znacznéj przestrzeni, wznoszą się zwolna upłazami i gdzie pomienione pasy występują samodzielnie.



Puhacz *(Strix bubo, der Uhu).*



Żmija zygzakowata *(Pelias berus, die Kreuzotter Giftotter).*

Regle okrywają na północnéj stronie nietylko zbocza samych Tatr, lecz zarazem rząd ostrych, w zakroju swoim malowniczych niższych wierchów złożonych z wapieni numulitowych i dolomitów, wznoszących się do 1400 m. wysokości, np. Hruby Regiel 1367, Łysanki 1435, Świnia Skała 1261, Krokiew 1347, Nosal 1184, Ko-

pieniec 1342, Kopy sołtysie 1414 m. Tych przedgórzy urozmaicających w dziwnie piękny sposób rzeźbę Tatr od strony północnéj, brak na stronie południowéj. Dlatego też Tatry widziane z Liptowa, przynajmniéj aż po Krywań, nie sprawiają na widzu tak silnego wrażenia, jak widziane od strony północnéj. W obrębie regli leżą uprawiane pod siano polany czyli trawiaste kwieciste łąki, tudzież szałasy, wysunione mało gdzie w krainę kosodrzewu, jak np. u polskich Pięciu stawów. Szałasy jak w ogóle w górach otacza nader bujny zarost szczawiu halskiego *(Rumex alpinus)*, tworząc tak zwane szczawiny. Z zwierząt znajdują się na podhalu i w reglach niedoperze, ryjówki *(Soricina)*, kret, jéż, lis, tchórz, kuny leśna i domowa, gronostaj i łaska, wiewiórka, pilchy *(Myoxus)*, norniki *(Hypudaeus)*, myszy, zając, sarna; zdarza się też niedźwiedź i wilk. Ptaków jest z kilkadziesiąt, przeważnie śpiewaków. Drapieżnych nie brak, np. puhacza *(Strix bubo)*, orła przedniego *(Aquila fulva)* i t. d. Potoki ożywione są korduskiem *(Cinclus aquaticus)*, i pliszkami *(Motacilla boarula, alba)*, zaś strome ściany skał przeszukuje za żywnością krasnopióry mentel *(Tichodroma muraria)*. W kniejach tokują z wiosny na hamiskach głuchań czyli głuszec *(Tetrao urogallus)* i jarząbek *(Tet. bonasia)*; po miejscach podmokłych żeruje słonka. W limbinach gospodarzy orzechówka *(Corvus caryocatactes)*. Płazów mało, np. żmija czyli grzmiel, padalec, kilka żab, traszki, jaszczur *(Salamandra maculosa)*. Z ryb stałych są tylko głowacze *(Cottus)*, strzebla *(Phoxinus rivularis)*, tudzież pstrągi posuwające się aż do stawów, ale tylko dwóch t. j. Morskiego Oka i Popradowego stawu; niżéj na podhalu przybywa do tych gatunków także lipień *(Thymallus vexillifer)*. Z zwierząt bezkręgowych występują najliczniéj owady, po nich pająki, jużto w gatunkach wyłącznie reglom właściwych, już też znajdujących się i w innych krainach. Ozdobą regli jest wspaniały motyl Apolo *(Doritis Apollo)*, tudzież pięknie granatowy ślimak *(Limax Schwabii Ffld.)*.

3. H a l e czyli k r a i n a h a l *(regio alpina, r. alp. superior)*. Halami zowią się upłaziste pastwiska położone powyżéj górnéj granicy lasów, sięgające w górę miejscami samych grzbietów (w zachodniéj połowie Tatr), a schodzące na dół w krainę leśną. Leżąc na wysokości 1500 do 2110 m. hale zajmują 610 m. pionowego zasiągu i cechują się fauną i florą po części sobie właściwą, szczególnie tém, że miejsce drzew wyniosłego pnia zajmują tutaj nizkie krzewy, i to tylko u dolnéj granicy téj krainy. I. tę krainę podzielić można na dwie pomniejsze części.

a) Pas kosodrzewiny *(regio Mughi, r. alpina)*. Jest to część krainy halskiéj niższa i tém właściwa, że wielkie płaty w niéj okrywa kosodrzew *(Pinus Mughus)*, rosnący w ogóle bardzo gęsto i tworzący miejscami nieprzebyte zarośla. Tu i na górnéj granicy lasów leży największa część stawów tatrzańskich; tu też i w reglach przy polanach skupia się koło szałasów w przeciągu krótkiego lata życie pasterskie, najweselsze w czasie sianokosów, jeżeli pogoda sprzyja. Pojedyncze krzaki kosodrzewu pojawiają się miejscami prawie u spodu krainy regli na wysokości 1000 m. Znaczniejsze przestrzenie pokrywa on wszakże dopiero od 1330 do 1675 m., dochodząc tu i owdzie, ale już skarłowaciały, nawet 1923 m. n. p. m. Pas kosodrzewu sięgając od 1500 do 1675 m. zajmuje 175 m. pionowego zasiągu. Z krzewów cetyniastych rośnie w nim jałowiec karłowaty *(Juniperus nana)* aż 1820 m. n. p. morza, z liściastych zaś wierzba *Salix silesiaca*, tu i owdzie porzeczka halska *(Ribes alpinum)*, jarzębina *(Sorbus aucuparia)*, u Podhalan i góralów Babiéj Góry skoruszą zwana (1495 m.), toż inny rzadki gatunek z rodzaju jarzębów *(Sorbus Chamaemespilus)*. Z roślin charakterystycznych w pośrodku tego pasu nieliczne tylko napotykają się gatunki. Najważniejsze z nich należą do szczawiów *(Rumex)* i tojadów *(Aconitum)*. Miejsca nieporosłe kosodrzewem pokrywają się pod wpływem korzystnych okoliczności

bujną roślinnością, tworząc albo polany albo charakterystyczne tłoczki halskie. Zarost ten powstaje przeważnie z roślin trawiastych *(Carex, Festuca, Poa)*, zaś przety-



Padalec *(Anguis fragilis, die Blindschleiche)*.

kają go halskie gatunki należące do różnych rodzin *(Alsineae, Compositae, Cruciferae, Gentianeae, Papilionaceae, Umbeliferae*; z téj ostatniéj np. marchwica *Meum Muttellina* i t. d.). W pełni jednak kupi się życie roślinne tutaj około stawów i potoków.



Jaszczur plamisty (Salamandra plamista, *Salamandra maculosa, der Feuersalamander*).

Ściany granitowe zwilżane wodą, czy to dészczową czy też wydobywającą się z ich łona, porastają nieprzebraném mnóstwem ciekawych i charakterystycznych roślin,

które łącząc swe różnobarwne kwiecie w piękny kobierzec, mile takie miejsca zdobią. Ściany zbyt strome, na których większe rośliny utrzymaćby się nie zdołały, pokrywają się mchami przechodzącemi wszystkie odcienia barwy zielonéj do czarnéj. Fauna pasu kosodrzewiny zawiera także właściwe gatunki, zwłaszcza owady, których życie ściśle się łączy z życiem roślin.

b) Pas grzbietu *(regio tergorum, reg. supraalpina).* Nań wypada zasiąg pionowy 435 m., bo od 1675 do 2110 m. wysokości, do któréj grzbiet Tatr miejscami dosyć wolno się wznosi. Tu to są właściwe hale, miejsca gołe, gdzie już nie stanie lasu, a wyżéj w górę i kosodrzewiny, uprawiane chyba koło samych szałasów. Pas ten uboższy w rośliny wyższego ustroju jest uprzywilejowaném siedliskiem nader rozlicznych porostów halskich, pomiędzy któremi bardzo obficie występują *Cetraria islandica, nivalis, cucullata, Bryopogon ochroleucus, Cladonia cornuta, vermicularis.* Miejsca połogie opatrzone większym zasobem wilgoci i mniéj na działanie słońca wystawione, pokrywają się niekiedy bujnym trawnikiem złożonym przeważnie z roślin trawiastych *(Calamagrostis, Carex, Juncus, Luzula),* pomiędzy któremi rosną z rzadka rośliny odznaczające się wielkością kwiatów, jak np. *Aronicum Clusii, Cacalia alpina, Gentiana punctata, Hieracium alpinum* i inne.

Letnie pastwiska owiec, bydła i koni są u górnéj granicy świerczyny, między kosodrzewiną i daléj w górę po zboczach głównego grzbietu aż ku przełęczom. Miejscami, mianowicie w zachodniéj części Tatr, t. j. od Lilijowego ku zachodowi, idą one prawie aż po same szczyty, kędy nie ma nawalonych głazów, zajmujących czasem wzdłuż i wszerz przestrzeń znaczną. Pasza dosyć uboga po stronie północnéj z powodu większego zimna i dłuższych cieniów, nie wystarcza dla należytego wyżywienia zbyt licznych, a przeto biednych stad bydła czyli statku, albowiem na jednę krowę, jednego konia lub na dziesięć owiec potrzeba trzech morgów dobrego i czystego murawnika, t. j. wolnego od drzew, kłód, krzaków, kamieni i tym podobnych nieużytków, a takiego tutaj nie ma Południowe hale są daleko obfitsze w paszę. Chodzenie po trawiastych zboczach, zwłaszcza gdy są mocno pochyłe, bardziéj męczy, niż po chropawych złomach granitu, na których łatwiéj się na nogach utrzymać.

Z zwierząt halskich pierwsze trzyma miejsce świstak *(Arctomys marmotta);* są też norniki *(Hypudaeus),* myszy i łaska *(Mustela vulgaris).* Z ptaków ukrywa się w kosodrzewinie cietrzew czyli kohut *(Tetrao tetrix),* a właściwym halnym gatunkiem jest siwarnik *(Anthus spinoletta),* towarzysz posuwających się aż w turnie wróbla skalnego *(Accentor alpinus)* i gazdy szałasnego *(Lusciola lithys).* Ta to głównie posępna trójka stanowi w Tatrach ptasznię halską. Z niższych zwierząt posiadają hale liczne gatunki sobie właściwe, np. z much *Tipula excisa, Leptis Janotae* Now., *Ptiolina Wodzickii* Ffld., *Rhamphomyia tristriolata* Now., *Rhamphomyia Löwi* Now., *luridipennis* Now., *Empis crassa* Now. i t. d.; z motylów *Erebia Manto, Argynnis Pales, Psodos horridata, alpinata, chaonaria, Eudorea octonella, Penthina Żebrawskii* Now., *Kessleria Zimmermanni* Now., *Gelechia Dzieduszyckii* Now., *Glyphipteryx Pietruskii* Now. i inne; z chrząszczów *Morychus transsylvanicus, Carabus glacialis, Nebria tatrica, Patrobus tatricus* i t. d.; z innych pchlica śniegowa *(Degeeria nivalis),* mszyca *(Dryobius riparius);* z pająków *Thomisus citreus, Sparassus smaragdula, Zilla inclinata, montana, Tarantula nivalis, inquilina.* Ten ostatni gatunek jest szczególnie liczny pod nawalonemi po zboczach głazami, które często od żółtego porostu *(Rhizocarpon geographicum)* wydają się żółtemi. W stawach żyją gąsiennice sieciówek wieszczycowatych *(Phryganeidae)* i mikroskopijny skorupiaczek *(Cyclopsina castor),* z płazów żaba *Rana temporaria.*

4. Turnie czyli nagie wierchy *(regio nudorum scopulorum, regio subnivalis).* Zasiąg ich pionowy wynosi 549 m., bo wystrzeliły nad grzbiet od 2110 do 2659 m. *(Gierlach).* Kraina to mało, w niektórych miejscach wcale nieprzystępna dla człowieka, a mało ponętna nawet dla zwierząt. Wszędzie naga, dzika, przepaścista, istna pustynia martwych głazów, przy tém wszystkiém jednak zachwycająco wspaniała. Turnie kształtów fantastycznych, poszarpane na mnóstwo iglic rozmaitych rozmiarów, potrzaskane na złomy bezładnie nasztérmane, przedstawiają oczom wzniosły obraz potęgi tworzącéj i niszczącéj. Ściany ich częstokroć tak skrzesane, że ani pomyśleć o wyjściu lub zejściu, albo że wązkim tylko nad ziejącą przepaścią po boku ciągnącym się gzymsem obejść je może, kto nie cierpi zawrotu głowy. Dla tychto właśnie krzesanisk i urwisk, ciągnących się niekędy (np. Mięguszowiecka nad Morskiém Okiem) aż w regle, przejście z jednego szczytu na drugi mało gdzie jest możebne, a granica między krainą hal i turni nie zawsze jest wybitną. Zaiste przej-



Pstrąg *(Salmo fario, die Bachforelle).*

mującą jest grobowa głusza i cisza w turniach; nic więc dziwnego, że wędrowiec, acz chciwy wzniosłych wrażeń i zamiłowany w romantycznéj uroczości przyrody, w téj niegościnnéj krainie kilka tysięcy stóp nad ostatniemi mieszkaniami uczuwa się w końcu samotnym. Roślinność prócz mchów i liszajców [1]) nie zdoła się tu, jak to już indziéj powiedziałem, uczepić twardego, ze wszech stron okrzesanego głazu i wy-

---

[1]) Patrz Dra *Rehmanna* pracę: O mchach i wątrobcach, r. 1864. Niektórych pisarzy, np. *Wahlenberga, Sonklara* (str. 119, 120) uderzyła skąpa roślinność Tatr od 2000 m. w górę i brak większych murawników. Uwaga ta dotyczy się słusznie tylko krainy turni, a zatém przeważnie Tatr wysokich. Nadzwyczajna spadzistość boków, przeszkadzająca nagromadzeniu się zwietrzałego odtoku skalistéj miazgi tych gór, twardość saméjże skały, to jest granitu, i nader powolne jego rozkładanie się w drobniejsze cząsteczki pod wpływem powietrza, są tutaj obok innych nieprzyjaznych okoliczności, np. mrozów, długotrwałych śniegów, wichrów, ulewnych deszczów, istotną przeszkodą tworzenia się murawników. Więc *Wahlenbergowi* wydały się Tatry w tym względzie bardzo podobne do ubogich w roślinność i martwych gór lapońskich, a *Sonklar* daje w téj mierze pierwszeństwo przed Tatrami Alpom wapiennym w północnym Tyrolu, Solnogrodzkiém, w Rakuzach i Styryi. Wszakże w zachodniéj połowie Tatr, a tutaj znowu więcéj po stronie południowéj, niż północnéj, gdzie przeważa gnejs kruszący się łatwiéj od granitu, nawet strome wierchy, jak np. Bystra, Kamienista, Klin starorobociański i t. p. pokryte są bujną roślinnością, a tém więcéj miejsca upłazistsze.

trwać na nim wśród mrozów i wichrów. Wszakże drobny zwir granitowy około płatów śniegu, zwilżany ciągle wodą z topniejącego śniegu, jest siedliskiem kilku roślin (np. *Salix herbacea*, *retusa*, *Ranunculus glacialis*, *rutaefolius*, *Cochlearia officinalis*, *Dianthus glacialis*, *Gaya simplex*, *Gentiana frigida*, *glacialis*, *Arabis neglecta*), których napróżnobyśmy niżéj szukali, a które w krainie turni pod wpływem korzystnych okoliczności liczniéj niekiedy występują, tworząc niby oazy barwne upłazki, będące zarazem punktami środkowemi, około których kupią się dzieci Fauna. Tu jest latem właściwa ojczyzna kozicy, wobec któréj inne życie zwierzęce maleje i niknie; z ptaków przebywają bielik *(Aquila naevia)* i zys *(Aquila chrysaëtos)*, jerzyk czyli turniowiec *(Cypselus apus)*, szczególniéj zaś skalny wróbel *(Accentor alpinus)* i gazda szałasny *(Lusciola lithys)*, znajdujące się téż w halach. Na kwiecistych upłazkach snują się rozmaite owady, na mokrych zaś ścianach stromych turni glonem powleczonych znajdują się z much np. *Rhicnoptila Wodzickii* Now. i *Clinocera varipennis* Now. W ogólności flora i fauna na tych wysokościach acz właściwe, uboższe jednak są, niż w krainach niższych, a kędy okiem sięgniesz, nic jak morze pustych głazów.

Górą nad mgłami kolczasto szarpane
Straszyły jak duchy turniska,
Olbrzymie wyrosły z powodzi obłoków,
Poczwarne jak widma sumienia,
Samotne śród ziemi jak słowa proroków,
A wielkie jak słowa stworzenia.

W. Pol.

PRZYCZYNEK DO KLIMATOLOGII TATR.

PODAŁ

Dr. Daniel Wierzbicki.

Tatry pod względem klimatologicznym są jeszcze, śmiało rzec można, *terra incognita*. Mówić o ich stosunkach meteorologicznych wobec faktu, że po stronie galicyjskiéj istnieje w téj okolicy zaledwie od paru lat jedna stacya meteorologiczna, a mianowicie w Poroninie, byłoby zbyt wielką z naszéj strony śmiałością; wnioski, jakiebyśmy z niewielu szczegółów w tym kierunku czynili, byłyby naciągane, a tém samém nie zbyt prawdopodobne. Ograniczeni do tak szczupłego materyału, podamy go w średnich wypadkach, jako wynik badania nie Tatr, ale tylko malutkiéj ich części tj. okolicy poronińskiéj, a to z powodu, że stosunki miejscowe, tak liczne w swych odmianach, na stósowanie tych wypadków do innych miejscowości wcale nie dozwalają. Za dowód tego cośmy powiedzieli, może służyć Kezmark, na stronie węgierskiéj położony, który aczkolwiek nie zbyt jest oddalony od Poronina (6 mil), przecież co do spostrzeżeń meteorologicznych dość wybitną przedstawia różnicę.

Zamieszczone poniżéj tablice obejmują średnie miesięczne spostrzeżeń meteorologicznych robionych w Poroninie i Kezmarku. Ponieważ zaś okresy czasu, w którym te spostrzeżenia w dwóch tych miejscowościach robione były, zupełnie są różne, a mianowicie w Poroninie okres dziesięcioletni obejmuje czas od 1867 do 1875 r., i to z jedną blisko dwuletnią przerwą, zaś w Kezmarku peryod dwunastoletni przypada na czas od 1856 do 1867 r. włącznie, przeto, aby mieć niejako podstawę do porównania dla tych dwóch stacyj, podajemy zarazem przy każdéj z nich wypadki ze spółczesnych spostrzeżeń robionych w Krakowie. Tym sposobem z Kezmarku znajdziemy poniżéj średnie wypadki z 12tu lat dopiero wymienionych, wszakże z małą przerwą, bo w r. 1863 w miesiącach Październiku, Listopadzie i Grudniu wcale spostrzeżeń nie robiono; z Poronina zaś średnie zaledwie z sześciu, a najwięcéj z ośmiu lat, gdyż dopiero od Września 1867 r. miejscowy pleban Wny ks. Dura zaczął robić tam spostrzeżenia i robił takowe bez przerwy aż do końca Lutego 1870 roku. Po przerwie półtorarocznéj rozpoczyna się drugi szereg spostrzeżeń od Października 1871 r., robionych bez przerwy przez Wgo ks. Roszka, teraźniejszego proboszcza w Poroninie, aż do chwili obecnéj. Żałować wypada, że obserwacye w Kezmarku,

wykonywane przez lat 12 z wielką pilnością przez profesora Füresza, a ogłaszane w Rocznikach centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu, doznały dotkliwéj przerwy; podjęte bowiem zostały ponownie dopiero w roku 1873, od któregoto czasu ogłaszane są w Rocznikach zakładu meteorologicznego węgierskiego. Przypominamy wreszcie, o czém powyżéj uczyniliśmy już wzmiankę, że średnie wypadki meteorologiczne Krakowa obliczone zostały dla każdéj z owych dwóch stacyj z osobna, tj. z tych lat i miesięcy, w których tamże spostrzeżenia były robionemi.

Położenie jeograficzne tych trzech miejsc, będących w mowie, licząc długość od południka przechodzącego przez zachodnią kończynę wyspy Ferro, jest następujące:

Miejsce spostrzeżeń	Długość	Szerokość	Wysokość nad poziomem morza w metrach
	jeograficzna		
Kraków	37°37′	50° 4′	217.4
Poronin	37 40	49 20	742.5
Kezmark	38 9	49 8	640.8

W następnéj tablicy zestawione są średnie miesięczne, termometryczne i barometryczne, daléj średnie wartości mierzonych opadów atmosferycznych (dészcz i śnieg), spadłych na powierzchnią jednéj stopy kwadratowéj paryzkiéj, wreszcie średnie kierunki spostrzeganych wiatrów.

Kraków - Kezmark.

Miesiąc	Ciepłota powietrza w stopniach R		Ciśnienie powietrza w lin. par.		Opad w lin. par.		Średni kierunek wiatru	
	Kraków	Kezmark	Kraków	Kezmark	Kraków	Kezmark	Kraków	Kezmark
	0	0	′′′	′′′	′′′	′′′		
Styczeń	— 2.34	— 4.15	328.80	312.77	12.68	10.31	Z	Pd
Luty	— 1.42	— 2.98	29.87	13.00	12.46	11.43	Z	Pn
Marzec	+ 1.59	+ 1.17	27.98	11.19	14.13	12.56	Z	Pn
Kwiecień	6.17	5.10	28.77	12.72	17.47	16.23	ZPnZ	Pn
Maj	10.20	10.06	28.75	12.93	26.27	27.35	ZPnZ	Pn
Czerwiec	13.61	12.72	29.09	13.06	32.36	32.07	Z	Pn
Lipiec	14.29	13.51	29.02	13.41	42.08	36.90	Z	Pn
Sierpień	13.96	12.91	29.12	13.10	31.30	32.46	Z	Pn
Wrzesień	11.20	10.56	30.02	14.36	19.54	18.33	ZPnZ	Pd
Październik	7.09	5.07	30.20	13.52	16.75	14.60	Z	Pd
Listopad	1.18	0.62	29.73	13.05	14.02	9.83	Z	Pn
Grudzień	— 2.11	— 4.37	30.06	13.69	16.52	12.72	Z	Pn
Średnie	+ 6.11	+ 5.02	329.28	313.07	Σ=255.58	Σ=234.79	Z	Pn

Tablica ta wskazuje nam:

1) Że ciepłota powietrza wszystkich miesięcy roku jest niższą w Kezmarku aniżeli w Krakowie, w skutek czego i średnia roczna ciepłota jest tam o 1.09° niższą od średniéj ciepłoty krakowskiéj. W trzech miesiącach roku, tj. Grudniu, Styczniu i Lutym, średnia temperatura miesięczna przypada niżéj 0° R.; wszystkie zaś inne

są dodatne. Najzimniejszy miesiąc w roku w Krakowie jest Styczeń, w Kezmarku Grudzień, aczkolwiek mała w obu miejscowościach między ciepłotą tych miesięcy zachodzi różnica. W Krakowie bowiem między Styczniem a Grudniem wynosi ona 0.23⁰ R., w Kezmarku 0.22⁰ R., tak iż dwa te miesiące jako jednoznaczne co do ciepłoty uważać można, przyczém ciepłota Krakowa w przecięciu o 2⁰ R. jest wyższą od ciepłoty Kezmarku w obu tych miesiącach. W innych miesiącach najwięcéj różnią się od siebie ciepłoty w Październiku, bo o 2.02⁰ R., najmniéj zaś w Maju, bo tylko o 0.14 R. Co do średniego ruchu ciepłoty widzimy wreszcie, że największy średni jéj przyrost przypada w Krakowie z Marca na Kwiecień (4.58⁰ R.), a największy jéj ubytek z Października na Listopad (5.91⁰ R.), podczas gdy w Kezmarku pierwszy o miesiąc później, drugi o miesiąc wcześniéj przypada, to jest największy przyrost (4.96⁰ R.) przypada z Kwietnia na Maj, największy zaś ubytek (5.49⁰ R.) już z Września na Październik. W tych granicach, a więc w Krakowie większych niżeli w Kezmarku, wzrasta temperatura dość jednostajnie aż do Lipca, w którymto miesiącu w obu miejscach przypada jéj maximum. Z powodu zaś ciaśniejszéj granicy téj w Kezmarku, pora dni ciepłych i gorących jest tam więcéj niejako odciętą od wiosny i jesieni.

2) Ciśnienie powietrza. Średnie ciśnienie powietrza w Kezmarku jest o 16.21 linij mniejsze aniżeli w Krakowie przy 423.4 metrach (według najnowszych obliczeń) różnicy wzniesienia obu tych miejscowości nad poziom morza. Najmniejsze średnie ciśnienie przypada w obu miejscach w miesiącu Marcu, największe zaś w Kezmarku we Wrześniu, a w Krakowie o miesiąc późniéj, to jest w Październiku. Najwyższy obserwowany stan barometru w wiadomych nam 12tu latach był w Krakowie 339.38‴ (17 Stycznia 1864) a w Kezmarku 320.70‴ (9 Stycznia 1859), najniższy zaś w Krakowie 316.16‴ (20 Marca 1864) a w Kezmarku 301.86‴ (7 Marca 1858), tak iż ruch bezwzględny barometru dla Krakowa wynosi 23.22‴, zaś dla Kezmarku 18.84‴.

3) Co do ilości spadłego deszczu lub śniegu w obu tych miejscach, średnia roczna summa tegoż jest w Krakowie o 20.79‴ większą aniżeli w Kezmarku, chociaż na pozór zdawaćby się mogło, że odwrotny powinien w téj mierze zachodzić stosunek, z powodu, że okolica Kezmarku zapewne więcéj i dłużéj w śniegi jest zaopatrywaną aniżeli Kraków. W obu tych miejscach miesiące Maj, Czerwiec, Lipiec i Sierpień jednozgodnie należą do najobfitszych w deszcze, a na ich czele pod tym względem stoi Lipiec; najuboższe zaś w opad są w Krakowie miesiące Styczeń i Luty, miesiące śniegiem tylko zasilane, w Kezmarku zaś Listopad i Styczeń. Przypuszczając, że tak w jedném jak w drugiém miejscu opad spadał na grunt dla wody nieprzenikliwy i przytém nie ulegał parowaniu, utworzyłby on w ciągu tych lat 12tu, z wyjątkiem, jak wiadomo, jednego Października, Listopada i Grudnia, a więc w ciągu 141 miesięcy, w Kezmarku warstwę wysoką na 3 sążnie, 1 stopę, 3 cale i 11.3 linij paryzkich (3⁰ 1′ 3″ 11.3‴), zaś w Krakowie 3⁰ 3′ 1″ 7.7‴ tj. tu o 1′ 4″ 8.6‴ wyższą aniżeli tam.

4) Wreszcie co do wiatrów, w Kezmarku przez $^2/_3$ roku panują przeważnie wiatry północne, a w Styczniu, Wrześniu i Październiku wiatry południowe — w Krakowie zaś występuje wybitnie jako panujący, wiatr zachodni, przeplatany zimą i latem chwilami wiatrem północno-wschodnim, rzadko południowym.

Na zakończenie tych uwag porównawczych dla Krakowa i Kezmarku, przypatrzmy się jeszcze granicom, w jakich zmienia się ciepłota w szczegółowych miesiącach w każdém z nich, czyli ruchowi ciepłoty. Rzecz tę mamy zestawioną w następującéj tablicy:

Miesiąc	Kraków					Kezmark				
	Maximum		Minimum		Ruch termometru	Maximum		Minimum		Ruch termometru
	R^0	dnia i roku	R^0	dnia i roku		R^0	dnia i roku	R^0	dnia i roku	
Styczeń	+ 7.2^{0}	31,1863	— 21.5^{0}	15,1861	28.7^{0}	+ 7.0^{0}	15,1867	— 22.1^{0}	17,1862	29.1^{0}
Luty	+10.3	23,1861	—22.5	6,1865	32.8	+ 9.3	25,1861	—21.0	6,1865	30.3
Marzec	+16.8	31,1861	—18.2	3,1853	35.0	+12.7	31,1861	—16.2	26,1865	28.9
Kwiecień	+20.8	27,1862	— 7.0	10,1864	27.8	+20.5	13,1862	— 7.9	2,1865	28.4
Maj	+26.1	13,1861	— 2.0	2,1865	24.1	+23.8	30,1856	— 2.5	10,1858	21.3
Czerwiec	+29.2	19,1858	+ 2.1	2,1863	27.1	+24.8	30,1863	+ 4.2	15,1857 2,1863	20.6
Lipiec	+27.6	8,1865	+ 2.8	18,1863	24.8	+24.4	25,1859 10,1865	+ 5.8	7,1860 3,1864	18.6
Sierpień	+26.9	3,1861	+ 4.2	31,1862	22.7	+24.8	24,1863	+ 2.2	24,1862	22.6
Wrzesień	+25.0	9,1861	— 0.9	25,1857	25.9	+23.9	3,1862	— 2.4	20,1862	26.3
Październik	+21.1	2,1857	— 5.6	29,1866	26.7	+20.2	2,1856	— 8.1	26,1861	28.3
Listopad	+16.0	6,1859	—15.7	22,1858	31.7	+14.0	1,1865	—18.6	26,1856	32.6
Grudzień	+ 9.5	1,1861	—21.3	4,1856	30.8	+ 6.6	22,1856	—22.4	4,1856	29.0

Z tablicy téj, przedstawiającéj w kolumnie następującéj po miesiącach bezwzględne maxima zaobserwowane w Krakowie w ciągu wiadomych nam 12tu lat, w kolumnie zaś obok ustawionéj dzień (odpowiedniego miesiąca) i rok, w których każde z tych maximów dostrzeżono, daléj takież dwie kolumny tyczące się minimów, a następnie wszystko to samo powtórzone dla Kezmarku, — widzimy, że w Krakowie największy ruch termometru (35.0) przypada na miesiąc Marzec, a w Kezmarku (32.6) na Listopad, najmniejszy zaś w Krakowie (22.7) na Sierpień, a w Kezmarku na Lipiec, — a więc w Kezmarku ciepłota w Listopadzie największym podległa zmianom, najmniejszym zaś w Lipcu. Od Lipca w jedną stronę tj. ku Lutemu, z drugiéj zaś aż do Listopada ruch termometru w Kezmarku rośnie, zmiany ciepłoty w niektórych miesiącach są dość gwałtowne, jak np. we Wrześniu roku 1862, gdzie dosięga + 23.9^0 R. z jednéj, a — 2.4 z drugiéj strony. Porównywając najwyższy stan termometru z najniższym z osobna w każdém z tych miejsc, otrzymamy bezwzględny ruch termometru w Krakowie 51.7^0 R., w Kezmarku zaś 47.2^0 R., a więc o 4.5^0 R. mniejszy od krakowskiego. Maxima w Krakowie są zawsze wyższe od takichże w Kezmarku; inaczéj rzecz się ma z minimami. Wyższe minima w Kezmarku w miesiącach Czerwcu i Lipcu wskazują, że tam w miesiącach letnich trafiają się mniejsze spadki temperatury aniżeli u nas, podczas gdy zimowe miesiące w Krakowie takimże w Kezmarku nie wiele ustępują.

Przejdźmy teraz do porównania dwóch innych miejscowości, to jest

Krakowa i Poronina.

Następująca tablica obejmuje średnie miesięczne termometryczne, barometryczne, daléj średnie summy opadu i summy dni opadowych, zestawione ze współczesnych w obu miejscach a wspomnianych na początku dziewięcioletnich obserwacyj, z uwzględnieniem przerw, jakie w tym czasie zaszły. Ponieważ zaś obserwacye barometryczne w Poroninie większym niż inne uległy przerwom, dlatego przy średnich barometrycznych dołączoną jest obok liczba wskazująca, na ilu datach miesięcznych każda z tych średnich w Poroninie a więc i w Krakowie jest oparta.

Miesiąc	Ciepłota powietrza w stopniach R.		Ciśnienie powietrza w lin. par.		Opad w lin. par.		Dni opadowych	
	Kraków	Poronin	Kraków	Poronin	Kraków	Poronin	Kraków	Poronin
	0	0	'''	'''	'''	'''		
Styczeń	— 2.12	— 4.27	330.70	309.89_5	11.18	13.65	14	14
Luty	— 2.47	— 4.48	30.21	9.35_4	8.57	16.04	15	10
Marzec	+ 1.37	— 1.56	28.28	10.09_3	8.55	24.54	22	15
Kwiecień	6.49	+ 4.24	28.42	8.23_3	17.56	26.53	19	15
Maj	10.63	8.82	27.67	7.86_3	35.70	49.05	18	16
Czerwiec	13.58	11.30	29.11	9.43_4	33.87	50.90	16	18
Lipiec	15.15	12.63	29.25	9.78_5	29.35	59.88	15	15
Sierpień	14.04	11.56	29.37	9.80_5	46.84	64.57	16	16
Wrzesień	11.22	8.38	29.66	9.95_5	23.93	33.94	13	11
Październik	6.71	5.15	29.40	9.35_6	23.03	22.61	16	10
Listopad	1.72	— 0.18	28.44	8.24_6	19.39	22.17	19	13
Grudzień	— 1.47	— 3.10	28.88	8.29_6	21.41	26.28	18	16
Średnie	+ 6.24	+ 4.04	329.12	309.19	Σ=279.38	Σ=410.16	Σ=201	Σ=169

Z tablicy téj widzimy:

1) Średnia roczna temperatura Poronina jest o 2.20° R. mniejszą aniżeli w Krakowie, i w ogólności średnie temperatury wszystkich miesięcy są tam w przecięciu o 2° R. niższe aniżeli w Krakowie. Podczas gdy na Kraków przypada tylko 3 miesiące z ujemną średnią temperaturą, w Poroninie takich miesięcy jest pięć, tj. począwszy od Listopada aż do Marca włącznie. Miesiące te do zimowych zaliczyć można. Co do średnich granic (extremów) temperatury miejsca te zgadzają się z sobą; albowiem średnie maximum przypada dla obu w Lipcu, zaś średnie minimum w Lutym. Ruch średniéj ciepłoty w Poroninie dość jednostajny w ciągu roku, najwięcéj uwydatnia się pod wiosnę i jesień, z Marca bowiem na Kwiecień wynosi on 5.80° R., zaś z Października na Listopad 5.33° R.

2) Średnie roczne ciśnienie powietrza w Poroninie jest o 19.93° mniejsze niż w Krakowie, przy 525.1 metrach różnicy wzniesienia nad poziom morza. Średnie miesięczne maximum przypada w Krakowie w zimie a mianowicie w Styczniu, a w Poroninie na wiosnę tj. w Marcu, zaś minimum w Krakowie i Poroninie przypada w Maju. Średni ruch barometru wynosi w Krakowie 3.03''', w Poroninie zaś 2.23'''.

3) Uderzającą różnicę między obu temi miejscami stanowi przeciętna summa roczna mierzonego opadu. Podczas gdy w Krakowie wynosi ona 279.4''', w Poroninie jest ona blisko o połowę większą, tj. wynosi 410.2'''. W ciągu wiadomego nam okresu współczesnych spostrzeżeń w obu tych miejscach, a więc w ciągu 92 miesięcy, wysokość spadłego opadu wynosi w Krakowie 1824.6''' czyli 2° 0' 8'' 0.6''', podczas gdy w Poroninie wynosi ona 2668.4''' czyli 3° 0' 6'' 4.4''', a więc blisko o sążeń jest większa; że zaś w Krakowie w tymże czasie przypada średnia summa dni opadowych większa (201) aniżeli w Poroninie (169), czyli że w ciągu 92 miesięcy liczono tam 1334 a tu tylko 1103 dni opadowych, zatém na jeden dzień taki przypada w przecięciu w Krakowie tylko 1.4''', zaś w Poroninie 2.4'''. Różnicę tę w opadach tworzy przeważnie pora wiosenna i letnia tj. miesiące od Marca aż do Września, a więc nie śniegi, ale deszcze więcéj obfite lub dłużéj trwające na tę różnicę przeważnie wpływają. Dowód tego widzimy naprzykład w Sierpniu w r. 1872, w którym to miesiącu w Poroninie

summa opadu wynosiła 119.9‴, w Krakowie zaś tylko 92.0‴, a więc o 27.9‴ mniéj; daléj w Maju roku 1873, w którym w Poroninie summa ta była 101.4‴, w Krakowie tylko 57.7‴, a więc o 43.7‴ mniéj; wreszcie w Lipcu 1875 r., w którym w Krakowie było również mniéj opadu o 46.8‴ itp. W miesiącach zimowych od Października aż do Lutego włącznie wielkich różnic napotkać nie można, owszem tu i owdzie w Krakowie opady są większe aniżeli w Poroninie. Obliczając wartości dla pojedynczych miesięcy, znajdujemy, że w Poroninie na jeden dzień opadowy w miesiącach od Października aż do Kwietnia przypada najmniéj 0.9‴ a najwięcéj 1.8‴ opadu, od Kwietnia zaś wartości te rosną aż do Sierpnia, w którym to miesiącu wynosi on 4.0‴, — podczas gdy w Krakowie w Sierpniu jest on tylko 2.8‴. W obu tych miejscach najobfitszym w ilość spadłego dészczu jest Sierpień a po nim Lipiec, najuboższym zaś w Krakowie Luty i Marzec a w Poroninie Styczeń i Luty, chociaż do najpogodniejszych miesięcy w Krakowie Wrzesień, a w Poroninie Wrzesień i Październik zaliczyć należy.

Zobaczmy teraz, w jakich granicach temperatura w szczegółowych miesiącach zmieniać się może współcześnie w obu tych miejscowościach. W tym celu mamy tu tablicę podającą jéj bezwzględne maxima i minima wraz z dołączeniem dnia i roku, w których zostały spostrzeżone, a wreszcie ruch termometru.

Kraków. Poronin.

Miesiąc	Kraków Maximum R°	Kraków Maximum dnia i roku	Kraków Minimum R°	Kraków Minimum dnia i roku	Kraków Ruch termometru	Poronin Maximum R°	Poronin Maximum dnia i roku	Poronin Minimum R°	Poronin Minimum dnia i roku	Poronin Ruch termometru
Styczeń	+ 8.6°	21,1875	—18.2	24,1869	26.8°	+ 8.1	21,1875	—23.2	28,1870	31.3°
Luty	+10.9	9,1869	—23.2	7,1870	34.1	+ 7.8	9,1869	—24.4	8,1870	32.2
Marzec	+18.0	30,1872	—12.8	8,1875	30.8	+13.4	31,1872	—16.4	13,1874 25,1875	29.8
Kwiecień	+21.0	23,1874	— 2.4	3,1868	23.4	+15.6	21,1872	— 8.0	2,1875	23.6
Maj	+26.6	29,1869	— 1.2	6,1869	27.8	+22.8	30,1869	— 3.3	1,1869	26.1
Czerwiec	+28.3	21,1875	+ 3.4	13,1869	24.9	+22.0	19,1875	+ 2.0	8,1873	20.0
Lipiec	+28.0	30,1874	+ 7.2	23,1872	20.8	+22.8	13,1873	+ 4.8	28,1868	18.0
Sierpień	+28.0	1,1869	+ 4.6	26,1874	23.4	+21.8	1,1869	+ 3.7	31,1869	18.1
Wrzesień	+25.4	4,1874	— 0.4	26,1875	25.8	+19.8	4,1874	— 1.0	25,1875	20.8
Październik	+21.6	2,1874	— 3.2	29,1874	24.8	+19.4	2,1868	— 5.5	14,1871	24.9
Listopad	+14.8	1,1872	— 9.9	24,1867	24.7	+14.6	5,1873	—15.2	22,1868	29.8
Grudzień	+14.8	3,1872	—21.8	30,1875	36.6	+12.0	3,1872	—24.0	30,1875	36.0

We współczesnych zatém w Krakowie i Poroninie obserwacyach znajdujemy bezwzględne maximum w Krakowie + 28.3° R. a minimum — 23.2° R., zaś w Poroninie maximum + 22.8° R., a minimum — 24.4° R., tak iż ruch termometru tam 51.4° R., tu zaś 47.2° R. wynosi, czyli w Poroninie jest on o 4.2° R. mniejszy aniżeli w Krakowie. Największy ruch miesięczny termometru przypada w Krakowie (36.6) i Poroninie (36.0) na Grudzień, i podobnież znów najmniejszy w obu miejscach (20.8, 18.0) na Lipiec.

Na zakończenie porównajmy jeszcze przynajmniéj co do główniejszych dat meteorologicznych obie tatrzańskie stacye, to jest

Kezmark i Poronin.

Miesiąc	Ciepłota powietrza w stopniach R.		Ciśnienie powietrza w lin. par.		Opad w lin. par.	
	Kezmark	Poronin	Kezmark	Poronin	Kezmark	Poronin
	0	0	'''	'''	'''	'''
Styczeń	— 4.15	— 4.27	312.77	309.89	10.31	13.65
Luty	— 2.98	— 4.48	13.00	9.35	11.43	16.04
Marzec	+ 1.17	— 1.56	11.19	10.09	12.56	24.54
Kwiecień	5.10	+ 4.24	12.72	8.23	16.23	26.53
Maj	10.06	8.82	12.93	7.86	27.35	49.05
Czerwiec	12.72	11.30	13.06	9.42	32.07	50.90
Lipiec	13.51	12.63	13.41	9.78	36.90	59.88
Sierpień	12.91	11.56	13.10	9.80	32.46	64.57
Wrzesień	10.56	8.38	14.36	9.95	18.33	33.94
Październik	5.07	5.15	13.52	9.35	14.60	22.61
Listopad	0.62	— 0.18	13.05	8.24	9.83	22.17
Grudzień	— 4.37	— 3.10	13.69	8.29	12.72	26.28
Średnie	+ 5.02	+ 4.04	313.07	309.19	Σ=234.79	Σ=410.16

Z tablicy téj, w któréj jak nam wiadomo średnie dla Kezmarku opierają się na 12tu a Poronina na 9ciu niespełna latach, widzimy, że temperatura średnia wszystkich miesięcy, wyjąwszy Października i Grudnia, niższą jest w Poroninie niż w Kezmarku, a różnica ta jak naprzykład w Marcu do 3° R. dochodzi. Średnia roczna w Poroninie jest o 1° R. niższą od średniéj w Kezmarku, tam 5 miesięcy zimowych, tu tylko 3. Średnie ciśnienie powietrza jest w Poroninie, wyżéj od Kezmarku 101.7 metrów nad poziom morza wzniesionym, o 3.88''' niższe aniżeli w Kezmarku. Opady wreszcie w Poroninie są dwa razy niemal obfitsze w ciągu roku aniżeli w Kezmarku; w miesiącach letnich: w Maju, Czerwcu, Lipcu i Sierpniu szczególniéj są wielkie różnice w obfitości dészczów, najmniejsze zaś w Styczniu, a następnie w Lutym.

ŻYCIE PASTERSKIE W TATRACH.

SZKIC ETNOGRAFICZNY

PRZEZ

X. W. A. SUTORA.

Od kilku lat dopiero Tatry nabrały u nas szerszego rozgłosu i coraz większe zamiłowanie zwiedzania okolic górskich ziemi ojczystéj rozbudzać się poczęło. Corocznie liczba zwiedzających je znacznie się powiększa. Coraz téż częściéj pojawiają się w czasopismach i osobnych broszurach to opisy naukowe okolic górskich, to wspomnienia przyjemnych wrażeń z nich wyniesionych. Publikacye podobne obok korzyści naukowéj najlepszą są zachętą do zamiłowania i zwiedzania najpiękniejszych okolic ziemi naszéj, którym niezaprzeczenie królują Tatry.

Obok majestatycznéj piękności nagich granitowych szczytów, zuchwale strzelających w obłoki, i romantyczności u ich stóp rozrzuconych uroczych dolin, niemniéj zajmującém będzie poznanie sposobu życia pasterzy koczujących latem w tych rozkosznych dolinach i halach tatrzańskich. Przybywającego w okolice podtatrzańskie gościa wszystko uderza nowością. Nietylko majestatyczny widok olbrzymiego muru, najeżonego wyniosłemi basztami niebotycznych szczytów, zachwyca podróżnika, lecz także chaty, postawa, strój i obejście się mieszkańców tamtejszych miłe a całkiem nowe robią na nim wrażenie. Na pierwszy rzut oka uderza go wybitna cecha, różniąca Podhalanina od mieszkańca nizin nadwiślańskich.

Nieurodzajność okolic Podhala, długa tam zima, częste słoty i śniegi nawet wśród lata, brak przemysłu, zarobku, zdawałyby się niesprzyjać licznemu zaludnieniu okolic podtatrzańskich — a jednak gęste wsie, podsuwające się prawie pod same najwyższe szczyty, w stosunku do wsi na równinach przepełnione są ludnością. Pomimo nędznego wyżywienia i niedostatku, góral każdy przywiązuje się do rodzinnego zakątka i nie zamieniłby nigdy swéj kamienistéj i owsianéj polany na urodzajną, pszeniczną zagrodę najżyzniejszych innych okolic kraju. Przywiązanie to, pomimo różnicy w obyczajach, stroju i mowie, jest właściwém wszystkim mieszkańcom gór i pochodzi może ztąd, że wzrastając pomiędzy wysokimi szczytami gór, oddzieleni od reszty świata czują się swobodniejszémi i stanowią, możnaby powiedzieć, jednę rodzinę. Ciągłe stykanie się z malowniczą i piękną przyrodą, lekkie i czyste powietrze, czysta i zdrowa woda, lżejsza praca, młodość spędzona na pasterstwie

swoboda i wiele innych powodów przyczyniają się wiele do pokochania górskiego zakątka a przedewszystkiém wpływają korzystnie na zdrowie i swobodne, wesołe usposobienie górali.

Lud górski, mianowicie téż w Tatrach, jest wzrostu średniego, kształtny i wysmukły, zgrabny; cerę ma czerstwą, wejrzenie przyjemne, wzrok śmiały, bystry. W ruchach lekki i zwinny, w towarzystwie ochoczy, otwarty i szczery. Władze umysłowe nierównie bardziéj rozwinięte jak u ludu z nizin: bystry, pojętny i ciekawy, ale przytém do cięższéj i wytrwałéj pracy niechętny, w dotrzymaniu postanowienia chwiejny, niestały. Niechęć do ciężkiéj pracy zdaje się ztąd pochodzić, że około roli góral nie wiele i nie długo pracuje z przyczyny późnéj wiosny, wczesnéj zimy i uprawy ziemiopłodów mniejszego zachodu wymagających; że gospodarstwo jest przeważnie pasterskie, a przemysł i rękodzielnictwo nierozwinięte. Tradycya o mniemaném bohaterstwie dawnych rozbójników w Tatrach, o zuchwałych a szczęśliwych niegdyś wyprawach, a przedewszystkiém nędzne wyżywienie, brak regularnego zarobku i częsty niedostatek usposabia ich do chciwości pieniędzy. Przemysłu, któryby mógł Podhalanom przynieść jakiekolwiek korzyści, nie ma tu prawie. Oprócz uprawy roli i chowu bydła i owiec, nie trudnią się górale Tatrzańscy żadném specyalném rzemiosłem. Kopalnie rudy, żelezistéj w Tatrach, kuźnice w Zakopanem dają niektórym zatrudnienie i mierny zarobek, jakoto: za zwóz rudy, węgla do kuźnic i rozwożenie żelaza do Krakowa. Najwięcéj jeszcze zarobić mogą, lecz tylko Zakopianie, od przybywających do nich w lecie gości, a to: z mieszkań, za wożenie ich, obsługę, przewodnictwo, oraz za nabiał, drób i jaja, które zimową porą także do Krakowa wywożą. Skromne zbiory rolne nie są w stanie przez cały rok dostatecznie ich wyżywić; dlatego ubożsi idą najczęściéj gromadnie w lecie do Królestwa Polskiego, Galicyi lub do Węgier na zarobek, wracając do domu na swoje żniwa. Majętniejsi zaś kupują zboże (siacie) na przednowku w Nowymtargu, Kezmarku lub na Orawie. Ziemi urodzajnéj, jeżeli ją tak nazwać można, we wsiach podhalańskich w stosunku do ludności, jest mało, na któréj udaje się tylko cieńki owies (połownik), gdzieniegdzie jęczmień (jarzec) i len; z ogrodowin zaś kapusta, groch, sałata, ziemniaki (grule). Zdarza się często, że i te ubogie produkta przed samym zbiorem wiatr halny wytłucze lub śnieg pokryje. Drzew owocowych zupełny tu brak, z powodu wysokiego położenia okolicy i ostrego klimatu. Około domów sadzą górale najwięcéj jesionów (*Fraxinus excelsior L.*) i z nich wyrabiają wozy, różne sprzęty gospodarcze, oraz dosyć udatne sprzęty domowe. Do stolarstwa i ciesielstwa mają górale najwięcéj zdolności. Domy górali różnią się wiele kształtem, urządzeniem wewnętrzném i czystością od chat innych naszych włościan. Budowane z jodłowego lub świerkowego grubego drzewa, spiczastym dachem z gontów lub desek (dranic) pokryte. Wszystkie niemal domy tak są zbudowane, iż w środku budynku jest sień, po obu jéj stronach są izby. Jedna izba zwykle po prawéj stronie sieni, świetlicą albo białą izbą zwana, jest utrzymywana w wielkim porządku, na przyjęcie gości zazwyczaj przeznaczona. Izbę taką utrzymuje gospodyni (gazdzina) chędogo, przystrajając ją w co może najlepszego. W drugiej izbie mieści się kuchnia i piec piekarski oraz inne sprzęty kuchenne. Chaty Podhalan różnią się jeszcze tém od domów innych włościan polskich, iż ściany ich wewnątrz nie są nigdy bielone, lecz szczelnie ułożone z drzewa przepołowionego i gładko heblowanego. Izba gościnna ma zawsze podłogę, piec kaflowy lub z cegły bielony, lubo w wielu chatach go nie ma; okna otwierać się dające, gdzieniegdzie z kratami żelaznemi; drzwi grube, ciężkie, nadzwyczaj nizkie, okute zawiasami, klamką i zamkiem. W jednym kącie izby stoi pierzyną i poduszkami wysoko usłane łóżko, nad niém wiszą na żerdzi również pierzyny i poduszki, lub burki (cuchy) i kożuchy. Dokoła ścian obiega ława, między oknami stoi stół zwykle jawo-

rowy *(Acer pseudoplatanus L.)* i kilka stołków własnego wyrobu. Pod sufitem (powałą), na wystających belkach wspartym, biegnie podłużnie na jednéj z ścian misternie w kształcie drabinki wyrobiony z drzewa gzéms (listwa) z wieszadłami; na gzémsie za drabinką poustawiane talerze i miski różnobarwne, na wieszadłach zaś rozmaite dzbanuszki. Na ścianie obok drzwi wisi szafka z półkami, zawarta drzwiczkami zwykle rzeźbionemi. W niéj mieszczą się wszelkie naczynia szklanne do napoju. Resztę miejsca na ścianach zajmują obrazy świętych, przeważnie na szkle malowane. Z izby białéj bywa wchód do komory, która jest szatnią gazdowstwa. Tam trzymają oni swoje stroje, bieliznę i co mają droższego w domu, lub téż w jaskrawo malowanéj skrzyni. Domy stawiają zawsze oknami na południe zwrócone. Przy boku chaty przodem do podwórza stoją szopy na bydło (statek); zabudowania te również porządnie jak i domy stawiane, a złożone zwykle z stajni, stodoły i chlewków, otaczają czworobokiem dziedziniec, wyłożony niekiedy płaskim karpackim piaskowcem.

W pobliżu domu, jak już wspomnieliśmy wyżéj, rosną jesiony, gromadką a częściéj szeregiem zasadzone, dla zachrony domostwa od szalonych wichrów jesiennych. Klimat i gleba tutejsza zdają się sprzyjać wzrostowi tych drzew, bo rzadko gdzie zdarza się napotykać tak piękne jak tutaj jesiony.

Oprócz budowania domów, wyrabiania sprzętów domowych, narzędzi rolniczych itp., do czego wiele mają zdolności, trudnią się jeszcze górale tatrzańscy wyrobem sukna grubego z wełny, z którego robią sobie odzież jakoto: guńki (cuchy), spodnie, szkarpetki (kapce), rękawice, czapki itp. Dwa razy do roku tj. na wiosnę i w jesieni strzygą z wełny owce, stosując się do ich przysłowia: Na święty krzyż owce strzyż! W zimie, kiedy już owies wymłócony i opał z regli zwieziony, zajmuje się czeladź górska czyszczeniem wełny, którą czochrają, gremplują i przędą. Mężczyzni i kobiety tkają z téj przędzy grube rzadkie sukno, które potém, aby było gęstém i gładkiém, do foluszu oddają.

Jak chaty górali mają odrębną cechę od domów mieszkańców równin, to daleko bardziéj jeszcze wyróżniają się Podhalanie strojem. Ubiór górali tatrzańskich jest lekki, krótki i opięty. Podhalanin nosi koszulę z białego swojskiego płótna krótką, sięgającą ledwie pasa, z szerokiemi rękawami bez obszywki. Pod szyją wiąże ją wstążką lub zapina szklannym kolorowym guzikiem, na piersiach dużą mosiężną w kształcie orła klamrą ozdobioną wiszącemi łańcuszkami. Koszulę przypasuje szerokim we dwoje złożonym skórzanym pasem, nabijanym licznemi guziczkami i spiętym czterema mosiężnemi sprzączkami na przodzie. Spodnie obcisłe z białego grubego sukna, z wypustką na lampasie z czerwonego sznurka i takiémże koło pasa wyszyciem; góral nosi je zimą i latem nawleczone na wązki skórzany pasek. Stopy nóg po kostki obwijają górale i góralki onóżkami z białego płótna, na te wdziewają chodaki (kierpce), z surowo wyprawionéj skóry końskiéj, przymocowując je czarnemi rzemieniami (nawłokami). Na koszuli noszą kożuszek krótki jak kamizelka i bez rękawów (serdak). Góral wybierając się w drogę, przewiesza z prawego ramienia na szerokim rzemieniu skórzaną torbeczkę (tajstrę), w któréj chowa maleńką fajkę glinianą, okutą mosiężną blachą, krótki, zakrzywiony, drewniany cybuszek (piparek), krzesiwo i hubkę, oraz kapciuszek (macherzynę) z tytuniem (chabryką). Na to wszystko wdziewa z białego, bronzowego lub czarnego sukna krótką guńkę (cuchę), którą często na ramiona tylko zarzuca i pod szyją mosiężną klamrą spina, nie biorąc na rękawy, wolno wiszące. Na głowie noszą czarny i nizki kapelusz okrągły z wązką i prostą kresą, sznurkiem białych muszelek morskich obwiedziony. Starzy górale noszą długie włosy spadające na ramiona, za to golą brody i wąsy.

Podhalanki lubią się stroić szczególniéj na święto, wesele, radośniki lub inne uroczystości domowe. Czego im wyrób własny nie dostarczy, kupują na jarmarku

w Nowymtargu. Koszulę białą jak śnieg z cieńkiego płótna, wyszywaną na kołnierzu i mankietach czerwonym sznurkiem i tegoż koloru wstążką wiążą pod szyją. Na nią wdziewa gorset zgrabnie wcięty z materyi bogatéj (adamaszku), czerwony lub niebieski, na piersiach wstążką sznurowany. Spodnice wełniane lub perkalowe jasnego koloru mają szerokie, gęsto fałdziste i krótkie, a na nich również krótki fartuszek odmiennego koloru (zapaskę). Na białe pończochy kładą obcisłe, zgrabne buciki z czarnéj lub żółtéj skóry, na przodzie tasiemką sznurowane. Przed kilkunastu jeszcze laty Podhalanki ubierały się w święto w żółte lub czerwone buty, obecnie tylko jeszcze stare zachowały ten rodzaj obówia — młode zaś, zapatrzywszy się na panie przybywające w góry, noszą czarne skórzane kamaszki, które sobie kupują w Nowymtargu, a większe elegantki przenoszą nad nie krakowskie. Na ramionach chustka duża kolorowa lub cieńki muszlinowy rańtuch; na szyi noszą korale prawdziwe, naśladowane lub szklanne paciorki, u których zawieszają na przodzie srebrny lub złoty krzyżyk albo medalik. Głowy ubierają chustką małą we dwoje złożoną jasnokolorową, związaną dwoma końcami pod brodą, spuszczając w tył dwa drugie. Włosy splatają w dwa warkocze, do których dziewczęta wplatają kilka szerokich i długich wstążek. W powszednie dnie zamiast gorseta, chustki dużéj i bucików, noszą serdak, zapaskę i kierpce.

Z lnu, który się tutaj udaje, przędą góralki wieczorami w zimie cieńkie przędziwo, tkają piękne i mocne płótno. Nie mając jednak wiele gruntu pod zasiew lnu, zaledwie opędzają nim domowe potrzeby, mało co sprzedając. Główną podstawę bytu górali stanowi bydło, dostarczające im żywności i ubrania. Wprawdzie chów jego zaniedbany i w stosunku do pożytku, jaki mają z hodowli bydła górale tyrolscy i alpejscy a nawet huculi we wschodnich Karpatach, za mały; jednak niekorzystny ten stosunek pochodzi więcéj z właściwości klimatu i kształtu gór tatrzańskich niż z zaniedbania i nieumiejętnego hodowania poprawnéj rasy owiec lub bydła. Mały stosunkowo obszar pastwisk, a mniejszy jeszcze łąk wydających siano, nie wystarcza na wyżywienie poprawnéj rasy. Żadne zaś, o ile już doświadczano, nie udały się rośliny dające obfitszą karmę dla bydła. Koniczyna rośnie tu bujno, lecz potrzebuje częstego nawozu, a tego brak, ponieważ spotrzebują go pod ziemniaki, kapustę a nawet pod len i połownik. Największy pożytek odnoszą jeszcze z owiec, których hodowanie nie wymaga tyle zachodu i pracy co rola. Najubożsi gazdowie mają po kilka owiec, majętniejsi miewają ich po sto najwięcéj, lecz takich gospodarzy mało jest na Podhalu.

Każda prawie wieś tutejsza ma własną polanę lub halę w Tatrach. Na takiéj polanie lub hali paszą się przez lato owce, miejscami także bydło z całéj wsi razem w liczbie od 200 do 800 sztuk najwięcéj. Rozróżnić tu należy hale od polan. Hala jestto upłaziste pastwisko dla owiec położone powyżéj gornéj granicy lasów (regli), sięgające w górę, miejscami samych grzbietów gór, mianowicie w zachodnich Tatrach. Hale te będące po większéj części górnemi kończynami i bokami dolin, ogołocone z drzew, które na téj wysokości już nie rosną, pokrywają się pod wpływem korzystnych okoliczności bujną roślinnością, dającą najlepszą paszę dla owiec. Pastwiska te zarośnięte najrozmaitszemi kwiatami alpejskiemi, tworząc różnobarwne kobierce, przedstawiają miły dla oka widok, udzielając powietrzu najprzyjemniejszéj woni. Ponad niemi wznoszą się granitowe, nagie ściany wyniosłych jak grzebień poszarpanych lub spiczastych szczytów. Polany zaś są to łąki lub pastwiska bydła położone poniżéj hal, najczęściéj w lesie (w reglach). Na polanach wypasają bydło, konie, zbierają siano, zaś na halach tylko owce, barany, jagnięta. Każda hala lub polana ma nazwę téj wsi lub rodziny, do któréj należy, jak np. Hala Chochołowska, Miętusia, Jarzębcza, Gąsienicowa, Waksmundzka itd. Niektóre hale sprzedane zostały

innym wsiom, np. Waksmundzka Białodunajczanom, inne przeszły na własność dworu jak np. Konratowa, którą dziedziczyli niegdyś Pyzowianie, jest własnością dworu w Poroninie. Hale lub polany należące do obszaru dworskiego wynajmują gazdowie na paszę za pewne wynagrodzenie od sztuki bydła lub owiec.

Na wiosnę, kiedy już wiatr halny śniegi z gór zwieje a upłazy dobrze się zazielenią i przychodzi pora wyruszenia z bydłem i owcami na całe lato na hale, co zwykle dzieje się w końcu Maja lub na początku Czerwca, nastaje powszechna radość i ruch w każdéj wsi podhalańskiéj. Przyrządzają i czyszczą naczynia potrzebne do gospodarstwa szałasowego, zmawiają i najmują gazdowie juhasów, wybierają baców. Starsi i doświadczeńsi juhasi i bacowie udzielają rad młodszym, jak się obchodzić ze statkiem w halach podczas słoty i śniegu, jak się strzedz wilków lub niedźwiedzi itp. Ten ruch i ożywienie we wsi trwa zwykle kilka dni przed tak zwaném mieszaniem. Po takich przygotowaniach do kilkotygodniowego w szałasach gospodarstwa ogłaszają dzień mieszania, w którym spędzają owce z całéj wsi na jedno umówione miejsce, oddają je pojedynczo juhasom i bacy, potém mieszają razem i liczą, ile całe stado (kierdel) sztuk wynosi (co znowu nazywają czytaniem). Czytanie odbywa się w ten sposób, że jeden juhas trzymając koronkę w ręku, za każdą odliczoną dziesiątką owiec przekłada jeden paciorek. Drugi bierze z kierdela po jednéj owcy i przepuszczając ją z ogrodzonego koszaru liczy: jeden, dwa, trzy itd. aż do dziesięciu, a za każdą dziesiątką woła: d e s a t. Gdy już wszystko do drogi gotowe, następują pożegnania z domownikami, przyczém życzą sobie nawzajem szczęścia do kilkotygodniowego pobytu w halach, do życia pasterskiego, które dla nich pełném jest uroku i poezyi. Baca [1]) kropiąc wodą święconą cały kierdel, prosi Pana Boga o opiekę i zachowanie ich od jakiego nieszczęścia, a potém zrobiwszy siekierką (ciupagą) krzyż na drodze przed owcami i powiedziawszy do pozostających: „Ostajcie z Bogiem“, daje znak juhasom do pochodu. Cały więc kierdel, otoczony drużyną na koniach, wśród brzęku dzwonków, beczenia owiec, szczekania psów, nawoływania, oraz przy śpiewie i grze na fujarkach lub kobzie postępuje wesoło i gwarnie ku górom niby orszak weselny. Przodem idą juhasi w czarnych, wymoczonych w tłuszczu koszulach, wywijając zwinnie w powietrzu ciupagami. Obok nich białe duże psy, wszędzie im towarzyszące. Na ostatku jadą wozy z potrzebnemi do mleka naczyniami i innemi sprzętami szałasowemi. Przybywszy w tym samym dniu na swoją halę, gdzie przez lato pozostać mają, urządzają się w pozostałym z poprzednich lat szałasie, rozpalają w nim ogień, układają naczynia w porządku, naprawiają zepsuty dach, obok szałasu grodzą miejsce do dojenia owiec (strągę), znoszą paliwo itp. Szałas jestto mała szopa czworoboczna bez powały, zwykle z okrąglaków świerkowych zbudowana, na dwie izby podzielona, spiczastym dachem z desek lub kory ze świerków pokryta. W jednéj połowie szałasu, służącéj za mieszkanie pasterzy, jest ognisko (watra), nad niém wisi duży miedziany kocioł do gotowania żentycy używany. W drugiéj połowie szałasu mieszczą się potrzebne na mleko naczynia drewniane jakoto: puciera, gielety, obońki, czerpaki itp. Szałasy budują zawsze w blizkości wody i kosodrzewiny, w zaciszu i na równém miejscu. W każdym szałasie pies niezbędnym jest towarzyszem juhasów. W szałasach trzymają ich po dwóch lub czterech najwięcéj. Są one właściwéj na dolinach nieznanéj rasy, podobnéj do neufundlanzkiéj, tylko z tą różnicą, że psy tutejsze mają na sobie długie kędzierzawe kudły i pysk podłużny. Czarne i błyszczące oczy świadczą o ich sile i śmiałości. W dzień zwykle po dwóch idą z juhasami do zaganiania owiec, w nocy zaś stróżują

[1]) Gdzie we wsi jest kościół, przypędzają owce ku niemu, prosząc księdza o błogosławieństwo.

wszystkie przy szałasie owce przed wilkami lub niedźwiedziem. Gdy się kto obcy do szałasu zbliża, wypadają szczekając na niego i pewnieby go poszarpały, gdyby ich juhasi nie przywołali. Psy równie jak juhasi żywią się żentycą i mlekiem. Przybywszy na szałas zaganiają owce do strągi (ogrodzonego miejsca dojenia). Baca i juhasi po dwóch twarzą do siebie lub też po jednemu siadają w oknach (otworach, w których owce doją i któremi je ze strągi wypuszczają), baca w oknie najbliższém szałasu. Chłopiec (goniec) stojąc w strądze pośród owiec, napędza owce ku oknom. Przed oknami strągi leżą kawały duże soli, do któréj się cisną wydojone owce. W dniu przybycia do szałasu, gdy już chłopiec wszystkie owce wpędził przez zawory do strągi, baca wstaje, idzie do szałasu po żarzące węgle, ziele święcone na Matkę Boskę Zielną, i żywicę uzbieraną w lesie, co wziąwszy w łubek z kory świerkowéj i przyszedłszy do strągi, zdejmuje kapelusz, żegna się i kadząc trzy razy od zachodu ku wschodowi obchodzi strągę, nic przytém nie mówiąc. Obszedłszy ją raz trzeci, w środku przed strągą przewraca ogień (węgle) na ziemię i łubkiem przykrywa, wzywając zarazem juhasów do modlitwy. Ci kląknąwszy w oknach na jedno kolano, aby im owce nie powyskakiwały, odmawiają z bacą trzy do dziesięciu paciorków do Opatrzności Boskiej, aby się dobrze wiodło. Pomodliwszy się woła na chłopca: Goń! Ten zagania owce do okien, a juhasi doją, wypuszczając owce wydojone. Po wydojeniu wszystkich goniec woła: Dość! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Juhasi żegnają się i chuchnąwszy w ręce idą do szałasu. Baca wstępując pierwszy do szałasu, chociaż tam nikogo nie ma, mowi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! poczém na białe płótno rozciągnione na pucierzy, kładzie mały krzyżyk z wosku ze świec kościelnych, najchętniéj z paschału, i przykrywszy ten krzyżyk smreczynką baca wlewa wydojone co dopiéro mléko z gieletów do pucierzy, obchodząc ją w kierunku od wschodu na zachód (w posłoń) raz, a za nim wszyscy juhasi po jednemu. Gielety wypróżnione z mleka odbiera goniec za drzwiami, leje do pierwszéj wodę i popłuknąwszy ją, przelewa z jednéj gielety do drugiéj aż do ostatniéj, a z téj do korytka dla psów. Teraz zabiera się baca do przyrządzenia żentycy. Do napełnionéj mlekiem owczém pucierzy wrzuca kawałeczek tak zwanego klagu (żołądka cielęcego), aby się mleko w jednéj chwili ścięło (sklagało tj. na sér i serwatkę zwarzyło). Tak oddzielony sér od serwatki wyjmuje baca rękami z puciery, zbija go w jeden bondz, zwany udojem i zanosi do drugiéj izby szałasu. Pozostałą serwatkę wylewa z puciery do wielkiego miedzianego kotła nad ogniem wiszącego, miesza ją ciągle ogromną warzechą, aby się do kotła nie przypaliła i wszędzie jednocześnie ogrzewała. Gdy się już zagotuje a baca uważa, że już dobra jest do picia, studzi ją odsuwając kocioł z nad ognia i przelewając ją warzechą w powietrzu nad kotłem. W ten sposób przyrządzona serwatka nazywa się żentycą. Wystudzoną żentycę nabiera baca czerpakami i częstuje juhasów po kolei, zaczynając od najstarszego wiekiem; jeżli przypadkiem znajdują się potenczas podróżni goście, daje im pierwszeństwo przed wszystkimi; obdzieliwszy wszystkich obecnych, sam pije. Żentycą żywią się pasterze w szałasach przez całe lato, nie jedząc nic przytém innego prócz kawałka séra i to dla oszczędności nie zawsze. Wyglądają pomimo to bardzo dobrze i czerstwo. Inaczéj nieco przyrządzają żentycę na clenie (leczenie) dla gości, która tém się różni od zwyczajnéj, że jest cedzona a zatém bez grudek séra. Żentyca gorąca jest słodkawa i bardzo pożywna, trzeba się jednak do niéj przyzwyczaić aby smakować mogła. Ponieważ owce doją trzy razy dziennie, zatém można mieć ją zawsze gorącą i świeżą. Dla słabych na choroby piersiowe ma być bardzo zdrową i skuteczną. Najlepsza pochodzi od owiec pasących się na wysokich halach tatrzańskich, gdzie rośnie mnóstwo roślin i wonnych kwiatów alpejskich.



Obrazek z życia pasterskiego w halach tatrzańskich. Widok przedstawia Małą łąkę z otaczającemi ją turniami, mianowicie z Małym Giewontem od wschodu, Czerwonym wiérchem Małołączniakiem w środku i Wielką turnią od zachodu.

W trzy dni po przybyciu owiec na hale, kiedy się już pasterze gdzie najlepsza pasza rozpatrzyli i w szałasie na dobre urządzili, przychodzą za nimi właściciele owiec (gazdowie) do miary (miru) tj. aby się dowiedzieć w przybliżeniu, jaki będą mieli pożytek (chasen) ze swoich owiec. Kilku z przybyłych gazdów idą z juhasami paść owce na rano i pasą je po najżyzniejszych upłazkach, zkąd powróciwszy na południe do szałasu z owcami, właściciele sami do odmierzonych gielet owce doją. Po wydojeniu wszystkich owiec każdy właściciel kładzie do mleka w gielecie od swoich owiec cieńki patyk i w miejscu, gdzie powierzchnia mleka dosięga, robi znak na nim. Według téj miary robi na drugim patyku téj saméj długości również taki znak i ten ostatni oddaje bacy do przechowania a pierwszy zostawia sobie. Według téj miary ma się obliczyć baca w końcu lata z gazdami a to w ten sposób: przez ile tygodni zostawały owce na hali, tyle wód ma oddać baca właścicielowi tj. leje wodę do naczynia odmierzonego każdemu gazdzie do wysokości znaku na jego patyku tyle razy, ile tygodni były owce na hali. Te wody razem waży, a ile zważą, tyle ma oddać baca gaździe séra. Tak oblicza się z każdym właścicielem z osobna. Po odtrąceniu umówionéj wypłaty sérem juhasów i bacy, jedna owca przynosi właścicielowi około 10 *ℓℓ.* séra z całego lata (Pozostałą resztą z obliczenia się z gazdami dzielą się juhasi i baca.). Nie zawsze czekają gazdowie porachunku w końcu lata, lecz częstokroć wśród lata przychodzą lub przyjeżdżają po sér i zabierają go w bondzach lub oszczepkach według powyżéj opisanego obrachunku.

Tak zwane oszczepki, brusy, kaczki itp. robi baca z owczego séra w następujący sposób. Dobrze wymieszany i ugnieciony sér jak ciasto kładzie do drewnianych form, albo wyciągnięty w nici splata w rozmaite kształty, które gdy stężeją, kładzie do słonéj wody a potém wyjmuje i suszy. Przyrządzeniem żentycy, robieniem oszczepków i w ogóle całém gospodarstwem mleczném zajmuje się baca; on jest odpowiedzialnym zarządcą szałasu. Obowiązkiem jego utrzymywać porządek i czystość około nabiału i karność pomiędzy pasterzami. Jako ojciec rodziny wydaje on codziennie juhasom rozkazy, ilu z nich oraz w którą stronę hali ma iść z owcami, co też oni z przykładném posłuszeństwem spełniają. Oprócz juhasów są także w szałasach chłopcy (gońce), których używają do napędzania owiec do strągi i do paszenia jagniąt (jarek), które nie pasą się razem z owcami.

Inaczéj urządzone są szałasy na bydło, które nie mogąc wspinać się jak owce po stromych i wysokich upłazach, a szczególniéj po wąskich ponad przepaścią wijących się ścieżkach (perciach), pozostaje w dolinach na mniéj pochyłych równinkach. Tu między reglami, najczęściéj między górną ich granicą a kosodrzewiną, znajdują się dość obszerne płaszczyzny bujną porosłe trawą. Więc też obok nich budują obszerne szałasy, po kilka w jedném miejscu, stósownie do ilości bydła znajdującego się na takiéj polanie. W tych szałasach, zwanemi tutaj krowiemi, zamykają pasterze bydło, sami zaś w osobnym się mieszczą. W szałasach krowich nie ma bacy ani juhasów, ale zazwyczaj pasterki, z których jedne pasą, inne robią około nabiału. Każdy właściciel krów na polanie ma tu swoją pasterkę, któréj oddany dozór mleka. Oprócz krów pasą się na tych halach także konie, woły i jałówki. Gdzie na polanach i halach znajdzie się obszerna i równa płaszczyzna, téj nie wypasają przez lato, lecz zostawiają na łąkę i po sianożęciu nawożą. Łąki takie w dolinach tatrzańskich okrywają się bujną trawą, różnobarwnemi przerosłą kwiatami. Najpiękniejszą i największą jest *Mała łąka,* pod Czerwonym Wierchem (ob. drzeworyt). Gdy górskie upłazy i łąki w pełném są kwiecie, nęcą do siebie botanika, który ma wtenczas najlepszą sposobność zebrania najrzadszych roślin alpejskich. Na początku sierpnia odbywa się w Tatrach sianożęcie. Ponieważ pogodę tu przerywają nagłe i niespodziane dészcze, przeto górale baczyć muszą, aby uprzątnąć się ze zbiorem siana

za pogody. Przychodzą więc gazdowie ze wsiów z liczną czeladzią na polany, koszą trawę, suszą i do szop składają. Nie na każdą polanę można dojechać w lecie wozem, tém mniéj z ciężarem, dla téj przyczyny siano pozostaje na takich polanach do zimy. Po śniegu łatwiéj je do wsi sprowadzić na saniach.

Po stronie Tatr południowéj mianowicie, górale liptowscy i orawscy wypasają także oprócz owiec młode do dwóch lat woły po dolinach tatrzańskich, przenosząc się często z jednéj na drugą polanę. Pasterze wołów, których bywa po dwóch przy jedném stadzie, nie mają jak juhasi stałych szałasów, lecz w miejscu, gdzie ich noc zapadnie, zapalają ogień i przy nim pod gołém niebem, lub téż pod gałęzistém drzewem nocują. W czasie burzy lub dészczu chronią się w urządzonéj z gałęzi świerkowych kolebie lub w pobliskiéj grocie. Co tydzień przynoszą im ze wsi żywność, jakoto: mąkę, mięso surowe, słoninę, bryndzę itp.

Znudzony długą i uporczywą zimą, z tęsknotą spogląda juhas z okien swéj chaty na ukochane szczyty, oczekując rychło opadnie biały całun, pokrywający je szatą martwoty; więzień z po za krat swéj celi nie wygląda z większém upragnieniem godziny wyzwolenia, jak pasterz tatrzański nadejścia wiosny. Lecz gdy powiew ciepłego wiatru, wsparty to promieniami słońca, to wiosennym dészczem stopi śniegi, gdy pogoda się ustali, a polany i hale pokryją młodocianą trawką, gdy po szałasach dość mleka i séra — wtedy wesołość i swoboda dla juhasa. Puste, głuche i martwe dotąd doliny i wąwozy ożywiają się: szczekanie psów, wesoły bek owiec i jagniąt i odgłos dzwonków rozlega się dokoła, a skaliste ściany turni odbijają echem to pieśń pastuszą, to wdzięczne tony fujarki. Rozkoszne te chwile pasterskiego życia dochodzą szczytu wesołości podczas sianokosów, gdy prawie połowa podhalskiéj młodzi obojéj płci przychodzi na polany dla sprzętu i suszenia zimowéj paszy.

W tym czasie zwykle turyści puszczają się na wycieczki; z upragnieniem wyglądają ich bacowie i juhasi: pierwsi w nadziei sprzedaży mleka, którém wycieńczonych posilają — drudzy dla wesołéj gawędki, przewodniczenia podróżnym, a przy téj sposobności zarobienia kilku grajcarów za poniesienie rzeczy, pokazanie lepszego przejścia i wszelakiéj pomocy; więc téż są dla nich uprzejmymi, gościnnymi. Przychodzących witają serdecznie, częstują żentycą i serem. Gdzie liczniejsze są szałasy i juhasów więcéj się gromadzi, a między nimi znajdzie się grajek na fujarce, skrzypcach (gęślach) lub kozie, wtedy improwizując przed muzykiem różne śpiewki z życia pasterskiego wzięte, tańczą ochoczo hajduka, skacząc i drepcząc pojedynczo w jedném miejscu. Taniec ten, właściwy tylko juhasom tatrzańskim, wymaga siły w nogach, lekkości i zgrabnych ruchów.

Przyczyną téj jego osobliwości są właśnie góry, gdzie juhas czy to przy owcach na urwisku turni, czy przy ognisku w szałasie nie mając wiele obszernego i równego miejsca na wirowe lub inne tańce, chce sobie przecież na odgłos fujarki lub kobzy potańczyć, więc skacząc na jedném szczupłém miejscu do taktu muzyki, utworzył swój własny, na równinach nieznany taniec. Z hal i szałasów przeniesiono go do wsi podhalskiéj i tu pomimo obszerności miejsca jest on przecież zwyczajnym i najwięcéj ulubionym u Podhalan tańcem. Widzieć go można najczęściéj na weselach lub w niedziele, kiedy po nieszporném nabożeństwie zgromadzi się do pobliskiéj karczmy młódź góralska, któréj w tańcu hajduka przybyli z hal juhasi z wielką butą przodują. Zgrabny młody juhas w opiętych białych spodniach zrzuca z ramion cuchę, występuje na środek izby, zaśpiewa muzykom improwizowany dwuwiersz, np.

Grajcie mi dudziczki z téj siwéj koziczki,
Co mi się zabiła z wysokiéj turniczki,

i zaczyna taniec przebierając nogami w najrozmaitszy sposób, skacze, tupie, poświstuje lub wykrzykuje. Jedna z dziewcząt krokami drobnemi tańczy (bockuje) wokoło mężczyzny tańczącego, to zbliża się do niego, to znów oddala. Muzyka towarzysząca na skrzypcach i basach nie należy do zbyt przyjemnych, jest monotonną i melancholiczną. Gdy się już tancerz do sytu nadrepci i natupie, wtedy porywa nadskakującą przed nim tancerkę i wykręca się z nią hołupca z niewymowną prędkością. A młódź góralska całkiem odrębna od młodzieży zamieszkującéj podgórze Karpat. Nie ujrzysz tu ponurych spojrzeń, ani głupowatego oblicza, jakie tych cechuje. Z młodego chłopca lub dziewczyny wiejskiéj na równinach, trudno czasami wydobyć odpowiedzi na najprostsze zapytanie: juhas przeciwnie nietylko zaraz ci odpowie, ale z naiwnością i śmiałością sam cię zasypuje mnóstwem pytań, gawędzi wesoło i dużo — pasterka zaś na każdy żarcik ma gotową odpowiedź i nieraz tak się zręcznie odetnie, że dowcipniś miejski zostaje pokonany.

Juhasi i w ogóle pasterze górscy otoczeni najpiękniejszemi obrazami wdzięcznéj przyrody, oddychając wonném i lekkiém powietrzem, nie troszcząc się o nic w świecie, a przytém pełni czerstwego zdrowia i sił, mają umysł swobodny więc wesoły. Życie pasterskie z wszystkiemi swemi przyjemnościami, a dodajmy z słodkiém próżnowaniem, odpowiada najbardziej ich usposobieniu, ma dla nich wielki urok i powab. Juhas kocha swe skały, doliny i wierchy, oddalony od nich tęskni za niemi; z dziwną lekkością wspina się śmiało po niedostępnych urwiskach ponad przepaściste głębie; jak mieszkanka tych gór kozica wdziera się szybko na gładkie prostopadłe turnie i paląc na krótkim cybuszku maleńką fajkę, lubi dumać i rozglądać się z zadowolnieniem po przecudnym krajobrazie rozścielającym się u stóp jego.

W szałasie również wesołe i gwarne prowadzi życie. Wieczorami zasiadają pasterze i juhasi około ogniska (watry), na którém ogień całą noc się pali, i kurząc fajki lubią słuchać opowieści starych baców o junactwie i przebiegłości opryszków (zbójników) tatrzańskich, którzy przed laty byli postrachem mieszkańców dolin. Najsławniejszym junakiem i bohaterem nietylko u Podhalan ale i u wszystkich Słowaków węgierskich jest Janosik. Prawdopodobnie żył on w połowie zeszłego wieku, bo tradycya o nim żywa krąży w Tatrach; wszystko, co tylko wyobraźnia górali mogła wymyślić najświetniejszego w życiu opryszka, otacza tę postać. Najwięcéj broił Janosik w Liptowie, Orawie, na Spiżu i pomiędzy Podhalanami; zapuszczał się wprawdzie daléj do Tatr i gór Rożnawskich, ale w Tatrach i przyległych miasteczkach najwięcéj dokazywał wspolnie z swymi dwunastoma towarzyszami. Pokazują w Tatrach miejsca, kędy przechodził do Węgier, skały, na których biesiadował, groty, które zamieszkiwał. Miał być nadzwyczaj silnym, w przedsięwzięciach zuchwałym, trafnym strzelcem, zręcznym tancerzem, dorodnym junakiem, a w postępkach wspaniałym i dobroczynnym. Według opowiadań góralskich, prawie wszystko co odbierał bogatym, oddawał biednym. Kochanek miał mnóstwo, które za nim szalały. Te przymioty razem wzięte uczyniły Janosika ideałem całéj góralszczyzny i dlatego Podhalanie wszystkie odpowiednie ich charakterowi doskonałości i całą poezyą w nim skupili. Smutny jednakże był koniec jego. Złapany w Liptowie, został w Mikołaszu powieszonym. Napotkać można jeszcze niezgrabnie malowane obrazy po całéj góralszczyznie słowackiéj i polskiéj na ścianach wiszące, przedstawiające Janosika z towarzyszami. Zbójnicy owi niepokojący szałasy, niekiedy rozzuchwaleni napadali na podróżnych, rabowali domy, dopuszczali się gwałtów i morderstw w nizinach, ale zato góralom nie czynili krzywdy, a w szałasach ograniczali się na wzięciu nieco serów, zabiciu i upieczeniu barana, czemu nawet radzi byli bacowie i juhasi, bo gdy opryszki nawiedzili szałas, rozpoczynała się w nim wesoła a czasem i rozpustna biesiada.

Pasterze żyjący żentycą i serem, używali wtedy na mięsiwie, obficie skropioném wódką, któréj zbójnicy hojnie dostarczali; przy odgłosie skrzypiec tany i wesołe okrzyki trwały do świtu, poczém banda opuszczała szałas uchodząc w najniedostępniejsze zakąty.

Tak bywało dawniéj, dziś zmieniły się czasy. Surowe środki rządu przedsiębrane przez czas dłuższy przeciw zbójnikom i kary wymierzone na przechowujących ich, odstraszyły najśmielszych i położyły stanowczo koniec rozbójnictwu. Znikli zbójnicy z Tatr. Bezpiecznie udaje się tu każdy w góry. Powieści i śpiewy o Janosiku i o przesadzonéj liczbie zbójników, przechowują się jeszcze jako przypomnienie powabnéj dla górali przeszłości pomiędzy pasterzami w szałasach lub na wieczornicach przy kądzieli; z pewnym jakoby żalem za owemi czasami swobody rozprawiają starzy — jestto dla nich jakoby rodzaj homerycznéj epopei Tatr.

Juhasów można tu zaraz poznać po odmiennym nieco stroju, którzy tém się tylko od innych różnią, że noszą koszule szarozatłuszczone z szerokiemi rękawami, z wiszącemi u nich kutasikami z paciorków różnokolorowych, oraz umajone alpejskiemi kwiatami kapelusze. Nieodłącznym juhasów towarzyszem jest na długiém stylisku toporek (ciupaga), którym ścina gałęzie na ogień, sporządza sprzęty, podpiera się w przejściach przez niebezpieczne miejsca, a w potrzebie broni.

Tańce owe wesołe i na halach swobodne stanowią w życiu juhasa najpoetyczniejsze chwile młodości. Juhas ciężkiéj pracy nie znosi, oddaje się jéj wtenczas tylko, gdy musi. Przyzwyczajony do wałęsania się po górach, lubi sobie popróżniaczyć (juhasić), gości po Tatrach wodzić, na kozy polować, to ideał życia tatrzańskiego górala.

Zdarza się często, że scena swobody i wesołości zmienia się nagle, kiedy gęste mgły i słota przylegną góry, lub gdy w czasie lata kwieciste hale i polany pokryją się śniegiem. Wtenczas dokuczające zimno i brak paszy spędza ich z całym dobytkiem na dół, opuszczają szałasy i pomiędzy reglami szukają schronienia; a bywa czasem, że i do wsi wśród lata ze statkiem wracać muszą. Słoty długie i zimne zrządzają oprócz niewygód ubytek mléka u krów i owiec, które w takim razie chorują, zdychają, lub oderwawszy się od kierdela, wśród gęstéj mgły błąkają się po urwiskach i zaroślach kosodrzewiny, a czasem giną.

Mgła w Tatrach bywa częstokroć tak gęstą, iż zaledwie na parę stóp dokoła przedmioty rozpoznać można, a wtedy bardzo często można wpaść w szczelinę lodowca lub ześlizgnąć się z gładkiego głazu, zwłaszcza, gdy mgłom takowym towarzyszy burza z gęstą zamiecią śnieżną.

Podczas ciepłego i pogodnego lata zostają pasterze ze statkiem w halach do połowy sierpnia. Koło święta Wniebowzięcia N. Panny Maryi spędzają już owce na dół, ponieważ dzień już jest krótszy, nocy na górach zimne a we wsi rozpoczynają się żniwa.

Do Zakopanego, jako najbliższego punktu hal i szałasów tatrzańskich, zjeżdżają się wiosną i latem z bliższych i dalszych stron Polski goście, chorzy dla leczenia się żentycą, przeważnie jednak przybywają zdrowi dla poznania przecudnych gór naszych, wytchnienia po pracy i zwiedzania piękniejszych partyj tatrzańskich. Liczba chorych, szukających pokrzepienia lub poratowania zdrowia żentycą, coraz więcéj w Tatrach się powiększa, tém bardziéj, że teraz znajdują się w Zakopanem więcéj wygodne mieszkania i łatwość nabycia rozmaitych wiktuałów, a nawet kilka nienajgorszych restauracyj. W ostatnich latach zaczęło się zjeżdżać wiele gości z Królestwa Polskiego, głównie też z Warszawy. Goście ci pożądani góralom, którzy umieją wyzyskiwać ich w najrozmaitszy sposób. Obok wielkich przymiotów mają

jedną wadę, że psują górali zbytniém szafowaniem grosza, co bardzo szkodliwie wpływa na usposobienie tego ludu, już z natury chciwego. Uczy ich bowiem najrozmaitszych zabiegów dla uzyskania pieniędzy, podnosi ceny mieszkań, usługi i wszelkich potrzeb życia; a jeżeli tak dłużéj potrwa, to Zakopane należeć będzie do najdroższych miejsc wycieczek letnich. W interesie więc ogółu należałoby tę nieoględną hojność nieco powstrzymać.

WYCIECZKA NA SZCZYT GIERLACHU,

PRZEZ

X. JÓZEFA STOLARCZYKA,

proboszcza w Zakopaném.

Na góry, na góry! tam bliżéj do nieba,
Tu na ziemi chmury, nam nieba potrzeba.

Antoniewicz.

Do najmniéj zwiedzanych olbrzymów tatrzańskich zaliczyć należy Gierlach (Gerlsdorfer-Spitze 2653·9 metr. n. p. m.), leżący na wschodnio-południowéj stronie wielkiego granitowego łańcucha gór, które od niepamiętnych czasów Tatrami nazywają. Wprawdzie myśliwi odwiedzali boki i kotliny Gierlacha, mając prawie pewność, że tam napotkają kozice; wyższe jednak szczyty z powodu trudnego dostępu nie nęcą myśliwców, wiedzących, że zwierzęta te na szczytach nie przebywają. Turyści zaś rzadko kiedy w te strony zachodzą; albowiem znaczna odległość i różne trudności połączone z podobnemi wyprawami stoją temu na przeszkodzie. Dlatego też osoby przebywające przez lato na północnéj stronie tatrzańskiego pasma, gdy przechodzą na stronę węgierską, poprzestają zwykle na zwiedzeniu Szmeksu i bliższych okolic, rzadko zaś kiedy wybierają się na szczyt Łomnicy lub Krywania. Gierlach przeto dla niedostępności swojéj omijany, zostawał nietknięty stopą ludzką. Znam tylko jedną osobę, mianowicie p. Nowickiego, profesora uniwersytetu Jagielońskiego, który obszedł go do koła, ale nań zapewne dla jakiéjś przeszkody wychodzić nie próbował. Jak ongi Lodowy szczyt (Eisthalerspitze 2625·12 m. n. p. m.) uważany był za niedostępny i dlatego od turystów omijany (lubo z północnéj strony od Nowego Targu najokazaléj wygląda), tak téż i Gierlach na boku zostawiano, tém bardziéj, że wysunięty na południe, z polskiéj strony nie tak uderzająco w oczy wpada.

Przed ośmiu laty spróbowałem wyjść na sam wierzch Lodowego szczytu i rzeczywiście dopiąłem mojego zamiaru. Wybrali się wtedy ze mną Jędrzej Wala, Szymon Tatar, Wojciech Kościelny i Wojciech Ślimak, wszyscy wypróbowani przewodnicy zakopańscy. Wprawdzie byliśmy już tu przed dwudziestu laty z X. Dr. Grzegorzkiem, ówczesnym profesorem teologii, teraźniejszym zaś proboszczem w Podegrodziu,

i z p. F. Berdauem, znanym botanikiem; lecz wtedy dotarliśmy tylko do ramienia Lodowego szczytu, które to ramię niższe jest od najwyższego czuba; wejście zaś na niego zdawało nam się niepodobném. Mniemanie to jednak okazało się później mylném, gdyż pokusiwszy się po kilku latach o wejście z odwrotnéj strony, znalazłem je nie tak trudném, jak sobie wyobrażałem; znam nawet wiele osób, które już po téj mojéj wycieczce, na Lodowy szczyt się dostały.

Taż sama chęć wejścia na Lodowy szczyt powtórzyła się przy Gierlachu. Usłyszawszy, że Gerlach według trygonometrycznych pomiarów ma być najwyższą górą w Tatrach, postanowiłem mimo mojego wieku spróbować szczęścia i wydrapać się na jéj najwyżéj położony szczyt. Pomyślałem sobie, iż może znów jak na Lodowy szczyt drogę następnym turystom wskażę — wiadomo bowiem, że nieznana droga zawsze trudniejszą się wydaje od téj, z którą przewodnik dobrze już jest obeznanym. O zamiarze moim dowiedzieli się: znany Dr. Chałubiński z Warszawy, X. W. Roszek, proboszcz z Poronina, Dr. Wł. Markiewicz, adwokat z Krakowa i Dr. W. Urbanowicz ze Żmudzi, a ponieważ okazali chęć przyłączenia się na tę wyprawę, przeto skwapliwie przyjąłem ich propozycyę, bo w dobraném towarzystwie zawsze jakoś weseléj i przyjemniéj odbywać taką drogę. Wyruszyliśmy więc ze Zakopanego 8 września 1874 r. po południu i dobrze już w nocy przyjechaliśmy do Podspadów poniżéj Jaworzyny i Murania. Tu gościnnie przyjęci i uczęstowani, mimo nalegania, abyśmy na noc zostali, niechcąc tracić czasu, w ciemną noc pojechaliśmy daléj ku Żdziarowi, ztąd zaś do bielskich borów, gdzieśmy w lesie przy ogniu odpoczęli i na chwilę zdrzémnęli. Ze świtem ruszywszy do Kiezmarku, ztąd znów daléj po dobrém śniadaniu do Szmeksu, stanęliśmy tam o godzinie 2 po południu, i nie zabawiwszy tutaj dłużéj nad półtory godziny, udaliśmy się na noc do doliny Wielkiej (Felki); wypadało nam bowiem pod samym Gierlachem nocować, aby raniutko puścić się pod górę i mieć świeże siły wobec czekających nas trudów. Nie chciałem brać przewodnika, a jest nim na Spiżu jeden tylko, organista w Mühlenbachu, który na Gierlach poprowadzić może; uważałem bowiem dla Zakopanego za ubliżające dać się obcym przewodnikom po Tatrach oprowadzać, a prawdę powiedziawszy nie spodziewałem się nigdy tak trudnych przejść, jakie na Gierlachu nas czekały. Próżna ta ambicya tém bardziéj podniecona została, gdy w Szmeksie na zapytanie moje o przewodnika usłyszałem odpowiedź: „*Es ist ohne Führer unmöglich!*“ Na takie *dictum acerbum* odpowiedziałem: zobaczymy — w duszy zaś pomyślałem: Spiżacy nie będą przecież Zakopańców uczyć po Tatrach chodzić!

Ale wracam do Wielkiej. Noc nad niższém jeziorem była tak piękną, jak rzadko kiedy w Tatrach się zdarza; dodać winienem, że w wesołém towarzystwie, szczególniéj przy niezrównanym humorze Dr. Chałubińskiego czas szybko mijał. W saméj Wielkiej przyłączył się do nas p. Kleczyński, akademik nie pamiętam już z jakiego uniwersytetu niemieckiego, który piękne ukraińskie dumki śpiewał i kozaka tańczył. Wczas z rana poszliśmy wprost na grzbiet, najprzód kosodrzewiną, późniéj zaś ciągłym skalistym torem. Gdyśmy już do znacznéj wysokości doszli, wezwał nas Szymek Tatar, abyśmy się wrócili napowrót ku środkowi góry. Zeszliśmy więc do środka, gdzie nas znów Szymek napomniał, abyśmy się za nim udali. Jakoż wydrapaliśmy się spadzistą stroną na tożsamo ramię, gdzieśmy poprzednio byli, tylko trochę daléj i wyżéj. Niestety pokazało się, że tym bokiem ani ruszyć się ku szczytowi nie można, bo pionowe rozpadliny nawet dla kozicy do przebycia niepodobne. Byliśmy więc zmuszeni wracać na tożsamo miejsce zkądeśmy przyszli. Przyznam się otwarcie, że dobry humor nas opuścił i przeciągnęły się twarze. Pomyślałem sobie, że wielki błąd popełniłem, zdając przewodnictwo na kogo innego; trzeba mi było wpierw dobrze rozpatrzyć się koło siebie i rozpoznać dokładnie położenie

miejsca. Ale, jak to często w życiu się powtarza, lekceważony Gierlach pomścił się naszą porażką. Stoimy skonfudowani u stóp olbrzyma.

Była już godzina pierwsza po południu, a więc o wyjściu na szczyt Gierlachu ani myśleć, bo na to reszta dnia nie wystarczy, zresztą i niebo samo niebardzo wróżyło pewną pogodę. Gdy tak zadumani siedzimy i niejednemu myśl o powrocie przez głowę przebiegła, odzywam się do moich towarzyszów: Chodźmy jeszcze tą kotliną w górę; może tam znajdziemy łatwiejsze przejście. Powiedziawszy to wstaję i idę, a za mną bez namysłu czyni to p. Chałubiński. Reszta towarzystwa, chociaż trochę niezdecydowana, zdąża za naszym przykładem.

Im daléj zapuszczamy się w kotlinę, tém większą widzimy niemożność dostania się na wierzch Gierlachu. Zdawało nam się, że od lewéj strony będziemy mogli wyjść na prawy cypel, wysunięty cokolwiek na północ; w tym więc kierunku co tchu stało w piersiach pięliśmy się do góry. Wyprzedził nas wszystkich zwinny w nogach p. Chałubiński. Dlatego zaś udaliśmy się w tę stronę, że z lewego cyplu w znacznéj wysokości zauważyliśmy tam możebność przejścia. Byliśmy już może 7000′ n. p. m., a p. Ch. dotarł do saméj krawędzi boku; drudzy towarzysze usiedli trochę niżéj, bo zmęczenie dało się wszystkim dobrze we znaki. W tém słyszymy głos p. Ch.: Chodźcie podziwiać cuda natury. Nie chcieliśmy zrazu usłuchać, ale na silne nalegania daliśmy się wreszcie namówić. Gdyśmy więc z wielkim trudem do téj krawędzi dotarli, odezwał się p. Ch.: Popatrzcież tém oknem. Posłuszni wezwaniu wsuwaliśmy głowy po kolei w ową zdala nieznaną szczelinę, a kto tylko przez nią wyjrzał, nie mógł się od cudownego widoku oderwać, który się zdumionym oczom przedstawiał; była to dla każdego z nas nader miła niespodzianka a wszelkie przebyte trudy i mozoły hojnie tym widokiem ze skalistego okna wynagrodzone zostały. Połamane słupy granitowe, spadające jedne na drugie, utworzyły takie dziwne czworokątne okno, że w jego framugę człowiek wdrapać i wygodnie rozłożyć się może. Jak już wspomniałem, widok ztąd jest zachwycającym. Nadzwyczaj szeroka prawie pionowo ścięta skała obrócona do widza a przedzielona od Gierlachu wązką doliną, zakrywa prawie cały widnokrąg. Skała ta zwana Żelazne Wrota poszarpana jest cała i najeżona iglicami, jak olbrzymi grzebień. Za Żelaznemi Wrotami wznosi się Wysoka węgierska, czarna jak omszała butelka, a obok niéj sterczą inne dziko i fantastycznie poszarpane i prostopadłe ściany, które patrzącego nań trwogą przejmują i zarazem wprawiają w zdumienie. Ten przedziwny, magiczny efekt powiększa się jeszcze znacznie, jeżeli turysta trafił tu na czas słoneczny i pogodne niebo. Barwa owéj prostopadłéj ściany staje się naprzemian jasno-zieloną i jasno-szarą. Już około godziny 3ciéj po południu przestaje słońce oświecać stronę zwróconą ku owemu oknu; mnóstwo jednak promieni słonecznych, padających z po za krawędzi południowych gór, tudzież promienie odbite od ścian Gierlachu oświetlają i uwydatniają najdrobniejszy szczegół krajobrazu. Powstaje przez to jakiś szczególny, rzecby można jasny, przejrzysty zmrok, coś dziwnie przeźroczystego i jakby drgającego w powietrzu, czego żadna wyobraźnia przedstawić nie jest w stanie. Wszystkie te kształty i barwy nadają całemu widokowi jakiś dziwny i czarodziejski urok.

Napatrzywszy się dowoli, choć trudno było ztąd oczu oderwać, musieliśmy radzi i nieradzi wracać, bo chylące się ku zachodowi słońce napominało nas do powrotu. Zanim jednak ruszyliśmy z miejsca, podziękowaliśmy p. Ch. za jego odkrycie, gdyż żadnemu z nas przez myśl nie przeszło, abyśmy w tém miejscu taką uroczą panoramę zobaczyć mogli; wątpię nawet, czy kto ze wspinających się na Gierlach na to okno choć spojrzał, bo idąc na szczyt trzeba znacznie niżéj na bok się zwrócić. Na pamiątkę tego odkrycia zgodziliśmy się jednogłośnie nadać odtąd temu oknu nazwę okna Chałubińskiego.

Przykro nam wprawdzie było, żeśmy się tym razem na szczyt Gerlacha dostać nie mogli: spotkawszy jednak takie cuda natury schodziliśmy z pewném zadowoleniem do kotliny, bo słońce kryjące się za góry nie dozwalało dłużéj zabawiać. Kotlina prowadząca na dół jest ogromnemi głazami zasiana; chcąc po nich raźno iść, trzeba być odważnym i mieć wprawne nogi, aby po drodze nie utykać. Spieszyliśmy się zatém, ile sił stało, bo noc była za pasem, a widnokrąg chmury już zakrywać zaczęły; nocleg zaś choćby przy kosodrzewinie, nie przedstawiał nam się w téj spóźnionéj porze roku w ponętnych barwach, zwłaszcza, gdyby nas tutaj dészcz zaskoczył. O zmroku doszliśmy do Wielkiej, ztąd zaś, ponieważ powietrze było całkiem spokojne, zapalona świeca doprowadziła nas do Szmecksu. Zaledwieśmy się do spoczynku pokładli, zaczął padać dészcz i trwał do 9 godziny z rana następnego dnia. Gdy już nie było co tu robić, wyjechaliśmy do Kiezmarku a ztamtąd do Zakopanego tą samą drogą, jaką wyjazd nastąpił. Na tém więc skończyła się pierwsza moja wyprawa na Gierlach. W wyprawie téj przewodniczyli, a raczéj towarzyszyli nam: Szymon Tatar, Wojciech Ślimak, Wojciech Kościelny, Wojciech Raj i jeden przewodnik z Poronina, który przybył z X. Roszkiem.

Wróciwszy do domu czułem, że dziwny mnie jakiś ogarnął niepokój; we dnie i w nocy przemyśliwałem, czy poprzestać na tém, co już widziałem, czy też jeszcze raz popróbować szczęścia i pokusić się o wyjście na sam szczyt Gierlachu. Wiedziałem, że ta pierwsza myśl nie da mi spokoju, co zaś do drugiéj któż wie, czy się da wykonać, jeżeli wezmę na uwagę wielką uciążliwość drogi. Jakoś nieporadnie byłoby jechać przez Kiezmark, bo i droga męcząca, lubo widoki ładne, i co gorzéj, wydatki większe; prócz tego i koniec wycieczki wątpliwy, bo w żaden sposób na przewodnika Spiżaka zgodzić się nie mogłem. Po dłuższych argumentach *pro et contra* stanęło wreszcie na tém: Koniecznie iść trzeba, bo może już na przyszły rok, choćbym dożył, nie zdążyłbym do upragnionego celu; żalby mi zatém było, że mogłem czegoś dokonać, a nie dokonałem, zresztą, *audaces fortuna juvat.* Właśnie rozpoczęła się prześliczna pogoda, co mi wielkiéj dodało ochoty do przedsięwzięcia téj wycieczki. Tym razem wybierałem się sam jeden, ponieważ Dr. Chałubiński z powodu reumatyzmu obawiał się dłuższych, a o téj porze już zimnych nocy, zaś X. Roszka właśnie wtedy nie było w domu, czego odżałować nie mogłem, bo byłby chętnie ze mną poszedł, dzielić to przedsięwzięcie.

Wziąłem tedy ze sobą najlepszych przewodników zakopańskich, mianowicie: Wojciecha Raja, Szymka Tatara, Wojciecha Kościelnego i Wojtka Giewonta. Dnia 20 września rano poszliśmy znaną drogą na Jaszczurówkę, Waksmundzką, Wołoszyn i Roztokę po pod Wysoką, gdzie niedaleko szałasu naprzeciw Młynarza po raz pierwszy odpoczęliśmy. Ten szałas został mi dobrze w pamięci jednéj z dawniejszych moich wycieczek, gdyż w nim z X. Pleszowskim, proboszczem z Bielan pod Kętami, całą noc przebiedowaliśmy, trapieni przez nieznośne owady. Lecz wracam do rzeczy. Nie zabawiwszy długo w szałasie, poszliśmy dalej na Polski Grzebień, gdzie przed zmrokiem przybyliśmy. Odpoczynek trwał tutaj trochę dłużéj, bo mi różne wspomnienia z poprzednich wycieczek na myśl przychodziły, tak, iż żadną miarą nie mogłem się od nich oderwać. Przypatrując się wzniesionemu nademną Gierlachowi, miałem na myśli przedewszystkiém wyż wspomnionego X. Pleszowskiego, którego wszyscy znajomi królem Tatr nazwali, zdaniem mojém bardzo trafnie, bo pewno żaden tak nie pokochał tych gór jak on. Przyjeżdża on tu rokrocznie podziwiać ich szczyty, spady, doliny, jeziora i stawy a powtarza to już przesło dwadzieścia lat. Był ze mną na Pysznej, Czerwonym Wierchu, Koszystej i Krzyżnem, szedł przez Zawrat do Morskiego Oka, wybrał się na Kopy, nad Zielony Staw, pod Głupią Górę i zwiedził Murań, Hawrań i Polski Grzebień. Na każdém miejscu, zkąd się rozkoszny widok

przedstawia, zwykł przedewszystkiém śpiewać *Te Deum*. Tu na Polskim Grzebieniu śpiewaliśmy razem *Venite exultemus Domino;* płakał z radości, podziwiając tak wspaniałe cuda Boskie. Taką rzewnością rozczulał i budował wszystkich. Uważałem, jak górale pobożnie obok niego na kolana padli i szczerzéj może i gorecéj się modlili niż w kościele.

Liczba miłośników tych gór tak między duchownymi jak świeckimi powiększa się z każdym rokiem, czego dowodzi coraz większy napływ gości do Zakopanego. Szczególniéj od lat kilku miejsce to stanęło w rzędzie leczniczych zakładów, z tą różnicą, że nie ma tu uzdrawiających źródeł, lecz jest cudownie uzdrawiające górskie powietrze i ta swoboda, jakiéj się nie spotyka w ściśniętych ogniskach cywilizowanego świata. W bezpośredniém zetknięciu się z naturą olbrzymią i dziką człowiek nabiera sił, umysł i serce odświeża.

Poprzestając na téj wzmiance, wracam do dalszego opisu, wprzód jednak opowiem mały epizod, który się X. Pleszowskiemu zdarzył. Wybraliśmy się dawniéj razem na Polski Grzebień, a gdyśmy się pięli do góry, pod samym już prawie szczytem rzecze do mnie mocno zmęczony X. Pleszowski: Daléj już nie pójdę, bo nie mogę. Ja za nim idąc, biorę mały kamień i rzucam na bok ściany niespostrzeżenie. Kamień potoczył się na dół i zaszeleściał, a ja wtedy krzyknąłem: Uciekajmy, bo się wielki kamień na nas wali! Na to skoczył mój X. Jędrzej jak sarna i sam nie czuł, jak lekko na wierzch wyszedł. Uśmialiśmy się potém serdecznie, jak to w niektórych przypadkach strach dodaje energii.

Wypocząwszy należycie, ruszyliśmy na dół do doliny Wielkiej i stanęliśmy przy wyższym stawie, bo tu trzeba było koniecznie zanocować. Rozpaliwszy więc ogień, poukładaliśmy się pod gołém niebem na spoczynek, mając za jedyne schronienie gąszcz kosodrzewiny. Noc była pogodna, ale dosyć zimna.

O świcie nie już doliną Wielką na dół, jak to pierwszy raz się stało, lecz wprost w górę podążyliśmy na tożsamo miejsce, gdzieśmy w poprzedniéj wycieczce byli wyszli, tamtędy tylko bowiem przez ów grzbiet jest przejście do środkowéj kotliny możebne. Schodząc na dół z owego ramienia usłyszeliśmy głos ludzki obijający się o ściany turni, gdzieśmy się właśnie znajdowali. Rozglądając się zkąd głos pochodzi, ujrzeliśmy naprzeciw nas na zachodnim cyplu dwóch ludzi. Sądząc, że to węgierscy turyści, ucieszyłem się niemało i bez namysłu wprost ku nim z moimi towarzyszami zmierzałem. Sam tylko Raj, kierując się swym instynktowym zmysłem, poszedł daléj kotliną zwróconą ku północnéj stronie.

Rzeczywiście przeczucie moje nie omyliło mnie, gdyż był to profesor gimnazyalny z Lewoczy, który wyruszył na Gierlach z przewodnikiem ze Szfoły. Po wzajemném przywitaniu i przemówieniu kilku słowy dowiedziałem się, że ów pseudo-przewodnik nigdzie nie doprowadzi, bo o drodze nie ma wyobrażenia, a będąc do tego ociężałym, nie wyglądał wcale na człowieka obeznanego z turniami, co się téż późniéj jasno wykazało. Tymczasem mój Raj, niezważając na nas wcale, szedł sobie wprost pod okno Chałubińskiego, my zaś dążąc w tożsamo miejsce drapaliśmy się zachodniém ramieniem po ogromnych głazach pod górę. Węgier młody wyprzedził nas, mnie zaś nie było tak pilno, bo nie chciałem daremnie piersi zrywać. Przyszedłszy pod owe sławne okno, skierowałem się bokiem na wschód, nie zaglądając nawet do okna, aby czasu nie tracić; jakoż szczęśliwie przeszedłem przez skałę, o któréj niżéj wzmianka będzie. Raj pokazał nam kierunek dalszéj drogi i raptem gdzieś nam zniknął z oczu. Ujrzawszy ogromny szczyt przed sobą ucieszyłem się, gdyż byłem przekonanym, że dobiegamy ostatecznego kresu naszéj wyprawy. Tymczasem Raja jak nie ma tak nie ma! W tém wraca ów Węgier ze swym przewodnikiem i powiada mi: Byłem na saméj krawędzi, ciągnącéj się po nad nami, i wi-

działem dokładnie, że ten szczyt, który mamy przed sobą, nie jest jeszcze najwyższym, gdyż najwyższy leży gdzieś w dalekiéj odległości za nim. Spostrzegłem nadzwyczaj trudne a może niepodobne do przebycia przepaści; dlatego wracam już do domu a da Bóg doczekać wezmę na przyszły rok przewodnika z Mühlenbachu i bądź co bądź muszę być na wierzchu Gierlachu. Pożegnawszy mnie zatém, zwrócił się i zeszedł na dół.

Przyznam się, że mnie to spostrzeżenie Węgra trochę zaniepokoiło; ale nie tracąc otuchy pomyślałem sobie: Stary weteran powinien wytrwać do ostatka na swojém stanowisku, choćbym miał w tych turniach nocować, przecież jutro na szczyt się dostanę. Idziemy więc daléj, pnąc się coraz wyżéj tak zwanemi zakosami. W tém jeden z moich towarzyszy zobaczył Raja na owym pierwszym niby najwyższym szczycie. Schodząc ku nam krzyknął Raj: „To nie jest najwyższy szczyt, gdyż do niego jeszcze djabelna przeprawa, a ztąd chyba tylko orzeł przelecieć może. Tu gdzieś niżéj musimy przejścia szukać“. „A więc ruszaj naprzód! rzekłem, i próbuj szczęścia, ale pokaż, że Zakopańcy umieją po Tatrach chodzić“. Raj znowu znikł za chwilę w przepaścistych turniach, Giewontowi zaś dałem polecenie, aby uważał na niego, którędy się przedziera, żebyśmy za nim zdążać mogli. Zboczyliśmy więc ku północy a wyszedłszy na sam grzbiet, szukamy Raja, wołamy go, lecz nadaremnie, bo nawet najmniejszego szelestu nie było słychać.

Tutaj dopiero z wyżyny grzbietu góry przedstawił się zdumionym naszym oczom straszny zaiste widok. Ukazały się bowiem okropne urwiska, prostopadłe ściany, mniejsze i większe poszarpane turnie i turnice, a wszystko to tak przerażające, że zdawało się, iż nikt żywy tam dostać się nie może. Zaręczam, że pierwszy przewodnik, który tu zaszedł, nie odrazu odważył się przechodzić po tych strasznych głazach, ale zapewne będąc koziarzem może przez kilka lat próbował, zanim doświadczył, iż po owych turniach przejście jest możebne. Nam na pierwszy rzut oka przebycie tych turni wielkie trudności przedstawiało i gdybyśmy z górami mniéj byli obeznani niż jesteśmy, zapewne cofnęlibyśmy się z tego miejsca, jak to niezawodnie wielu innych turystów uczyniło. Nie tracąc jednak otuchy, spuszczamy się za wskazówką Gewonta to szczelinami na dół, to znów drapiemy się w górę. Dwaj przewodnicy: Tatar i Gewont naprzemian rękę lub ciupagę mi podają, lub niżéj na ścianach słabo uczepieni podpierają moje nogi, wszyscy zaś prawie w powietrzu zawieszeni jesteśmy. W ten sposób doszliśmy do miejsca, gdzie Giewont ostatni raz Raja widział. Na nieszczęście przy podobnych wycieczkach w góry nie mogę nic jeść ani pić; jedynie woda mnie pokrzepia, a tu jéj właśnie brakowało. Dlatego téż czułem się potężnie zmęczonym. Mleko mi najlepiéj smakuje, ale trudno je po takich górach ze sobą dźwigać. Ktoby się w podobnéj przeprawie nieszczęśliwie w przepaścistą stronę zachwiał (co może tu łatwo spotkać), ten razem z przewodnikiem runąłby w straszną przepaść, w któréj chybaby orzeł tylko dojrzał ich zgruchotane kości. Gdyby tu kto nogę złamał lub ciężko zaniemógł, wtedy rzeczywiście nie wiem, w jaki sposób możnaby go ztamtąd wydobyć. Jednak Bóg jakoś dopomaga, bo nie było jeszcze w Tatrach podobnego wypadku. Bez pewnéj zręczności nie poradziłby sobie żaden przewodnik z cokolwiek cięższą osobą, ponieważ niepodobna cały ciężar człowieka na ramieniu lub na ręce utrzymać, gdzie ledwo sam na słabéj podstawie, już nie powiem stoi, ale uczepiony wisi. Tego przejścia na Gerlach nie trzeba kłaść na równi z Zawratem lub Krywaniem, chociaż te dwie przeprawy uważane są przez turystów za bardzo trudne.

Po krótkiéj uwadze, jaka mi na myśl przyszła, wracam do dalszego opisu naszéj wyprawy. Odpoczywamy już nie siedząc, bo na to nie było ustępu, lecz tylko oparci o ścianę stoimy i słuchamy zkąd się Raj odezwie. Jednak nic nie było sły-

chać. Oglądnąwszy się po za siebie, którędyśmy przechodzili, rzekłem: „Gdybym sam tędy nie przechodził, nigdybym nie uwierzył, że przez te łomy i urwiska przejść można“. Za chwilę usłyszeliśmy głos od ściany odbity, który coraz silniéj się rozlegał w miarę, jak oddalaliśmy się od miejsca. Drapiemy się zatém jeszcze wyżéj i wciskamy się w przykry od góry do dołu żleb. Spojrzawszy w górę zobaczyliśmy na samym szczycie nad nami Raja, który dawał znać, aby za nim zdążać. Wtedy na widok bliskiego kresu wycieczki nabieramy jakoś świeżych sił i bez ustanku pniemy się tym żlebem w górę. Pod samym szczytem pragnienie mi tak mocno dokuczyło, że krzyknąłem na Raja, aby mi podał trochę wina. Ten zeskakując z wierzchu zapewnia mię, że ten szczyt jest najwyższym. Można sobie wyobrazić naszą radość, gdyśmy się o téj pożądanéj przez nas nowinie dowiedzieli. Pokrzepiwszy się winem, nie czułem już tak wielkiego zmęczenia, témbardziéj, że pnącemu się w górę towarzysze moi rękami i ciupagami dopomagali. Wreszcie dzięki Najwyższemu stanęliśmy na najwyższym szczycie o godzinie $1^1/_2$ po południu.

Po takiém mozolném wspinaniu się pod górę czułem nielada zmęczenie; dlatego też zaraz usiadłem w cieniu za skałą, sterczącą od strony zachodniéj. Po kilku minutach napiłem się trochę kawy, którą za poradą p. Chałubińskiego ze sobą wziąłem, nic innego zresztą jeść nie mogłem. Wstawszy za chwilę i rozpatrzywszy się na wszystkie strony, wpadłem w prawdziwe zdumienie nad temi cudami Bożemi, które się roztaczały przed mojém okiem. Wtedy przyszły mi na myśl owe piękne słowa naszego nieodżałowanego wieszcza Pola: „I nic nad Boga!“ Pogoda była prześliczna, zaledwie tylko na samym czubie Łomnicy lekka się chmurka zjawiła. Jak daleko zachwycone oko zasięgnąć może, wszędzie otwiera się szeroki, daleki i cudowny krajobraz. Czyto bliżéj siebie, czy w rozległości całych Tatr, czy wreszcie po za Tatrami oko, a raczéj dusza widokiem nasycić się nie może. Po pierwszém rozglądnięciu się uklękliśmy i w cichéj modlitwie oddaliśmy cześć Najwyższemu, że nam pozwolił oglądać te dziwy. Wciąż patrząc, rzeczywiście w kłopocie jestem, w któréj stronie, na którym punkcie oko dłużéj zatrzymać, bo trudno oznaczyć, co i gdzie piękniejsze, wszystko tu tak silne wrażenie sprawia i wielkością swoją człowieka przygniata. Na zachód w głębi Tatr rysują się wybitnie tysiączne mniejsze lub większe szare wieże w dziwacznych kształtach, nagie turnie, dziko poszarpane skaliste, straszne przepaści, wszystko zaś razem tworzy jeden obraz, jakby pogruchotanego świata. Ku wschodowi sterczą olbrzymy tatrzańskie: Lodowy Szczyt, Łomnica, Durna Góra, Baranie Rogi, z całym szeregiem innych mniejszych szczytów, na południe zaś roztwiera się stolica hrabstwa Spizkiego i Liptowskiego, a daléj błękitnieją w lekkiéj mgle góry koszyckie, rożnowskie i starohorskie. Nasyciwszy się, że tak powiem, tym w swoim rodzaju jedynym widokiem, na którego opisanie pióro moje zbyt jest nieudolne, ukląkłem jeszcze raz i odśpiewałem z radością przepełnioném sercem *Te Deum*, podczas gdy towarzysze moi pocichu się modlili. Przerwał nam zachwycenie nasze unoszący się po nad szczyty i przepaści Gierlachu wspaniały wielki orzeł, jedyna żywa istota, która tę skalistą górną krainę zamieszkuje.

Wspomniałem poprzednio, że podobny widok jak z Gierlachu nie tak łatwo znaleźć na świecie; może to wygląda na przesadę, ale może być w części i prawdą, jeżeli ten widok porównamy z innemi. W podróży do Ziemi świętéj wybrałem się był do Egiptu i nie omieszkałem wedrzyć się na szczyt piramidy Cheopsa, zkąd na zachód przedstawia się tylko jedno rozległe morze piasku i nic więcéj nie widać; na wschód zaś Kair z 400 meczetami, z których niezliczone minarety w górę wystrzelają. Ma ten widok wprawdzie pewien urok, ale oko pragnęłoby jeszcze czegoś więcéj. Że zaś powietrze jest duszne, a zatém niebardzo przezroczyste, więc już

pod tym jednym względem wielka różnica w porównaniu do widoku z Gierlachu. W Arabii znów za Czerwoném morzem rozlega się smutna płaszczyzna, pustynia bez roślinności; daléj ukazują się góry nie mające jednak tego czarującego kolorytu co nasze Tatry, zmieniające co chwila wyraz swéj fizyonomii. Zwiedzając górę Tabor, byłem rzeczywiście widokiem z jéj szczytu zachwycony; muszę tu jednak nadmienić, że cały krajobraz przedstawił mi się w znacznie ścieśnionych ramach, niedość gubiący się w nieskończoności, bo jak wiadomo góra Przemienia Pańskiego o wiele jest niższą od Gierlachu. Uważałem również, że z Hermonu, wznoszącego się nad jeziorem Genezareth, byłby nierównie piękniejszy widok. Następnie, gdym we Włoszech zwiedzał Wezuwiusz, doznałem wprawdzie szczególniejszego wrażenia, lecz już w innym rodzaju, bo tutaj sąsiedztwo błękitnego morza i miasta wiele się do piękności przyczynia. Co się jednak samych gór dotyczy, to przyznać muszę otwarcie, że wolę nasze Tatry i przekładam je nad wszelkie inne góry. Mają one coś poetyczniejszego w sobie, więcéj jakoś przemawiają do mego serca i czuję dla nich prawdziwe zachwycenie, czy może dlatego, że swojskie? niechaj to rozstrzygnie, jak kto chce, zresztą jak mówią *de gustibus non est disputandum.* Ta nagromadzona rozmaitość szczytów i turni, które z Gierlachu widzimy, wprawia nas w tém większe zdumienie, jeżeli bliżéj siebie popatrzymy. Wszystkie inne góry mają jeden najwyższy szczyt, mniejsze zaś turnie, jak je n. p. posiada Łomnica, są znacznie niżéj położone. Z Gerlachu jednak patrząc rzecz się zupełnie inaczéj przedstawia. Rozdzielonym on jest na pięć szczytów ciągnących się od północy na południo-wschód, jednak nie w prostym kierunku. Średni jest najwyższym, kto więc chce powiedzieć, że był na samym szczycie Gerlachu, musi na ten średni wyjść. Północne dwa cokolwiek niższe od średniego a południowe co do wysokości także go nie dosięgają. Przejście z jednego szczytu wprost na drugi jest w żaden sposób niemożebne. Każdy z nich to olbrzym straszny, o którego odarte i głuche ściany tylko wiatr się rozbija. Przed tysiącami lat niezawodnie te pięć szczytów stanowiły tylko jedną górę. Dopiero w skutek tych strasznych wstrząśnień, którym ziemia nasza podlega, nastąpił, że się tak wyrażę, rozbrat i góra rozpadła się na pięć oddzielnych części i mnóstwo turnic. Naokoło otoczony jest Gierlach wszędzie przepaściami, z których najstraszniejsze znajdują się od północnéj strony i od wschodu. Najmniejszéj trawki tutaj nie spostrzegłem a żywego stworzenia ani śladu nie było, prócz jednego orła, który, jak już wspomniałem, po nad te olbrzymy się unosił. Miejsce na wierzchołku góry nie jest zbyt wielkie i prawie równe. Na krawędzi od doliny Wielkiej ustawiona jest przez turystów mała piramidka z kamieni; poznać jednak, że ich jeszcze nie wielu tu było, bo piramidka niewielka.

Pomimo prześlicznego widoku, musieliśmy wreszcie wracać, gdyż nocować tu niepodobna a chyląc się ku zachodowi słońce przypominało, że mamy przed sobą trudny i daleki powrót; zmęczonemu zaś, wieczorem lub nocą nie radziłbym z Gierlachu na dół schodzić, gdyż kroku jednego nie byłby w stanie zrobić. Pożegnałem się zatém z Gierlachem i z wszystkiemi widokami ze szczytu jego, kto wie, czy nie nazawsze, bo już tu prawdopodobnie więcéj się nie zapuszczę. Z dziwném uczuciem, jakby boleśnie dotknięci rozłączeniem się z drogą osobą, zaczęliśmy schodzić na dół.

W znacznéj odległości od szczytu ku dołowi, zkąd już można widzieć staw w szfolskiéj dolinie, zobaczyli moi towarzysze kilka kozic. Przy téj sposobności zauważyliśmy, iżby o wiele łatwiéj wyjść można na Gerlach od szfolskiéj doliny, mimo, iż temu strzelcy, którzy często się puszczają w szfolską dolinę, uporczywie przeczą. Choćby jednak była możność wyjścia, to trzeba zrobić znaczne okolenie lub wprost z Mięguszowskiéj doliny przechodzić, co wymaga dłuższego czasu, a wiadomo, że w Tatrach pogoda niestała. Tym razem nie mogliśmy się osobiście o prawdzie twier-

dzenia tych strzelców przekonać. Tyle tylko spostrzegłem na Polskim Grzebieniu, że i ztamtąd w prostym kierunku wyjście na Gierlach byłoby możliwe; trzebaby jednak najprzód spróbować, a choć taka próba zbyt kosztowna, wszelako jéj się nie wyrzekam, odkładając sobie tę wycieczkę na późniejszy czas. Ponieważ w dolinie Wielkiej zostawiliśmy nasze rzeczy, więc z powrotem tamtędy obraliśmy drogę; a ta prowadziła nas temi samemi pareniami, któremiśmy wychodzili, ale już teraz nie doświadczaliśmy nadzwyczajnych trudności i wreszcie przybyliśmy szczęśliwie do owéj skały, o któréj na początku opisu krótko wspomniałem. Jestto skała mająca kilka kroków długości, a może łokieć szerokości, nachylona cokolwiek jedną krawędzią nad wielką przepaścią. Po téj skale trzeba przechodzić i przeciskać się koło wysokiéj całkiem gładkiéj i prostopadłéj ściany, a niemając się czego uchwycić przechodzący musi być nad tą przepaścią nachylonym. W razie zachwiania lub pośliźnięcia nogi runąłby nieszczęsny turysta w okropną przepaść, z któréj tylko na drobne części pogruchotane kości wydobyćby można. Dlatego też przewodnicy nasi Szymek i Raj zdjęli kirpce a stanąwszy po obu bokach skały, uczepili się o ile mogli najdaléj i wyciągniętemi rękami zastawiali moje nogi, aby się jakim przypadkiem nie zsunęły. Ja zaś bardzo uważnie szedłem i na szczęście odwagi, jakiéj tu koniecznie potrzeba, nie straciłem na chwilę. Podobnie niebezpieczne przejście znalazłem był na *Baranich Rogach*, kiedy ten szczyt zwiedzałem razem z X. Ambrożym Reformatem. Odważny Turysta niedoświadczający zawrotu głowy, łatwiéj tędy przejdzie, bojaźliwszym i podlegającym zawrotom głowy radziłbym przeciągnąć od jednego końca skały do drugiego sznur, a wtedy można się przemknąć bez obawy. Minąwszy te niebezpieczny przesmyk, zboczyliśmy do okna Chałubińskiego, aby powtórnie podziwiać ztamtąd prześliczny widok, który już na wstępie opisałem. O ile siły pozwalały, schodziliśmy z góry dość raźno, a na spoczynek wybraliśmy ładne miejsce przy źródle, z którego woda czysta jak kryształ wytryskała. Moi towarzysze coś przekąsili, ja zaś niestety nic w usta wziąć nie mogłem. Po krótkim wypoczynku, trzeba było zejść do kotliny i tutaj niespodzianie uczułem, że nogi mi jakoś służbę wypowiedziały. Dlatego chwycił mnie Raj za jedną a Gewont za drugą rękę i na sposób kozic szybko przeskakiwaliśmy ogromne jak domy skaliska, które na drodze powalone leżały; albowiem o obejściu tych głazów nie można nawet myśleć. Wieczorem już dotarliśmy kosodrzewiną do Wielkiej, gdzie rozpaliwszy ogień, odprawiło się nocleg. Na drugi dzień z rana posłałem Kościelnego do Szmeksu, aby tam zakupił dla nas chleba, mleka i wina. Idąc doliną Wielką z powrotem pod Polski Grzebień, spotkałem dwóch wojskowych, których uprzejmie przywitałem. Jeden z nich rozmawiał ze mną dość długo po niemiecku, wychwalając bardzo nasz kraj i jego piękności. Przedstawił mi się z tytułem feldmarszałka-porucznika i wymienił swoje nazwisko, którego jednak dokładnie nie dosłyszałem. Dopiero późniéj dowiedziałem się od p. Döllera, sekretarza węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, że to był p. Filipovich, naczelny komendant z Koszyc a Kroat rodem, podróżujący ze swym adjutantem.

Na szczycie Polskiego Grzebienia spoczęliśmy cokolwiek. Serce mi się krajało z boleści, gdym usłyszał od strony staroleśniańskich wierchów ciągłe wystrzały. Wiedziałem dobrze co znaczyła ta kanonada. Węgrzy polowali na kozice. Biedne te, a nikomu nieszkodliwe zwierzęta, które powiedziałbym są przecudną ozdobą naszych ślicznych Tatr, panowie węgierscy bezustannie wybijają i niszczą, tak, że mała ich tylko liczba pozostała, jakby na okaz. Dlatego sądzę, że w Węgrzech przydałaby się taka sama ustawa, jaka w Galicyi dzięki sejmowi naszemu od r. 1869 istnieje, t. j. iż zabijanie i łowienie kozic lub świstaków jest grzywną 100 zła. albo karą wię-

zienną obłożone. Gdyby miały rozum węgierskie kozice, powinnyby chronić się na polską stronę, gdzie dla nich większe panuje bezpieczeństwo.

Nad szałasem pod Wysoką znów na chwilę użyliśmy spoczynku. Stąd przedstawia się piękny widok na Żelazne Wrota (niedotknięte jeszcze ludzką stopą), Czeskie i Młynarza. Przypomniałem sobie, jak w Czeskiem przed laty biedowaliśmy wspólnie z pp. Homolacsami w wyprawie na Mięguszowskie Rysy. Rzecz miała się następnie. Przyszliśmy do Czeskiego już po nad kosodrzewinę o godzinie 9téj z rana, a było to w lipcu. Naraz zaczął padać śnieg mokry z dészczem pędzony do tego wiatrem. Schroniliśmy się więc pod ogromną skałę, którą Wala wyszukał i pod nią przesiedzieliśmy cały czas téj burzy aż do 10téj z rana następnego dnia, kiedy już niebo się wypogodziło. Musieliśmy zaś pod tą skałą tak długo pozostać, bo niepodobieństwem było czy to wprzód czy téż w tył się ruszyć. Szczęściem mieliśmy ze sobą 12tu dobranych górali; zwykle w tak liczném towarzystwie pp. Homolacse podobne wycieczki robili, częścią dla wygody, częścią zaś dla niezbędnéj pomocy. Jeden z górali musiał być koniecznie kozłem ofiarnym wybranym na cel rozmaitych figlów i żarcików, dla rozweselenia kompanii. Najczęściéj był nim Wala lub Krzeptowski; Wala jednak umiał się odcinać i dowcipem swoim nas rozśmieszał. Tych wycieczek tak ożywionych i wesołych nigdy w życiu nie zapomnę. Przez całą ową noc jak rzekłem, padał śnieg z dészczem, a myśmy długie chwile to gawędką, to śpiewaniem skracali. Pamiętam, jakby dziś się stało, że miałem wtedy na sobie letnią wytartą surducinę, aby łatwiéj piąć się po skałach, towarzysze moi także w letnich byli ubraniach, a choć zimno zaczęło dokuczać, jednak żaden nie zaziębił się, ani wycieczki téj chorobą nie przypłacił. Nie wyliczyłbym wszystkich podobnych wspomnień, które mi obecnie na myśl przychodzą, np. w Mięguszowskiej z p. Wł. Koziebrodzkim, St. Wodzickim i pp. Homolacsami, kiedyśmy porządnie zimne noce mieli i o takiéj porze do Morskiego Oka schodzili, a trzeba wiedzieć, że zejścia z Mięguszowskiej do najniebezpieczniejszych zaliczyć należy. Z księdzem Ambrożym i Walą przeleżeliśmy w turniach tuląc się pod skałę (bo nie było więcéj miejsca) cały dzień, chroniąc się tym sposobem od nawalnego dészczu, ale przecież przetrwaliśmy niepogodę i dopięliśmy pożądanego celu.

Po téj krótkiéj wzmiance o różnych doznanych przygodach i tarapatach, wracam do ukończenia mojego opisu. Zanocowawszy poniżéj szałasu pod Młynarzem, wróciliśmy następnego dnia na wieczór do Zakopanego. Każdy z nas był w dobrém zdrowiu i zupełnie zadowolnionym z wyprawy, bośmy się nadaremnie nie wybrali, lecz pierwszy raz na sam szczyt tak okrzyczanego Gierlachu wydostali.

A teraz chciałbym w ogóle coś o Gierlachu nadmienić. Samo położenie góry łatwo można sobie wyobrazić, bo ona stanowi lewą ścianę doliny Wielkiej od Szmeksu, a prawą od Polskiego Grzebienia; szczyt zaś panuje nad Polskim Grzebieniem. Środek góry zasłany jest ogromnemi głazami granitowemi, a zachodnią stronę stanowi również wysoka ściana, która wszakże nie jest tak poszarpaną, jak od wschodu zwrócona ku szfolskiéj dolinie. Krótko mówiąc, Gierlach ma kształt olbrzymiéj podkowy, któréj ramiona ku południowi są wysunięte. Po bokach w tyle kotliny nagromadzone są wieczne nigdy nie topniejące śniegi w rodzaju lodowców alpejskich; woda ciecze z nich po pod głazy, a głuchy szmer tu owdzie słyszeć się daje. Główne szczyty w liczbie pięciu leżą wszystkie w tyle téj podstawy. Ze środka kotliny wygląda Gierlach bardzo malowniczo, ale zarazem strasznie przerażająco, tak, że każdy patrząc nań mimowolnie przeczuwa, jakie go trudy do przebycia czekają. Wiatronogie, zgrabne kozice przelatują jednym susem z jednego boku na drugi; widzieliśmy ich kilka sztuk.

Początkowo pokazują się przeciągłe upłazy zwane zakosami, które w rozmaitych miejscach poprzerzynane są turniami; dopiero wyszedłszy na sam grzbiet podkowy od północy, spostrzegamy same głazy i łomy niepodobne do przebycia. Najwyższe wierchy są w tyle po za kołem téj podkowy; wszystkie razem ujrzeć można, gdy się wyjdzie dopiero na najwyższy szczyt.

Granit Gierlachu odróżnia się od granitu północnych gór Tatrzańskich, w tych bowiem feldspat jest albo białym, albo szarawo-białym lub wreszcie czerwonym, w Gierlachu zaś jest koloru żółtawego lub pomarańczowego i drobnoziarnisty. Dlatego też piasek na stokach góry zabarwiony gliną pochodzącą z rozkładu feldspatu jest żółtym, czego w północnych Tatrach nie znajdujemy. Wszystkie szczyty Gierlachu, szczególniéj zaś północne, robią do pewnego stopnia wrażenie skał bazaltowych. Kolosalne słupy granitu wznoszą się jedne obok drugich w rodzaju bazaltu na słynnéj górze Detunata w Siedmiogrodzie, jak to wiem z opowiadań Dra Chałubińskiego, który tę górę osobiście zwiedzał. Ta tylko zachodzi różnica między Gierlachem a Detunatą, że na Gerlachu słupy sterczą pionowo i są sześciokątne. Detunata zaś ma słupy znacznie pochylone i mniéj więcéj czworokątne. Wszystkie głazy i odłamy skał są pokryte czarnym porostem, co granitowi nadaje ponure wejrzenie bazaltu.

Rozpatrzywszy się dokładniéj w kształtach téj kolosalnéj góry, można łatwo spostrzedz, że składa się z wielu turnic, które bardzo ostro zakończone, z obu stron góry szczególniéj od zachodu systematycznie są ułożone, tak, że w środek zbiegają się najwyższe punkta. Pięć najwyższych turnic stanowi jądro góry a średnia jéj kopułę. Jestto jakby olbrzymi portal gotyckiéj budowy; śliczny, prawdziwie magiczny efekt światła powiększa podczas pogody zachwyt zdumionego widza. Szczególniéj w południowych godzinach nabiera jakiegoś dziwnego niewypowiedzianego uroku i uwydatnia najmniejszy szczegół. Z Łomnicy lub Lodowego szczytu mamy prawie ten sam ogólny widnokrąg, ale widok z Gierlachu jest w swoim rodzaju jedynym, gdyż ze szczytu jego widać całe Tatry wokoło u spodu, nawet olbrzymy jak Łomnica lub Lodowy szczyt muszą przed dumnym Gierlachem uniżyć karku.

Jeden dzień dla rozpatrzenia się po Gierlachu nie wystarcza; trzeba tutaj być powtórnie, chcąc nabrać dokładnego wyobrażenia o przerażającym dzikim ogromie i piękności téj góry. Pod każdym więc względem jest Gierlach najbardziéj imponującą górą w Tatrach, dlatego też słusznie ją królową Tatrzańską nazwać można.

Dopełniając mojego opowiadania wyrażam zarazem nadzieję, że niezawodnie wkrótce ktoś ze zdolnych i przedsiębiorczych turystów umiejętniéj niż ja tę górę opisze; co się zaś mnie tyczy, wyznam otwarcie, że dorzucając tę drobną cegiełkę, do umiejętnych badań tatrzańskich miałem na myśli słowa naszego Zygmuntowskiego psalmisty:

Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże!

Jeszcze jeden szczegół, dla zaokrąglenia mojego opisu.

W styczniu z. r. otrzymałem był z Kesmarku od p. Döllera, sekretarza węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, zapytanie, czy rzeczywiście byłem na szczycie Gierlachu i z którymi przewodnikami się wybrałem? Odpisałem mu na to, że w istocie byłem 22 września 1874 r. na najwyższym punkcie i wyliczyłem wszystkich towarzyszących mi zakopańskich przewodników. Wkrótce potém odebrałem od tegoż p. Döllera drugi list, w którym mnie uprzejmie prosił, abym moje twierdzenie udowodnił; sądził bowiem p. sekretarz, że się mylę, biorąc zapewne inny, mniejszy szczyt za najwyższy; albowiem trafiło się to już wielu turystom zwiedzającym Gerlach, iż sami siebie oszukując twierdzili o tém, czego nie dokazali. Takie powątpie-

wanie ze strony Węgrów wcale mnie nie zdziwiło. Gdy byłem podczas pierwszéj wyprawy na Gierlach w Szmeksie i nie chciałem ztamtąd brać przewodnika, opowiadano mi, że znany turysta węgierski Maurycy Déchy (Deczi), który miał sam bez przewodnika odszukać wyjście na Monte Rosa w Szwajcaryi, przez dwa tygodnie mozolnie szukał przejścia na Gerlach, lecz go nie znalazł. Dlatego téż litośnie potrząsali Węgrzy głowami, gdyśmy z naszéj pierwszéj nieudanéj wyprawy z niczém do Szmeksu wrócili, dziwiąc się nad taką naszą, jak nazywali pychą i zarozumiałością. To mnie najwięcéj do przedsięwzięcia drugiéj wyprawy pobudziło; obrażona miłość własna nie dała mi spokoju, dopóki nie dopiąłem swego.

Otóż, powtarzam, takiém niedowiarstwem Węgrów wcale nie byłem urażonym, bo wiedziałem, że p. Döller mnie nie zna i nie wie o tém, iż od 27 lat chodząc ciągle po szczytach gór, miałem sposobność poznać je i umieć dobrze rozróżnić, jaki szczyt jest wyższy a jaki niższy. Opisałem więc p. D. różne charakterystyczne oznaki, które się na najwyższym punkcie Gierlachu znachodzą. W kilka dni późniéj otrzymałem odpowiedź w tych słowach: *Es ist gar kein Zweifel mehr — Sie waren auf der richtigen höchsten Spitzel*[1]. Przekonali się zatém Węgrzy dowodnie o prawdzie mojego twierdzenia. Najmilsze mi jednak to wewnętrzne przekonanie, że mimo doznanych zawad i trudów pierwszy utorowałem drogę na Gierlach dla następnych turystów.

---

[1]) Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że pan wyszedłeś rzeczywiście na najwyższy szczyt Gierlachu.

SZCZAWY SŁAWKOWSKIE

(SZMEKS)

(po niemiecku Schmecks, po węgiersku Tatrafüred).

OPISAŁ

HENRYK MÜLDNER.

Dawno już miałem zamiar zwiedzenia tych pięknych, w górskiém zaciszu położonych kąpieli, o których wiele słyszałem i czytałem; w roku zeszłym zdecydowany na tę wycieczkę miałem rzeczy prawie spakowane, gdy ulewne deszcze, trwające od 18 Sierpnia do końca tego miesiąca przeszkodziły mojemu zamiarowi. Korzystając ze zjazdu na walne zgromadzenie Towarzystwa karpackiego w Szmeksie, które się stosownie do statutów 1 Sierpnia z. r. odbyć miało, postanowiłem, bądź co bądź, zwiedzić to piękne ustronie. Przybywszy więc do Zakopanego, wystarałem się o dobrą furmankę i zaraz nazajutrz z rana, w sobotę 31 Lipca, puściłem się w dalszą drogę do Schmecksu.

Jak do Rzymu wszystkie drogi prowadzą, tak też do Szmeksu wybór dróg jest dowolny. Z Krakowa wprost dostać się można najdogodniéj i najspieszniéj przez Bogumin (Oderberg) koleją koszycko-bogumińską. Podróżny wsiadający do pociągu wiedeńskiego odchodzącego o godzinie 6 z rano z Krakowa, przybywa w nocy o godzinie 11téj do stacyi Popradu, zkąd najętym furmanem (czekającym zawsze na dworca kolei), dostaje się w niespełna 1½ godziny do Szmeksu. Jadącemu w wagonie przedstawiają się z jednéj i drugiéj strony najrozmaitsze śliczne krajobrazy i widoki, a zdumionemu oku okazuje się ogólna panorama Tatr w całéj swéj okazałości. Z Zakopanego użyć można dowolnie trzech dróg, z których dwie na piechotę, mianowicie przez Morskie Oko na Polski Grzebień (6889′ n. p. m.), ztąd zaś na dół koło stawu Długiego i przez tak zwany Ogród Wahlenberga (Blumengarten) do doliny Wielkiéj (Felkathal); druga zaś droga, mało jednak używana, prowadzi przez dolinę Kościeliską i Wierchcichy do wioski Przybyliny (Pribilina) i miasteczko Hradku, stacyi kolei koszycko-bogumińskiéj, zkąd koleją do Popradu dojechać można. Kto obiera trzecią drogę wozem przez Kotlinową dolinę i Kiezmark, ten może przybyć tegoż samego dnia do Szmeksu. Nie tracąc czasu, gdyż chciałem być obecnym na walném zebraniu Towarzystwa karpackiego, zdecydowałem się z tych trzech dróg na tę ostatnią.

Wczas z rana, przy ślicznéj pogodzie wyjechałem z Zakopanęgo, a mijając Poronin, Gliczarów i Mur Zacichłe przybyłem na wzgórze zwane Głodówką, gdzie cudowny widok na całe pasmo Tatr się rozciąga. Tutaj drogi się rozdzielają — jedna na prost prowadzi do Morskiego Oka, druga zaś na lewo w bok ze stroméj wyżyny do wioski Bukowiny i do Węgier. Ubogie chatki i liche pola w téj wsi świadczą dowodnie o mizerném istnieniu mieszkańców; jestto téż jedna z najbiedniejszych wiosek na całém Podhalu. Przejeżdżając koło tartaku, własności p. Eichborna, przebywamy dwa świeżo wzniesione mosty na rzece Białce i już jesteśmy na węgierskiém terytoryum we wsi Jurgowie. Na pierwszy rzut oka nie widać tutaj żadnéj różnicy między Podhalanámi a góralami Słowakami, zamieszkałymi po drugiéj stronie Białki. Bliżéj dopiéro wpatrzywszy się, spostrzegamy niektóre odmiany w mowie, ubiorze i kształcie domostw, które gęsto tuż przy drodze przez wieś są zabudowane.

Zostawiwszy na boku Czarnogórę (wioskę, nie księstwo), dojeżdżamy częścią lasem pod górę, częścią przez pola prawie ciągle nad huczącą w dolinie Białką do Podspadów (902′5 metr. n. p. m.). Prócz karczmy (w któréj tylko wódki dostanie), leśniczówki i tartaku, nie ma tu żadnego innego budynku. Na prawo skręca się droga do Jaworzyny Spiskiej (979′14 m.) [1]) ku Morskiemu Oku, wprost zaś prowadzi daléj ku Kiezmarkowi. Przed nami roztacza się wspaniała Szeroka Jaworzyńska (po węg. Siroka) 2193′4 m. wysoka, daléj dziwnego kształtu Murań (1868′7 m.). zupełnie odosobniona skała wapienna i Hawrań (2130′7 m.). Od Podspadów wije się droga, tutaj już nieźle użwirowana, coraz wyżéj w górę aż do przesmyku Przysłopu (1529′9 m.), aby potém zniżyć się w dolinę ku wsi Żar (Zdjar), 833′5 m. Żar jestto mała i bardzo uboga wioska, prawie jak Bukowina i zamieszkała przez ludność słowacką. Przekonałem się, że górale tutejsi zmarłych swoich krewnych w niewielkiém poszanowaniu mają, bo przejeżdżając koło kościoła znalazłem cmentarz w okropném spustoszeniu i zaniedbaniu. Mniejsza już o to, że żadnego krzyża ani pomnika na grobach nie widziałem, ależ należałoby przynajmniéj cmentarz jeżeli nie płotem, to kamieniami ogrodzić, ażeby bydłu przystępu wzbronić.

Za Żarem rozciąga się śliczna, pełna uroku dolina Kotlinowa, prowadząca przez wzgórza Magury. Z jednéj i drugiéj strony doliny wzgórza te są gęsto obrośnięte świerkami, wystrzelonemi jak świece w górę; po lewéj ręce sterczą tuż przy saméj drodze malowniczo rozrzucone urwiska i skały, a w dole pieni się i szumi Żarski potok, tworząc najrozmaitsze wodospady. Przejechawszy przez tę dolinę, któréj piękności oko dosyć napodziwiać nie może, przybywamy do samotnéj karczmy przy końcu lasu, zwanéj Szarpaniec (po węg. Sarpanyecz) 698.6 m. w. Ztąd na prost idzie droga do miasteczka Biały (po węg. Béla), któréj wieżyca kościoła zdaleka przed nami świeci.

Po godzinnym popasie ruszamy w dalszą drogę, jednak nie na Białę, lecz krótszą drogą przez las, a późniéj przez pola do wioski Rakuzy (po węg. Roksz, Rochus) 643.8 m. w. Ztąd już niedaleko, bo tylko pół mili do Kiezmarku, gdzie o godz. 6téj wieczorem stanęliśmy.

Pięknie zabudowane i w uroczéj dolinie położone miasto Kiezmark (Käsmark, Kaisersmark) nad rzeką Popradem (Popper) sięga bardzo dawnych czasów; roku założenia z pewnością oznaczyć nie można. Dawniéj było to miasto obronne i otoczone murami, wałami i basztami. Sydow, w podróży swojéj do Tatr w r. 1827 wspomina,

---

[1]) Wszystkie wysokości gór podaję według ostatnich barometrycznych pomiarów znanego badacza Tatr profesora K. Kolbenheyera z Bielska, umieszczonych w 1 i 2 roczniku węgierskiego Towarzystwa karpackiego. Prof. Kolbenheyrowi należy się za to prawdziwe uznanie.

że widział jeszcze większą część murów i baszt. Dzisiaj są one już zniesione, a jako jedyny, rzec można, świadek minionych wieków pozostał piękny, starożytny zamek hr. Tökelych, w którym obecnie ma siedzibę garnizon wojskowy. Widok na Tatry z tak zwanéj góry zamkowéj, na południo-wschód od Kiezmarku, jest wspaniały. Oprócz kaplicy zamkowéj i dwóch kościołów katolickich, jest jeszcze wielki niedokończony kościół dla ewangelików; budowa tego kościoła przed kilku laty przeważnie ze składek rozpoczętą została. W środku rynku znajduje się ratusz z wieżą, obok niego zaś wielki gmach zwany „Herrenhaus“, w którym mieści się porządny hotel Schwarza.

Opuściwszy nazajutrz z rana Kiezmark, ruszamy raźnym kłusem po doskonale utrzymanéj, bitéj drodze daléj, już wprost do Szmeksu. Przyjeżdżającemu ze strony północnéj, t. j. od Zakopanego, roztwiera się tutaj nagle niespodziany widok: Tatry, które na stronie galicyjskiéj zasłonięte są reglami, tutaj raptownie wystrzelają z równiny w górę. Przed nami ukazują się szczyty Łomnicy (2610.3 m.), Sławkowski (Schlagendorfer Spitze 2472.3 m.) i królujący nad wszystkiemi Gierlach (Gerlsdorfer Spitze 2653.9 m.). Szczególniéj Łomnica od strony Kesmarku w całéj wspaniałości się przedstawia. W porównaniu do północnéj strony Tatr znajdujemy tutaj uderzającą różnicę; pola doskonale uprawione i dobry plon przynoszące, a po domostwach i wesołych twarzach mieszkańców można łatwo poznać, że w spiskiem hrabstwie dobrobyt panuje. Po drodze mijamy piękne i ludne wsie: Mały Sławków (Klein-Schlagendorf, Kis-Szálok), Hunstrów (Hunsdorf, Hunfalu), ta ostatnia zamieszkała przeważnie przez żydów, Wielką Łomnicę (Gross-Lomnitz, Kakas), gdzie się obszerny dwór właściciela i ładny kościół znajduje; skręcając wreszcie z bitego gościńca na prawo, zostawiamy po boku Młyński Potok (Mühlenbach), Wielki Sławków (Gross-Schlagendorf, Nagy-Szálok), Nową i Starą Leśnę (Alt- und Neu-Walddorf, Uj-és O'Leszna) i ciągle lasem pod górę jadąc, przybywamy wreszcie do Szmeksu.

Na południowym stoku Sławkowskiego szczytu, zupełnie ochronione od północnego wiatru, leżą w pośród pysznych lasów świerkowych, słynnie znane kąpiele Sławkowskie Szczawy (po niem. Schmecks, po węg. Tatrafüred) 1002.1 m. n. p. m. Z powodu znajdującéj się tutaj wody szczawiowéj, nazwano to miejsce po prostu Sauerbrunn, którą nazwę późniéj na Schmecks przemieniono, mianowicie z tego powodu, iż według ogólnego podania pijących tę wodę pytano: Schmeckts? (czy woda smakuje?) z czego nazwę Schmecks utworzono. Kiedy w r. 1846 zapał narodowy ogarnął całe Węgry, przechrzczono miejsce to na węgierskie Tatrafüred, nazwa jednak niemiecka została obok węgierskiéj po dziśdzień. Początek założenia zakładu kąpielowego datuje się od końca zeszłego wieku, kiedy Szmeks był w posiadaniu hrabiny Csáky; w roku 1818 wziął niejaki Michał Raisz z Soboty (Georgenberg) cały zakład w dzierżawę i od tego czasu miejsce to powoli stawało się rozgłośném, a dla gości coraz więcéj domów mieszkalnych przybywało. Właściwa jednak era rozwoju nastała dla Szmeksu, kiedy w roku 1833 J. J. Rainer objął dzierżawę. Pod jego i żony umiejętnym kierunkiem powstały przechadzki i drogi w świerkowych balsamicznych lasach, postarano się o wygodne urządzenie kąpieli i smaczną tanią kuchnię. Rainer sam odkrył dwa nowe zdroje szczawiowe, które obecnie noszą nazwę Kastor i Pollux. Założono także wkrótce zakład leczenia zimną wodą z natryskami, który coraz większą wziętość zyskiwał. W roku 1846 przeszedł Szmeks z rąk rodziny hr. Csákych w posiadanie gminy Młyńskiego Potoku (Mühlenbach), która zakład daléj Rainerowi, a po jego śmierci zaś w r. 1872 pewnemu wiedeńskiemu kupcowi Schwarzowi w dzierżawę wypuściła. Dyrektorem zakładu kąpielowego jest obecnie p. A. Döller, pensyonowany major i sekretarz Towarzystwa karpackiego, odznaczający się wielką uprzejmością i starający się wszelkim słusznym życzeniom gości,

o ile to tylko w jego mocy, zadość uczynić. Obowiązki lekarza kąpielowego pełni Dr. M. Sontag.

Zaraz przy samym wstępie do Szmeksu znajduje się obszerny budynek, mieszczący w sobie restauracyę; naprzeciw mamy długi, wązki dom, w którym są mieszkania dla gości. Powyżéj w wielkim pięknym gmachu mieści się kawiarnia z salą do tańca, cokolwiek daléj jest murowana kaplica, nad nią zaś rozrzuconych tu i tam pięć wielkich zabudowań dla gości, wystawionych w guście hotelowym. Zdroje, wody do picia i kąpiele znajdują się nad restauracyą; uderzyło mnie bardzo, że zdroje, ujęte w kamienną cembrzynę, nie są zaopatrzone jakimś daszkiem lub altaną, gdyż w razie deszczu miesza się woda deszczowa ze zdrojową, co oczywiście wcale na polepszenie wody wpłynąć nie może. Woda ta ma przyjemny smak kwaskowaty; piją ją tak w samém miejscu jak i w okolicznych wsiach i miastach zmieszaną z winem białém, szczególniéj przy obiedzie. Mieszkania stosunkowo do naszych i zagranicznych kąpieli są bardzo drogie; to samo da się powiedzieć o żywności, która jest droga a licha. Kto chce tu taniéj żyć, ten powinien przybyć albo w czerwcu, albo we wrześniu, kiedy główna pora kąpielowa (trwająca od 1 lipca do 25 sierpnia) już minęła: ten ostatni miesiąc nadaje się także szczególniéj do wycieczek w góry, bo wtedy zwykle pogoda jest stała a powietrze bardzo czyste, tak, że oko ze szczytów gór rozległym widokiem nasycić się może. Muzyka kąpielowa, składająca się z kilkunastu Węgrów, grywa z rana i popołudniu, w razie pogody pod gołém niebem, podczas niepogody w krytéj werandzie, wieczorami zaś w sali balowéj do tańca. Zadziwiającym jest ich talent muzykalny.

Turyści mogą ze Szmeksu robić wycieczki w różne strony. Do bliższych i piękniejszych zaliczyć należy: tak zwany „Widok“ (Aussicht) w odległości $^1/_4$ mili od zakładu kąpielowego, zkąd prześliczny widok na piękną dolinę Popradu z 34 miastami i wsiami; „Räuberstein“ ogromny głaz granitowy, $^3/_4$ mili od Szmeksu ze wspaniałym widokiem na doliny Zimnej Wody i Popradu; źródła „Xantusquelle“ i „Rainerquelle“ w odległości $^1/_2$ mili, obok nich „Lentsch“ i „Vambéryquelle“; dolina Zimnéj Wody (Kolbachthal), dokąd prowadzi wygodna droga w górę, z wyżyny zaś Grzebyk (Kämmchen), koło nowo zbudowanego szałasu przez Towarzystwo karpackie, na dół do wspaniałego wielkiego i małego wodospadu Zimnéj Wody. Tędy można także przejść do Pięciu stawów (węgierskich) i wydrapać się na Łomnicę. Odleglejsze i trudniejsze wycieczki w górę są: Wejście na Gierlach, Łomnicę, Lodowy szczyt (Eisthalerspitze 2625.12 m.), Sławkowski szczyt, Królewski Nos (Königsnase 2227.8 m.), do Morskiego Oka przez Polski Grzebień i wiele innych. Do piękniejszych partyj należy także wycieczka do jeziora Czorbowego (po węg. Csorbai-tó, po słowacku Strbské pleso, po niem. Csorbaer Meerauge) położone wedle Fuchsa 4365′ a Korzistki 4290′ n. p. m. W takim razie trzeba się ze Szmeksu furmanką na cały dzień wybrać. Droga prowadzi przez Wielki Sławków, miasteczko Wielkie (Felka) koło Batyżowiec (Batz- lub Botzdorf, Batistfalva) do Łuczywny (Lauschburg, Lucsivna), pięknéj posiadłości p. Száthmarego, który tutaj przed 5 laty, jeśli się nie mylę, założył zakład leczenia zimną wodą, ztąd zaś do wioski Czorby i stacyi kolei koszycko-bogumińskiéj Hochwald, gdzie za półtory godziny, idąc ciągle w lesie pod górę, stajemy przy jeziorze Czorbowém, należącém do p. Szentivanyiego. Jezioro to jest największe ze wszystkich, ale w porównaniu wielkości i wspaniałości Morskiego Oka, jezioro Czorbowe wcale mu nie dorówna (Morskie Oko czyli Rybie ma 58 morgów powierzchni, a jezioro Czorbowe tylko 36). Wprost przed sobą widzimy szczyty Wysokiej (Viszoka) w poblizkiéj dolinie mięguszowskiéj (Mengsdorf, Menguszfalva) 2557.90 m., Baszty (Básta) 2395.2 m., Żeliska (Szoliszko) 2396.8 m. i wreszcie dziwnego kształtu Krywania (Krivan) 2492.5 m.

Po prawéj stronie jeziora wystawiło Towarzystwo karpackie na wzgórku obszerny i wygodny szałas, mający w razie niepogody lub noclegu służyć przybyłym turystom za schronienie. Do wystawienia tego szałasu przyczynił się znaczną kwotą pieniężną (200 zła.) i budulcem zacny p. Szentivanyi, popierający gorliwie cele Towarzystwa. Niezbyt daleko od szałasu wybudował p. Szentivanyi dla siebie leśniczówkę, zkąd jest z jednéj strony piękny widok na wierchy, z drugiéj zaś roztacza się wspaniały krajobraz na całe hrabstwo liptowskie i część spiskiego.

Tegoż samego dnia późnym wieczorem wróciłem do Szmeksu, a następnego dnia byłem już z powrotem w Zakopanem.

Na tém zakończając opis mojéj wycieczki, ośmielam się zachęcić wszystkich turystów i lubowników gór, aby wybierając się do Zakopanego, także i o Szmeksie nie przepomnieli, gdyż wycieczka w tamte strony niezawodnie należy do najprzyjemniejszych.

HUCUŁY.

PRZEZ

X. SOFRONA WITWICKIEGO.

Wytajte Bratia, do nas prybywajte,
Hucuł was pryjmie pyszno w swojej chati;
Bratczyki myli nas sia ne strachajte,
My Czornohorci budem Tatram radi.
Hucuł ne skaże, szczo Lach buw mu wrahom,
On żył swobidno pod ridnym Walachom.
Tut ne znaw Rusyn, szczo to jest newola,
Jemu neznana dawnych lit swawola.
Szczośmo zbidniły — tra prawdu skazaty —
Bośmo ne znały harazd szcenowaty.
Wy nadwiślański fajni krasawyci,
Laszkie myłeńki i harni diwyci!
Do nas was prosim w naszi werchowyny,
Sut u nas kraśni z ćwitom połonyny,
Pyszni drobieta, marżyna kruhłeńka,
Wo Czeremszy pstruhy, to rybka sytneńka;
I czém nas stane, tém budem pryjmaty,
Za lita dawni budem rozmawlaty;
Za dawnu sławu cześt w ciłoho swita,
Tymczasom żyjte, wsi mnohoja lita!

Droga z Krakowa do Czarnohory.

Ktoby chciał z Krakowa puścić się w podróż do Czarnohory, winien pojechać koleją żelazną do Kołomei, ztamtąd zaś albo do Kut, albo do Żabiego; do Kut można jechać z Kołomei codziennie rano pocztą, do Żabiego zaś pocztą z Kołomei do Kossowa; tutaj by nie tracić czasu na wyszukanie fury do Żabiego, najlepiéj jest nająć sobie fiakra Zarembę. Z Kut wiedzie droga przez Roztoki do Hryniawy, zkąd jedzie się wierzchem do Budkutu, a następnie poprzed klauzę (hać) w Szybenym do góry i przez połoninę „Ozirny“ na połoninę „Pohosiłec“, zkąd można już zobaczyć w czasie pogody „Pip Iwan“ i „Pohane Misce“ czyli właściwą Czarnohórę. Z Żabiego zaś cztéry drogi prowadzą na miejsce, mianowicie: *a)* z dolnego Żabiego (Żabie Słupejka) jedzie się około dworu (budynek piątrowy) przez Czeremosz na kładkę; tu

trzeba sobie nająć przewodnika, który prowadzi wprost na górę „Krynta“ a z niéj następnie schodzi się spadzisto na dół; przebywszy w bród przez Czeremosz naprzeciw tartaku w Żełenym, albo naprzeciw kilku chat (Chilew). Z Żełeniego wiedzie droga brzegiem Czeremoszu i do Jawornika. Z Jawornika koło Szybeny na połoninę „Ozirny“ i „Pohosiłec“, zkąd widać Czarnohorę, zajmującą około pięciu mil kwadratowych powierzchni. *b)* Lepsza i krótsza od poprzedniéj jest droga z górnego Żabiego (Żabie Ilcia). Tu z plebanii przez „krasny łuk“ jedzie się do Czardaku (do karczem w Bystrcu), ztąd zaś na Płaj a następnie na Cymbronię, droga prowadzi na połoninę „Kamenyste“. Drogą tą przybywa się w krótkim czasie na tak zwany „mali Szpyci“ albo téż na sam szczyt Czarnohory. Drogę tę, tj. z Żabiego Ilcia do Czarnohory można odbyć w przeciągu 10 godzin i to bez wysilenia się. *c)* Najkrótsza droga i dla tych najlepsza, którzy nie lubią z konia zsiadać, prowadzi z Żabiego Ilcia ponad Czeremosz na krasny Łuk, lecz dojechawszy do karczem w Bystrcu, nie należy przebywać kładki na „płaj“ do góry, ale ominąwszy karczmy puścić się dołem przez osadę Bystrec koło nowéj Cerkwi ponad potok i na połoninę „Gadzyna“, powyżéj któréj są „Szpyci“ a na prawo Rebra, ztąd już widać nieco Howyrlę, a Pip Iwan ukazuje się w całéj swéj okazałości. Drogę tę przebyć można w przeciągu 8 godzin. *c)* Ostatnia wreszcie droga i najwygodniejsza, a najbardziéj dla oka zajmująca, jest z Żabiego Ilcia wprost na prawo od plebanii na Kostryczę. Z Kostryczy wierzchem ścieżką wązką i nieco popod skały się wijącą przybywa się na „Maraszeską“, po za którą wkrótce rozwija się cały łańcuch skalistych gór „Rebra“, zkąd już widzimy Pip Iwan i Czarnohórę. Dla miłośników botaniki połonina Maraszeska przedstawia wdzięczne pole do zbiorów, gdyż roślinność tutejsza jest bardzo bogata.

Najmując konia do odbycia téj podróży, wybierać należy silnego i krępego: zapewnić się należy czy jest dobrze podkuty; rząd na nim powinien być dobry, zwłaszcza uzda, siodło i strzemiona koniecznie żelazne lub mosiężne a nie drewniane, jakich czasem Huculi używają. Jechać potrzeba zawsze w towarzystwie przynajmniéj trzech turystów, nająć dwóch dobrze z okolicą obznajmionych przewodników, z których jeden ma iść przed końmi a drugi w tyle. W Żabiu potrzeba się dobrze zaopatrzyć w żywność i napój a nawet w broń palną, gdyż tu nie trudno spotkać się z niedźwiedziem; nie zawadzi także mieć przy sobie tytuń w skrętach dla poczęstowania na noclegu watażki. Uważać jednak należy, by nie było mgły (mraki) na szczytach, bo ta zapowiada prędką burzę, a w czasie mglistym łatwo można zabłądzić i wpaść w przepaść. Dlatego więc wyruszając z Żabiego, należy się popatrzyć przy zachodzie słońca na szczyt „Pohane Misce“, który jeźli jest jasny, można się spodziewać pogody, jeźli zaś jest okryty mgłą, lepiéj przeczekać niejaki czas w Żabiu.

Mieszkania Huculów.

Mieszkania Huculów są przeważnie drewniane, dość schludne. U biednych dach po rogach jest przywalony kamieniami a to dla zabezpieczenia go od wichrów; majętniejsi mieszkają pod dachem z dranic ćwiokami do łat przymocowanych. Przed chatą jest kawałek miejsca wybrukowanego. Chata wewnątrz podzielona jest na dwie izby, z których jedna służy dla czeladzi, druga zaś dla świtłycia (gościa) i dla gazdy z gazdziną. Sień przy każdym domu jest tak obszerna, że możnaby w niéj tańczyć. Do chaty najczęściéj przypiera „klit“ tj. komora służąca na skład odzieży, nabiału i sprzętów domowych. Wewnątrz domy nie są nigdy bielone, lecz tylko wyheblowane, w około izby biegną ławy szérokie, w jednym kącie znajduje się łóżko pokryte kocem własnéj roboty. Na ścianach wiszą obrazy świętych i broń palna

z taszkami. U majętniejszych napotyka się piece kaflowe, kuchnie angielskie, drewniane kanapy, szafy politurowane i ścienne zégary, czém odznaczają się przeważnie mieszkańcy Zabiego. Gdzieniegdzie znajdują się jeszcze tak zwane chaty kurne tj. bez komina, co wszakże już powoli znika. Obok domu mają Huculi szopy i stajnie na bydło.

Charakter.

Charakter Hucułów czyli usposobienie ich wewnętrzne ma, jak u wszystkich innych ludów, dwie strony tj. stronę dobrą i stronę złą. Strona dobra ich charakteru polega przedewszystkiém na gościnności i to tak wielkiéj, jakiéj teraz prawie nigdzie nie ma; stósują oni się ściśle do staropolskiego przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom“, i dlatego w każdéj chacie może znużony podróżny swobodnie sobie wypocząć i zasilić się plackiem kukurudzanym i świeżém mlekiem, które jest zawsze naumyślnie dla podróżnych przygotowane. Huculi są otwarci, niepodstępni, pracowici i do ofiar publicznych bardzo skłonni. Przy wymienionych zaletach mają jednakże niemałe wady: Hucuł lubi się procesować nawet o bagatelę; skłonny jest do bójki, która często kończy się ranami a nawet śmiercią, zwłaszcza gdy sobie podpije. Oprócz tego Huculi są po części marnotrawni, lubieżni i rozpustni, któreto wady poczynają powoli znikać. Nadto są bardzo ambitni, czasem nawet do mściwości. Mówiąc o sobie mówi Hucuł: my, do drugiego zaś mówi: ty. Najbardziéj obrażają się, gdy jeden drugiego nazwie „Bojkiem“.

Pożywienie.

Hucuł używa pokarmów pożywnych; u każdego jest słonina i mięso baranie jużto wędzone, jużto solone. Piją z zamiłowaniem niezbędną tu „huślankę“ tj. mléko kwaśne, którą niekiedy zastępują wódką, z czego wyradza się opilstwo. Żywią się przeważnie kuleszą kukurudzaną, ziemniakami, bobem, grochem, fasolą, a bardzo często także barszczem i kapustą kwaśną. Hucuł pracując ciężko, w każdéj porze roku potrzebuje potraw silniejszych jak inni włościanie. Wódki używają oni niezbyt nałogowo, a jeźli poszczą, to zwykle przez dwa dni w tygodniu razują, tj. jedzą tylko raz na dzień i to potrawy zimne w miernéj ilości.

Budowa ich ciała i wiek.

Każdy przeważnie Hucuł jest wzrostu dosyć wysokiego; karły są tu bardzo wielką rzadkością. Lud to wysmukły i zwinny. Kolor włosów po największéj części brunatny, jakkolwiek gdzieniegdzie są i rudawi. Niewiasty są wzrostu niższego od mężczyzn, ale przytém bardzo ruchliwe i przeważnie brunetki, a jeźli się znajdzie gdzie blondynka, to uchodzi za piękność w całém słowa tego znaczeniu i młódź ubiega się za nią. Matka nie karmi swego dziecięcia piersią lecz rożkiem, nalewając do niego słodkiego mléka, dlatego téż bardzo wielka ich ilość już w wieku niemowlęcym umiera. Ponieważ mężczyzni robią w wodzie i na świeżém powietrzu, które tutaj jest lekkie, czyste i bardzo zdrowe, dlatego téż sięgają 80 do 90 lat życia, przeciwnie kobiety żyją najwięcéj do 60 lat. Są one wprawdzie w 14 roku swego życia dojrzałe, ale ponieważ zbyt wcześnie zaczynają żyć, więc w 30 roku dostają zmarszczków, które świadczą o wolném prowadzeniu się; dlatego nie znajdziesz kobiety, a przynajmniéj bardzo rzadko, którąby po skończeniu 30 roku była piękną.

Ubiór mezki i kobiecy.

Jak wszędzie tak i u Hucułów trzeba rozróżnić ubiór świąteczny od codziennego i tak: ubiór świąteczny Huculа jest krótki, wolny, nieopięty. Wierzchnią suknię świąteczną stanowi sardak koloru ciemno-ponsowego; sardak taki sięga powyżéj kolan i jest ozdobiony sznurkami niebieskiemi z 5 kutasami (darmowysy) z jaskrawéj włóczki angielskiéj, przeszytemi nićmi szychowemi, sam zaś sardak jest szyty dość gustownie włóczką odmiennego koloru i ma kliny u boku. Pod ten sardak wdziewa Hucuł kożuszek bez rękawów (kieptar) służący bardziéj dla ozdoby jak dla ciepła, gdyż z przodu wcale nie jest spięty. Kieptar ten jest dokoła obszyty drobnym czarnym barankiem i pięknie włóczką wyszywany, gdzieniegdzie błyszczą na nim guziczki na ponsowym safianie. Spodnie noszą zwykle koloru amarantowego i szerokie, gdzieniegdzie tylko używają niebieskich. U dołu są one wciśnięte albo w buty wysokie podkute na sposób węgierski, albo włożone w tak zwane postoły tj. opinki z skóry wołowéj niewyprawionéj, lecz tylko jasno-brunatno zafarbowanéj (zadłubeni), a powyżéj kostek albo obciśnione wązką skórką białą czyli białemi rzemykami, albo są ściągnięte sznurkiem białym rzemiennym. Hucuł nosząc postoły obwija nogę w kapczory tj. niską skarpetkę wełnianą zafarbowaną na ponsowo. Koszule świąteczne noszą z cieńkiego płótna domowéj roboty; spada ona prawie do kolan, na dole trochę dzierzgana. Mężczyzni nie noszą rękawów wyszywanych i wiszących, lecz są zebrane w zmarszczki. Hucuł ma zawsze pierś otwartą a koszulę pod szyją spiętą białym lekkim sznurkiem. Do odzieży świątecznéj Hucuła niezbędnie jest potrzebną tak zwana okresa jego piersi (kryziwnycia), jestto niby pancerz mosiężny, chroniący ciało nietylko z przodu lecz także i na plecach, a osobliwie krzyże od ciosu śmiertelnego; nazwisko „kryziwnycia“ zdaje się ztąd pochodzić, gdyż ją Hucuł wkłada na piersi w kształcie krzyża i sięga aż do bioder. Ponieważ zaś jest gęsto ćwieczkami nabijana a u spodu ołowiem zanitowana, przeto każdy Hucuł śmiało może stawać do boju, nie lękając się śmiertelnego ciosu. Kryziwnycia taka składa się z trzech części ubioru huculskiego: 1) z dziobni tj. skórzanéj torby obitéj gęsto i ozdobnie mosiądzem. Torba ta wisi na rzemieniu nabitym gęsto ćwieczkami, który, aby się koszula nie plamiła, podszyty jest ze spodu irchą. 2) Z porosznyci tj. przyrządu na proch, który służy także jako manierka na napój. Przyrząd ten wkłada na siebie Hucuł z przeciwnéj strony, jest on okrągły, a wtedy jest zrobiony z drzewa i wysadzany perłową macicą, albo trójkątny z jeleniego rogu. 3) Z taszki tj. torebki na pieniądze, a najczęściéj na fajkę mosiężną lub też pakfongową. Taszkę tę mają tylko majętniejsi Huculi i używają jéj najczęściéj podczas letniego upału. Na głowie nosi Hucuł „kresanie“ tj. okrągły kapelusz nakształt węgierskiego, ozdobiony galonem, który parobczaki niekiedy także strusiem piórem przystrajają. Kapelusze noszą Huculi tylko letnią porą, w zimie zaś zastępuje jego miejsce czapka barania kształtu okrągłego. Każdy jest opięty pasem rzemiennym o 3 lub 4 sprzączkach, u pasa tego wisi kapczuk na tytuń. Za pasem noszą Huculy ostry nóż do sztyletu podobny, a częstokroć także pistolet, lecz ostatni zwykle tylko podczas wesela, Jordanu i rezurekcyi. Hucuł świątecznie ubrany ma w ręku toporek mosiężny z cięciem albo bez cięcia zwany „kełef“, który służy do parady a przy bójce do płazowania, w czém mają podziwienia godną zręczność, bo nigdy swego przeciwnika nie kaleczą. Gdy jedzie na ślub lub na wesele, zwłaszcza wierzchem, zarzuca na siebie płaszcz biały, bez rękawów, spięty klamrą mosiężną, a na plecach przymocowany jest do niego kaptur; płaszcz ten zowią oni „gugla“. Kobiety nie zarzucają go na siebie, lecz go noszą na ręku jakby zarzutkę. Taki ubiór świąteczny kosztuje przeszło 150 zła.

Niewiele od świątecznego różni się ubiór codzienny Hucuła. Różnica ta na tém polega, że zamiast sardaka z klinami noszą sardak z czarnego sukna ale bez klinów (bajbarak), jestto rodzaj u nas używanéj bluzy. W sardaku tym jest kieszeń od ciała na fajkę, krzemień, hubkę i krzesiwo. W zimie zaś każdy nosi kożuszek bez rękawów (kieptar), spodnie (hołosznie) z sukna grubego nieprzemakalnego, postoły z kapczorami lub onóżkami i koszulę dosyć czystą ale zato dosyć grubą, dla większéj ochrony od zimna. W lecie zaś noszą spodnie „wołosieńskie" zrobione z włosów kozich, kapelusz lub czapkę letnią i mają w ręku prawie zawsze siekierę i to bardzo ostrą. Gatek tu prawie nie znają.

Ubiór Hucułek da się również podzielić na świąteczny i codzienny. We święto noszą Hucułki podobnie jak i mężczyzni sardaczek ponsowy, kożuszek bez rękawów (kieptar) ale daleko więcéj wyszywany jaskrawo. Majętniejsze zaś Hucułki noszą zamiast kieptaru tak zwane „podbitie" — jestto sardak barankami podszyty. Jeźli ten sardak jest z materyi czarnéj, to go obszywają czyli lamują barankiem białym; jeźli zaś jest ponsowy, wtedy lamowanie jest z baranków czarnych. Na głowie noszą Hucułki peremitki tj. rańtuch biały własnéj roboty, a na szyi paciorki.

Spodnice tutaj bardzo rzadko noszą chyba w wielkiéj gali i to koloru niebieskiego, natomiast używają one 2 zapasek (fartuszków) wązkich zrobionych odpowiednio do wsiadania na konia, i te są gustowne ale przytém drogie. Koszuli używają niedługich, białych, na ramionach włóczką wyszywanych i opiętych rzemykiem z pasem ponsowym. Częstokroć zawięzują z tyłu chustkę, u bogatszych jedwabną. Idąc do cerkwi wdziewają peremitkę (rańtuch), zaś poza cerkwią zdejmują peremitkę a natomiast stroją głowy dosyć pięknemi chustkami. Dziewczęta noszą włosy w dwóch kosach, do około upiększając je czerwono-żółtawą włóczką, w którą wplatają guziczki mosiężne albo tak zwane „bowtyci" tj. białe muszelki, które pochodzą znad Cisy. Każda zaś Hucułka, choćby nawet niepowabna, ma wielkie wyobrażenie o swéj piękności, jest zalotna i w kościele strzela oczyma na wszystkie strony. Hucułka nie nosi toporka ale zato palicę u góry mosiądzem upiększoną, biedniejsze zaś noszą zwykłą palicę i ta im służy do wspinania się na góry. Ubiór świąteczny Hucułek kosztuje około 100 zła.

W dnie zwyczajne Hucułki noszą kieptar tj. kożuszek bez rękawów, bajbarak tj. sardaczek bez klinów i zapaski ale mniéj kosztowne, głowę zaś obwijają chustką zwykłą. W święto noszą buty kozłowe, w dnie zaś zwyczajne postoły (rodzaj trzewików), zawsze ale z szkarpetkami (kapczorkami), które dla ozdoby są z materyi jaskrawéj.

Jazda wierzchem.

Strome położenie okolic przyległych Czarnohorze, oraz spadzistość dróg i gościńców zniewala Hucułów do jazdy najwięcéj wierzchem, gdzieniegdzie tylko pojawiają się wozy, ale to się zdarza bardzo rzadko. Hucuł sprowadza zboże zawsze wierzchem, ładując na jednego konia należycie osiodłanego 1 do 6 ćwierci ziarna twardego; to samo czyni Hucuł odstawiając swe wyroby do miast. Od dzieciństwa przyzwyczajają się do jazdy wierzchem, dlatego bardzo rzadko się zdarza, żeby który z konia spadł, a do tego mają i konie tak wyuczone, że chociaż Hucuł pijany straci równowagę, koń go nie unosi, ale pozostaje w miejscu jakby wryty. Strzemiona zaś u siodła są albo mosiężne, albo żelazne, a u biedniejszych częstokroć drewniane. Konie majętniejszych Hucułów mają napierśniki oraz podogonia. Hucuł trzeźwy nietylko że szanuje lecz nawet kocha swego konia i wtedy tylko na niego nahajki używa, gdy mu cierpliwości braknie. Tak samo jak mężczyzni jeżdżą tutaj

i kobiety wierzchem, przyczém bardzo często są zajęte jakąś robotą ręczną, co obcych a pierwszy raz widzących w niemałe wprawia podziwienie.

Karawany.

Przez ten wyraz „karawany“ rozumieć tu trzeba zebranie się Hucułów z poblizkich wiosek i ich pochód na jarmarki, które tutaj bywają tak wielkie, że przecisnąć się trudno przychodzi. Karawany takie odbywają się najczęściéj do Kut i Kossowa w Galicyi, zaś w Węgrzech do Szigetu i to parę razy do roku. Gdy karawana postępuje, idzie najprzód bydło rogate, za niém owce lub kozy, a wreszcie konie obładowane jeźli nie bryndzą lub mlekiem, to dostateczną do ich wyżywienia przez czas pobytu po za stajnią ilością siana w biesagach (workach dwuramiennych). Konie te zazwyczaj są z sobą związane i to w ten sposób: od siodła pierwszego konia idzie powróz lub rzemień przyczepiony do łba konia idącego za nim; gazdowie zaś idą obok, a majętniejsi jadą. Gdy taka karawana wyrusza w tutejsze miasteczka, każdy Hucuł jest sobie samemu panem i przewodnikiem; jeźli zaś mają ruszyć do Węgier, zawsze obierają z pomiędzy siebie naczelnika pochodu, który im wyznacza czas i miejsce odpoczynku i noclegu. Naczelnik musi być dobrze obznajmiony z okolicą i wiedzieć, gdzie i jak drogo można dostać siana, lub bydło popaść. Najwspanialszą jest karawana, gdy wyrusza wprost z Połonin do Schotu na ś. Augustyna albo św. Eliasza. Tutaj zajmują Huculi osobne stanowisko, a nakupiwszy rzeczy potrzebnych wracają do domu.

Wypędzanie bydła na połoniny.

„Chid połonyński“ czyli zbiór i wypędzanie bydła na górskie pastwiska zwane połoninami, które mają najmniéj 500 a najwięcéj 2000 morgów obszaru, rozpoczyna się około 15 czerwca, gdy już wszystkie śniegi na Czarnohorze stopniały. Wtedyto cała tutejsza ludność występuje w ubiorze świątecznym, na każdéj twarzy maluje się radość i wesołość. Każdy Hucuł zgromadza swe bydełko na pewne miejsce, naprzód od majętniejszych gazdów umówione. Zgromadzenie to bydła na jedno miejsce nazywają „mięszaniem“, gdyż tu łączy się czyli mięsza się bydło ubogich z bydłem majętniejszych. Każdy rodzaj bydła pasie się osobno i tak: owce i kozy osobno, konie osobno i bydło rogate osobno. W przecięciu wziąwszy pasie się na jednéj połoninie 600 owiec i kóz dojnych, tyle baranów i jarek, 50 koni i 40 sztuk bydła rogatego. Wyruszając Hucuł z bydłem na połoninę, bierze z sobą zapas żywności, a Hucułka razem z dziatwą odprowadza go do granicy wsi; właściciele zaś połonin wiozą z sobą na koniach różne przedmioty potrzebne im w ciągu pobytu w górach a mianowicie: dojnice, kotły, berbenice i naczynia na mleko. Gdy już mają wyruszać z owego wspólnego miejsca, dają ognia krzycząc: „by lito Boże powytaty“; przybywszy zaś na połoninę, znów dają ognia krzycząc: „by łychie widobraty“.

Urządziwszy się już na połoninie, każdy Hucuł doi swe owce lub kozy „na miru“, według któréjto miary ma dostać na końcu odpowiednią ilość bryndzy lub urdy od tak zwanego „watażki“ (bacy), pod którego dozorem są owce, kozy i bydło. Wataha taki jest przełożonym nad owczarzami i pasterkami. Podczas gdy gazdowie są zatrudnieni dojeniem i mirem, młodzież zajmuje się naprawianiem stajki (koleby), starsi zaś gawędzą sobie wesoło przy kieliszku, strzelając o zakład do celu, by tym sposobem niebezpiecznego zwierza wystraszyć. Niektórzy z gazdów powracają zaraz do domów, inni zaś pozostają na połoninie i przebywają tam przez cały czas pa-

sterski, trwający od 15 czerwca do końca sierpnia, żyjąc żentycą, urdą, bryndzą lub budzami (sér w krążkach jeszcze nieprzefermentowany); poszczą zaś tylko w piątki jedząc suchą mamałygę (kuleszę) kukurudzaną. Noszą oni tam koszulę wygotowaną w maśle i téj nie zrzuca z siebie żaden Hucuł przez cały czas pobytu, aby się zabezpieczyć od plugawego robactwa. Ich nieodstępnymi towarzyszami a stróżami owiec są psy, które istotnie pełnią tę służbę wzorowo.

Bryndzę robią oni w ten sposób: wlewa się mleko świeże surowe przez porządne płótno w tak zwaną putnię (naczynie mieszczące w sobie do 16 garncy), następnie watah wkłada do niego gleg, zwany ryndza, w skutek czego mleko się ścina. Wkrótce potém wyjmuje się części zgęszczone z téj putni, następnie wkłada się je w włosianą płachtę i zawiesza na kołku w stajce, gdzie dla fermentacyi po niejakim czasie wynosi się to wszystko na strych i tam pozostaje przez kilka dni. W końcu wreszcie soli się ten sér i ubija się go w berbenicy (naczyniu drewnianém mieszczącém w sobie 8 garncy). Urda tworzy się w ten sposób: serwatkę pozostałą w putni wlewa się do kotła nad ogniem (watrą) wiszącego, następnie ogrzewa się ją aż do kipienia, co gdy nastąpi, wyjmuje watah z kotła zwarzone części, wkłada w włosianą płachtę, a po kilku dniach ubija je w berbenicy. Jeżeli watah nie może dać własnéj bryndzy każdemu w ilości się mu należącéj, wtedy zakupuje ją u innych i tę pomiędzy gazdów rozdziela, inaczéj na przyszłe lato miałby miszenie małe. Zapas bryndzy wywożą Huculi najwięcej do Szigetu, gdzie na jarmarku w dniu 1 sierpnia się odbywającym ją dosyć drogo sprzedają, zostawiając przytém pewną jéj część na własną potrzebę.

Święta huculskie.

Oprócz świąt zwykłych, właściwych ich obrzędowi, mają Huculi jeszcze inne święta a mianowicie:

a) Święto zwane „Paporot byty“, które przypada w uroczystość świętego Jana Chrzciciela według ich kalendarza dnia 6 lipca. W dzień ten schodzą się Huculi na wzgórze (gruń) i tam zbierają paproć, którą tam palą a niektórzy kamieniami tłuką. Dlaczego to zaś robią i na jaką pamiątkę, niewiadomo.

b) Tak zwane „święto wełykie, bo kaminie horyt“. Święto to obchodzą oni przez dwa dni po uroczystości śś. Piotra i Pawła dnia 11 lipca i to bardzo solennie, i wtedy nie robią zupełnie nic, lecz ubrani w świąteczne suknie siedząc obok swego szałasu grają żałośnie na trembicie, przyczém okazują na twarzy smutek, o przyczynę którego zapytani odpowiadają: „tak sia hodyt, toto wid dida pradida“. Święto to mają oni obchodzić na pamiątkę wybuchów gór wulkanicznych, czego zapewne ich przodkowie byli świadkami.

c) Hromowe święto. Święto to obchodzą Huculi w dzień ś. Eliasza tj. 1 sierpnia, w którymto dniu proszą tego świętego patrona grzmotów o oddalenie od nich piorunów, które tu dosyć często uderzają zrządzając znaczne szkody, zabijając ludzi i bydło. Ostatnie wreszcie święto jest:

d) Dmytrowa Didowa Subota tj. sobota poprzedzająca uroczystość ś. Demytra, męczennika. Uroczystość zaś ta jest nieruchoma i przypada zawsze 7 listopada. Sobotę tę odróżnić należy od innych zwanych zadusznemi, które obchodzą przed wielkim postem, przed postem w jesieni zwanym „Filipówka“ i przed parazdnikiem cerkwi parafialnéj, podczas gdy te są więcéj treści religijnéj, tamta tj. Dmytrowa Subota jest więcéj narodowo-krajowa, odnosi się bowiem do owéj wielkiéj porażki hufców słowiańskich przez Muzułmanów na *Kosowém polu.* W sobotę tę ksiądz odprawiwszy mszę św. wyrusza przy odgłosie dzwonów z całą processyą na cmentarz,

gdzie się pali na grobach nieprzeliczone mnóstwo świec woskowych. Oprócz tego na każdym grobie jest chleb dla biednych, do którego wetknięte są świéce. Chleb ten rozdają Huculi za pomanę (za pamięć) jako „prosty Boh“ tj. za odpuszczenie grzechów. Majętniejsi zaś nawet kompletne uczty przy grobach swych przodków urządzają i te składają się tylko z ciepłych mięsnych potraw, wódki zaś wtedy nie piją. Tu występuje ksiądz z mową podnosząc wielkie znaczenie tego narodowego obrządku, a Huculi słuchają jéj z natężoną uwagą. Oprócz świąt przez kościół nakazanych mają oni jeszcze inne religijno-obrzędowe i tak:

1) Uroczystość Świeteho Kiryka, wypadająca według kalendarza greckiego dnia 15 lipca.

2) Uroczystość świętych Borysa i Chliba, dwóch braci męczenników a synów Włodzimierza W., zabitych zdradziecko od swego brata. Ponieważ to święto przypada już na przednowku, gdyż w sierpniu, każdy Hucuł nie lękając się już wtedy głodu, mówi: „boryt sia hołod z chlibom“.

Co się zaś tyczy uroczystości domowych, to i w tych pod wieloma względami od nas się różnią i tak: Chrzciny odprawiają Huculi tak jak i my, ale za to ojcowie chrzestni obowiązani są sprawić swemu chrzestnemu, gdy dojdzie do lat 8, ucztę, na któréj zaproszeni obdarowują go jagniętami albo cieliczkami. O weselach huculskich będzie mowa na inném miejscu, a teraz powiemy o ich pogrzebach. Odprawiwszy ksiądz według swego rytuału nabożeństwo żałobne, musi mieć mowę pożegnalną zwaną „Proszcza“, w któréj zarazem prosi o przebaczenie za grzechy zmarłemu lub zmarłéj. Bez takiéj „proszczy“ orszak pogrzebowy z miejsca nie ruszy. Przybywszy z ciałem na cmentarz, wrzucają do grobu na wzór dawnego obolu Charona miedziany pieniądz i tak zwaną bożą wodyczkę zamkniętą w garnuszku nowym glinianym. Woda ta musi być nabrana z strumyku nájbliżéj cmentarza płynącego i jak oni mówią, czynią to dlatego, „by dusza na tamtym switi ne buła bez wodyczki“. Przyrzuciwszy już ziemią zmarłego, wracają wprost do domu, z którego ciało wyniesiono, i tam rozpoczynają ucztę (komąszoię), a na pamiątkę (pomany) rozdają między biedniejszych krewnych bydło. Na téj uczcie musi być także ksiądz i tam siada, gdzie trup leżał głową, gdyż Huculi mówią: „tam hde hołowa łeżieła, najteper hołowa sidaje“, a księdza uważają za głowę téj uczty.

Przesądy Hucułów.

Przesądy huculskie dadzą się podzielić na dobre czyli mniéj szkodliwe i na złe czyli więcéj szkodliwe. Pierwsze zaś, czyli mniéj szkodliwe, dadzą się podzielić na Znachory, Promiwnyki i promiwnyci, a wreszcie i na przesądy co do niszczenia gadów i zwierząt drapieżnych a osobliwie niedźwiedzi.

Znachory. Jak wiadomo, włościanie niezbyt chętnie udają się po radę do lekarzy i raczéj szukają pomocy u swoich, znających się niby na leczeniu, aniżeli u wykształconych lekarzy; dlatego téż Huculi bardzo poważają ludzi ludzi znających się choć trochę na téj sztuce, a takimi są tutaj tak zwani Znachory. Znają się oni nieco na sile i skutku pojedyńczych roślin i te zbierają na Swięteho Iwana zwykle ze wschodem słońca. Za najbardziéj użyteczne uważają następujące rośliny rosnące na Czarnohórze: 1) pidorwa przeciw słabościom nerkowym; 2) pidorma na ból w krzyżach; 3) hawicz na reumatyzm; 4) arnika na skaleczenie; 5) czosnek hadieczy przeciw ukąszeniu gadów. Lecz nietylko Znachory, ale także bardzo wielu Hucułów zna się na roślinach szkodliwych i nieszkodliwych, które prawie w każdym ogrodzie pielęgnują, i tak: *a)* Toja, *b)* Netotia, oba te gatunki należą do mchów i służą do

spędzania płodu. *c)* Stozełeń na otrucie psów i wreszcie *d)* najszkodliwszy tak zwany Matrygan. Rośnie on wyłącznie na łące koło Burkutu a ma tę własność, że po otruciu nie zostawia po sobie najmniejszego śladu, dlatego téż Hucułki często go używają do otrucia nim mężów albo kochanków, gdy słowa nie dotrzymają.

Promywniki i *Promywnycie huculskie.* Sąto Znachory niższéj klasy, których cała zręczność polega więcéj na jakichś formułkach niż na ziołach. Formułki te zazwyczaj zaczynają się od nieba i aniołów, a kończą się na piekle i djabłach. Każda zaś wioska ma swoich promywników i promywnycie, tj. kobiety trudniące się tą sztuką. Lecz nie wszystkich promywnyciów i promywnycie wzywają do jednych i tych samych chorób, i tak jedni radzą gdy krowa mleka mało daje, inni gdy bydło dostanie nagle uderzenia krwi; inni wreszcie, gdy owce na połoninie dają mleko krwią zafarbowane, co pochodzi z nagłego przeziębienia się owiec. Znajdują się tu także wróżki, co przepowiadają, kiedy i za kogo pójdzie młoda Hucułka. O czarownicach zaś nie słychać tu już od dawnego czasu.

Przesądy Hucułów co do niszczenia gadów i niedźwiedzi. α) „Ne byjte Sofyju, bo wam mama umre“ tj. nie zabijaj gadziny, bo ci matka umrze; a jeźli ta już przedtém zeszła ze świata, to utracisz najbliższą ci miłą osobę — w co Hucuł uporczywie wierzy. β) „Medwedia ne wbyty, póki kris ne pośwityty“ tj. nie zabijaj niedźwiedzia, dopóki nie będziesz miał strzelby poświęconéj. Przesądu tego Hucuł ściśle przestrzega. Ponieważ zaś mu niewygodnie jest nieść strzelbę do cerkwi, więc bierze z sobą tylko dwie kule do poświęcenia i prosi księdza by go wyspowiadał, by na jego intencyą mszę św. odprawił, aby te kule podczas téj mszy leżały na ołtarzu pod kielichem i by je wreszcie poświęcił. Teraz dopiero Hucuł nabiera odwagi, obie kule wkłada w jedną lufę i wyrusza na niedźwiedzia i to najczęściéj podczas pełni księżyca. Strzelb używają skałkówek a nie kapslówek, bo tych tu jeszcze nie znają.

Podobne przesądy podzielają i ludzie intelligentniejsi i tak: Wyruszając na łowy, gdy im pomimo woli ksiądz drogę przejdzie, okazują swoje niezadowolenie i rzucają za nim źdźbła słomy, by tym sposobem zapobiedz niepomyślnym skutkom przedsięwziętéj wyprawy. Hucułki zaś spotkawszy na przechadzce księdza, nakłuwają obrąbek w gorseciku szpilką.

Przesądy złe czyli więcéj szkodliwe. Te również tak jak i pierwsze dadzą się podzielić na uroki, pidsypała mene, pidwijało tyche mene i wreszcie przesąd, którym się chcą ochraniać kobiety lubieżne, a który pochodzi jeszcze z pogańskich czasów.

Urok jestto — jak powszechnie wiadomo — przypisywanie wzrokowi ludzkiemu nadzwyczaj szkodliwego wpływu. Kto zaś za takiego jest okrzyczanym, tego Hucuł do swéj chaty nie wpuści, a spotkawszy się z nim na drodze, zaraz się żegna albo z drogi zbacza. Jeźli zaś musi koniecznie tuż koło niego przechodzić, wtedy traci prawie zupełnie ducha, gdy się mu to zaś przed jarmarkiem zdarzy, a da się oszukać, wtedy to złe przypisuje nie swéj nieprzytomności ale urokom.

Podsypała mene. Gdy Hucułkę dotknie niespodziewana niedola lub nieszczęście, wtedy nie przypisuje przyczyny sobie ani zbiegowi okoliczności, ale twierdzi, że ktoś jéj niechętny sproszkowawszy poświęcone ziele w wielki czwartek, posypał niém próg jéj chaty, na co ona wstąpiwszy nogą, doznała nieszczęścia.

Łyche pidwijało mene. Tutaj Hucułki nie przypisują nieszczęścia zielu, ale sile wiatru przeklętego. To zaś zdarza się najczęściéj we śnie i dlatego błędy swéj niemoralności sile téj przypisują.

Najbardziéj oburzającym jest przesąd zawierający się w tych huculskich słowach: „muszu na sim świti Dity wyrodity, bobych musiła na tamtim świti ich

żywych spożerty". Przesąd ten odnosi się więc jeszcze do dawnych czasów, kiedy bożyszczom złym ofiary z dzieci czyniono: chociaż powoli ale zaczyna i on już znikać.

Zwyczaje przed i po ślubie i podczas wesela.

Zwyczaje przy zaręczynach. Wedle obecnych ustaw krajowych nie wolno Hucułowi żenić się aż dopiero w 23 roku, przedtém zaś mógł się żenić i w 17 roku swego życia. Ukończywszy więc rok 22gi, może się zaręczyć. Nim jednak Huculł jedzie na zaręczyny, stara się najprzód wywiedzieć, czy nie dostanie odkosza, co się często zdarza, gdyż Hucułka im ma więcéj zalotników, tém więcéj się tém szczyci i tém jest dumniejsza. Tak więc gdy już Hucuł postanowi syna ożenić, wyséła go razem z dwoma lub trzema zaproszonymi gazdami do jego bohdanki, co najczęściéj się zdarza wieczorem. Ci podstąpiwszy bliżéj ku chacie młodéj Hucułki, dają ognia z pistoletów dwa razy, gazda zaś na znak powitania przyjmuje ich jednym wystrzałem; to samo téż czynią przy odjeździe swatów, chyba że młody Hucuł dostał kosza. Swaty przynoszą wódki i wina, to stawiają na stół, sami zaś razem z gazdą i gazdziną usiadają około niego. Młodzieniec siada na ławie przy oknie, a naprzeciw niego na przypiecku siedzi panna młoda, mrucząc coś pod nosem i nieruszając się z miejsca. Częstokroć przyprowadzają z sobą swatowie i grajka. Hucuł nie tyle zważa na urodę jak raczéj na skromność obyczajów, a jeszcze bardziéj na posag. Gdy oświadczyny przyjęte i posag umówiony, naznaczają obie strony dzień ślubu. Hucuł zaręczony nazywa się kniaziem, Hucułka zaś kniahynią. Gdy zaś Hucuł dostanie w jedném miejscu odkosza, udaje się gdzieindziéj.

Zwyczaje przed ślubem. Dzień przed ślubem robią nowożeńcom wianki z barwinku, drugiego zaś dnia odbywa się akt ślubny, a trzeciego obdarowywanie nowożeńców zwane pownycią; w końcu zaś odprawiają tak zwane śmijny, rodzaj bożków maskowych weselnych. Podczas robienia wianków kniaź lub kniahynia siedzi za stołem, a śpiewaczki stare przyśpiewują téj robocie, póki wianka nie splotą i nie przystroją pozłotką. Hucułki ubierają wianki 4 monetami srebrnemi z kutasikami i drobniutkim czosnkiem. Wianek ten leży na stole, dopiero przy wyjeździe do ślubu wkłada go matka pannie młodéj na głowę. W czasie sporządzania owego wianka siedzi Swityłka na wywyższeniu w plecach kniazia i przyświeca pracującym, za to ma zaszczyt obok nich jechać do ślubu. Na Switylkę wybierają zwykle młodziuchne i piękne dziewczę. Zaproszeni na wesele goście przynoszą w podarunku nowożeńcom chleb, słoninę lub mięso, a czasem tak zwaną peremitkę (płótno długości 4 łokcie obszyte na końcach galonem lub włóczką), a zbliżywszy się ku chacie dają znak swego przybycia wystrzałem z pistoletu. Gazda zaś przyjmując ich również strzela i wprowadza ich do chaty. Tu starsi wrzucając pieniądze na miskę, siadają około stołu, młodzi zaś tańczą na podworzu. To wszystko zaczyna się w wieczór przed ślubem i trwa aż do drugiego dnia, w którym ma się odbyć ślub. Przed wyjazdem do ślubu nowożeńcy padają do nóg rodzicom lub, gdy ich nie mają, najbliższym krewnym, prosząc ich o błogosławieństwo. Po otrzymaniu tegoż, ojciec wkłada sam kniaziowi na głowę czapkę lub kapelusz z wiankiem, wyprowadza go z chaty i daje mu do ręki kańczug. Teraz przystępuje do kniazia starszy drużba, wsadza go na konia i zarzuca na niego guglę tj. biały płaszcz krótki bez rękawów i tak wyruszają do ślubu bez muzyki, zadowalniając się tylko strzelaniem po drodze, które przy zbliżaniu się ku cerkwi ustaje. Czasami drużbowie przywiązują koniowi kniazia dzwonek na szyi, by, jak mówią, uroki ich się nie chwyciły. Z kniahynią tu jest więcéj ceremonij. Po otrzymaném od rodziców błogosławieństwie, wkłada jéj matka na głowę wianek, przymocowuje go pstrą włóczką, namaszcza jéj usta miodem, a czasem

i włosy a wyprowadziwszy ją na podworzec, obsypuje ją pszenicą lub żytem; ojciec zaś lub opiekun daje jéj obwarzanek z séra zawieszony na małéj jedwabnéj chustce; gdy panna młoda wsiądzie na konia, patrzy przez ten obwarzanek na wszystkie strony świata. Gdy patrzy na wschód, mówią jéj: „byś buła krasna jak zirnycia“; gdy na zachód, mówią: „byś buła czemną jak diwycia“; gdy na północ, mówią: „byś łycha ne diznała“; gdy zaś patrzy na południe, życzą jéj mówiąc: „byś w harazdi probuwała“.

Odbywszy więc tym sposobem ceremonije domowe, ruszają bez hałasu do ślubu. Przyjechawszy ku cerkwi przywiązują konie, a młodzi się spowiadają i kommunikują. Kniahynia staje na czele dziewcząt, gdy tymczasem kniaź siedzi w gronie gazdów, trzymając przez całą mszę św. w ręku dużą świecę albo obraz św. Trójcy. Po mszy świętéj następuje sam akt ślubny, podczas którego gdy ksiądz nowożeńcom związał ręce stułą, pada wystrzał pierwszy na cmentarzu; drugi zaś, gdy ksiądz według obrządku rusińskiego włoży na głowę nowożeńcom korony.

Zwyczaje po ślubie. Wyszedłszy nowożeńcy po odbytym ślubie z kościoła, traktują się nawzajem kołaczem pszenicznym a czasem wódką. Panna młoda dosiadłszy przy pomocy drużek swego konia, stara się pana młodego wyprzedzić, co zobaczywszy on wsiada również przy pomocy drużbów na konia i pędzi za nią galopem; przed nim zaś goni kniahynię starszy drużba strzelając, co także kniaź czyni. Teraz dopiero panna młoda wstrzymuje swego konia. Tutaj pożegnawszy się z panem młodym, jedzie wprost do swéj chaty; on zaś zbiera swych biesiadników i dopiero wieczorem jedzie razem z nimi po odebranie swéj żony z rąk rodziców. Gdy go rodzice lub krewni przyjeżdżającego zobaczą, wychodzą wszyscy na spotkanie go, witają u progu chaty i częstują chlebem, solą i przaśnym miodem, on zaś nim wejdzie do chaty, wykupuje swoją żonę od jéj braci, dając im toporki, gdy tymczasem kniahynia daje wszystkim krewnym i znaczniejszym gościom przybyłym z kniaziem rantuchy lub peremitki, biedniejsi zaś dostają od niéj ręczniki. Teraz całe wesele rusza do domu, gdzie nowożeńcy mają mieszkać; po drodze muzyka a na samym przodzie niesie ktoś derewce tj. drzewko z sosny karłowatéj (żereb) upiększone pstrą włosienicą. Przyjechawszy do tego domu tańczą przez całą noc a drugiego dnia urządzają tak zwaną pownycię, tj. kniaź częstuje gości z pełnego puchara, ci zaś w zamian wrzucają dla młodych na miskę pieniądze, których się uzbiera czasem do 100 zła. Biesiadę wreszcie weselną zakończają tak zwane śmijny (śmiechy). Po pownyci już około północy rozchodzą się goście a pozostają sami krewni. Wtedy państwo młode udaje się na spoczynek do sypialni, gdzie kniaź sam zdejmuje hniahyni obuwie z nóg, drużba zaś zdejmuje jéj kapczorki (szkarpetki wełniane koloru ponsowego), za to znachodzi pod podeszwą monetę srebrną rozmaitéj wartości stósownie do jéj majątku. Skoro to nastąpi, gaszą pochodnie i kaganek, dając przez to znak, żeby się już wszyscy z domu wynieśli. Rano, gdy się już swaszki i starościny na poczesne zejdą, dostaje kniahynia miotłę do rąk, by nią chatę zamiotła, w czém jéj drugie przeszkadzają, i dlatego powstaje niespokój, który uspokaja poczesne. Wesele huculskie trwa zwykle trzy dni a tańczą najwięcéj kołomejkę pomieszaną z arkanem. Hucuł tańcząc z jedną lub dwiema Hucułkami, ma w ręku toporek, którym bardzo zwinnie wywija ponad ich głowami. Częstokroć na takich weselach przychodzi do bójki, do czego używają najwięcéj toporków.

Pasowanie na Leginia (rycerza).

Każdy Hucuł chcąc być uważanym za człowieka zdatnego do śmiałéj i ciężkiéj pracy a najwięcéj do boju, musi odprawiać dwa akty tj. musi być uznanym najprzód

za pacholę niejako za giermka, a późniéj za Leginia, jakoby za rycerza. Młody Hucuł aby został giermkiem, winien razem z innymi odbyć, jak oni mówią, czuwanie nocne przy trupie, nim zostanie pogrzebany. Wtedy do chaty zmarłego schodzą się sąsiedzi, gdzie zapaliwszy świecę i odmówiwszy modlitwę za zmarłego, usiadają około stołu a gazda ich częstuje, co trwa blisko do północy. Około północy starzy Huculi idą do szopy i tam siedzą około płonącéj watry (ognia), młodzież zaś i gazdowie młodsi siadają w sieni tworząc zwykle czworobok i bawią się w hruszkę do naszéj pytki podobną. W hruszkę tę bawią się w ten sposób: jeden z nich kładzie się na ławkę stojącą w środku sieni i wsuwa głowę a właściwie oczy w czapkę lub kapelusz, aby nie widział, kto go uderzy. Teraz bierze jeden w rękę łopatkę i uderza nią w plecy leżącego na ławce, a ten jeżeli zgadnie kto go uderzył, wstaje a na jego miejsce kładzie się ten, kto uderzył; jeżeli zaś nie zgadnie, musi się po drugi raz położyć i to się powtarza, dopóki nie natrafi na uderzającego. Hucułki przypatrują się temu zdala. Chłopak, który chce zostać pacholęciem (giermkiem), przystępuje teraz do bawiących się i prosi o przypuszczenie go do zabawy. Natychmiast Legiń (rycerz na to zezwala i rozkazuje młodzikowi zdjąć z siebie rzemyk o jednéj sprzączce, którym chłopak następnie bije leżącego na ławce. Ten naturalnie odgaduje, kto go uderzył, bo gdy go inni biją łopatką, ten go bije rzemykiem, co łatwo bardzo poznać. Chłopak więc musi się teraz położyć i odbiera od wszystkich niemiłosierne cięgi. Jeżeli nie zapłacze z bólu a Hucułom się już sprzykrzy albo ich litość zdejmie, wtedy Hucuł żonaty przepasuje go swym rzemieniem o 3 sprzączkach na znak, że od tego czasu może już taki nosić. Zostawszy już giermkiem, może on już palić fajkę w gronie starszych osób, ale mu jeszcze tańczyć nie wolno, bo to przywilej Leginiów. Na spławie zaś wolno takiemu giermkowi stać na tyle jako drugi kiermanicz tj. podrzędny sternik.

Pasowanie na Leginia (rycerza). Gdy Hucuł skończy lat 20 i da dowód swéj śmiałości a przedewszystkiém przytomności umysłu, może być pasowanym na Leginia. Najbardziéj nadarza mu się do tego sposobność, gdy się spotka na połoninach z zwierzem drapieżném i okaże się odważnym i mężnym; gdy w czasie powodzi lub przy zwykłym stanie Czeremosza, umié przy spławianiu uniknąć miejsc skalistych; wreszcie gdy spławy utworzą niejako tamę a właściwie zaporę, a on nie poniesie żadnéj szkody, ale nadto wyratuje zatopione tramy. Nie jestto rzeczą łatwą, bo lada chwila może on znaleźć śmierć w nurtach rzeki. Po okazaniu takiego dowodu męztwa inni krzyczą: „sese ciekawy Legiń!“ i od tego czasu bywa uważany za takiego. Odtąd jest on nie podrzędnym ale pierwszym kermaniczem, może zawierać sam ugodę o robotę w zrembach i na Czeremoszu, odbiera sam za to płacę i wolno mu jest tańczyć przy każdéj zabawie choćby nawet z najmajętniejszą i najpiękniejszą Hucułką. Gdyby takiego Leginia kto obraził, w obronie jego stają wszyscy, a w cerkwi, chociażby jeszcze nie był kniaziem, dostaje do rąk honorową świecę a przy biesiadach już nie siada na szarym końcu. Nadto gazda oddaje mu już swoje bydło tak w domu jako i w drodze.

Przewodnicy.

Chcąc odbyć podróż na Czarnohórę, potrzeba koniecznie mieć z sobą przewodnika. Takimi zaś w Żabiu są:

1. *Koniuszczuk Proć,* człowiek trzeźwy, usłużny, szczéry, znający dosyć dobrze botanikę i wszystkie ścieżki i szczyty.

2. *Fedor Łesiak v. Bojczak*, ten ma także swoje konie, jest przytém dobry gazda.

3. *Jura Szkirczuk.* Ten wspina się na strome szczyty śmiało za ziołami, umié zabawiać różnie gości ale przytém lubi się trochę napić z manierki, jeżeli jest pod ręką, dlatego więc trzeba przewodnikom tylko raz na dzień i to po małym kieliszku wódki dawać, na noclegu zaś można im dać więcéj.

4. *Wasyl Fodczuk,* usłużny ale bardzo wielki nudziarz.

5. *Łesio, syn Paraski Jedczuczki,* 18letni chłopak. Ten bywał już kilka razy na Czarnohorze jest bardzo usłużny i szczéry.

Wszyscy ci przewodnicy mieszkają w Żabiu niedaleko plebanii.

WYSOKOŚĆ CZARNOHORY

i gór przyległych.

Liczba porządkowa	Nazwisko góry	Wysokość według stóp wiedeńskich	Okolica	Według czyjego wymiaru
1.	Howyrla	6.488	Czarnohora, skały i jéj połoniny	Obliczone nad poziom Czarnego morza według karty trigametrycznéj Kumersberga z roku 1862, oraz według wymiaru barometrycznego Dr. Alta z roku 1855.
2.	Pip Iwan	6.369		
3.	Pohane Misce (Czarnohora)	6.336		
4.	Szpyci	5.817		
5.	Rebra	5.704		
6.	Żabie dolne (około dworu)	1.878	Gmina Żabie tj. górne i dolne Żabie	
7.	Magura	4.200		
8.	Pohar	4.368		
9.	Krynta	4.254		
10.	Kostrycza	4.311	Obok Czarnohory	
11.	Maraszeska	4.257		
12.	Ciwczyn	5.560	Za Czarnohorą połoniny	
13.	Popadia	5.109		
14.	Pysany Kamiń	3.500	Jasienów, wieś przed Żabiem	
15.	Bukowiec	2.713		
16.	Skupowa	4.974	Za wsią Tudnów przed Rożnem	
17.	Sokulski tj. skała stroma za Kutami nad Czeremoszem	2.500		

FORMACYA GEOGNOSTYCZNA CZARNOHORY

i do niéj przytykających ważniejszych gór na Pokuciu.

Liczba porządkowa	Nazwisko miejsca i okolica	Należy do formacyi	Zawiera w sobie	Według czyjego podania
1.	Hryniawa, wieś koło Burkutu	I.	Gneis	Według karty geognostycznéj państwa austryackiego z roku 1861.
2.	Ciwczyn, połonina od strony węgierskiéj	I.	Gneis	
3.	Ciwczynasz, połonina od strony Zabiego	II.	Karpacki ziarnisty piaskowiec	
4.	Howyrla, skała należna do Czarnohory	II.	Gruby karpacki piaskowiec	
5.	Pip Iwan, góra obok Czarnohory	II.	dtto	
6.	Pohane Misce recte Czarnohora	przechodnia z I. do II.	Numelitne wapno	
7.	Rebra, skały należące do Czarnohory	II.	Karpacki piaskowiec	
8.	Szpyci, skały również należące do Czarnohory	II.	dtto	
9.	Skupowa góra, obok Krasnoiły za Czeremoszem	I.	Gneis	
10.	Kutty, miasteczko i jego okolica	III.	Łupek menolitny	
11.	Kossow, miasto powiatowe i jego okolica	III.	dtto	
12.	Pokłady solne w Kossowie	III.	Formacya wulkaniczna	

PIERWSZY ROCZNIK
KLUBU ALPEJSKIEGO FRANCUZKIEGO [1]).

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW Hr. KOZIEBRODZKI.

Pomimo, że Francya posiada prawie najwyższe szczyty w łańcuchu Alp, iż większa część Pirenejów do niéj należy, iż ma tak urocze pasma gór, jak Jura, Wogezy, Mont-Dore, zamiłowanie jednak do gór, do świata alpejskiego, do życia wśród niebotycznych szczytów i téj pierwotnéj dzikiéj natury, prawie zupełnie nie rozpowszechniło się, a raczéj mówiąc o Francyi: nie było w modzie. Wprawdzie uczeni, badacze i przyrodnicy francuzcy oddawna starali się zgłębić i rozpoznawać te strefy pełne skarbów, tajemnic i piękna, lecz ogół na cuda te był dość obojętnym. Korzystano z odkryć, śledzono przyrodniczy postęp, ale ogół nie brał udziału, że się tak wyrazimy, nie mięszał się do tych prac, nie rozbudził w sobie zapału do tego świata, o którego cudach mówili jego przyrodnicy, uczeni, malarze i poeci.

Czy powodem tego jest lenistwo, czy ociężałość, czy pewien kierunek wychowania, czy apatya, czy zniewieściałość, nie chcemy rozstrzygać, lecz faktem jest, iż większa część alpejskich turystów w całém poważném znaczeniu tego słowa, to jest turystów szukających głębokich i silnych wrażeń po niebotycznych szczytach, mających szlachetną ambicyę wdzierania się na szczyty nietknięte jeszcze ludzką nogą, składała się przeważnie z Anglików, Amerykanów, Niemców, Włochów, Szwajcarów i rzadko tylko spotkać było można nazwiska francuzkie przywiązane do jakiego niebezpiecznego stromego szczytu lub nieznanego lodowca. I apatya Francuzów pod tym względem była tak wielką, że już nawet we własnym kraju, na własnéj grzędzie, bądź to w Pirenejach, bądź w Alpach Delfinatu, zaszczyt i sławę odkrywania nowych szczytów i dróg na nie, odstępywali Francuzi jakby z prawa Anglikom. Zjawisko to tak dziwne, zasługiwałoby niewątpliwie na głębszy rozbiór, bo przecież jeżeli komu to Francuzom zamiłowania do piękna odmówić nie można; poeci ich i malarze świadczą wymownie o tém, jak o ich pojęciu szerokiém natury, a jednak

[1]) „Annuaire du Club Alpin Français". Première année 1874. Paris Hachette et Co. 1875

dzikie przepaście gór, strome i niebotyczne turnie, lodowce ludzką nietknięte stopą, świat grozy, wielkości, nieskończoności, tak mało dotąd znajdywał pośród ogółu zwolenników. Czyby pośród narodu francuzkiego zamiłowanie do natury było nierozdzielnie połączone z wygodami, z pewną proporcyą skali, z wdziękiem i spokojem? czyżby wtłaczało się w pewne ubite formy jak te ogrody Wersalu lub St. Cloud, strzyżone i manierowane, na których tak wymownie piętnuje się epoka ceremonialnéj etykiety Ludwika XIV.? Powtarzamy raz jeszcze, iż kwestyi téj nie chcemy rozstrzygać, dlaczego dotąd świat alpejski tak stosunkowo mało znajdywał lubowników w społeczeństwie francuzkiém — zwracamy tylko uwagę na tę kwestyę, mając na stwierdzenie faktu tę ważną okoliczność, iż pierwsze alpejskie Towarzystwo, które się we Francyi zawiązało, istnieje dopiero od roku 1874, a zatém jest o rok młodszém od naszego Towarzystwa Tatrzańskiego! A jednak na tém polu Francyi nie brakło wzorów. Angielski *Alpin Clob* w Londynie [1]) istnieje już od lat dwudziestu, a kluby i towarzystwa podobne w Szwajcaryi, Włoszech, Bawaryi i Austryi, prawie wszystkie od dłuższego czasu już istnieją. Francya więc ostatnia weszła na drogę, na którą jednak natura rzeczy w pierwszym rzędzie postawić ją była powinna. Jeżeli komu, to narodowi, który na ziemi swojéj posiada *Mont-Blanc* w Alpach i *Mont-Perdu* w Pirenejach (dwa najwyższe szczyty w dwóch największych łańcuchach gór w Europie), należało iść na czele i nie dać się wyprzedzić. Stało się jednak, iż Francya na polu tém staje do zawodu ostatnia. Czyby po doznanych klęskach obudziło się we Francyi przekonanie, iż trzeba odświeżyć i skrzepić ducha wśród cudów natury? i zahartować ciało wśród walki z zimnem i niewygodami, trudem i niebezpieczeństwami!... W roczniku pierwszym, jaki mamy przed sobą (który z przyjazną życzliwością przysłany został Towarzystwu tatrzańskiemu przez klub francuzki), widocznêm jest gorączkowe staranie i odzyskanie tak niepowrotnie dotąd straconego czasu. Rocznik jest obszerny: 552 stronic in 8vo, wydanie przepyszne, ozdobione licznemi drzeworytami i fotografiami, przytém kilka map pomniejszych i wielka karta topograficzna całéj podstawy olbrzymiego szczytu *Mont-Pelvoux* w delfinackich Alpach podług mapy sztabu generalnego, — słowem wydanie kosztowne, niepozostawiające wiele do życzenia. Jeżeli więc pod tym względem zrobiono wszystko co można i należy, to zato treść rocznika pozostawia wiele do życzenia. W całém dziele znać pospiech, o którym wspomnieliśmy wyżéj, a pospiech zaszkodził dziełu i rocznik ten w tym względzie nie może rywalizować z żadną z podobnych publikacyj w Anglii, Szwajcaryi, Niemczech a nawet i Włoszech.

Pierwsza część rocznika poświęcona jest opisom rozlicznych wycieczek po wyniosłych szczytach Alp i Pirenejów. Naturalnie spotykamy się tutaj z opisem wyjścia na *Jungfrau*, na *Cervin* (Matterhorn), na *Schwarzthor, Lysjoh*, na te szczyty, do których dodawszy jeszcze *Mont-Blanc*, *Monte-Rosa* i kilka szczytów w Alpach Berneńskich, będziemy mieli szereg najgłówniejszych i najgłośniejszych szczytów, bez zwiedzenia których żaden turysta alpejski nie ma prawa zaliczyć się do prawdziwych i poważnych turystów. W opisach wspomnianych wypraw nie znajdujemy nic nowego. Wprawdzie szczyty te są dzisiaj już tak znane i opisane, że niełatwo nowego coś o nich powiedzieć, lecz zawsze zadając sobie pracy i trudu, możnaby odszukać bądź nowe przejście, bądź kierunek nowy wyjścia, jak to bywa zadaniem i pracą członków klubu alpejskiego londyńskiego. Turyści francuzcy idą ubitą i znaną ścieżką, podnosząc lub zmniejszając niebezpieczeństwa stosownie do temperamentu własnych

[1]) „Alpin Clob przyjmuje do swego grona tylko członków, którzy byli na szczytach przenoszących 10,000 stóp.

nerwów. . . i tak Devin opisując wyprawę na *Jungfrau,* czyni z niéj wyprawę pełną niebezpieczeństw i grozy, a stara się wyjściu na *Cervin* (Matterhorn) odjąć piętno pierwszorzędnych trudności. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie, wiemy z własnego doświadczenia, iż wyjście na *Jungfrau,* lodowcem *Aletsch* od strony *Kauzbergu*, jeżeli nie jest łatwém, i wprawy i pewności oka nad przepaściami wymaga, to jednak nie może żadnego wytrzymać porównania z wyjściem na *Cervin*, przed którym to szczytem, wiemy, iż cofnął się już niejeden odważny i wprawny turysta. Szczyt ten otoczony smutną sławą tragicznéj śmierci młodego lorda Duglasa i trzech przewodników w 1865 r., należy niezaprzeczenie do najniebezpieczniejszych w szwajcarskich Alpach.

Jeżeli wyprawy turystów francuzkich w Alpach szwajcarskich małe budzą zajęcia i nie przynoszą nic nowego, to trochę więcéj interesujących szczegółów znajdujemy w opisach ich wycieczek w Pirenejach. Łańcuch ten gór, o szczytach niższych wprawdzie niż szczyty alpejskie, ale jednak wielce jeszcze imponujących, mający wielką ilość przepysznych lodowców, dziwnie odbijających na tle południowego, prawie afrykańskiego już nieba, niewiele jest znanym jeszcze, a może przez Francuzów najmniéj. . . Zasługą jest klubu alpejskiego francuzkiego, iż stara się rodaków pobudzić, aby bliżéj zapoznali się z tym cudownym światem, który mają tak blizko. Liczne źródła mineralne, z których kilka europejskiéj sławy, ściągają wprawdzie dorocznie znaczną ilość podróżnych w Pireneje, lecz wnętrze gór było i jest jeszcze *terra incognita;* a w jakim stopniu nią jest jeszcze, na to dowodem fakt, iż w r. 1873 *Schrader* znalazł w okolicy góry *Mont-Perdu* szczyt olbrzymi, pokryty lodowcami, który nie znajdywał się na żadnéj mapie, ani nawet na mapie sztabu generalnego francuzkiego! Szczytowi temu dał nazwę „*Ramond*“ (nazwisko uczonego przyrodnika). Schrader w tych samych regionach nie znalazł nigdzie śladu jakiegoś jeziora *Marboré*, o którém piszą geografowie i które znajduje się na mapach. Jeżeli więc we Francyi i to na mapach sztabu generalnego, znajdują się takie niedokładności, z jakiémże niedowierzaniem należy przyjmować mapy innych gór, a może i naszą mapę *Kummersberga.* Towarzystwo tatrzańskie, którego jedném z najpilniejszych zadań jest dokładne wydanie mapy Karpat i Tatr, czyby może pierwéj niesprawdziło przynajmniéj co do Tatr mapy, podług któréj będzie miało zamiar wydać swoją własną? Te same niedokładności, o których wspomina p. Schrader, spotkał również sławny angielski turysta *Cooldige* i w Alpach Delfinatu: wiele szczytów na mapie generalnego sztabu znalazł fałszywie podanych albo zupełnie opuszczonych, a kierunek kilku lodowców zupełnie był mylnie nakreślony. Najwięcéj zwiedzaną częścią Pirenejów są okolice zakładów zdrojowo-kąpielnych jak *Bagnères-de-Bigorre, Bagnères-de-Luchon* i t. p., a najgłówniejszym celem wycieczek, *Cyrk Gavarni,* wzniosła olbrzymia kotlina pełna lodowców, otoczona takiemi szczytami jak *Epaule du Marboré* (3.118 metrów). *Col de la Cascade* (2.938 m.), *Tours du Marboré* (3.018 m.), *Le Casque* (3.006 metrów) jest to wyjątkowéj piękności obraz alpejskiego świata, jakim rzadko który łańcuch gór poszczycić się może. Wycieczka ta, łatwa i niemęcząca, była dotąd jedynie dokonywaną przez turystów francuzkich. A jednak Pireneje posiadają niezwykłych rozmiarów, pysznych kształtów szczyty, lodowce olbrzymie, a jak pisze hr. Russel w artykule „Pireneje“, gra światła, kolor nieba, blask afrykańskiego słońca po śnieżnych lodowcach i poszczerbionych granitach, tworzy obrazy tak cudne, iż pomimo nagości turni, braku lasów i wetegacyi, Pireneje jednak zawsze porównanie z Alpami wytrzymać mogą. I niewątpliwie, jeżeli Alpy czarują obfitością bujnéj wegetacyi łączącéj się z białością lodowców i szarém tłem nagich szczytów, to Pireneje blaskiem światła, kolorem nieba, ciepłą atmosferą, jasnością rysunku dają już przedsmak stref południowych, tyle pięknych ile nowych dla oczu Europejczyka.

Z opisów wypraw w Pirenejach najwięcéj zajmującém jest opowiadanie Wallon'a o dwóch jego wyprawach na szczyt *Balaitous* (3146 m.), który uważanym jest dotąd za najtrudniejszy do wyjścia w Pirenejach. Wallon był trzecim z rzędu turystą, który wdarł się na ten szczyt groźny; przed nim było tylko dwóch Anglików: Packe i Russel. Wallon odszukał dwie nowe drogi i po mozolném i niebezpieczném wspinaniu się, doszedł do celu i nie znajduje słów do opisania tego niezrównanego widoku, jaki przedstawia się z szczytu *Balaitousa* na grzbiety *Piedra-Fitta* i na całe pasmo Pirenejów. Z jakiemiż jednak niewygodami połączone były te jego wyprawy! Nigdzie schronisk, przewodnicy niedoświadczeni, mapy niedokładne, słowem: musiał wszystko sam stworzyć i sam na sobie tylko polegać. Klub alpejski francuzki ma tam pole obszerne do pracy, gdzie dotąd nic jeszcze nie zrobiono; trzeba tam zrobić zaiste niemało, aby doprowadzić do tego punktu, którego rywalizujące ze sobą kluby alpejskie: angielski i szwajcarski dosięgły. Ucywilizowały one, że się tak wyrazimy, najdziksze turnie Alp szwajcarskich. Wszak często nam samym zdarzało się spotkać w Alpach na wysokich lodowcach, schroniska schludne, wygodne, z pryczami zasłanemi sianem, a często w schroniskach takich był nawet inwentarski kociołek, szklanki, imbryki i talerze!

Jeżeli taki dziki, pierwotny stan rzeczy utrudnia wędrówki turystom w Pirenejach, to nielepiéj jest i w Alpach Delfinatu. Czytając wycieczki na *Barre des Ecrins*, na *Wielką Costa-Blanc*, na grzbiet *Muselle*, czytając o tych gospodach pełnych robactwa, o szałasach zamieszkałych przez głodnych i wynędzniałych pasterzy, u których trudno kupić kawałka suchego chleba, i którzy patrzą z trwogą i niedowierzaniem na podróżnego, mimowolnie pragnie się zawołać: *„pire que chez nous!“*

Druga część rocznika poświęconą jest naukom, przemysłowi i sztukom pięknym. I w tym dziale poruszonych jest kilka ciekawych kwestyj, lecz w ogólności traktowane są one pobieżnie i powierzchownie; nie ma tam téj ścisłości i głębi, jakich, szczególniéj od rozpraw naukowych, ma się prawo wymagać.

Pan *Cezanne*, członek zgromadzenia narodowego francuzkiego i członek klubu alpejskiego, w pierwszym artykule stawia kwestyę nieporuszaną dotąd i nazywa ją „kwestyą gór“; dowodzi on, iż we Francyi we wszystkich departamentach górzystych, jak *Aix*, *Alpy* (wyższe i niższe), *Ardèche*, *Cantal-Jura*, *Sabaudya*, *Pireneje* etc., ludność w niezwykłym stosunku zmniejsza się corocznie. P. Cezanne wyludnianie to przypisuje jedynie ekonomicznym powodom, jednakże ze stanowiska patryotycznego odzywa się do zgromadzenia narodowego, przedstawiając całe niebezpieczeństwo, jakie może grozić Francyi, jeżeli jéj naturalne szańce tj. łańcuchy gór jak Alpy, Jura, Pireneje, Ardèche wyludnione, zdziczeją.

Nie sądzimy, aby kwestya ta w naszych Karpatach i Tatrach istnieć mogła; lud nasz górski zbyt jest przywiązanym do swoich siedzib, do swoich hal i turni, a przytém kraj nasz nie posiada takich atrakcyjnych ognisk przemysłu i handlu jak Francya, które zarobkiem nęcą górali francuzkich i odciągają od ognisk domowych. Nie sądzimy więc, aby w górach naszych ubywało ludności; to jednak nie przeszkadza, aby Towarzystwo tatrzańskie, o ile siły jego na to pozwolą, zwróciło uwagę na podniesienie materyalnéj doli naszego górskiego ludu. Tu jest pole obszerne i szerokie do pracy i do usług. Podnieść przemysł jaki jest, to jest zwrócić na niego uwagę władz krajowych i rządu, stworzyć i wkorzenić przemysł zgodny z warunkami, charakterem i zwyczajami naszego ludu — a Towarzystwo tatrzańskie spełni z chlubą jedno z najważniejszych zadań swojego programu. Bo jeżeli gdzie to u nas ważniejszém jest *utile* niż *dulce*.

Istnienie jezior po wyniosłych kotlinach szczytów, dało pole p. Violet-le-Duc do postawienia nowéj w tym względzie teoryi. Przypisuje on przedwiekowym działa-

niom lodowców wytwarzanie tych zagłębień, w których obecnie przechowują się wody. Niewiadomo nam, czy pod tym względem jeziora i tak liczne stawy w naszych Tatrach były już przedmiotem naukowych dociekań, nie wiemy nawet czy wszystkie stawy są już pomierzone, jakotéż czy ich głębia i stan ciepłoty dokładnie były badane. W naszych Tatrach lodowców nie ma, teorya więc p. Violet-le-Duc stwierdzałaby tylko mniemanie, iż niegdyś obfitemi lodowcami góry nasze pokryte były.

Co do lodowców, jest również artykuł p. *Grad*, stawiający nową teoryę dla wyjaśnienia znanego fenomenu posuwania się regularnego lodowców. Pan Grad, który od lat wielu poświęca się studyowaniu tego ciekawego fizycznego objawu i który austryackiéj wyprawie polarnéj Peyera dał skazówki do badania lodowców podbiegunowych, nie zgadza się na teoryę *Altmanna, Grünnera, Saussura,* opierających się przeważnie na posuwistości równi pochyłéj, odrzuca również teoryą *Rendu* i *Forbes,* porównywujących posuwanie się lodowców z biegiem wody. Do teoryi *Tyndalla* ciężkości, dodaje on swoje spostrzeżenia o włoskowéj dziurkowatości lodowców, przez które przeciekając woda stopiona zmienia ich kształt, wagę i zbitość. Teoryi swéj p. Grad dokładniéj nie objaśnia, lecz dodaje ciekawe spostrzeżenia o zmniejszaniu się lodowców w Alpach. Pomniejszanie to jest bardzo znaczne i tak: w przeciągu lat 13tu lodowiec *Rosenlani* cofnął się o pół mili, lodowiec *Grindelwald* przez ten sam przeciąg czasu o 575 metrów, tego samego nazwiska niższy lodowiec o 398 metrów. Lodowiec *des Bois,* w *Chamounix,* w przeciągu dwudziestu lat, tj. od 1851 do 1871 r., cofnął się o 698 metrów, a lodowiec *des Bossons* o 596 m. Podobne spostrzeżenia zrobił p. Grad i w Alpach tyrolskich i włoskich; o Pirenejach nic nie wspomina, zachęca tylko członków alpejskiego klubu, aby robili pod tym względem spostrzeżenia, a to szczególniéj na małych lodowcach w Pirenejach i Alpach.

Spostrzeżenia te są bardzo ciekawe i ważne dla fizyki naszéj ziemi; w Tatrach lodowców nie ma, lecz jest wielka ilość szczytów, na których płaty śniegu przebywają przez rok cały — wartoby zwrócić uwagę, czy w tych płatach śnieżnych nie zachodzą jakie zmiany? czy w tych samych miejscach i w téj saméj objętości pozostają rok rocznie, lub czy zmiany zachodzące są tylko następstwem bardziéj lub mniéj suchych i gorących lat, lub téż może jakich innych zewnętrznych wpływów. Spostrzeżenia w tym względzie mogłyby być bardzo ciekawe i pożyteczne dla téj gałęzi nauki. Ktokolwiek wspinał się na wysokie szczyty, ten musiał ulegać pewnym przypadłościom chorobowym, które powstają w skutek rozrzedzonego powietrza, a które nazwaćby można analogicznie do „choroby morskiéj" chorobą wysokich szczytów. Przypadłości te, to jest nudności, bicie serca, osłabienie, krwotok z nosa, zwykle zaczynają się na wysokościach ponad 9000 stóp nad poziomem morza. Silniejsi i więcéj zahartowani ulegają téj chorobie dopiero w wyższych regionach, jednakże na wysokości 12,000 stóp bez wyjątku trapi ona wszystkich.

Myśmy sami nieraz byli świadkami, jak dalece przypadłości te odbierają energię i siłę i jak się nawet mogą stać przykremi. W wyprawie naszéj na *Mont-Blanc* (w 1862 r.) towarzysz nasz Francuz, młody człowiek zdrów i silny, na wysokości 9500 stóp dostał tak silnego krwotoku, iż przez czas jakiś zatamować nie było go można; po zatamowaniu, gdy chciał piąć się daléj, krwotok powrócił i nie było innéj rady, tylko musiał zejść niżéj i tam pozostać czekając na nasz powrót. Równie przykrym objawem jest jakieś dziwne osłabienie, które odejmuje wszelką wolę, energię, nie pozwala skupić myśli i do snu pociąga: w piersi robi się ciasno, mimo szybkiego oddechu brakuje ciągle powietrza i ruch każdy staje się niesłychanie męczącym. W oczach czasem przebiegają jakby iskry, głowa ogromnie cięży, szum w uszach. Stan ten trapił mnie zawsze na wysokościach ponad 10.000 stóp. Jeden z moich przewodników, który po dłuższéj chorobie po raz pierwszy prowadził mnie na *Tödi,*

już na wysokości 8500 stóp dostał tak silnego bicia serca, iż nie był w stanie iść daléj. Przypadłości te, które w miarę wysokości stają się coraz silniejszemi, uniemożebniają stanowczo wszelką eksploatacyę szczytów w Himalaii, Kordylierach i t. p. Wprawdzie w południowych strefach przypadłości te objawiają się dopiero daleko wyżéj, jednak zakreślają stanowczą linię, po za którą turystom przejść niepodobna. Francuz *Bert* przed kilku laty wynalazł był aparat dla puszczających się balonem, w którym skoncentrowany tlen w wysokich strefach wdychającym go przywracał równe krążenie krwi i ciepło. Z tym to aparatem wznieśli się w sławnéj swéj wyprawie pp. Croce-Spinelli i Sivel do wysokości 22.500′ — i gdyby byli roztropnie i oględnie przy ustach trzymali w baniach zamknięty tlen, nie byłby nastąpił ów tragiczny wypadek, który tak boleśnie dotknął cały świat uczony. Bert radzi turystom, udającym się na olbrzymie szczyty, używać podobnych aparatów, tém więcéj, iż podług jego zdania w chwilach tylko osłabienia używać tlenu należy, a zatém tylko niewielkie potrzebne jego zapasy; aparaty więc takie niezbyt tabor podróżny obciążą. Dla naszych Tatr przyrząd taki niepotrzebny zupełnie; nadmieniamy o nim, aby wykazać, jakie na tém polu żywe panuje zajęcie i jak dalece umysł ludzki pragnie dociec i doświadczyć wszystkiego, i granicę tego co niemożebne i nieznane, usunąć jak najdaléj.

Idąc po lodowcach, spotykać się nieraz zdarza na śniegu jakby wylaną pewną ilość krwi, ale krwi karminem przeważnie zabarwionéj. Czerwony ten śnieg jest jeszcze dotąd przedmiotem sporu: jedni zaliczają go do świata roślinnego, drudzy do wymoczków, a *Hartmann*, opierając się na hypotezie *Haeckla*, chce utworzyć między królestwem zwierzęcém i roślinném jakieś trzecie pośrednie królestwo, do którego wlicza śnieg czerwony.

Z inną teoryą wystąpił *Farry*, sekretarz towarzystwa meteorologicznego francuzkiego; twierdzi on, że spadający czasem żółty piasek, jak i śnieg krwawy, jest jedném i tém samém zjawiskiem. *Tytus Liviusz* często wspomina o krwawym deszczu, jest to więc na górach ten śnieg, który z puszcz Sahary przynosi wiatr jako pyłek piasku zabarwiony na czerwono. Farry na dowód swego twierdzenia — stosownie do oscylacyi burz między Afryką i Europą — przepowiedział zjawienie się takiego piasku żółtego w Sycylii a czerwonego śniegu w Alpach, co rzeczywiście sprawdziło się 11 marca 1872 r.

Nie śmiemy kwestyi téj rozstrzygać, która i w roczniku ogólnikowo bardzo jest podana. Nieraz po lodowcach spotykaliśmy krwawy śnieg, który zajmował co najwięcéj przestrzeń $1^1/_2$ łokcia kwadratowego i widocznie stanowił odrębną, samoistną całość; gdyby więc miał to być pyłek piasku, dlaczegóż niepokrywałby całego lodowca, lecz tak w dziwnym i foremnym kształcie, pewne małe jego powierzchnie? W dziale naukowym rocznika jest jeszcze kilka studyów orograficznych i mineralogicznych nad Alpami sabaudzkiemi, Vogezami, górą Iseran i jeziorem Pavin w Auvergni.

Miscelanea stanowią dział trzeci rocznika. Spotykamy się tam z większą ilością drobnych artykułów, jakotéż i z opisami wielu wypraw w Alpy Delfinackie, dokonanych przez Członków klubu alpejskiego angielskiego. Wszystkie najwyższe szczyty, jak *Aiguille Arvy, Meije, des Ecrins, Ailefroide, Rateau, Rouies* i t. p. zwiedzone zostały przez *Cooldige* i jego ciotkę miss *Brevoort*, oraz *Whymper'a, Gardiner'a, Moore, Wolker'a, Taylor'a, R.* i *W. M. Peudlebury, T. Cox'a.* Wspominamy ich nazwiska, gdyż należy, aby tak odważnych, energicznych i niestrudzonych turystów pamięć i w naszém zachowała się towarzystwie.

W dziale tym znajdujemy sprawozdania z różnych prac podjętych przez klub francuzki, jakotéż i z różnych projektów klubu tego na przyszłość. Jak dotąd, projektów jest więcéj niźli prac dokonanych, a między projektami jeden zasługuje na

szczególną uwagę: Towarzystwo ma zamiar urządzać wyprawy w góry, złożone z studentów, tak nazwane *des caravanes scolaires*. Czy nasze Towarzystwo tatrzańskie nie mogłoby przedsiębrać czegoś podobnego? Wprawdzie wiele projektowi temu stoi na przeszkodzie, jednakże myśl ta nie jest do odrzucenia. Słowem w podjętych pracach i w projektach na przyszłość klubu alpejskiego francuzkiego, głównie uwaga zwrócona ku praktycznym celom i ku wciągnięciu jak najszerszéj publiczności w swoje szeregi, a szczególniéj młodzieży. I słusznie! bo jeżeli czyim prawem i obowiązkiem przodować w wyprawach wymagających energii, siły, zręczności, odwagi i hartu — to niezawodnie młodzieży, która idąc w zawody, może nauce oddać usługi, a w zamian odniesie tysiące szczytnych, wzniosłych i niezrównanych wrażeń: duch jéj skieruje się z cudów natury ku wszechmocnemu ich stwórcy... z ziemi ku niebiosom... Walki i trudy fizyczne skrzepią ciało, dodadzą zdrowia i hartu — a w zdrowém ciele i zdrowa dusza...

A czém są góry, to poeci nasi jak Pol i Goszczyński w nieporównanych strofach wypowiedzieli już dawno. A zresztą i trudy wypraw nie są zbyt wielkie. W roczniku, o którym mówimy, jest opis 70letniego margrabiego *de Turenne*, jak we Wrześniu w 1874 r. wyszedł na *Wetterhorn* (10.000′) Kiedy starzec zniósł te trudy, to żaden młody człowiek cofnąć się przed niemi nie powinien. Niechże więc i do naszego Towarzystwa tatrzańskiego zechce się garnąć młodzież szkół wyższych i uniwersytetów. Jest jeszcze wiele szczytów w Tatrach nietkniętych niczyją stopą — pole więc do popisu otwarte... i za przykładem *ks. Stolarczyka* z Zakopanego niech młodzież nasza nie da się wyprzedzać Węgrom i Niemcom i dociera do szczytów nieznanych, tak jak ks. Stolarczyk wdarł się na *Gerlach*.

Prócz tego popisu zręczności i odwagi, zwiedzając góry, na ilużto polach zasłużyć się można naukom przyrodniczym, fizyce, mineralogii, geologii! — słowem jest jeszcze wszystko do zrobienia, idąc śladem Staszyców, Zaisznerów, Janotów, Nowickich, Berdauów...

A więc do wspólnéj pracy pod sztandarem Towarzystwa Tatrzańskiego!

BIBLIOGRAFIA KARPACKA.

Rozpoczynając w rocznikach Towarzystwa Tatrzańskiego zamieszczanie bibliografii Karpat, jak na teraz wyłącznie polskiéj, winienem uprzedzić Szanownych czytelników, iż bibliografia ta w b. r. całości nie stanowi. Obfitość bowiem materyału, szczególniéj luźnych opisów i artykułów porozrzucanych w rozmaitych czasopismach, jest tak wielką, że niepodobna mi było w ciągu kilku miesięcy kompletu zebrać. Ponieważ dla dokładnych danych muszę szczegółowe poszukiwania robić we wszystkich dziennikach, pismach zbiorowych, noworocznikach itp., a praca taka, jak każdy przyzna, bardzo jest mozolną i powoli tylko postępować może, przeto dalszy ciąg bibliografii Karpat w następnych rocznikach zamieszczać będę. Wszelkie sprostowania, objaśnienia, dodatki i t. p. z wdzięcznością przyjmuję i o nadesłanie takowych pod moim adresem upraszam.

Henryk Müldner
w Krakowie.

Alexandrowicz A. Badania fizyczno-chemiczne podjęte w celu ocenienia wody z dwóch zdrojów Krościenkowskich. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXVI, str. 154—174.) Kraków 1859.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 22 str. Kraków 1859.

— List otwarty do JMPana T. Torosiewicza w sprawie wytoczonéj przez tegoż w pisemku: „Sprostowanie omyłek zaszłych w powtórnym rozbiorze chemicznym wód lekarskich iwonickich 1873“. 8⁰ 14 str. Kraków 1874.

— Rozbiór chemiczny dwóch nowych zdrojów wody mineralnéj Szczawnickiéj, jod i brom zawierającéj. 8⁰ 44 str. Kraków 1857.

— Rozbiór chemiczny Jaszczurówki, cieplicy w Tatrach. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego, tom XXVIII, str. 450—475.) Kraków 1861.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 28 str. Kraków 1861.

— Rozbiór chemiczny trzech zdrojów wody alkaliczno - słono - jodowo - bromowéj w Rabce. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXV, str. 153—222.) Kraków 1866.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 70 str. Kraków 1866.

Alexandrowicz A. Rozbiór chemiczny wód lekarskich w Iwoniczu. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXV, str. 1—111. Kraków 1866.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 112 str. z litogr. tablicą. Kraków 1866.
— Rozbiór chemiczny wody lekarskiéj krynickiéj zdroju głównego, tudzież stosowne badania w celu ocenienia wartości zdroju krynickiego pobocznego i szczawy słotwińskiéj. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXV, str. 216—290.) Kraków 1858.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 76 str. Kraków 1858.
— Uwagi dotyczące wyrabiania soli z wód lekarskich w ogólności a w szczególności o urządzaniu soli z wody szczawnickiéj. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego, oddział nauk przyrodniczych, tom XXVII, str. 261—270.) Kraków 1860.
— Rozbiór chemiczny wody lekarskiéj szczawy magnezyowo-wapienno-żelezistéj żegiestowskiéj. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIX, str. 111—146.) Kraków 1869.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 36 str. Kraków 1869.

Alth Prof. Dr. *A.* Pogląd na źródła solne i naftowe, tudzież na warzelnie soli kuchennéj w Galicyi i Bukowinie. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom V, str. 49—93.) Kraków 1871.
— Rzecz o ropie i wosku ziemnym w Galicyi. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIX, str. 284—321.) Kraków 1870.
— Spis pomiarów barometrycznych uskutecznionych w dniach 27 maja do 6go czerwca 1868, a obliczonych w krakowskiém obserwatoryum astronomiczném. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 155—157.) Kraków 1869.

Anczyc Wł. L. i *Schouppe A.* Jaworzyna w Tatrach. Z widokiem hut jaworzyńskich. (Tygodnik illustrowany tom IX, str. 68.) Warszawa 1864.
— Krajobrazy polskie. Zeszyt I. 4⁰ 3 str. i 3 ryciny: Nowy Targ, Dąb w Guzowie, Zamek w Szydłowcu. Tekst Anczyca, rysunki Schouppego. Warszawa 1863.
— Oczepiny w Tatrach. Z ryciną. (Tygodnik illustrowany tom IX, str. 93.) Warszawa 1864.
— Zwóz żentycy w Tatrach. Z ryciną. (Tygodnik illustrowany tom VIII, str. 504.) Warszawa 1863.
— Źródła Czarnego Dunajca w dolinie Kościeliskiéj. Z drzeworytem. (Tygodnik illustrowany tom XIV, str. 219.) Warszawa 1866.
— Żegiestów. Z widokiem zakładu kąpielowego w Żegiestowie. (Tygodnik illustrowany tom V, str. 159—160.) Warszawa 1862.

Baliński M. i *Lipiński T.* Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana. 3 tomy w 4 częściach. 8⁰ tom I. 723 i IV str., tom II. str. 721—1431 i VIII, tom III. 866, XXV i II str. wraz z mapą Polski za panowania Stanisława Augusta. Warszawa 1843—1850.

Berdau F. Wycieczka botaniczna w Tatry, odbyta w r. 1854. (Biblioteka Warszawska tom III, str. 536—560.) Warszawa 1855.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 26 str. Warszawa 1855.

Bielowski A. Pokucie. („Czas“, dodatek miesięczny, rok II, tom VI, str. 653—734.) Kraków 1857.

Bołdy (skały) nad Sokołowem w Polanicy przez A. B. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VI, tom I, str. 34—37.) Leszno 1839.

Bośniacki Dr. *Z.* Iwonicz w czasie pory kąpielowéj r. 1870. Sprawozdanie lekarskie z ruchu i postępu w zdrojowisku. 8⁰ 39 str. Kraków 1871.
— Iwonicz w czasie pory kąpielowéj roku 1871. Sprawozdanie lekarskie z ruchu i postępu w zdrojowisku. 8⁰ 42 str. Kraków 1872.
— Iwonicz w czasie pory zdrojowéj roku 1873. Sprawozdanie z ruchu i postępu w zdrojowisku. 8⁰ 39 str. Kraków 1874.
Bredetzky S. Góry galicyjskie. (Gazeta Lwowska str. 188.) Lwów 1812.
— Wody galicyjskie. Wyjątki z geografii Galicyi na przyszłość wyjść mającéj. (Gazeta Lwowska, dodatek do Nr. 26—29.) Lwów 1811.
Brocki E. Opryszki w Karpatach. (Haliczanin tom II, str. 78—92.) Lwów 1830.
Burgut. Wyjątek z podróży w górach karpackich. Z ryciną. (Lwowianin tom I. II. str. 159—161.) Lwów 1835.
Büsching D. A. F. Geografia Królestwa Polskiego y Wielkiego Xięstwa Litewskiego, tudzież innych Prowincyi do nich należących. Przetłómaczona z niemieckiego. 16⁰ 224 str. Lipsk i Drezno 1768.
Chrzanowski Wł. Obraz ruchu zdrojowego w Rabce w r. 1868. 8⁰ 8 str. Kraków 1869.
Tożsamo, w r. 1869. 8⁰ 8 str. Kraków 1870.
Tożsamo, w r. 1870. 8⁰ 13 str. Kraków 1870.
Czerkawski Dr. *J.* Spis mchów z różnych stanowisk wschodniéj Galicyi i Tatrów. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 31—34.) Kraków 1868.
Czerwiński J. L. Okolica zadniestrska między Stryjem i Łomnicą, czyli opis ziemi i dawnych klęsk lub odmian téj okolicy, tudzież jaki jest lud prosty dla religii i dla pana swego — zgoła, jaki on jest w całym sposobie życia swego, lub w swych zabobonach albo zwyczajach. 8⁰ 281 str. Lwów 1811.
Czyrniański E. Sposoby wyrabiania ługu, soli i mułu z wody Iwonickiéj. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXVII, oddział nauk przyrodniczych str. 271—274.) Kraków 1860.
Deotyma (J. Łuszczewska). Wrażenia z Karpat. (Gazeta Warszawska Nr. 311—340.) Warszawa 1860.
Dietl J. Krynica w Karpatach galicyjskich położona, opisana pod względem historycznym, topograficznym, klimatycznym, botanicznym, geologicznym i lekarskim. Z autografu niemieckiego tłumaczył Michał Zieleniewski. 8⁰ 232 str. Kraków 1857.
— O spółce ku podniesieniu zdrojowisk krajowych. (Czas Nr. 29, 31, 33, 35, 37, 39.) Kraków 1860.
— O znaczeniu i przeznaczeniu Spółki zdrojowisk krajowych. 8⁰ 38 str. Kraków 1860.
— O zużytkowaniu wód mineralnych krajowych. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXVII, oddział nauk przyrodniczych, str. 142—162.) Kraków 1860.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 21 str. Kraków 1860.
— Pogląd na ruch i postęp zdrojowisk krajowych w r. 1859. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXVII, Oddział nauk przyrodniczych, str. 179—210.) Kraków 1860.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 32 str. Kraków 1860.
— Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie. Część I. 8⁰ VIII i 364 str. Kraków 1858.
— Zdroje Iwonickie po nowém urządzeniu i powtórnym rozbiorze chemicznym. 8⁰ 49 str. Kraków 1866.

Dietl J. Źródła lekarskie w Bardyjowie. (Osobne odbicie z dzieła: Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi, część I.) 8° 35 str. Kraków 1858.
Tożsamo, w Iwoniczu. (Osobne odbicie z dzieła: Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi, część I.) 8° 64 str. Kraków 1858.
Tożsamo, w Szczawnicy. (Osobne odbicie z dzieła: Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi, część I.) 8° 66 str. Kraków 1858.

Dura ks. *J.* Niektóre spostrzeżenia meteorologiczne i pojawów w świecie roślinnym, poczynione w Poroninie na Podtatrzu Nowotarskiém. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, tom II, str. 207—208.) Kraków 1868.

Dzierzkowski J. Czorsztyn. Z widokiem ruin zamku Czorsztyńskiego. (Tygodnik illustrowany tom V. str. 5.) Warszawa 1862.

Eljasz W. Chochołów. Z 3 drzeworytami. (Wieniec, pismo czasowe illustrowane, rok I, tom II, str. 904—905.) Warszawa 1872.
— Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy. 8° IV i 264 str. z 2 litogr. tablicami widoków. Poznań 1870.
— Obrazek z podróży w Tatry. (Osobne odbicie ze „Zdrojowisk".) 16° 42 str. Kraków 1875.
— Szkice z podróży w Tatry. Z 4 miedziorytami i 1 litografią. 8° IV i 282 str. Poznań i Kraków 1874.

Fonberg i *Mianowski.* Rozbiór chemiczny wody szczawnickiéj. (Dziennik Wileński Nr. 9.) Wilno 1829.

Gogojewicz Dr. *F. Z.* Balneografia krajowa. Żegiestów w porze zdrojowéj 1864. 8° 14 str. Kraków 1865.
— Zdroje lekarskie w Żegestowie w obwodzie Sądeckim w Galicyi. 8° 31 str. Wrocław 1861.

Gołębiowski Ł. Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincyach. 8° 332 str. z nutami i 2 litografiami. Warszawa 1831.
— Lud polski, jego zwyczaje, zabobony. 8° 325 str. z nutami i kolorowaną ryciną. Warszawa 1830.

Górale. (Czytania dla szkółek Nr. 4.) 12° 43 str. Warszawa 1863.
— (podług Grabowskiego Kraków i jego okolice.) Z 2 rycinami. (Przyjaciel Ludu rok I, tom II, str. 325—326.) Leszno 1835.
— Bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca. Skréślił L. D. (Ludwik Delaveau.) 8° małe, 151 str. Kraków 1851.
— w Tatrach mieszkający. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok XIII, tom I, str. 83—86.) Leszno 1846.

Gorczyński A. Stary Sącz w podgórzu karpackiém. Z 2 rycinami. (Tygodnik illustrowany tom II, str. 523—525.) Warszawa 1860.

Goszczyński S. Czorsztyn. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok II, tom I. str. 109—110.) Leszno 1835.
— Dziennik podróży do Tatrów. 8° IV i 294 str. Petersburg 1853.
— Opis doliny Kościeliska. (Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności, tom I, str. 264—274.) Kraków 1835.
— Podróż do Tatrów. (Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności, tom I, str. 51—71.) Kraków 1835.
— Podróż do Tatrów. Górale Tatrzańscy. (Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności, tom II. str. 369—378.) Kraków 1835.

Grabowski A. Kilka godzin pobytu w Tatrach nad jeziorem Morskie Oko i Czarny staw. (Dziennik Warszawski, tom III, str. 333—346.) Warszawa 1826.

— Zamek w Muszynie. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok III, tom II, str. 329—330.) Leszno 1836.

Grzegorzek ks. Dr. *W.* Spis roślin w różnych okolicach Galicyi zebranych. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 34—51.) Kraków 1868.

Herbich Dr. *F.* Przyczynek do geografii roślin w Galicyi. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIII, str. 70—129.) Kraków 1866.

— Wiadomość o znajdującym się w Galicyi źródle zdrowia w Szczawnicach. Z niemieckiego na ojczysty oddana język przez X. W. Balickiego. 8⁰ 31 str. Tarnów 1831.

Hückel Prof. *E.* Wycieczka botaniczna w Karpaty Stryjskie do źródeł Świcy. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 20—30.) Kraków 1868.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 11 str. Kraków 1868.

Hucuły w lesie. Z drzeworytem. (Wieniec, pismo czasowe illustrowane, rok I, tom I, str. 120.) Warszawa 1872.

Iwonicz przez Podgórzanina. Z ryciną. (Lwowianin, wyd. przez L. Zielińskiego str. 225—228.) Lwów 1840.

— Z 3 drzeworytami. (Tygodnik illustrowany tom XIV, str. 66—67.) Warszawa 1866.

Jabłoński W. Przyczynek do flory krajowéj. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom VI, str. 73—76.) Kraków 1872.

Jachno Dr. Wiadomości faunicze. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom IV, str. 37—40.) Kraków 1870.

Janota Dr. *E.* Bardyjów. Historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy. Z mapką i planem zakładu przy zdrojowiskach Bardyjowskich. 8⁰ 221 str. Kraków 1862.

— Dodatek do flory okolic Białej i Żywca. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom VI, str. 27.) Kraków 1872.

— Historyczno-topograficzna wiadomość o wodach lekarskich Bardyjowskich. 8⁰ 38 str. i 1 karta. Kraków 1858.

— Pomiary barometryczne w Tatrach Nowotarskich wykonane, a obliczone przez Prof. Dr. Karlińskiego. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 176—183.) Kraków 1868.

— Przewodnik w wycieczkach na Babiągórą, do Tatr i Pienin. 8⁰ 92 str. z mapą i widokiem. Kraków 1860.

— Spis wzniesień w Tatrach i w przyległych dolinach dotąd pomierzonych. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom I, str. 236—274.) Kraków 1867.

— Sprawa ochrony zwierząt. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom I, str. 30—41.) Kraków 1867.

— Sprawa ochrony zwierząt pożytecznych. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom IV, str. 164—179.) Kraków 1870.

— Wiadomość historyczna i jeograficzna o Żywieczczyznie. (Osobne odbicie z Gwiazdki Cieszyńskiej.) 8⁰ str. 105 i XXX. Cieszyn 1859.

— Wzniesienia nad powierzchnią morza niektórych miejsc w zachodniéj Galicyi, a mianowicie w Tatrach pomierzone, a przez Prof. Dr. Karlińskiego obliczone. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj Towarzystwa naukowego krakowskiego tom V, str. 93—95.) Kraków 1871.

Janota Dr. *E.* Zapiski o Bardyjowie i najbliższéj okolicy. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXIX, str. 81—301 z mapą i planem.) Kraków 1862.

— Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu. Przyczynek do monografii Tatr. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXII, str. 69—146.) Kraków 1864.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8° 80 str. Kraków 1864.

Jarocki Prof. *J.* Sidła na jemiołuchy i drozdy. Z 2 rycinami. (Przyjaciel Ludu rok V, tom II, str. 371—373.) Leszno 1839.

Jerzmanowski J. Roczniki do dziejów Podtatrza i Spiża z lat 1680—1748 spisane przez XX. Jana i Stanisława Owsińskich, proboszczów Jazowska. (Czas, dodatek miesięczny rok III, tom IX, str. 39—67 i 316—339.) Kraków 1858.

Jezioro w dolinie Koprowéj pod Mnichem w Tatrach. Z drzeworytem. (Wieniec, pismo czasowe illustrowane, rok I, tom I, str. 422.) Warszawa 1872.

Kąpiele mineralne w Krynicy. (Z Obrazów Galicyi.) Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VI, tom I, str. 161—162.) Leszno 1839.

Karczewski A. Krynica i jéj okolice. (Kalendarz illustrowany J. Jaworskiego na rok 1871.) Z 2 rycinami. 4° str. 97—102. Warszawa 1871.

Kilka sprostowań do spisu roślin w różnych okolicach Galicyi zebranych przez JX. Dr. Wojciecha Grzegorzka, zamieszczonego w II. tomie Sprawozdań Komisyi fizyograficznéj z r. 1868. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 66—68.) Kraków 1869.

Kisielewski A. Porzecze Wisły. Wspomnienia z podróży. Ogólnego zbioru zeszyt III (odrębna całość) obejmujący wybrzeża Dunajca, Wisłoki z Ropą i Sanu. 16° 100 str. z 16 drzeworytami. Lwów 1872.

Kitaibel P. Uwiadomienie tyczące się Bardyjowskiej wody mineralnéj, za pozwoleniem autora w polskiém tłumaczeniu wydane przez D. Kelera. Z ryciną. 8° str. 31. Kraków 1802.

Knapp J. A. Przyczynek do flory obwodów Jasielskiego i Sanockiego. Z oryginału niemieckiego przełożył prof. W. Jabłoński. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 74—109.) Kraków 1869.

Koch Dr. *L.* Dodatki do fauny pajęczéj Galicyi. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XLII, str. 184—219.) Kraków 1871.

Kocyan A. Zapiski o ssakach tatrzańskich. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, tom I, str. 126—129.) Kraków 1867.

Kolbenheyer K. Dodatek do flory okolic Białej i Żywca. Z niemieckiego oryginału przełożył S. Zaręczny. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom VI, str. 15—26.) Kraków 1872.

— Wycieczka w Tatry w sierpniu 1872 roku. Przełożył z niemieckiego Dr. A. Kremer. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj byłego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom VII, str. 274—290.) Kraków 1874.

— Wycieczka w Tatry w sierpniu 1873 r. Przełożył z niemieckiego Dr. A. Alth. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj byłego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom VII, str. 291—303.) Kraków 1874.

Kopernicki Dr. *J.* Zakład kąpielowy u wód słonych jodo-bromowych w Rabce w r. 1871 pod względem balneologicznym i lekarskim. 8° 48 str. Kraków 1872.

— Tożsamo, w r. 1872. 8° 21 str. i 2 karty. Kraków 1873.

Kościelisko w Tatrach. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok XV, tom II, str. 402—404 i 410—412.) Leszno 1848.

Koza dzika (Gemse). Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok III, tom II, str. 355—356.) Leszno 1836.
— dzika — gemza. Z ryciną. (Kalendarz Juliusza Wildta rok VII. str. 52—57.) Kraków 1859.
Kreutz F. Tatry i wapienie ryfowe w Galicyi. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 1—11.) Kraków 1869.
— Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 11 str. Kraków 1869.
— Trachyt sanidyno - oligoklazowy z okolicy Szczawnic. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXVII, str. 368—399.) Kraków 1868.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 32 str.
— Wypadek badania skały trachitowéj z okolicy Szczawnicy. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 166.) Kraków 1868.
Krynica. (Głos Nr. 111, 112.) Lwów 1861.
Krzyżanowski A. Wisła i nowe ujście téj rzeki. Z 2 rycinami i 2 planami. (Przyjaciel Ludu rok IX, tom II, str. 209—214 i 215—222.) Leszno 1843.
Kuczyński Prof. Dr. *St.* i *Skiba E.* Pomiary barometryczne wzniesień nad powierzchnią morza niektórych miejsc w Galicyi zachodniéj obliczone a po części przez pp. A. Uznańskiego i prof. K. Kolbenheyera wykonane. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 19—29.) Kraków 1869.
— Wzniesienia nad powierzchnią morza niektórych miejsc w Galicyi zachodniéj wymierzone i obliczone. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 168—175.) Kraków 1868.
Kutschera T. Ważność Dniestru dla Galicyi jako drogi wodnéj. (Rozprawy gal. Tow. gospod. tom XXIII str. 72—80.) Lwów 1858.
Kuropatnicki hr. *E. A.* Geografia albo dokładne opisanie królestw Galicyi i Lodomeryi, napisana i pierwszy raz drukowana w Przemyślu 1786 roku. Wydanie powtórne. 8⁰ VIII, 102 str. i 1 karta. Lwów 1858.
Lipiński T. Przysłowia i wyrażenia od gór i rzek. (Biblioteka Warszawska tom II, str. 52—61.) Warszawa 1853.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 10 str. Warszawa 1853.
List podróżnego, który odwiedził Tatry. (Pamiętnik Lwowski tom I, str. 81—84.) Lwów 1816.
Loew Dr. *H.* O dypterach dotąd na galicyjskich stokach Tatr spostrzeżonych. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XLII, str. 155—183.) Kraków 1871.
Ludność, wędrowna, za zarobkiem w Królestwie Polskiém. Z ryciną. (Tygodnik illustrowany tom XI, str. 161—162.) Warszawa 1865.
Lutostański Dr. *B.* Szczawnica w Galicyi, jéj zdroje i urządzenia. Krótka wiadomość dołączona do wody na sprzedaż rozsyłanéj. 16⁰ 122 str. Kraków 1874.
— Żegiestów w Galicyi. Zarys balneologiczny. 8⁰ maj. 42 str. z 3 rycinami. Kraków 1874.
Łapczyński K. Kronika góralskiéj chaty, spisana w r. 1862. (Tygodnik illustrowany tom X, str. 6—7, 17—19, 25—27, 50—51, 58—59, 69—70.) Warszawa 1865.
— Obrazy Tatrzańskie. Lato pod Pieninami i w Tatrach. Z 14 rycinami. (Tygodnik illustrowany tom VI str. 131—132, 139—140, 146—149, 156—159, 163—166, 175—178, 184—188, 197—198, 206—208, 218—220, 226—227.) Warszawa 1862.

Łapczyński K. Wiązanie Józia. (Karpaty str. 32—34, Wycieczka do Morskiego Oka str. 34—52, Trzy listy ze Szczawnicy str. 55—63.) 8⁰ 110 str. Warszawa 1865.
Łepkowski J. Babia góra i jéj okolice. Z widokiem Babiej góry. (Kalendarz J. Wildta rok VI. str. 13—23.) Kraków 1858.
— Bardyjów. (Teka Wileńska Nr. IV, str. 93—110.) Wilno 1858.
— Notaty z podróży. Wzmianka o pierwszém wspomnieniu Krynicy. (Gazeta Lwowska, dodatek tygodniowy Nr. 32—41, 135 str.) Lwów 1855.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 1 karta i 70 str. Warszawa 1850.
Łepkowski J. i *Jerzmanowski J.* Ułamek z podróży archeologicznéj po Galicyi, odbytéj w roku 1849. (Biblioteka Warszawska tom III. str. 193—224 i 416—454.) Warszawa 1850.
— Z wycieczek po kraju. Obwód Sandecki. Nowy Targ. Szczawnica. (Kalendarz J. Wildta rok XI. str. 20—24.) Kraków 1863.
Łojko H. Spis porostów. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 67—69.) Kraków 1868.
Łomnicki M. Wycieczka na Czarnogórę. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 132—151. Kraków 1868.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 21 str. Kraków 1868.
— Wycieczka na Łomnicę Tatrzańską 26 lipca 1865. (Tygodnik illustrowany serya II, tom II, str. 46—47, 57—58, 69—70, 83, 96, 102, 114.) Warszawa.
— Wykaz chrząszczów tatrzańskich według rozsiedlenia pionowego. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 152.) Kraków 1868.
Majer J. Wody lekarskie krajowe. (Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim tom VI, oddział II, str. 267—310.) Kraków 1843.
Maleszewski Wł. W Szmeksie. Kartka z podróży po Węgrzech. Z widokiem Szmeksu. (Tygodnik illustrowany tom X, str. 264—267 i 273—274.) Warszawa 1864.
Marczykiewicz Fr. Hidrografia miasta Krakowa i jego okręgu (źródła Wisły i t. d.) 8⁰ 103 str. Kraków 1847.
Michna W. Jeografia powszechna ze szczególnym względem na nowy administracyjny podział Galicyi. 8⁰ 319 i VIII str. Kraków 1867.
Milewski K. Górale. Hucuły. (Pamiątki historyczne krajowe str. 13—20 i 21—30.) Warszawa 1848.
— O Trenczynie, Piszczanach i zamku zwanym Batorych. (Biblioteka Warszawska tom IV, str. 174—192.) Warszawa 1844.
Morawski S. Obrazki miast i miasteczek niektórych. Nowy Targ. Nowy Sącz. (Dziennik literacki Nr. 33.) Lwów 1866.
— Puszcze i knieje podgórskie w wiekach średnich. (Kalendarz J. Wildta rok XV, str. 51—64.) Kraków 1867.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 14 str. Kraków 1867.
— Sądeczczyzna Tom I. 8⁰ 249 str. z mapkami i planami. Kraków 1864.
— Sądeczczyzna za Jagiellonów z miasty Spiskiemi i Księstwem Oświęcimskiem. Tom II. 8⁰ XVIII i 422 str. Kraków 1865.
Morskie Oko. (Z Obrazów Galicyi.) Z 2 rycinami. (Przyjaciel Ludu rok VI, tom I, str. 1—5 i 9—12.) Leszno 1839.
— w Karpatach. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VIII, tom II, str. 298—302.) Leszno 1842.
Moszczański K. Wody Iwonickie. Sprawozdanie z roku 1857, 8⁰ 22 str., z r. 1858 22 str., z r. 1859, 22 str., z r. 1860, 20 str., z r. 1861, 17 str., z r. 1864, 16 str., z r. 1866, 16 str., z r. 1867, 16 str. Kraków 1857—1867.

Naake A. O bacy i szarkanie. Gadka górali z okolic Trenczyna. Z opowiadania Czecha. (Książka zbiorowa ofiarowana K. Wład. Wójcickiemu, str. 444—450.) Warszawa 1862.

— O bacy i szarkanie. Gadka górali z okolic Trenczyna. (Kalendarz J. Wildta rok XI. str. 64—67.) Kraków 1863.

Nowicki Prof. Dr. *M.* Dodatek do fauny pajęczaków Galicyi. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj byłego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom VII, str. 1—11.) Kraków 1874.

— Dodatek do wykazu pluskwiaków (Rhynchota F.) (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom IV, str. 237—240.) Kraków 1870.

— Kozica (Antilope rupicapra, le chamois, die Gemse.) Osobne odbicie z Przeglądu Polskiego. 8⁰ 146 str. Kraków 1868.

— Nieprzyjaciele kozic Tatrzańskich, niszczenie ich i różne sposoby łowów. Wyjątek z obszérniejszéj pracy. (Kłosy i Kwiaty. Książka zbiorowa, str. 335—382.) Kraków 1869.

— O świstaku (Arctomys marmota, Alpenmurmelthier.) (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIII, str. 339—392.) Kraków 1866.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 69 str. z tablicą litogr. Kraków 1866.

— Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIII, str. 234—338.) Kraków 1866.

— Wykaz motylów tatrzańskich według pionowego rozsiedlenia. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 121—127.) Kraków 1868.

— Wykaz pluskwówek (Rhynchota F., Hemiptera L.). (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 91—107.) Kraków 1868.

— Zapiski z fauny tatrzańskiéj. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom I, str. 179—206.) Kraków 1867.
Tom II, str. 77—91. Kraków 1868.
Tom III, str. 145—152. Kraków 1869.
Tom IV, str. 1—28. Kraków 1870.
Tożsamo. Osobne odbicia. 8⁰ 15 str., 8 str., 30 str. Kraków 1868—1870.

Nowytarg. (Z Obrazów Galicyi.) Z widokiem Nowegotargu. (Przyjaciel Ludu rok VII, tom II, str. 356—359.) Leszno 1841.

O geognozyi gór karpackich. (Dziennik Wileński, dział umiejętności i sztuk, tom I, str. 139.) Wilno 1826.

O zdrojowiskach krajowych. (Kalendarz J. Wildta rok XV. str. 64—73.) Kraków 1867.

O źródłach alkalicznych, brom i jod w sobie zawierających, niemniéj o wodzie żelaznéj we wsi Iwoniczu w obwodzie Sanockim w Galicyi. B. m. i r. 4⁰ 8 str.

Opis 24godzinnego pobytu w Iwoniczu. (Gazeta Lwowska Nr. 102, dodatek prywatny.) Lwów 1844.

— podróży do Tatrów galicyjskich odbytéj w 1853 r. (Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot, tom VI.) 8⁰ 267 str. Poznań 1862.

Opryszki w Karpatach. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok III, tom I, str. 33—34.) Leszno 1836.

Pieniny, góry. (Z Obrazów Galicyi.) Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VI, tom I, str. 121—122.) Leszno 1839.

Pietrusiński L. Wspomnienia z Wenecyi i kolei żelaznéj lipnicko-wiedeńskiéj, Karpat wadowickich, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr spiskich. 2 tomy. 12⁰ 487 i 504 str. Warszawa 1845.

Pietruski St. K. O niektórych rzadszych krajowych zwierzętach ssących. Wspomnienia z lat ubiegłych. Z 2 rycinami. (Osobne odbicie z odcinku Gazety Narodowéj.) 16⁰ 58 str. Lwów 1869.

— Opis gospodarstw galicyjskich w zastosowaniu do pasma gór karpackich a mianowicie Podhorodec. (Rozprawy galic. Tow. gospod. tom II, str. 128—162.) Lwów 1847.

Pol W. Obrazy z życia i natury. Z 9 rycinami. (Tygodnik illustrowany, tom XV, str. 293—297 i 303—306.) Warszawa 1867.

— Obrazy z życia i natury. V. Na Beskidzie. (Tygodnik illustrowany serya II, tom III, str. 5—7, 16—18.) Warszawa 1869.

— Obrazy z życia i natury. VI. Z nizkiego i szerokiego Beskidu. Część druga. (Tygodnik illustrowany serya II, tom IV, str. 33—35, 44—47.) Warszawa 1869.

— Opis Dniestru. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXI, str. 35—48.) Kraków 1851.

— Rzut oka na północne stoki Karpat pod względem przyrodzenia. (Dodatek do Gazety Lwowskiej Nr. 36, 55, 69, 75, 84.) Lwów 1842.

Tożsamo. Prelekcye. 8⁰ 132 str. Kraków 1851. Drugie wydanie. 8⁰ 132 str. z 4 tablicami. Kraków 1851.

Przegląd postępu wiadomości o Szczawnicy. (Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim tom VI, oddział II, str. 302—308.) Kraków 1843.

Przewodnik, Illustrowany, po Krakowie i jego okolicach, z dodaniem wszelkich wiadomości i objaśnień potrzebnych dla podróżnych, oraz opisu wszystkich znaczniejszych zdrojowisk w Galicyi (str. 148—174) ozdobione 30 rycinami oraz planem m. Krakowa. 8⁰ VII, XLVI, 176 i 88 str. Kraków 1875.

Pusz J. B. Niektóre uwagi nad rozprawą p. Ludwika Zeisznera o temperaturze źródeł Tatrowych. (Biblioteka Warszawska tom IV, str. 389—395.) Warszawa 1844.

Radwański J. Dziejopis żywiecki. 8⁰ XXIV i 69 str. Kraków 1866.

Rautenstrauchowa z Giedrojców. Miasta, góry i doliny. Wyjątek: Karlsbad. Czorsztyn. Wody szczawnickie. Dunajec. Karpaty. Morskie Oko. Czarny staw. (Przyjaciel Ludu rok X, tom I, str. 172—176, 186—190, 195—200, 208; rok X, tom II str. 216, 223—224, 227—232, 246.) Leszno 1843, 1844.

Rehman Dr. A. Materyały do flory wschodnich Karpat zebrane w r. 1871 i 1872. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj byłego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, tom VII, str. 1—39.) Kraków 1873.

— O mchach i wątrobcach Galicyi zachodniéj i stosunku ich do ogółu roślinności. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXI, str. 257—312 z tablicą litogr.) Kraków 1864.

— O roślinności Bieskidów zachodnich. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIII, str. 198—233.) Kraków 1866.

— Zapisek botaniczny znad brzegów Popradu. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 56—66.) Kraków 1869.

Rudny Pr. Zamek Orawski. Obrazy z polskich i słowackich Karpat. Z czeskiego przełożył J. F. Nowakowski. Z widokiem zamku Orawskiego. (Tygodnik illustrowany tom III. str. 175—177.) Warszawa 1861.

Rys statystyczno-jeograficzny Galicyi austryackiéj skreślony przez M. W. 8⁰ 111 str. Poznań 1842.

Rzeczniowski L. Urywek z podróży do Tatr i Pienin odbytéj w roku 1860. (Kłosy i Kwiaty. Książka zbiorowa, str. 181—191.) Kraków 1869.

Rzut oka na rudnie i rudy żelazne w Galicyi, przez obywatela mieszkającego w górach karpackich. (Pamiętnik Lwowski tom III, str. 128—145.) Lwów 1817.

Schneider A. Encyklopedya do krajoznawstwa Galicyi pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym i t. d. i t. d. Tom I. II. (Abrahamici — Balin.) 8⁰ w. VIII, 403 i III, 487 i IV str. Lwów 1871, 1874.

Siemieński L. Ustęp z wycieczki po okolicy podgórskiéj. (Czas, dodatek miesięczny, rok I, tom III, str. 363—400.) Kraków 1856.

Sieradzki H. Zapiski fizyograficzne z wycieczki odbytéj w czasie wakacyj roku 1868. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 31—40.) Kraków 1869.

Skobel Prof. Dr. *K. F.* Jaworze w r. 1871. Rzecz czytana na posiedzeniu oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich Towarzystwa naukowego krakowskiego dnia 11 listopada 1871. (Osobne odbicie z Przeglądu lekarskiego.) 8⁰ 15 str. Kraków 1871.

— Krótka wiadomość o wodach lekarskich Cygiełeckich, mianowicie o tamtejszéj szczawie słono-alkalicznéj. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego, poczet III, tom VII str. 24—49.) Kraków 1862.

— Krótka wiadomość o wodach lekarskich w Rabce i Jaszczurówce, cieplicy w Tatrach. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXVI, str. 69—91.) Kraków 1859.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 24 str. Kraków 1859.

Wyjątek z tegoż. (Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego tom XLIII, str. 360.) Warszawa 1860.

— Obrazki wód podgórskich, mianowicie: Krynicy, Bardyjowa, Żegiestowa i Żulina. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXIV, str. 145—234.) Kraków 1858.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 90 str. Kraków 1857.

— Przemowa na pierwszém zgromadzeniu balneologów krajowych, obejmująca Pogląd na stan zdrojowisk krajowych. (Rocznik Towarzystwa naukowego tom XXVII, Oddział nauk przyrodniczych, str. 130—141.) Kraków 1860.

Słup pod Czaczą w Węgrzech przez W. M. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok XI, tom I, str. 185.) Leszno 1844.

Spółka do podniesienia zakładów lekarskich zdrojowisk krajowych. (Dziennik literacki tom II, str. 1080.) Lwów 1859.

Staszic St. O pierworodnéj górze w Karpatach. (Rocznik Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk tom IX, str. 18—31.) Warszawa 1816.

— O solach w całym ciągu Karpatów i o solach warzonkach w Polsce. (Rocznik Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk tom X, str. 224—290.) Warszawa 1817.

— O ziemiorodztwie gór dawnéj Sarmacyi, a późniéj Polski. (Rocznik Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk tom VI, str. 1—55, 93—147, tom VII str. 63—95, 96—130, tom VIII str. 209—246.) Warszawa 1810—1812.

— O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski. 8⁰ 129 i 7 str. z ryciną. Warszawa b. r.

Tożsamo. Wydanie drugie. 4⁰ 390 i X str. z tabl. i map. Warszawa 1815.

Stirba de Stirbitz Fr. Opisanie źródeł mineralnych w Krynicy, cyrkule sandeckim znajdujących się (po polsku i niemiecku). 8⁰ 89 str. Lwów 1816.

Stöger M. O Dniestrze w Galicyi. (Rozmaitości Nr. 12, 13.) Lwów 1834.

Stopczański A. Rozbiór chemiczny wody mineralnéj Szczawnickiéj z siedmiu zdrojów. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXIII, str. 16—69.) Kraków 1866.

— Rozbiór chemiczny wody mineralnéj (szczawy magnezyowo-sodowo-żelezistéj) ze zdroju słotwińskiego w Krynicy. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXXVII str. 14—48.) Kraków 1868.

Tożsamo, osobne odbicie. 8⁰ 45 str. Kraków 1868.

Szczawnica. Z 3 rycinami. (Tygodnik illustrowany tom X, str. 243—245.) Warszawa 1864.

Tatomir L. Doliny i stawy Tatrzańskie. (Szkoła Nr. 3—8.) Lwów 1876.

— Geografia fizyczna Polski. 8⁰ m. X i 299 str. z litogr. mapką. Lwów 1863.

— Geografia ogólna i statystyka ziem dawnéj Polski, str. 5—12, 19—22, 37—38, 41—42, 50—54, 57—61, 73, 78, 81—82. Kraków 1868.

Tomkowicz A. Źródła Wisły. (Sławianin, zebrany i wydany przez Stanisława Jaszowskiego, tom I, str. 155—159.) Lwów 1837.

Tożsamo. (Przedruk.) (Kalendarz J. Czecha str. 23—26.) Kraków 1866.

Torosiewicz T. Kąpiele w Iwoniczu. Wyciąg z fizyczno-chemicznego rozbioru tychże źródeł. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VII, tom I, str. 33—37 i 41—42.) Leszno 1840.

— O wodach lekarskich w Iwoniczu. (Gazeta Lwowska Nr. 41—49.) Lwów 1841.

— O wodach lekarskich w Podgórzu, Swoszowicach, Wieliczce, Iwoniczu, tudzież o powietrzu atmosferyczném w kopalniach Wieliczki. (Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim tom IV, oddział II, str. 356—376.) Kraków 1841.

Tożsamo. Wyciąg. (O wodzie Iwonickiéj. Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim tom VI, oddział II, str. 299—307.) Kraków 1843.

— Sprostowanie omyłek zaszłych w powtórnym rozbiorze chemicznym wód lekarskich Iwonickich, w liście napisanym dnia 26 sierpnia 1873 do Wielmożnego Pana Władysława Ściborowskiego, doktora medycyny. 16⁰ 7 str. Lwów 1873.

— Woda źródłowa we Lwowie chemicznie rozebrana, tudzież niektóre uwagi o wodzie żelezistéj w Sokolnikach i o alkalicznych wodach mineralnych w Iwoniczu i Szczawnicy. (Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego tom XL, str. 165—180.) Warszawa 1858.

Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 16 str. Warszawa 1859.

— Wody mineralne Szczawnicy w królestwie Galicyi chemicznie rozebrane. Z niemieckiego przełożył Dr. Mohr, Fizyk W. M. Krakowa. 8⁰ 24 str. Kraków 1840.

— Źródła mineralne w królestwie Galicyi i na Bukowinie pod względem fizyczno-chemicznych własności, tudzież rozbiór fizykalno-chemiczny wód mineralnych w Iwoniczu. 8⁰ 202 str. Lwów 1849.

Towarzystwo Tatrzańskie. (Tygodnik illustrowany serya II, tom XVI, str. 19.) Warszawa 1875.

Trembecki O. Przewodnik do zdrojów lekarskich w Szczawnicy. Z mapą. 8⁰ 50 str. Kraków 1861.

— Wiadomość o Krościenku i jego wodach lekarskich. 8⁰ 20 str. Kraków 1859.

Tripplin T. Wycieczki na stoki Karpat galicyjskie i węgierskie, ze szczególnym poglądem na ich wody mineralne i na ich uzdrawiające żywioły: rośliny, nabiał i wino. (Biblioteka Warszawska tom II, str. 82—121.) Warszawa 1855.

Tripplin T. Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów. 2 tomy. 16° tom I 257 str., tom II 208 str. Warszawa 1856.

Turski J. K. Kilka rysów fotograficznych z Tatrów. Z 7 rycinami. (Tygodnik illustrowany tom II. str. 463—466, 484—486.) Warszawa 1860.

Ustęp z opisu mojéj podróży w Karpaty, przez S. N. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VII, tom I, str. 179—182.) Leszno 1840.

Uznański A. Dorzecze Białego Dunajca w Tatrach. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 12—19.) Kraków 1869.

Wajgiel L. Spis pająków. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 153—155.) Kraków 1868.

Warschauer J. Sprawozdanie z chorych leczonych w Szczawnicy podczas pory kąpielnéj roku 1858. (Tygodnik lekarski warszawski str. 109, 119, 127, 139.) Warszawa 1859.

— Wiadomość o źródłach Krościenkowskich. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXVI, str. 145—153.) Kraków 1859.

Wiadomość, krótka, o świeżo odkrytych zdrojowiskach w Rabce. (Kalendarz J. Wildta rok XII, str. 132—134.) Kraków 1864.

— o Szczawnicy w Karpatach i o znajdujących się tamże wodach mineralnych. (Rozmaitości, pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej Nr. 31.) Lwów 1829.

— o trzech nowych źródłach w Szczawnicy. (Czas Nr. 253.) Kraków 1860.

— o źródłach mineralnych w Galicyi. (Kalendarz Lwowski str. 4.) Lwów 1845.

Wiadomości, statystyczne, o cyrkule Kołomyjskim. (Gazeta Lwowska str. 288, 305.) Lwów 1812.

Wierzejski Prof. *A.* Przyczynek do fauny owadów błonkoskrzydłych. (Hymenoptera.) (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 108—120.) Kraków 1868.

— Sępy gnieżdżą się w Galicyi. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom III, str. 152.) Kraków 1869.

Wittman E. Postrzeżenia w podróży podjętéj we względzie botanicznym roku 1823 przez południowo-wschodnią część Galicyi do Bukowiny i drogą pod Karpaty idącą. (Rozmaitości Nr. 18, 19.) Lwów 1824.

Witwicki X. S. Rys historyczny o hucułach. Z mapą obecnéj siedziby hucułów. 16° 134 str. Lwów 1863.

— Spis roślin z Żabiego, Czarnéj Hory i Burkutu w Kołomyjskiém, przesłanych Komisyi fizyograficznéj. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom I, str. 227—228.) Kraków 1867.

Woda Iwonicka. (Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim tom III, oddział II, str. 309—312, 329—331; tom VI, oddział II, str. 298—301.) Kraków 1840, 1843.

Wodospad Prutu koło Dory. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VII, tom II, str. 340—342.) Leszno 1841.

Wody Iwonickie. (Dziennik literacki tom I, str. 364.) Lwów 1857.

— lekarskie w Galicyi istniejące. (Głos Nr. 111.) Lwów 1861.

— mineralne Szczawnickie w król. Galicyi chemicznie rozebrane przez T. Torosiewicza, a pod względem na ich moc leczącą opisane i ocenione przez H. Krattera lek. obwod. w Złoczowie. Z niemieckiego tłumaczone przez M. K. i J. A. K. 8° 114 str. Lwów 1842.

Wody mineralne szczawnickie w królestwie Galicyi. Wyjątek. Z 2 rycinami. (Przyjaciel Ludu rok X, tom II, str. 281—284, 295-296, 302—304, 320, 327—328, 335—336.) Leszno 1844.

Wodzicki K. Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 r. 8⁰ 100 str. Leszno 1851.

Wójcicki K. Wł. Dobosz. Obraz historyczny z podań i pieśni ludu. (Stare gawędy i obrazy, tom III, str. 1—60.) Warszawa 1840.

— Głonka, ostatni wódz opryszków w Karpatach, z r. 1817. Z wizerunkiem kolorowanym opryszka. (Stare gawędy i obrazy, tom I, str. 227—242.) Warszawa 1840.

— Hucuły. Obraz. Z wizerunkiem kolorowanym hucułów. (Stare gawędy i obrazy, tom II, str. 119—168.) Warszawa 1840.

— Hucuły. (Wyjątek z dzieła Stare gawędy i obrazy.) Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VII, tom II, str. 209—211, 218—220, 239—240, 245—248.) Leszno 1841.

— Hucuły. Z ryciną. (Tygodnik illustrowany tom III. str. 232—234.) Warszawa 1861.

— Nad-Prucie. Wyjątek z opisu Pokucia. (Kwartalnik naukowy wydawany w połączeniu prac miłośników umiejętności, tom II, str. 94—102.) Kraków 1835.

— Rozbójnicy. (Zarysy domowe, tom I, str. 305—341.) Warszawa 1842.
Tożsamo. (Biblioteka Warszawska tom I, str. 10—28.) Warszawa 1841.

— Sobótki. (Tygodnik illustrowany tom IV. str. 16—17.) Warszawa 1862.

— Zwierzęta w Polsce. Niedźwiedź. Z ryciną. (Przyjaciel Ludu rok VII, tom II, str. 387—389.) Leszno 1841.

Wotzelko. Wiadomość o Szczawnicy. (Dziennik Wileński.) Wilno 1828.

Wycieczka na Babią górę, przez M. S. (Tygodnik illustrowany serya II, tom III, str. 272—273, 282—285, 309—313.) Warszawa 1869.

— w Tatry. (Artykuł niedokończony.) („Czas" Nr. 218, 219, 228, 230, 231.) Kraków 1853.

Zaleski A. Przez Tatry. Opis wycieczki odbytéj w lipcu 1871 roku. Z 15 drzeworytami. (Wieniec, pismo czasowe illustrowane, rok I, tom I, str. 193—195, 204—206, 214—215, 226—227, 231—234, 260-261.) Warszawa 1872.

Zaleski W. Wiadomość o Krynicy i o znajdujących się tamże wodach mineralnych. (Rozmaitości Nr. 23.) Lwów 1829.

Załuski hr. *J. K.* O osadach polskich na Węgrzech. (Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiéj z r. 1851 Nr. 14, z r. 1852 Nr. 3.) Lwów 1851—52.

Zapiski o rybach z rzeki Skawy pod Makowem. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, tom I, str. 136—138.) Kraków 1867.

Zawadzki A. Rzut oka na osobliwości we względzie historyi naturalnéj Karpat w obwodzie Stryjskim i Stanisławowskim. (Rozmaitości Nr. 21.) Lwów 1825.

Zeiszner L. Kilka uwag nad artykułem p. Kreutza „Tatry i wapienie ryfowe w Galicyi" umieszczone w Sprawozdaniu Komisyi fizyograficznéj tom III. („Czas" Nr. 130—133.) Kraków 1870.

— Monograficzny opis wapienia liasowego w Tatrach i przyległych pasmach karpackich. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXI, str. 157—343.) Kraków 1852.
Tablica synoptyczna organicznych szczątków w liasowym wapieniu Tatrów i przyległych pasm. (W powyższéj rozprawie str. 311—343.)

— Nowe lub niedokładnie opisane dotąd gatunki skamieniałości Tatrowych. 4⁰ 32 str. z 4 litogr. tabl. Warszawa 1846.

Zeiszner L. Objaśnienie odpowiedzi p. Kreutza o geologii Tatrów. (Przegląd Polski rok IV, zeszyt 7, str. 145—147.) Kraków 1871.

— Odpowiedź na uwagi p. Pusza nad rozprawą o temperaturze źródeł Tatrowych. (Biblioteka Warszawska tom V, str. 656—661.) Warszawa 1845.

— O formacyi gliny w Karpatach a mianowicie pod Tatrami. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXI, str. 49—53.) Kraków 1852.

— O nazwie Tatrów. (Tygodnik literacki, literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony, tom IV, str. 196—197.) Poznań 1841.

— O skamieniałościach. (Biblioteka Warszawska tom III, str. 57—74.) Warszawa 1844.

— O temperaturze źródeł Tatrowych i pasm przyległych. (Biblioteka Warszawska tom II, str. 257—281.) Warszawa 1844.

— O wierzchniém ogniwie eoceniczném w dolinach właściwych i Niżnych Tatrów. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXVII, oddział nauk przyrodniczych str. 284—295.) Kraków 1860.

— O wodach kwaśnych czyli szczawach w Karpatach. (Pamiętnik farmaceutyczny krakowski tom III, str. 265—290.) Kraków 1836.

— O względnym wieku piaskowca Karpatowego i ogniwach wchodzących do jego składu. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XIX str. 561—588.) Kraków 1849.

Tożsamo, osobne odbicie. 8⁰ 28 str. Kraków 1849.

— Opis geognostyczny Czorsztyna i jego okolic. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XV, str. 86—122 z litografią.) Kraków 1833.

— Opis geologiczny Szczawnicy i Szlachtowej. (Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim tom III, oddział II, str. 3—48.) Kraków 1840.

— Opis skał plutonicznych i przeobrażonych wraz z pokładami metalicznemi w Tatrach i pasmach przyległych. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XX, str. 343—504.) Kraków 1851.

— Orawa. (Biblioteka Warszawska tom III, str. 319—341.) Warszawa 1853.

— Pieśni ludu Podhalan czyli górali Tatrowych polskich, wraz z wiadomością o Podhalanach. 8⁰ 173 str. Warszawa 1845.

— Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry polskie. (Biblioteka Warszawska tom I str. 57—91, 535—568; tom III str. 441—481; tom IV str. 1—38.) Warszawa 1849. (Tom IV str. 523—542.) Warszawa 1851. (Tom I str. 116—130.) Warszawa 1852.

— Podróż do źródeł Wisły odbyta w roku 1849. (Biblioteka Warszawska tom I str. 421—441.) Warszawa 1850.

— Podróże po Bieskidach czyli opisanie części gór karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu. (Biblioteka Warszawska tom III, str. 96—145, 371—399, 476—531.) Warszawa 1848. (Gazeta Lwowska, dodatek tom I, str. 169, 173, 177, 180, 186, 190, 194, 199, 208; tom II, str. 82, 95, 102, 174.) Lwów 1851, 1852.

— Pomiary barometryczne Tatrów wykonane w r. 1838, z dołączeniem porównawczych względem Krakowa spostrzeżeń meteorologicznych. (Rocznik Wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim, tom II, oddział II, str. 3—31.) Kraków 1839.

— Pomiary barometryczne Bieskidów, Tatrów i wzniesień od nich równoległych. (Biblioteka Warszawska tom IV, str. 361—388.) Warszawa 1844.

Zeiszner L. Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich równo odległych. Z ryciną. Biblioteka Warszawska tom I str. 581—618.) Warszawa 1842.
Tożsamo. Osobne odbicie. 8⁰ 40 str. Warszawa 1842.
— Rzut oka na Podhalan. (Biblioteka Warszawska tom III, str. 113—149.) Warszawa 1844.
— Spiż Słowacki. (Biblioteka Warszawska tom III, str. 197—214 i 457—482.) Warszawa 1855.

Zieleniewski Dr. *M.* Nowe łazienki w Krynicy pod względem architektonicznym, technicznym i balneoterapeutycznym. 8⁰ 34 str. Kraków 1866.
— Nowe łazienki w Krynicy. Z 2 rycinami. (Tygodnik illustrowany tom XIII, str. 217—218.) Warszawa 1866.
— Nowy chodnik kryty do przechadzki przy zdroju mineralnym w Krynicy. Z drzeworytem. (Tygodnik illustrowany serya II, tom III, str. 266.) Warszawa 1869.
— O borowinie i zastosowaniu jéj na kąpiele w ogólności, z poglądem na torfowiska ziem polskich i na kąpiele borowinowe udzielane w Krynicy. 8⁰ 65 str. Warszawa 1866.
— Pogląd na rozwój zakładu zdrojowego w Krynicy w ciągu ubiegłych lat siedmnastu (r. 1857—1873). (Osobne odbicie z dwutygodnika „Krynica".) 4⁰ 43 str. Kraków 1875.
— Pogląd na ruch zdrojowisk ojczystych w r. 1860. (Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXVIII, str. 476—515.) Kraków 1860.
— Przyczynek do historyi zakładu zdrojowego w Krynicy, na źródłach urzędowych osnuty. (Gazeta lekarska Nr. 1—3.) Warszawa 1869.
— Stan zdrojowiska w Krynicy w r. 1858. 8⁰ 34 str. Kraków 1859.
Tożsamo. (Tygodnik lekarski warszawski str. 145, 154, Warszawa 1859; Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego tom XXVI, str. 113—144, Kraków 1859; Dziennik Poznański Nr. 107, 108, Poznań 1859; Przegląd powszechny lwowski Nr. 36, 37, 40, 41, Lwów 1859.
— Stan zdrojowiska w Krynicy w r. 1859. 8⁰ 41 str. Kraków 1860.
Tożsamo. (Tygodnik lekarski warszawski, str. 161, 170. Warszawa 1860.)
— Stan zdrojowiska w Krynicy w roku 1860. (Tygodnik lekarski warszawski Nr. 23—26.) Warszawa 1861.
— Wody lekarskie w Galicyi. I. Krynica. Z widokiem zakładu kąpielowego w Krynicy. (Tygodnik illustrowany tom IV. str. 3—6.) Warszawa 1861.
— Wody lekarskie okręgu rządowego krakowskiego. Stan zdrojowiska w Krynicy w r. 1857. 8⁰ 43 str. Kraków 1858.
Tożsamo. (Przyjaciel domowy Nr. 18, 19, Lwów 1858; Tygodnik lekarski warszawski Nr. 33, 121, 132, 140, Warszawa 1858; Gwiazdka Cieszyńska Nr. 5, 6, 7, Cieszyn 1858.)
— Wody lekarskie Szczawnickie. 8⁰ 128 str. z widokiem litografowanym. Kraków 1852.

Zieliński L. Karpaty. Z 3 rycinami. (Lwowianin tom III i IV str. 121—127 i tom V str. 14—19.) Lwów 1836. 37.

Zieliński Ł. Odwiedziny gór Tatrzańskich. Wyjątek z podróży po Galicyi, odbytéj r. 1840. (Lwowianin str. 121—129.) Lwów 1841.

Ziemia Spiska. Z widokiem miasta Lewoczy (Leutschau.) (Przyjaciel Ludu rok XIII, tom II, str. 345—346.) Leszno 1846.

Z Iwonicza. (Nowiny tom II, str. 199.) Lwów 1855.
— (Dziennik literacki tom II, str. 808.) Lwów 1858.
Z podróży przez L. S. W. (Wieniec, pismo czasowe illustrowane, rok I, tom II, str. 589—590, 647—648, 652—655.) Warszawa 1872.
Żebrawski Dr. *T.* Dodatek do spisu owadów motylowatych. (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom II, str. 127—129.) Kraków 1868.
— Spis owadów łuskoskrzydłych z okolic Krakowa i niektórych odleglejszych miejscowości (Tatr, Pienin). (Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego tom I, str. 144—165.) Kraków 1867.
Żuławski L. Wody kwaśno-żeleziste w Krynicy. 8⁰ 96 str. Nowy Sącz 1857.